S122
[1,2]

~~512~~ 511

http://rcin.org.pl

S. 122[1]

http://rcin.org.pl

PODRÓŻ

DO

SPITZBERGA

przez

Panią Leonję D'Aunet.

Przetłomaczył z Francuzkiego

Jerzy Laskarys.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA PODRÓŻY

I MALOWNICZO-HISTORYCZNYCH OPISÓW

RÓŻNYCH KRAJÓW,

WYDAWANA

PRZEZ

Adama Zawadzkiego.

Seryą druga.

PODRÓŻ DO SPITZBERGA,

przez

Panią Leonję D'Aunet.

WILNO.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1857.

Podróże

http://rcin.org.pl

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, 19 Kwietnia 1857 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

http://rcin.org.pl

NH-42398

Z KSIĘGOZBIORU LEŃSKICH

LIST I.

Do Pana Leona Boinest w Nowym-Jorku. Z okrętu: Wilhelm de Eerst.

Kochany Bracie!

Jak wszyscy dziwisz się i zapytujesz mię, jakim sposobem powzięłam myśl, udania się w tę wielką i długą podróż, którą z bojaźnią rozpoczynam; myśl ta zrodziła się we mnie bardzo po prostu, wyniknęła z rozmowy.

Było to tak:

Przed miesiącem, kilku moich przyjaciół zebrało się u mnie; pomiędzy nimi znajdował się pan Gaimard, sławny podróżny, który opłynął dwa razy naokoło ziemi i należał nie wiem już do wielu wypraw do bieguna; w tym dniu opowiadał nam malowniczo i z południowym zapałem rozbicie się *Uranii*, koło wysp Maluińskich; z upodobaniem wspominał o dowodach odwagi i zimnej krwi danych w tem zdarzeniu przez panią Freycinet, żonę komendanta *Uranii*,

http://rcin.org.pl

Gdy przestał mówić, ktoś z towarzystwa dodał: „Biedna kobieta, musiała wiele wycierpieć!“

— Litujecie się nad nią? zawołałam — ja jej zazdroszczę!

Pan Gaimard spojrzał na mnie:

— Czy pani mówi seryo?

— Bardzo seryo.

— Chciałabyś objechać naokoło świata?

— O tem tylko marzę.

— I dokazać jeszcze więcej?

Nie zrozumiałam i myśliłam, że pan Gaimard żartuje.

— Tak, więcej — podchwycił — objechano wiele razy naokoło świata, ale nie dość się jeszcze zagłębiono w strefy podbiegunowe, aby się przekonać, czy można tamtędy trafić do Ameryki.

— A więc pan znasz tę drogę?

— Nie, będziemy jéj szukać; za trzy tygodnie wyjeżdżam z towarzystwem uczonych, którego jestem prezydentem, w celu zwiedzenia Lodowatego Oceanu w stronach Spitzberga i Grenlandyi.

— Jakżeś pan szczęśliwy!

— Będę jeszcze bardziej, jeżeli ta wyprawa zachoci męża pani, i jeżeli on zechce wesprzeć nas swojemi zdolnościami.

— Zdaje mi się że można mu wspomnieć o tem.

— Bierzesz to pani na siebie?

— Pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Że sama towarzyszyć mu będę.

— Aż do końca?

— Aż do końca.

http://rcin.org.pl

— Będzie to trudno, gdyż na rządowe okręta kobiety się nie przyjmują, i.....

— W takim razie nie będę mu doradzać podróży, owszem przeciwnie.....

— Mów pani jednak, postaramy się usunąć przeszkody.

Tego samego jeszcze wieczora roztrząsaliśmy z mężem projekt podróży, który jednością dwóch naszych głosów otrzymał zezwolenie.

Nazajutrz zapowiedzieliśmy przyjaciołom nasz wyjazd.

Wywołał on ogólny okrzyk:

— Co za niedorzeczność! — mówiono mi — poszpetniejesz.

— Dla czego?

— Bo strony okropne; przytem jesteś za młodą i za słabą do tak męczącej podróży; poczekaj przynajmniej.

— Nie, najprzód: że nie zdarzy się sposobność, powtóre: że będę mogła mieć dzieci i stracę prawo narażania życia na niebezpieczeństwo.

— W pani wieku jedzie się na bal, a nie do bieguna.

— Jedno drugiemu nie przeszkadza; jeżeli powrócę, wystarczy mi dość czasu na bale.

— A jeżeli nie powrócisz?

— Będziecie mieć przyjemność powiedzenia sobie: „wszakżeśmy jej przepowiadali.“

Nie myślałam już o niczém więcej, jak tylko o przygotowaniach do drogi; napełniłam sukniami i drobnymi stroikami kilka kufrów, które wysłałam na Kopenhagę i Sztokolm; sporządziłam przytem sobie męż-

http://rcin.org.pl

kie odzienie, dla większej w dzikich krajach swobody, i po upływie trzech tygodni, o których wspominał pan Gaimard, byliśmy zupełnie na pogotowiu, a gdy przyszedł z pożegnaniem, zadziwił go nasz pośpiech Północny przylądek naznaczyliśmy na miejsce zjazdu: towarzystwo uczone udaje się tam morzem, my zaś pojedziemy lądem, co nam da sposobność zwiedzenia wielu krajów.

Teraz, kochany bracie, darmobyś ganił lub radził, jesteśmy już w drodze, piszę do ciebie na statku parowym, wiozącym mię do Hamburga, a listem tym zaczynam dotrzymywać daną ci obietnicę opowiadania tego wszystkiego, co mi się przytrafi, i co ujrzę podczas tej długiéj wędrówki. Lękam się tak trudnego zadania, lecz mam nadzieję wywiązania się z niego, za pomocą szczerości. Podług mnie pisać podróż, jest to malować obraz przebytego kraju, a opowiadający winien uczynić go podobnym.

Opowiadanie moje stanie się więcej zajmującem w miarę zagłębiania się w coraz wyższe strony szerokości geograficznej naszej starej Europy; przybywszy tam, w braku innej, będę mieć zasługę oryginalności, jako jedyna kobieta, która kiedykolwiek podobną przedsięwzięła podróż.

Oto kierunek naszej drogi:

Tam jadąc:

Holandya, Hamburg, Danija, zachodnia Szwecya, Norwegija, Chrystyanija, Dronthejm, Przylądek północny i wreszcie Spitzberg, jeżeli Bóg pozwoli.

Na powrót:

Laponija, Tornea, Finlandya, Szwecya wschodnia, Sztokolm. Prusy, Saxonija i Ren.

http://rcin.org.pl

Nic ci nie wspomnę o pożegnaniach, o wyjeździe, o Normandyi, której pięknościom przypatrywałam się przez dżdżystą powłokę, nadającą jej zbyt często smutny wyraz; równie nic i o Hawrze, który się stał przedmieściem Paryża; prawdziwa podróż zaczęła się dla mnie w chwili gdym wstąpiła na pokład Rotterdamskiego parowego statku. Powietrze było okropne. Przy wyjściu z portu, silna fala rzuciła nasz statek na grono małych bacików, które znacznie uszkodził; koła darły żagle, łamały maszty i zanurzały baciki; wszystko się druzgotało i pękało pod tym potężnym młynem; tak przywitani rybacy, rozpaczali i gniewali się zarazem, odzywając się do nas energicznie i wcale niegrzecznie. Opuściłam Hawr pośród wielkiego rozruchu i przy odgłosie złorzeczeń; ani od brzegów ojczystych, ani od współrodaków nie otrzymałam czułego pożegnania. Od tej chwili, do następnego poranku, byłam wyłącznie ofiarą owej męczarni, nazwanej *morską chorobą*, i nic więcej nie widziałam oprócz filiżanek z herbatą i cytryn, które ze złości gryzłam jak jabłka.

Gdy statek wpłynął na Mezę, czując że mi lepiej, wyszłam na pokład. Zadziwiło mię to nie pomału, że już byłam w kraju tak różnym od Francyi; płynęliśmy wówczas koło mieściny, nazwanej, jeżeli się nie mylę, Helvoeteluys, otoczonéj świeżym, ślicznym, zalotnym, wykończonym widokiem, prawdziwym widokiem, jaki się zwykle na wachlerzach przedstawia: niczego tam nie brakło, nawet ani białych owiec, ani wysmukłych postaci trzech dużych dziewek, w krótkich spodniczkach, rozścielających bieliznę na jasnozielonej łące.

http://rcin.org.pl

Wybrzeża Mezy nadzwyczaj płaskie; z obu stron rzeka zatamowana małym wałem, który, jak przezemnie widziany z daleka, wydaje się ścianą zrobioną z koszownika: spostrzegamy tylko liczne, sztucznie splecione gałęzie i łodygi (nie umiem powiedzieć jakie) i dziwimy się, że tak wykwintna robota ma tyle mocy.

Zostawiliśmy Briel po prawéj stronie, przejechaliśmy blizko Dortrechtu, którego tylko spostrzegłam dzwonnice kryte dachówką, a tegoż dnia wieczorem stanęliśmy w Rotterdamie.

Przebyłam to miasto piechotą i nieco śpiesznie, dla odszukania dyliżansu idącego do Hagi, miałam jednak dość czasu na podziwienie wyszukanej czystości Rotterdamu, przezroczystości kanałów otoczonych pięknemi drzewami, ze ślicznymi lekko zarzuconymi kamiennymi mostami, i dla nacieszenia się jego spokojnym, uśmiechającym się, cichym i słodkim jak szczęście widokiem. Prawie wszystkie domy ozdobione gankami z kamienia, drzewa lub cegły; każdy właściciel domu stawi je podług własnego gustu, co do ogólnej architektury wprowadza dziwaczną, lecz miłą rozmaitość na powstydzenie zimnej symetryi i nudnej jednostajności. Czasami przez nawpół otwarte drzwi spostrzegałam wnętrza kucheń czystych, wymytych, uporządkowanych, błyszczących, jakie widzimy w Paryżu tylko w Luwrze na flamandzkich obrazach.

W tym kraju, gdzie tak dobrze żyć muszą, bardzo źle podróżują; publiczne powozy niegodziwe, i, żeby nie drogi równe jak ogrodowe ścieżki, możnaby połamać kości, przejechawszy dwie mile. Z Dortrechtu do Delftu jedzie się przez prawdziwy krajo-

http://rcin.org.pl

braz Pawła Potter'a; przez łąki niezmierzone okiem, przerznięte gdzieniegdzie wązkimi kanałami, w których się niebo odbija; kilka popielatych bocianów, nieruchomo na jednej nodze blizko drogi stojących, spoglądało na nas nieodlatując wcale; piękne, białe krowy z kasztanowalemi plamami, żując, kładły się w wysokiej trawie; lekki, zaledwie znaczny wietrzyk przynosił nam świeży, słonawy zapach morza, a słońce zwolna się spuszczało za purpurową z mgieł zasłoną; nad całą przyrodą panowała głęboka cisza, wpływająca na duszę, i gdy się pojazd toczył bez huku, a moi towarzysze spokojnie drzemali, przypomniałam sobie te śliczne wiersze Richarda Howitt:

Umilknął ptaszek, zwinęły się kwiatki,
Na trawie krówki cichutko spoczęły,
Natura i życie razem już zasnęły
Snem tak spokojnym, jak na łonie matki.

Utonęłam w marzeniu głębokiem jak ten nieskończony widnokrąg, miłem, jak ten piękny krajobraz.

W nocy, bardzo śpiesznie przejechaliśmy przez Delft, i nic więcej nie mogłam rozróżnić, jak tylko przed każdemi drzwiami iskierki z fajek. W Hadze najęłam mieszkanie blizko wielkiego kanału, na wybrzeżu nazwanem *Spui*. Nazajutrz wielki nad samą głową łoskot od szczotek i mioteł zmusił mię, pomimo zmęczenia, wstać bardzo rano. Z przyczyny szumu wody uderzającej po szybach, myślałam, że deszcz leje jak z wiadra, spojrzawszy uspokoiłam się: nie było deszczu, ale po prostu, sąsiednie gospodynie i domowe służące, za pomocą przenośnych pomp, oblewały dom zewnątrz dla oczyszczenia i sprawiały istny potop.

http://rcin.org.pl

Bardzo wiele mówiono mi o ochędóstwie holenderek, pomimo to, wydało mi się ono bajecznem: nawet haki w kominie do zawieszania kotłów, nawet trójnożki, ćwieczki we drzwiach, żelazka do ocierania błota z obuwia, błyszczą jak klejnociki ze stali; ci ludzie nie miłują czystości, ale jej cześć niosą. Kobiety niczém się innem nie zajmują, jak tylko myciem, skrobaniem, szarowaniem, układaniem, czyszczeniem, zamiataniem lub pomywaniem. Sądząc z ich powierzchowności, można przypuścić, że nie tak dobrze wywiązałyby się z zadania mniej mechanicznego. Kobiety, którym stan majątkowy dozwala nie zajmować się koniecznie powszechnem i ciągłem praniem domu, nie okazują skłonności do zajęć umysłowych; trawią czas na ubieraniu się, na spacerach w ogrodzie, albo na siedzeniu przy oknie z robótką, przerywając ją często spojrzeniem w małe lusterko zawieszone na ruchomym żelaznym kruczku, umieszczonym zewnątrz domu. Ten *ciekawy* sprzęcik, albo raczej ten sprzęcik *ciekawy*, tak nachylony, że odbija wszystkich idących ulicą. Nazywają go *szpiegiem*, i słusznie, gdyż ten kawałek zwierciadłą, zaledwie widzialny dla oka przechodzących bezpiecznie, tak jest zdradziecki, albo tak straszliwie wierny, że powtarza najmniejsze ich ruchy.

Ulice w Hadze osamotnione, prawie puste; jedynem miejscem prawdziwie ożywionem jest wielki kanał podczas targu. Widać tam przypływające długie baty, napełnione owocami, jarzynami, jajkami, ptastwem i pięknemi rybami, błyszczącemi, ruchającemi się i skaczącemi w sieciach, w których były złowione; flisowie siedząc na przedzie, poważnie palą

http://rcin.org.pl

fajki, a ze wszystkich domów wysuwają się czynne gospodynie, śpieszące do balów dla zaopatrzenia się w żywność. Kobiety te silnie zbudowane z czerstwemi policzkami, w malowniczym ubiorze, idące, wracające, rozmawiające, kupujące, przywołujące się, przechodząc od jednego do drugiego balu, nadają całemu temu widokowi życie i świetność trudne do opisania. Bezwątpienia, że nasz rynek targowy w Paryżu większy, ludniejszy, że żywność na nim obfitsza, lecz zupełnie inne czyni wrażenie. W Paryżu plac rynkowy otoczony wysokiemi czarnemi domami; miejsce hałaśliwe, brudne, niepodobne do przebycia, smrodliwe; nogi grzęzną w błocie, powonienie cierpi od ostrych wyziewów z różnego rodzaju zgnilizny. Jaka to różnica z targowiskiem holenderskiem, czystem, wesołem, wygodnie umieszczonem na kanale, obsadzonym drzewami i z przestronnem wybrzeżem. Dość tego dla wytłomaczenia, czemu w Paryżu same panie domu nie dozorują na rynku swoich kucharek, gdy przeciwnie, w Hadze towarzyszą im prawie zawsze.

Przez cały dzień zwiedzałam muzea. Cóż o nich powiedzieć? Oto, że są nagromadzeniem bogactw i arcydzieł. Bogactwa znajdują się w chińskiem, arcydzieła w holenderskiem; wychodzimy ztamtąd zachwyceni i oślepieni.

Dwie godziny byłam w Chinach, a jedną w Japonii. Niech nikt nie śmie mi wmawiać, że zna lepiej odemnie te dwa kraje, gdyż je zwiedziłam. Mogę opowiedzieć w jakim kierunku przerzynają się ulice Pekinu, jak tam zbudowane domy; jakie są malowidła na murach z porcelany, ile pagody mają pięter;

http://rcin.org.pl

jak się ubierają kobiety, jaki szewc-złotnik wyrabia ich trzewiki nadzwyczajnej małości; jakiemi szpilkami wielkości wrzeciona obciążają swe głowy; jakiego koloru kolibrami stroją je na święta; jakie tameczne kwiaty i do jakich podobne owoców; jakiej wielkości jarzyny i jakich mają minę zwierząt: jednem słowem, wiem wszystko. Pojadę, nie, chcę powiedzieć wrócę jutro do Chin i będę tam jak u siebie.

Mówiąc seryo, oszczędzamy sobie ośm miesięcy drogi i burze przy przylądku Dobrej-Nadziei, przepędziwszy dzień jeden w Muzeach Hagi. Muzeum chińskie jest dokładnym zbiorem oręża, ubiorów, mebli, obrazów, sprzętów i narzędzi niebieskiego imperyum; dodano do tego wybornie naśladowane zwierzęta, owoce, kwiaty, rośliny i jarzyny miejscowe; chcąc wspomnieć o wszystkich rzeczach zadziwiających doskonałością wykonania, trzebaby wiele wymieniać; są tam owoce mogące rozłakomić złodzieja; gdy na nie patrzymy, zdaje się że wydają z siebie miły i przejmujący zapach. Jako uzupełnienie tego wspaniałego zbioru, umieszczono w téj samej sali wypukłe plany miast Pekina i Kantonu, wykonane na dość wielką skalę i z chińską dokładnością. Rzeczywiste skarby w niczem nie ustępują arcydziełom cierpliwości; zbroje i ubiory znajdujące się w muzeum, mają ogromną wartość, są raczej klejnotami niż zbrojami; *kryssy* (puginały) malajskie ze szczerego złota, tylko z końcem ostrza stalowym, nadzwyczaj wyostrzonym i zatrutym jak się należy; rękojeści japońskich puginałów wysadzane drogiemi kamieniami: ten arsenał jest istną skarbnicą. Ubiory także nieocenione. Widziałam pomiędzy nimi tyle lśniących materyj, zupeł-

http://rcin.org.pl

nie u nas nieznajomych, że jedyne jakie mi przychodziło na myśl porównanie, było z suknią koloru słońca, o której się mówi w bajce o *Oślej skórze*. Większa część sukień kobiecych z tej pięknej krepy, która od Chin bierze swoje nazwanie, bardzo gustownie haftowana złotem; zaprawdę wyrobnicy wymyślający podobne desenie, są bardziej artystami, niż wielka ilość znanych przezemnie artystów. Wkońcu zaciekawiła mię duża szafa fornierowana szylkretem inkrustowanym srebrem, wykonana z nieocenioną pracą; skoro ją otworzono, znaleźliśmy wewnątrz dom japoński, ale prawdziwe i zupełne mieszkanie, ze wszystkiemi meblami i sprzętami wykończonemi, jak żeby były naturalnej wielkości. Jeden szczegół może dać pojęcie o wszystkiém: w domku tym znajduje się biblioteka, a książki, z których się ona składa, naumyślnie były drukowane. Te cudowne cacko, było zamówione przez Piotra Wielkiego do Petersburgskiego muzeum; nie wiem z powodu jakich okoliczności pozostało w Hadze.

Po bogactwach chińskich przepatrywałam i bogactwa holenderskie, to jest, obrazy. W muzeach tego rodzaju, dla widzenia, osądzenia i zrozumienia wszystkiego, nie jednego dnia, ale całego roku potrzeba. Z godną politowania prędkością przechodziłam koło zachwycających i niezaprzeczonych Gerard'ów, Dow'ów, Metz'ów i Terburg'ów. Zaledwie kilka chwil poświęciłam najpiękniejszemu, jaki jest, obrazowi Pawła Pottera. Wyobraża on wielkiego wołu, stojącego przy ślicznej leżącej krowie. Ten obraz jest jak okno otwarte na łąkę. Powiadają, że oceniony dwakroć sto tysięcy franków.

http://rcin.org.pl

Wiedząc jak mało mam czasu, biegłam przez galerye, szukając obrazu, którego rycina żywo utkwiła w mojej pamięci: *Lekcyi Anatomii* przez Rembrandta. Kiedy stanęłam przed tem arcydziełem najsławniejszego mistrza w kolorycie, podziwienie moje doszło aż do wzruszenia. Sam przedmiot poważny i oddany z rzadką prostotą: nauczyciel stojący przed trupem wyciągniętym na stole wykłada lekcyę; uczniowie słuchają go z zajęciem wyraźnem na spokojnych i rozumnych twarzach. Głowa doktora pełna życia i natchnienia, spojrzawszy zastanawiamy się, słuchamy słów jego, jak ci poważni, czarno ubrani, otaczający go uczniowie; scena oświecona tajemniczém i ciepłem zarazem światłem, którego sekret sam tylko mistrz nieśmiertelny posiadał.

Opuściwszy muzeum, przechodziłam przez ten piękny park, nazwany lasem Hagi; od arcydzieł ludzkich zwróciłam się do arcydzieł Boga; w każdej porze ten lasek stanowi wspaniałe miejsce spaceru, ale w maju jest jak ogromny bukiet; brzegi ścieżek okryte fijołkami, pierwiosnkami; wszystkie krzaki różowe lub białe; ze wszystkich stron świecą się głogi i buldeneże; słowem, nic świeższego, nic weselszego i wonniejszego! Czasami pierwszy plan tego widoku psuły elegantki miejskie, które starając się być zanadto paryżankami, potrafiły stać się śmiesznemi. Ubrane były podług przyszłorocznej mody; rzecz fatalna i grożąca cudzoziemkom, ściśle pilnującym się pewnych żurnalów, które mają raczej we zwyczaju przepowiadać mody, niż je wskazywać.

Tego samego dnia wieczorem wyjechałam z Hagi w ogromnym żółtym powozie, tak wysokim, że

http://rcin.org.pl

jego stopnie podobne były do wschodów. Siedziałam na płaskiej poduszce wypchanej słomą, mając obok siebie Holendra palącego cygaro, a naprzeciw dwóch kurzących z ogromnych fajek. Zamknięta w tej fajkarni, żeby nie dostać migreny, nie miałam innego sposobu jak tylko trzymać ciągle głowę w otwartem oknie, czego wcale nie żałowałam. Podróż z Hagi do Amsterdamu wydaje się spacerem w angielskim ogrodzie; cała ta strona osadzona wiejskiemi domkami, które łatwo wziąć można za altanki i szałasiki wielkiego parku, tak są miłe, drobne, kwitnące i pięknie kolorowane. Z wysokości mojego obserwatoryum, przez wierzch płotów zaglądałam do ogrodów, których krzewy mogłabym dostać ręką; najprzyjemniejsze wonie dolatujące do nas, zagłuszały nieprzyjemne wyziewy moich fajkarzy. Podczas tego jaskółczego przelotu nad ogrodami, mogłam się przekonać o znacznej liczbie wielkich holenderskich posiadłości. Nie z wykwintności zabudowań, nie ze wspaniałości gazonów wnosiłam o zamożności ich właścicieli, ale z ilości widzianych przezemnie pagórków w każdej zagrodzie. Na tej bilardowej płaszczyznie, stanowiącej ziemię zjednoczonych prowincyj, na téj klassycznej ziemi łąk, nie istnieją inne wyniosłości gruntu, jak tylko sztuczne, właściciele mają sobie za punkt honoru ozdabiać swoje ogrody pagórkami, pochyłościami lub jakiemkolwiek podwyższeniem ziemi. Takiego rodzaju rzadkość nabywa się za pośrednictwem pieniędzy: każdy bankier, co się usunął od interesów, nadyma się chodząc koło pagórka, a są i tacy miljonerowie, którzy dodają do tego skały z grotami, i to już jest *nec plus ultra* przepychu.

http://rcin.org.pl

Nie jeden miłośnik kwiatów, gotówby omdleć na widok tych szlachetnych tulipanów, tych znakomitych hyacyntów, tak sławionych, zazdroszczonych, ocenianych i spisywanych przez ogrodników całego świata; ja zaś cieszyłam się niemi, jak żeby wcale nie przedstawiały owych bajecznych summ, ze spokojną niewiadomością umysłu, nie przypuszczającego pomiędzy kwiatami, jak pomiędzy kobietami, innej różnicy, innej arystokracyi, oprócz piękności. Zresztą przyznając się do moich błędów, wymienię i ten jeszcze, że nie pochwalam nadzwyczajnych starań około kwiatów, bo pozbawiając dzikości, ujmują im część wdzięków: pod tym względem zachodzę zadaleko, gdyż przenoszę kwiat z łąki nad kwiat z oranżeryi, a ogród zaniedbany, nad utrzymany starannie.

Pod koniec tego spaceru, trafiłam do Amsterdamu, stolicy Holandyi. Amsterdam jest północną Wenecyą: jak tamta Wenecya ma morze, ma pałace, kanały i pamiątki; jak tamta była republikańską, kwitnącą i sławną. Dzisiaj Wenecya ujarzmiona, Amsterdam podległy. Wielka arystokratyczna rzeczpospolita jest tylko prostem miastem, należącem do monarchii Austryackiéj; wielka rzeczpospolita mieszczańska, stała się państwem trzeciego rzędu. Ktoby mógł to przewidzieć przed trzema wiekami, kiedy Wenecya, silna czterdziestotysięcznem wojskiem, stu czterdziestą galeryami i niewyczerpanemi arsenałami, wojowała z Francyą? Kiedy Holandya zakładała osady w Indyach, stawiąc jednocześnie czoło Hiszpanii.

Amsterdam zachował oczywiście ślady swojej przeszłości: domy na wybrzeżu *Panów*, nurzające

http://rcin.org.pl

swe ganki z białego marmuru w wodach wielkiego kanału, z oknami z różowego szkła w obszernych salonach, obitych indyjskim adamaszkiem, zachowały zbytkową i dumną postać, przypominającą lepsze czasy ich dawnej świetności. I teraz jeszcze Amsterdam przedstawia wesołe, ożywione i malownicze miasto; wszystko tam może zająć podróżnego, tysiączne przedmioty wabią i bawią oko. Co się rzadko dziś zdarza, miasto te ma swoją barwę, swoją wyłączną powierzchowność, nie przyjęło na się smutnego kolorytu francuzkiego naśladownictwa swoich sąsiadów Belgów; posiada jeszcze ubiory, prawdziwe, szczere ubiory narodowe. Kobiety z okolic Amsterdamu, zachwycają wzrok artysty świetnością i świeżością odzienia; Fryzyanki wierne starożytnym zwyczajom, noszą na czole złote, albo srebrno-pozłacane blachy, pięknie wyrabiane, sprawujące dziwne wrażenie, a na ulicy spotykamy sieroty, wychowywane kosztem publicznej dobroczynności, w odzieniu nawpół szarem, nawpół czerwonem, jakby żywe średnich wieków pamiątki.

W podobnem mieście trzebaby przepędzić parę miesięcy: z wielkim moim żalem, nie mogłam mu poświęcić więcéj dwóch dni. Widziałam jednak muzeum, biegnąc jak zazwyczaj.

Muzeum to wprowadza w osłupienie! Ciężko sobie wyobrazić podobny zbiór pereł. Uwalniam cię od mego opisania obrazów; inni godniejsi odemnie pisali uczenie o tych wszystkich nieporównanych utworach. odsyłam cię do nich. Jednak gdy wymagasz po mnie sprawozdania ze wszystkich moich wrażeń,

http://rcin.org.pl

wspomnę ci o tem, o co się *zahaczyłam*, mówiąc stylem malarskim.

Najprzód jeden obraz Gerarda Dów; wysilenie się mistrza, a którego cierpliwość zastąpiła gieniusz; małe wnętrze, oświecone jednocześnie księżycem, latarnią i ogniem z kominka; wszystkie te światła tak oddane, że są zarazem wyraźne i harmonijne, co stanowi najwyższy szczyt mistrzostwa. Zaprawdę, ten mały obrazek jest zakładem o niepodobieństwo i zakładem wygranym.

Potem, więcej kwadransa stałam jak przykuta przed *Nocną Strażą* Rembranta. Obraz ten, po prostu przedstawia patrol z mieszczan gandyjskich: twarze pospolite, ubiory ciemne, scena zwyczajna — natura podniesiona sztuką. W każdej piersi jest tam oddech, a w całem dziele silne tchnienie wielkiego gieniuszu. Obraz ten stoi na równi z *Lekcyą Anatomii*; dwa te utwory zasługują na umyślną dla ich widzenia podróż. W tem samem muzeum znajduje się główne arcydzieło szkoły holenderskiej: ogromny obraz Wander Hest'a, malarza nam Francuzom zupełnie nieznajomego. Przedstawia on *Ucztę Ławników*. Dwanaście czy piętnaście osób zebranych naokoło stołu, w najnaturalniejszych postawach; osoby te śmiało zarysowane, żywe, i jak się mówi, wystające z płótna; szczegóły zaś nadzwyczaj wykończone; możnaby policzyć nitki obrusu i ćwieki w obiciach. Rzeczywiście, jest to piękny obraz, ale mię nie zachwycił. Dla czego? oto, że musiałam mieć wzrok zanadto przepełniony poetycznym kolorytem Rembranta.

Nie można opuścić Holandyi nie widząc Zaarda-

http://rcin.org.pl

mu i Bruk. Zaardam jest stronicą, a Bruk rysunkiem z historyi Niderlandów. Tą razą w mojej wycieczce miałam najprzyjemniejszego towarzysza podróży — słońce. Droga z Amsterdamu do Zaardamu śliczna i pełna rozmaitości; niekiedy ciągnie się po za brzegu, koło Ziuderze, na dnie którego, jak mnie zapewniano, dają się widzieć w pogodnej porze dzwonnice i wieże miasta pochłoniętego przez morze tworzące tę zatokę. Podanie to należy bardziej do legend niż do historyi; zawsze jednak, jadąc koło morza, pilnie się wpatrywałam, ale spostrzegłam tylko coś podobnego do tego, co widziała siostra Anna z bajki, słońce rozsiewające swój złoty proszek na błękitnem Hefal, i silniej zieleniejącą się na drodze trawę pod jego dobroczynnym wpływem.

Ktoby nie udawał się do Zaardamu, w celu odbycia pewnego rodzaju pielgrzymki do domku Monarchy-cieśli Piotra I-go, Imperatora Ruskiego, to powinienby jeszcze pojechać tam, dla widzenia tych domów rozrzuconych w ogrodzie, tych kobiet bogato i zalotnie wystrojonych, mających powierzchowność pań wielkiego świata, przebranych po wiejsku. Przybyłam w niedzielę i widziałam mnóstwo sukien, ze starożytnego adamaszku i z przetykanego pekinu, które przez niejedną paryzką elegantkę, byłyby użyte na pokrycie mebli buduaru.

Zaardamskie kobiéty noszą przytem duże słomiane kapelusze, prawie okrągłe, podszyte i lamowane materyą jaskrawego koloru, co im bardzo do twarzy. Ta silna i czynna ludność, wystrojona na święto, te czyste, błękitne niebo, ten nieskończony widnokrąg morza, ta wiosna ze swemi kwiatami wśród tych

http://rcin.org.pl

ogrodowych ulic, wszystko to razem tworzyło zachwycający widok, miły dla duszy, którym się z rozkoszą cieszyłam przez kilka godzin.

Potem zwiedziłam dom Piotra I-go.

Z ciekawością i z pewnem uszanowaniem wchodziemy do tego skromnego mieszkania, w którem człowiek posiadający prawie połowę Europy, przez trzy lata oddawał się suchym naukom i ciężkiej pracy okrętowego cieśli. Piotr pierwszy w Zaardamie, w fabryce okrętów, ukazuje się historykowi, jako prawdziwie rzadka i szlachetna postać; jest prawdziwa wielkość, w tem dobrowolnem skazaniu siebie na wygnanie z dala od kraju, od tronu, w tem upokorzeniu się znacznej osoby przed pracą, Samowładcy nawpół dzikiego przed cywilizacyą — w tem uszanowaniu siły dla umysłu. Czujemy, iż ten człowiek ucząc się budować okręta, myślał, jak zbudować państwo.

Dom, w którym on układał swoje wielkie plany i zajmował się skromnemi naukami, mały, drewniany, bardzo prosty, prawdziwa chata o dwóch izbach: w drugiej z rzędu pokazują stół, na którym pisał i łóżko podróżne, nizkie i twarde, na którem spoczywał. Wszystko w mieszkaniu jest najprościejsze: ściany nagie, grube meble z prostego drzewa, kilka mapp i narzędzi ciesielskich, zawieszonych na murze; jest to schronienie samotnika i zarazem mieszkanie majstra. Nigdy tak mały dach, nie pokrywał tak wzniosłych pomysłów.

Podróżni obowiązani są zapisywać swoje nazwiska w księdze znajdującej się w pierwszej izbie; zapisałam moje u dołu stronicy, na której było dziewięć

http://rcin.org.pl

nazwisk angielskich, a sześć niemieckich. Spodziewam się, że nazwiska francuzkie, nie muszą być tak rzadkie na pozostałych kartach.

Z Zaardamu jedzie się do Bruk odległego zaledwie o kilka mil. Wspominano przedemną o Bruk, jako o rzadkości holenderskiej; podług mnie należałoby go nazywać nie rzadkością, ale raczej treścią Holandyi. W rzeczy samej, na tym małym kawałku ziemi, przymioty i wady Holendrów, najwybitniej się przedstawiają.

Bruk nie jest ani miastem, ani mieściną, ani tem bardziej wsią — lecz zbiorem wiejskich domków, zbudowanych przez właścicieli dość bogatych, dla dogodzenia wszystkim swym gustom; ci więc idąc za skłonnościami, doszli aż do dziwactwa w staranności, a do obłąkania co do ochędóslwa: tak to jest wielką prawdą, że trzeba bać się nadużycia i w najlepszych rzeczach.

Najprzód o ulicach, lecz nie wiem czy mam je nazywać ulicami, gdyż nie widać na nich pojazdów; nie mogę jednak powiedzieć, że są alejami, gdyż artystycznie cegłą brukowane; ulice więc te, wymiecione jak nasze sypialne pokoje, żeby zaś żaden wypadek nie naruszył tej wyszukanej czystości, źwierzęta nie wpuszczają się do miasta. Co się tycze domów, to przypomnij sobie norymberskie cacka, które na nowy rok otrzymywałeś w wielkich pudełkach: domki te regularne, czyściutkie, olejno malowane żywemi kolorami, światło-zielone, liljowe, niebieskie, upiększone jaskrawemi pasami na ogólnem tle, niektóre ze złotemi naokoło okien. Pośrodku każdego domu znajdują się ozdobne drzwi, często z rzeźbiar-

http://rcin.org.pl

skiemi girlandami i medaljonami, w stylu wieku Ludwika XV; drzwi te zawsze szczelnie zamknięte; zwyczaj miejscowy pozwala je otwierać, tylko w trzech ważnych okolicznościach: chrztu, ślubu, albo śmierci panów domu. Do codziennego użycia są inne, nizkie, utajone drzwi wychodzące na uliczkę.

W Bruk jest zwyczaj ukrywać swój pobyt o ile można; nikt się nie przyznaje że mieszka w swoim domu, chyba będąc koniecznie zmuszonym, niezwykłą okolicznością przyjścia lub zejścia z tego świata; w innej porze naumyślnie każdy stara się ukryć i zniknąć zupełnie. Nie mogłam widzieć wnętrza domu, gdyż mi przy wejściu nie żartem zapowiedziano, abym zdjęła obuwie.

W tym dziwacznym kraju widzimy przewrócenie naturalnego porządku; widzimy człowieka podległego rzeczy, istotę ożywioną i rozumną w jarzmie martwej materyi; są tam ludzie, którzy, żeby nie chodzić po swoich kamieniach, nie potarć trawy, nie zmęczyć drzwi, ścieśniają się do tego stopnia, że się pozbawiają wszelkiej swobody i nie ruszają się z miejsca. W skutek wyszukiwania drobiazgowości i źle pojętej sztuki, doszli do tego, że ze swoich ogrodów, pełnych najrzadszych kwiatów, zrobili niemiłe i nudne miejsca. Naokoło gazonów zupełnie równej wielkości, kręcą się ścieżki wysypane piaskiem, na którym z wielką cierpliwością, wyrysowane różne arabeski, a że stopa zniszczyłaby niewątpliwie te nietrwałe rysunki, więc ci mieszkance, w małej nader liczbie, którzy jeszcze żyją do tego stopnia, że używają spacerów, umieszczają w środku ścieżki przenośne deski, osadzone na niziutkich nóżkach. Pnie

http://rcin.org.pl

drzew malowane na szaro, albo na biało, a gałęzie tak regularnie podkrzesane, że każde drzewo podobne do sztucznego bukietu z ujęciem, obwiniętém w biały papier. Żeby niczego nie brakowało, drewniane figury w prawdziwém odzieniu, zastępują miejsce spacerujących po gaiku, mniej szkodząc ogrodowi, na sadzawkach zaś pływają doskonale naśladowane łabędzie. Jednem słowem, dekoracye teatru rozmaitości, są daleko rzeczywistsze niż widok Bruk; nie znam nic zimniejszego, nic smutniejszego, nic lichszego jak ten kącik ziemi, w którym człowiek postarał się ją zubożyć, zeszpecić i skaleczyć z zamiarem upiększenia.

Po dwóch godzinach doznałam gwałtownej chęci opuszczenia tej krainy szaleńców; śpieszyłam do życia, do ruchu, do nieporządku, a mamże powiedzieć? nawet do pyłu; wszystko zdawało mi się lepszem od tego, co miałam przed oczyma. Mieszkance Bruk nie tylko lubią lub kochają czystość, lecz ona dla nich jest przedmiotem fanatyzmu i bałwochwalstwa. Nie wiem czy mają jaką inną religię, lecz zdało mi się, że błota bardziej się boją niż piekła, a pyłu więcej niż grzechu; tak dużo używają czasu na zamiatanie dróżek, że nic go nie musi zostawać na oczyszczenie sumienia; i zaprawdę, chcąc być od nich dobrze przyjętym, trzeba unikać nie występków, lecz plam.

Z ukontentowaniem opuściłam to niedorzeczne, wielkie cacko, podczas wspaniałego zachodu słońca, którego cały rozblask nie był dla mnie w stanie upiększyć tych nieznośnych małych domeczków.

Nie daleko Amsterdamu pod drzewem nie nazbyt

http://rcin.org.pl

podciętém, jedliśmy dobrą wieczerzę. Gdyśmy się po ciężkim pokarmie z piwem rzeźwili winem *Bordeaux*, zbliżyła się do nas piętnasto lub szesnastoletnia hiszpańska cyganka, wysmukła, ogorzała, z wielkiemi, śmiałemi oczyma swojego rodu, z pysznemi czarnemi włosami, w których się dziwacznie plątał kawał czerwonego aksamitu; ująwszy gitarę, zagrała nam segiedyllę, na to tempo urywane i silne, nadające tyle wyrazu hiszpańskiej muzyce. Zjawisko te, rzuciło niby promień cieplejszego koloru na zimne, ciche tło widoku, i niby błyskawicę szczerej wesołości, wpośród nieco ponurego spokoju naszych gospodarzy.

W parę godzin potem, wsiadłam na okręt *Wilhelm de Erst*, zkąd do ciebie piszę, a jutro będę w Hamburgu.

LIST II.

CHRYSTYANJA.

Otoż już jestem w Norwegii. Nareszcie, od czasu, napisania pierwszego listu, przebyłam ogromną drogę: połknęłam trzysta mil morskich, dwa morza: Północne i Baltyckie; jedną ciaśninę Zund, jedno wolne miasto Hamburg, jedną stolicę Kopenhagę i większą część trzeciego państwa, nie licząc znacznej ilości małych miast, których nazwiska najeżone spółgłoskami, mogłyby cię przestraszyć. Jechałam tak prędko, że musiałam zaniedbać wiele ciekawych rze-

http://rcin.org.pl

czy, o których chciałabym ci powiedzieć. Ciesz się więc na ten raz bardzo pobieżnem sprawozdaniem.

Po dwóch dniach i trzech nocach jednostajnej drogi, wśród obłoków z mgły, wpłynęliśmy rano na Elbę, i wkrótce spostrzegłam ukazujące się liczne dachy Hamburga. Wiem, że istnieje stary Hamburg, w którym się znajdują domy z dwónastego wieku o drzwiach i węgłach okien rzniętych *à jour*, jak chińskie wyroby z kości słoniowej; lecz tego Hamburga nie widziałam; mieszkałam w nowej części miasta, na ślicznej spacerowej ulicy, koło kanału Jungfurstyckiego. Część dnia spędziłam na przechadzce nieopodal mieszkania. Widziałam wiele paków sukna, skrzyń mydła i pudeł kawy; ale na tych ulicach nowoczesnego handlowego miasta, nic nie przypominało mężnego, wolnego grodu wieków średnich. Hamburg należał do znakomitego hanzeatyckiego związku, składającego się niegdyś z siedmdziesięciu wolnych miast; jest on jednem z tych czterech, które wytrzymały przemoc sąsiednich państw i nie dały się wcielić. Bogatszy od Frankfurta, a szczególnie od Lubeki i Bremu, lecz nie jest już miastem wojennem i warownem. Okopy przerobiono na ogrody, a rycerzy na straż miejską; dzisiaj to miasto spokojne jak handel. Bankierowie zaliczają Hamburg do miast kwitnących, lecz eleganci nie umieszczą w liczbie wykwintnych; zadowalnia to tamecznych mieszkańców, że mogą zajść wieczorem do wielkiego teatru, gdzie w zadymionej i zaledwie oświeconej sali, ujrzą przedstawienie Don Żuana, w obec zgromadzenia kobiet omal nie w szlafrokach. Przywykła do świetności naszej opery, byłam jak zbłąkana w tem ponurem

http://rcin.org.pl

miejscu, które osłabiało przyjemność, jakiej zwykle doznaję, słuchając wspaniałej muzyki Mocarta. Hamburg rozkosznie umieszczony pomiędzy morzem a wzgórzami okrytemi urodzajną niwą; u podnoża tych wzgórzy pomyka Elba w tysiącznych zakrętach, podobna do wielkiego węża, sunącego się wpośród wysokiej trawy. O ćwierć mili znajduje się Altona, wydająca się przedmieściem Hamburga. Altona jest miastem cudzoziemskiem, należy do Danii. Nie daleko od drogi, wznosi się chorągiew z wielkim białym krzyżem na czerwonem tle duńskiem, oznaczająca granicę dwóch krajów. Charakter tej chorągwi jest czysto geograficzny, nic więcej; nie zawadza ona ścisłemu związkowi dwóch miast. Mieszkance Altony ciągle przebywają w Hamburgu; sprzedają tam swoje towary, kupują je, handlują, grają na giełdzie, szachrują, nie mają innej bursy oprócz hamburgskiej; jednem słowem, ludność Altony mieszka w Danii, lecz żyje w Hamburgu. Wolne miasto otrzymało nad królewskiém moralne zwycięztwo, daleko pewniejsze od wielu zwycięztw materyalnych.

Blizko Altony znajduje się ogród Boos, najpiękniejszy ze wszystkich ogrodów botanicznych na północy; zadziwia on podróżujących lasami geranjów i azalesów, i wspaniałymi zbiorami różnych roślin ekzotycznych. Widzimy tam nieskończone mnóstwo najdziwniejszych roślin, podobnych bardziej do owadów i płazów, niż do roślin; jedne pokryte długim kolącym włosem, jak niektóre gatunki gąsienic, drugie z chrapowatą skórą, podobną do skóry wielkich jaszczurek. Zadziwia nas widok świetnych kwiatów, wychodzących z tego dziwacznego i strasznego splotu.

http://rcin.org.pl

O milę od ogrodu jest małe miasteczko Ottenzen, gdzie spoczywają zwłoki Klopsztoka.

Cmentarz w Ottenzen tylko z nazwania podobny do Cmentarza. Z początku wydaje się gęstym, spokojnym, cichym, pustym laskiem; ze wszech stron rośnie tam wielka trawa, zakrywająca krzyże, kwitną kwiaty, ptaszęta zawieszają swe gniazdka; a przechodzący wieśniak spoziera i nie oddala się bez uczczenia tej cichej ustroni.

Nadgrobek Klopsztoka bardzo prosty: na kamieniu postać dziewicy pełna powagi i gracyi, okryta cieniem wielkiej lipy. Tam to, zaprawdę, przystało spoczywać, a może i marzyć temu poecie tajemniczéj melancholii.

Przez półgodziny zatopiona w myślach, słuchałam głosu mogiły, poiłam się przejmującym, smutnym i miłym spokojem; potem zerwałam niezapominajkę, kwiat wspomnień, i opuściłam Ottenzen, myśląc, że chciałabym mieć podobny grób, otoczony cieniem, wonią i ciszą.

Po tej przyjemnej wycieczce, nie chciałam zapuszczać się znowu pomiędzy hamburgskie skrzynie z towarami, i zaraz wsiadłam do powozu w celu dostania się do Kil. Od Hamburga do Kil nie widziałam nic więcej oprócz piasczystej drogi, po której konie szły zwolna, bo wilgotna i gęsta mgła nieustannie pomiędzy mną a widnokręgiem zawieszała swą szarą przesłonę. Takim sposobem przepędziłam czterdzieści uciążliwych godzin, tem przykrzejszych, że kupcy z Hamburga przemocą zajęli wnętrze powozu i nie chcieli mi ustąpić miejsca, pomi-

http://rcin.org.pl

mo mojego na nie prawa, dowiedzionego biletem. Francuzi jeszcze do tego stopnia nie skupczeli.

Kil wydał mi się brzydkim, źle brukowanym, niezaludnionym; wszystko tam ma ponurą powierzchowność, usposabiającą do nudy; wzrok zraża się strasznym ubiorem głów kobiecych; kobiety noszą męzkie kapelusze, okropne kapelusze mężczyzn francuzkich! nieznośnie wysokie, kosmate pudło z małym brzegiem!... A że to niewiasty ludu tak się ubierają, więc kapelusze po większej części wypłowiałe, szurpate, połamane, dobre tylko do zawieszania w miesiącu kwietniu na wiśni, dla odstraszenia wróbli. Chciałam jak najprędzej zamienić sobie ten widok straszydeł na inny horyzont. Zapotrzebowałam pojazdu, żeby się przejechać brzegiem morza i byłam wynagrodzoną.

Brzegi morza Baltyckiego pokryte wspaniałym lasem; dęby, jasiony, graby, wiązy, buki najpiękniejszego wzrostu, zbliżając się na powolnej spadzistości aż do samego morza, przypatrują się swoim jasnozielonym liściom, odbitym na fali niepewnego zielonego koloru. Nie mamy pojęcia o tej duńskiej zieloności; każdy liść zdaje się wyrzniętym ze szmaragdu, nie jest to zieloność wiosenna, łagodna i słaba, ani żółtawa, przekwitła, jesieni, ale piękna zieloność lata, pewna, żywa, jasna, pełna siły, zachwycająca i pociągająca wejrzenie.

Wróciłam do Kil po to tylko, żebym wsiadła na bardzo mały parowy statek Fryderyk IV, pełniący pocztową służbę pomiędzy Kil i Kopenhagą. Po dwóch godzinach powstał silny wiatr, a morska choroba zaczęła dokuczać w kajucie. Wybiegłam na pokład, gdzie

http://rcin.org.pl

zaraz zawiązałam rozmowę z dwoma poczciwemi niemieckiemi kupcowemi, które, jak ja, uciekły od zarazy panującej w kobiecym pokoju. Gdyśmy mijali wyspę Falster, jedna z nich powiedziała mi, że na tej wyspie w pewnej małej parafii co rok pokazuje się cud. Ludowa legenda zawsze obudza moją ciekawość, prosiłam więc o szczegóły i zaczęłam pilnie słuchać.

— Tak pani,— dodała opowiadająca,— cud, a oto jaki jego początek: „Bardzo już dawno, pewna bogata mieszczanka postanowiła swoim kosztem wybudować kościoł. Gdy już on był postawiony, do tego pobożnego uczynku dodała jeszcze niedorzeczne wotum pragnienia żyć tak długo, jak długo trwać będzie jej dzieło. Bóg ją wysłuchał. Od owego czasu upłynęło więcej niż trzy wieki, a kobieta żyje dotąd, lecz zgrzybiała do tego stopnia, że nic nie widzi, nie słyszy, nie okazuje najmniejszego ruchu i nie oddycha nawet. Złożono ją w wielkiej skrzyni, przy której ksiądz ciągle siedzi. Co rok w dzień założenia kościoła ożywia się ta ciągle dogorywająca istota i nabiera tyle siły, że może zapytać: „Czy kościoł mój jeszcze stoi?“ Po potwiedzającej odpowiedzi księdza, wzdycha smutnie, mówiąc: „Niechby już był zniszczonym do szczętu! mogłabym wtedy umrzeć.“... I znowu wraca do dawnej nieruchomości. „Oto dosłownie jak się rzecz dzieje, dodała szanowna dama, a wiem to od osób godnych wiary.“

— Jak to, znasz więc pani osoby, które były same świadkami?— rzekłam z wielkiem zajęciem.

— Tak.

— I które widziały cud?

http://rcin.org.pl

— Niezupełnie, lecz widziały drewnianą skrzynię w której zamknięta kobieta, i słyszały o innych szczegółach od księdza przy niej czuwającego, zatem nic pewniejszego.

Ten wniosek wywołał mi uśmiech na usta, ale nic nie rzekłam. Przekonanie poczciwéj niemki, wydało mi się poczerpnięłem ze źródła tych pojęć, które się nie zbijają; czułam, że skoro skrzynia służy za dowód, wszelki zarzut jest niepodobny.

Wyspy morza Bałtyckiego, są siedliskiem mnóstwa zabobonów dziwacznych i poetycznych. Rybacy dotychczas boją się *hawfrue* (kobiety morskiej) z błękitnemi zalotnemi oczyma, z pięknym żółto-bladym włosem, spływającym na białe, koloru perłowej macicy ramiona. Ta morska nimfa zwodzi młodzieńców, porywa ich i kryje w podwodnych jaskiniach, zkąd oni nie wracają aż po stoleciach, to jest — nigdy. Podobnie lękają się *Meermaid'y* (syreny) której głos słodki i harmonijny wciąga marynarzy w zdradzieckie sidła zaguby.

W tych naiwnych podaniach północy, kryje się cała mitologija, nacechowana jakimś rozwiewnym. niepewnym, tajemniczym, nieokreślonym wdziękiem; jest to poezya mgły, jak oślepiające czarodziejstwa wschodu są poezyą słońca.

Gdyśmy opłynęli niebezpieczny półwysep Moen, powstał silny wiatr bardzo utrudzający naszą podróż; mały statek mężnie się opierał ogromnym falom, lecz był od nich słabszym, tak że co moment przewracały go z boku na bok, i jedno z kół było zawsze nad wodą. Takie niezwyczajne położenie dodawało wiele roboty osadzie okrętowej, a pokład przedsta-

http://rcin.org.pl

wiał widok największego nieporządku; tłómoki pasażerów, w części pchnięte falą, w części w skutek nagłego przechylania się statku, latały od brzegu do brzegu. Cztérech ludzi wyznaczono do uprzątnięcia pokładu; kazano wrzucić na dno okrętu wszystko to, co mogło zawadzać do przejścia i przeszkadzać manewrom. Rozkaz jak najprędzej został wykonany: otworzono drzwi na pokładzie, i silni majtkowie, w największym nieładzie i bez różnicy, poczęli rzucać do tej ciemnéj jamy worki, skrzynki, tłómoki, walizy; ale wtenczas do morskiej burzy przyłączyła się druga, daleko silniejsza — gniew kobiet obrażonych za takie obejście się z ich króbkami, zawierającemi całą nadzieję kokieteryi i nieocenione składy, z których się miały żywić ich wdzięki przy nadchodzącej zimie. Często zadawałam sobie to pytanie: czy choroba od zalotności, czy zalotność silniejsza od choroby? Lecz będąc świadkiem niniejszego zaburzenia, przekonałam się nazawsze o przewadze zalotności.

Męztwo, z jakiem towarzyszki mojej podróży, wytrzymywały morską chorobę dla obrony swoich francuzkich kapeluszów, nie było nadaremne. Ogłuszony i zwyciężony krzykiem tych pań kapitan, kazał okryć i przymocować paki, które upadając, mogłyby doznać uszkodzenia. Po tem zezwoleniu wróciła cichość.

Przez kilka jeszcze godzin, byliśmy trzęsieni jak szrociny w butelce, wreszcie podczas jednakowej niepogody przybyliśmy do Kopenhagi.

Kopenhaga jest stolicą, i choć nie ma wszystkich jej warunków, ma jej rozmiary. Posiada ulice, na

http://rcin.org.pl

których może się wyminąć sześć pojazdów, i ogromny plac, nazwany królewskim; żeby on był choć trochę większym, nie byłby placem, lecz obszerną płaszczyzną. Domy bez architektonicznego stylu i bezbarwnie regularne. Miasto wydaje się nieludne; na większej części ulic, bardzo mało przechodzących, a powóz rzadkiem zjawiskiem. W ogólności, jak na stolicę, zanadto cicho i pusto. W środku miasta w kwartale nazwannym Estergard, ruch dość znaczny, lecz czysto handlowy. Estergard, jest składem mód; widziałam Angielskie i Lijońskie materje i wyroby paryzkie, wystawione w oknach każdego magazynu. widziałam i bardzo ładne kobiety, któreby były zupełnie ślicznemi, żeby się zgodziły przyjmować na siebie więcej powierzchowność kobiet duńskich, a mniej francuzkich.

Ugaszczał nas w Kopenhadze uprzejmy i światły nasz ambasador, hrabia Alexis de Saint-Priest. Niepodobna okazywać urzędowej gościnności bardziej uprzedzającym sposobem. Jego protekcyja była dla nas prawdziwem szczęściem, i dozwoliła wiele skorzystać z pobytu w Danii.

Przedewszystkiem wielka sława pociąga mnie ku sobie, więc najprzód prosiłam o zaprowadzenie mię do pracowni Torwaldsena, znakomitego twórcy lwa *Lucerny*. Torwaldsen jest piękny, prawie siedmdziesięcioletni starzec, wysoki, prosty, z bardzo białemi włosami i z błękitnemi łagodnemi oczyma; jego sposób mówienia nieco wyszukany, w układzie ma coś zakrawającego na majestatyczną grzeczność w której przebija się wymuszoność. Po kwadransie, z jego obejścia się, poznałam jakim sposobem oce-

http://rcin.org.pl

niają go w jego własnym kraju. Ten sposób we Francii mało nam znany. Danija swego rzeźbiarza wznosi pod obłoki, robi dla niego owacije, otacza go rozmaitemi oznakami uszanowania; obchodzi się z nim tak, jak z żadnym gieniuszem nie obchodzono się za jego życia; śmiem jednak powiedzieć, że we Francyi Torwaldsen jest tylko uważany jako człowiek z talentem. Może to właśnie dla tego, za życia ludzi gienjalnych nie zupełnie pojmują. Trwale aureole rzadko otaczają czoła żyjących; błyszczą one nad imionami wyrytemi na mogilnym marmurze. Dla ludzi z talentem, przeznaczenie wydziela doczesną świetność, nic im nie zostawując do wymagania od potomności; są oni kochankami powodzenia, lecz nie ulubieńcami sławy.

W pracowni Torwaldsena, znajdowało się mało utworów; widziałam tylko kilka grup pozaczynanych i ogromnego Neptuna, otoczonego Trytonami, z pięknego materjału, i szczęśliwej kompozycyi; ale zato apartamenta, były zaopatrzone w jego portrety rozmaitego rodzaju.— Gniewam się na niego za jeden, gdzie go przedstawiono ze wszystkiemi orderami, których ma ze czterdzieści; wszystkie te wstęgi umieszczone jedne na drugich i podobne do zawieszonej na piersiach tablicy z próbkami łokciowych towarów. Efekt tego brzydki, rażący, złego smaku, dowodzi że wielki rzeźbiarz nie potrzebuje być kolorystą, inaczej Torwaldsen nie pozwolił by swojej próżności obrażać do tego stopnia harmonii w portrecie.

Opuściwszy mieszkanie Torwaldsena, pojazd nasz zastanowił się przed ładną i elegancką budową XVII wieku: przed zamkiem Rozenburg. Mały ten zamek był zbudowany przez Chrystjana IV.

http://rcin.org.pl

Słówko o Chrystjanie IV. Był on jednym z tych królów, których historya przedstawia jako wielkich ludzi, a których sława pozostaje mniej więcej tylko w ciasnych granicach ich państw. Nieszczęściem jego było, że panował w tym znakomitym XVII wieku, tak zapełnionym czynna i świetną Francyą, że wpośród mgieł północy, nikt nie dostrzegł szlachetnej postaci bohatera—myśliciela, śmiałego, oświeconego, rządnego księcia, oszczędzającego krew swoich poddanych i co rzadsza, ich pieniądze. Podczas długiego panowania, Chrystjan niejednokrotnie stawił czoło Szwecyi, raz nawet zagrażał Wiedniowi i zdobył Kolmar broniony przez Gustawa-Adolfa. Obdarzony niezmordowanym i czynnym umysłem, ciągle tworzył rozmaite plany. Założył trzy miasta: Chrystjanzand, Christjanopel i Chrystjansztad; jedną osadę, Tranquebar na brzegach Koromandelu; odbudował Opslo, stolicę Norwegii i dał jej dzisiejszą nazwę—Chrystjanija. Dla oświecenia ludu odkrył w Kopenhadze publiczne katedry, stworzył szkolę sternictwa niezbędną z powodu nie równych i niebezpiecznych brzegów Jutlandyi; założył najpierwszą w Danii ludwisarnię i upowszechnił w całem państwie fabryki jedwabiów i sukna. Jako przewidujący moralista usunął z Danii Jezuitów; jako światły i uczony człowiek, na podobieństwo swojego ojca, Frydryka II, protegował sławnego astronoma Tycho-Brahe, któremu winniśmy odkrycie Merkurego. Na nieszczęście Christjana IV. w epoce, w której on umiał tak mądrze panować. oczy Europy były całkiem zwrócone na Ryszeljego. a gdy umarł, miały być olśnione sławą Ludwika XIV, albowiem wszystko to działo się od 1613 do 1648 r.

http://rcin.org.pl

Rozenburg jest jednym z licznych zamków, zbudowanych czynną dłonią tego sławnego założyciela. Mała ta rezydencya, należy do najśliczniejszych pomysłów króla-architekta; rozkazał ją postawić w eleganckim i delikatnym stylu pomników z końca XVI wieku; jest to prawdziwy klejnocik wyciosany z twardej, czerwonej cegły duńskiej.

Dziś Rozenburg niezamieszkany; obrócono go na skarbiec historyczny królów Duńskich; zawiera w sobie wszystkie drogocenne przedmioty, których oni używali. Trzebaby przetłómaczyć katalog, żeby dać jasne wyobrażenie o wszystkich jego bogactwach. Widzimy tam pokoje zapełnione rubinami, diamentami, szmaragdami, perłami, topazami, szafirami w takiej obfitości, że się nie wydają rzadkiemi i drogiemi kamieniami. Chrystjan IV, który o wszystkiem pamiętał, nawet o świetności, posiadał siodło kosztujące pięćdziesiąt tysięcy luidorów. Widziałam je: obite czarnym aksamitem, grubym jak wojłok, i wyszywane mnóstwem pereł i rubinów. Szpada królewska, umieszczona przy siodle, ozdobiona złotą rękojeścią, któréj prześliczna robota cenniejsza od materyału, około tej rękojeści, obwinięty kilkakroć sznur ogromnych rubinów i diamentów. Żona Christjana, Katarzyna Brandenburgska, naśladowała ten przepych, ale ma się rozumieć, jako królowa obracała zbytek na posługę zalotności. Kazała urządzić wielki pokoj do ubierania się, którego sciany, sufit i podłoga były ze zwierciadeł. Wówczas lustra mało co mniej kosztowały od brylantów. We wszystkich salach w Rozenburgu, meble rzeźbione hebanowe, lub z kości słoniowej, wyrabianej *a jour*, jak koronka;

http://rcin.org.pl

trony lane ze srebra, naczynia stołowe złote, a ze wszech stron świecą się mienionym blaskiem te nieporównane szkła czeskie, wyrznięte z tęczowych promieni. Chodzi się wśród tego wszyskiego jakby w pałacu z *Tysiąc i Jednéj Nocy*, ze wzruszeniem, zadziwieniem i wątpliwością, pytając siebie czyśmy na prawdę przebudzeni.

Nazajutrz po obejrzeniu tego wielkiego kuferka z klejnotami, nazwanego Rozenburgiem, byłam w miejscu zajmującem zupełnie inszym sposobem: udało mi się przebiedz wspaniałe sale, gdzie znakomici uczeni zgromadzili i uklassyfikowali metodycznie znaczny zbiór przedmiotów, używanych przez starożytnych mieszkańców północnej Europy.

Broń Skandynawów była zawsze kamienna; strzały, siekiery i noże robiły się jednakowym sposobem: ostrza bardzo dobrze wygładzone. Dzisiejsi nasi wyrobnicy potrzebowaliby niezwykłej zręczności dla zrobienia równie doskonałego oręża, tylko za pomocą kamiennych narzędzi. Pierwszym metalem, który Skandynawowie wprowadzili w użycie, była miedź.— Przez wiele wieków używali jej razem z kamieniem, a nieznając sposobu dostawania z ziemi w znacznej ilości, przez oszczędność tylko cienką blaszkę nakładali na kamienne siekiery, dla zrobienia lepszego ostrza. Potem, ale w tak jeszcze odległych czasach, że niepodobna oznaczyć daty, odkryli żelazo i posługiwali się niem, podobnie jak miedzią w małej ilości, robiąc z niego końce strzał i ostrza siekier.

Tak więc w braku historyi, a nawet wiarogodnych podań, materyały używane przez te ludy, na robienie broni i sprzętów, dozwalają iść krok w krok za po-

http://rcin.org.pl

stępem ich cywilizacyi, w której spostrzegamy cztery wyraźne epoki:

Najprzód źle wykuty i źle ogładzony kamień,
Potem kamień z miedzią,
Miedź i żelazo,
W końcu same żelazo.

Rzecz godna uwagi, że istnieje dziwne podobieństwo w punkcie wyjścia najrozmaitszych ludów. Nie zważając na różnicę ras i klimat, cywilizacyja podobna do siebie we wszystkich swoich kolebkach; pierwsze jej kroki jednakowe na całym świecie. Broń dzikich ludzi w Ameryce północnej, broń ludów Grenlandzkich i broń Japończyków zrobiona sposobem używanym przez pierwotnych mieszkańców Jutlandii i Skandynawii.—Dzicy są wszędzie dzikiemi, jak dzieci, dziećmi.

Muzeum Skandynawskie, posiada także ogromną ilość klejnotów znalezionych w mogiłach; większa ich cześć z brązu, a bardzo mało ze srebra i złota. Niektóre z tych klejnotów wcale delikatnej roboty, jako to: bransoletki, obrączki, naszyjniki naśladujące zazwyczaj węża, zapewne na cześć węża Asgara, czczonego przez Skandynawów, którzy go sobie wyobrażali opasującego kulę ziemską i trzymającego ogon w paszczy.

Za krótko byłam w tem zajmującem muzeum, żebym mogła wszystko widzieć, co się w niem zawierało; ale pośród tylu naukowych i historycznych ciekawości, zatrzymałam się przed ciekawością zupełnie innego rodzaju, przed prawie kolosalną figurą na koniu, zrobioną z drzewa. Śliczna ta statua przedstawia Świętego Jerzego gniotącego smoka. Bohater

http://rcin.org.pl

w pełnej zbroi depcze potwór i przebija go włócznią; koń spokojny i nieporuszony, prawdziwy koń z legendy; ogromny smok pokryty łuską, wywija się na wpół przycisnięty ciężarem konia, w ostatnim wysiłku konania skręca wielki ogon i w tej chwili jeszcze straszny. Gruppa ta ma w sobie cóś dzikiego i gwałtownego, cóś przerażającego; spostrzegamy w niej dziwne połączenie śmiałego wykonania mistrza z niezręcznością ucznia. Utwor ten pełen siły, poważnego stylu, prawdziwej oryginalności, tak, że patrząc na jaśniejący ze wszech stron gienjusz rzeźbiarza, zapominamy o grubości i niezgrabności wykonania. Statua ta zrobiona przez jakiegoś ucznia Alberta Diurera.

Kopenhaga powinna być zaliczoną do miast bogatych i uczonych; posiada drogie zbiory medalów, płaskorzeźb, naczyń etruskich i gabinet historyi naturalnej bardzo słynny swojemi pięknemi konchami.

Pomimo licznych i strasznych pożarów, które ją pustoszyły, Kopenhaga składa się z wielkiej liczby zabudowań; pokazywano mi piękną budowę XVII wieku, mającą na jednym rogu wieżę w kształcie czterech ogromnych jaszczurek, z ogonami u góry połączonymi. Dowiedziałam się, że to była Giełda. Nigdybym się nie domyśliła, że pod tą szatą feodalną i fantastyczną kryje się świątynia finansów i handlu. Powracając, wstąpiłam do głównego kościoła; niewiem czy protestanci nazywają go katedrą. Kościół ten zbudowany na wielką skalę w regularnym i poważnym stylu, znamionującym *zreformowaną* architekturę; ozdobiony statuami dwunastu apostołów z białego marmuru i w głębi Chrystus stojący i błogosławiący; u stóp Jego pochylony z niewypowiedzia-

http://rcin.org.pl

nym wdziękiem i pełen życia Anioł, trzyma w konsie czystą wodę chrztu. Wszystkie te statuy roboty Torwaldsena.

Oto prawie wszystko com widziała w Kopenhadze, z czego widać, że bardzo niedokładnie obejrzałam to piękne miasto; co zaś do jego okolic, tych nie oglądałam zupełnie. Z największą ścisłością i nudą pilnowałam się głównej drogi aż do samej granicy; nie zboczyłam ani na stopę dla zwiedzenia włoskiego pałacu Frydryka II; nie byłam nawet w Fredenzburgu i nie widziałam tam czułego nadpisu na szybie królowej Matyldy:

O God! keep me innocent, and make the others great! (*)

Biedna, łagodnego charakteru królowa! tak okrutnie przygnębiona nienawiścią macochy i słabością męża. Smutna postać kobiety znajdującej się pomiędzy dwiema rzeczami, jakich zarówno powinniśmy się obawiać: pomiędzy gwałtownością osób, które nas nienawidzą i słabością tych, które nas kochają!

Zaledwie rankiem, przy niepewnem świetle spostrzegłam gęsty las nad brzegiem jeziora Esrum, gdzie, jak powiadają, błąka się zamyślone i smutne widmo Hamleta!

Tak więc nadaremnie przesuwały się koło drogi sławne zamki, daremnie historya z poezyą starały się mię zatrzymać — pojechałam! Wszystkim tym powabom odpowiadałam grubijanską siłą mych koni; leciałam z barbarzyńską prędkością opóźnionego komisanta, ściganego bankruta, lub diablika wysłanego z

(*) O Boże! zachowaj mię w niewinności, a innych uczyń wielkiemi.

http://rcin.org.pl

pilnem poleceniem, wreszcie stanęłam na granicy: przybyłam do Elzener.

Oko me oglądające brzeg Szwecyi pocieszyło się nagle po wczorajszym smutku nadzieją pięknego jutra—było to wrażenie podróży nader zwyczajne w tej drugiej podróży, którą nazywamy życiem!

Lotem ptaka opuściłam Daniję i płynąc dopiero na baciku szybko dążącym do Szwecyi, ujrzałam wspaniały Kroneberg.

Kroneberg (którego nazwa, jak mi się zdaje, znaczy korona góry) powstał w XV wieku, i zachował cechę gruntowności właściwą architekturze owoczesnej: Zbudowany przez Eryka VII, nikczemnego następcę tej wielkiej Małgorzaty, która tak godnie dźwigała trzy korony i zyskała nazwę *Północnéj Semiramidy.*

Zamek Kroneberg strzeże ciaśniny Zundskiej—jako czujny Cerber pobiera cło od wszystkich okrętów wychodzących i wchodzących na Baltyk; ściśle mówiąc, wymaganie opłaty mogłoby być poparte bardzo wymowną baterją.

Ciaśnina Zundska nadzwyczaj wąska; wiatr się w nią wkrada jak w wąwóz; o mało co nie stałam się ofiarą jednego z tych niespodzianych ciągów, a bacik nasz zaledwie nie został uszkodzony z powodu małego żagla, który zaniedbałam kazać spuścić przez miłość malowniczości; cóż bowiem zgrabniejszego nad trójkątny żagiel wzdęty wiatrem i unoszący łódkę lotem morskiego ptaka, zmykającego przed wiatrem! Jest to rzecz śliczna, ale niebezpieczna jak wiele ślicznych rzeczy.

Małe Szwedzkie miasteczko, w którem się wyląd o-

http://rcin.org.pl

wuje naprzeciw Elzenera (po duńsku Helzingoru) nazywa się Helzingborg; jest to cichy mały port. bez ruchu, z niewielkim handlem, ze szczupła ludnością, niemający nic ciekawego do widzenia w którym niepodobna przebyć tygodnia. Domy czerwono malowane, co niekorzystnie przypomina wiejskie jatki; nieliczni ludzie na tych ciemnych ulicach, z podziwieniem i niepokojem spoglądają na cudzoziemców rzadko widywanych Helzingborg jest jednem z tych miejsc, gdzie doznajemy szczególnej niecierpliwości, znajomej podróżnym, która ich zmusza dziesięć razy w przeciągu godziny, przebywać przestrzeń pomiędzy pocztą i oberżą błagając z rozpaczą tam o konie, tu o wieczerzę, żeby się jak najprędziej wydostać z tego cichego, niczem niezajmującego zakątka.

Gdy mowa o wieczerzy, dodam że pierwszy raz doświadczyłam w Helzingborgu gastronomicznych męczarni. jakich miałam nadal doznawać w podróży; podano mi tam zupę z piwa (okropną mieszaninę ciepłego piwa z jajami), chleb z kminem, którego zupełnie jeść nie było można i ser bez soli, bez smaku, wzbudzający obrzydzenie: jednem słowem nie wieczerzałam wcale.

Podróżować po Szwecyi nie jest rzeczą łatwą; kraj ten pod względem jazdy utrzymuje się dotąd w dość pierwotnym stanie; nie ma tam ani lekkich pocztowych pojazdów, ani dyliżansów, ani jakiegokolwiekbądź urządzenia; chcąc się przenosić z miejsca na miejsce, trzeba wprzód gruntownie obmyślić cały plan wyprawy.

Oto główne warunki, o które dbać należy:

Mieć swój własny pojazd;

http://rcin.org.pl

Dostać służącego za tłómacza, w razie jeżeli kto nie umie po Szwedzku (co się zazwyczaj zdarza Francuzom).

Wysłać naprzód kuryera z poleceniem zapowiadania swojego przybycia dobrym wieśniakom, od których zależy zmiana koni, wypoczynek i jedzenie.

W Szwecyi nie ma pocztowego zarządu; włościanie, na zapotrzebowanie przejeżdżających obowiązani są dostarczać koni; tabella wykazuje opłatę. W każdej wsi znajduje się księga pocztowa, do której w razie potrzeby cudzoziemcy wpisują swoje uwagi i skargi z wymienieniem nazwisk i godności, jako też zkąd i dokąd jadą. Bez kuryera (nazwanego forbud) podróżny narażony jest na niesłychaną opieszałość, a nawet przy tej ostrożności doznaje przewłoki. Często sam kuryer oczekuje na konia kilka godzin i pomimo, że poprzedza jadących o całą dobę, zawsze bywa dopędzany. Przedsięwziąwszy wyżej wspomniane ostrożności, można wygodnie podróżować po pięknych i gładkich drogach.

Wybrzeża Szwecyi nie mają żadnego podobieństwa z przeciwległemi wybrzeżami Danii; chociaż przedzielone ramieniem morskiem zaledwie szerszem od rzeki, dwa te kraje zupełnie od siebie różne. Brzeg Danii wyniosły, okryty drzewami, dziki i płodny zarazem z wysokości spogląda na brzegi Szwedzkie nagie, nizkie i piaszczyste. Koło Helzengborga znajduje się kilka pól jęczmiennych i żytnich z licznemi kamienistemi pagórkami, porosłemi ostrokrzewem i karłowatą sosną. Od Helzyngborga do Falkemberga, najbliższego miasta droga idzie po za brzegiem, czem się przedłuża o jakich mil dziesięć. Falkemberg, Warberg, Kongsbacka leżące po drodze przed Gotemburgiem, zaledwie że zasługują na nazwę miast.

http://rcin.org.pl

Wszystkie zbudowane podług jednego planu i niczem się wybitnie nie różnią. Wystaw sobie trzy, lub cztery długie i jednostajne ulice z drewnianemi, czerwono i czarno malowanemi domami, przerzynające się pod kątem prostym, w pośrodku nich plac z drewnianym także kościołem, architektury bardziej niż prostej, bo pierwotnej, a będziesz miał wyobrażenie o jednem z tych miast, lub nawet o wszystkich trzech razem.

Widok stawał się weselszym gdyśmy napotykali łąki. Było to na początku sianokosu, tłumy dziewcząt i chłopców roztrzesywały i kosiły siano. Kobiety po większej części wydawały mi się urodziwemi, czerstwemi, jasnowłosémi; lecz szpecą je brzydkie zęby i wielkie nogi; ubior nie wynadgradza tego: nie ma w sobie żadnej malowniczości; składa się z bardzo długiej płóciennej sukni, z błękitnego albo czerwonego fartuszka i z wełnianej chustki, zawiązanej na głowie. Mężczyzni także blondyni i z małym porostem na brodzie, noszą kurtki z grubego sukna i szerokie spodnie; prawdziwi mieszkańce Orny albo Kalwados, z normandzkim wyrazem twarzy dość uderzającym, aby zachwycić historyka, najść barbarzyńców w X wieku i zniecierpliwić malarza szukającego nowych łupów.

Na kilka mil przed Gotemburgiem czujemy blizkość bogatego miasta: z obu stron drogi znajdują się wiejskie domki, wesołe, czyste, otoczone kwiatami, wille równie dobrze utrzymane jak angielskie *kottedże*. Po przebyciu tylu smutnych mieścin, Gotemburg sprawia wrażenie prawdziwej stolicy.

Miasto to zburzone i spalone przez duńczyków

http://rcin.org.pl

1611 roku, na jedno skinienie Gustawa-Adolfa powstało z ruin i zupełnie zostało odbudowane. Ten sposób dźwigania miast z ich popiołów nie bardzo im sprzyja, nie czyni z nich feniksów lecz przeciwnie. Każde miasto jest nagromadzeniem dzieł i pamiątek, wymagających koniecznie współdziałania czasu; budowle miejskie powinny być świadectwem i owocem wielu stoleci; lubimy szukać w murach śladu upłynionych czasów, a dla bacznego myśliciela historya wypisana w zakątkach przedmieścia starego miasta, na jego placach, na kopułach świątyń, w cieniu pałaców, wyraźniejsza niż w książce.

Gotemburg jest stolicą dwóch prowincyi—Gotemburg i Bohus; położenie jego przy ujściu Goty, uczyniłoby z niego ważny punkt handlowy; łączy się ze Sztokholmem pięknemi kanałami, przecinającemi wpoprzek Szwecyą, a z różnemi krajami komunikuje się za pośrednictwem morza; tak umieszczone, że mogłoby się stać głównym składem całej zachodniej Szwecyi, chociaż i tak byt jego co rok się polepsza. Nie zważając na brak wszelkich pamiątek, jest to zawsze piękne, obszerne miasto, z czystem powietrzem, dobrze zbudowane, regularnie rozmierzone jak wiersze aleksandryjskie XVII wieku.

Gdyśmy wyjeżdali z Gotemburga, dwa szczegóły zwróciły na siebie moją uwagę, dzieciństwa, prawie nic nieznaczące, wystarczające jednak dla nadania ulicom wyłącznego piętna: były to okna otwierające się zewnątrz a nie wewnątrz domów i sposób jakim proste kobiety noszą ciężary. We Francyi używają one obrzydliwych koszów które je garbią, wykrzywiają i robią każdą kobietę podobną do ślimaka dźwi-

http://rcin.org.pl

gającego swą konchę; we Włoszech, w Hiszpanii, w Afryce i we wszystkich południowych krajach noszą ciężary na głowie, postępując lekko, śmiało i prosto, z postawą prawdziwych córek królów - pasterzy. Na północy, a szczególnie w Gotemburgu, mają zupełnie inny sposób: trzymają na plecach długi i mocny kij ze sznurami na obu końcach; do tych sznurów przywiązują wszystko, nawet bardzo ciężkie rzeczy. Szwedki dziwnie zręcznie obchodzą się z tem narzędziem i przenoszą je z ramienia na ramie z wielką prędkością, czemu niebrak pewnego wdzięku.

O kilka mil za Gotemburgiem krajobraz się zmienia: coraz rzadsze uprawne pola, coraz częstsze lasy. Natura dziksza, a lud uboższy. Czujemy sąsiedztwo Norwegii; z każdym noclegiem mniej dobre pomieszczenie.

Zapomniałam ci powiedzieć że jak nie ma tu poczt, tak też niema i zajezdnych domów. Trzeba się zastanawiać u włościan. Każda bogatsza rodzina ma izbę przeznaczoną dla podróżnych; takim więc sposobem znajdujemy lepsze mieszkanie niżby się zdawało na pierwszy rzut oka. Dają nam pokoj ozdobiony drewnianemi rzeźbami, z łóżkiem niebiesko malowanem, którego spód z desek, a materace i poduszki puchowe, nieprzyczyniające się wcale do wygody. Oprocz łóżka jest jeszcze stół i kilka drewnianych krzeseł. Dobrze wymyta podłoga wysypana piaskiem, niekiedy zaś liściem aromatycznych roślin, jako to, dzięglu lub mięty, do wykwintności pięknej i czystéj bielizny, dodają wykwintność swego zapachu. Prawie wszędzie w Szwecyi napotykany nadzwyczajne ochędóstwo, ten prawdziwy zbytek nieznany w wielu bogatych hotelach.

http://rcin.org.pl

Pomiędzy Gotemburgiem i Chrystjaniją, Norwegija przedzielona od Szwecyi rzeką Swiftson, którą przebywszy na promie, spotykamy zaraz pierwsze, wyniosłości gór Dofrińskich. Co chwila zmieniają się widoki, pagórki wyrastają w góry, ciche strumyki zamieniają się w straszne kaskady, droga zaś ciągnie się po najokropniejszych urwiskach. W Norwegii nie umieją objeżdżać gór, z jednej ich strony droga podnosi się, a z drugiej spada—jest to równie prosty jak niebezpieczny sposób. Włościanie z zadziwieniem spoglądali na nas, widząc, że mamy odwagę puszczać się w resorowym pojeździe po przykrych spadzistościach; czytaliśmy wyraźnie na ich twarzach złowieszcze wykrzykniki; jednak pomimo najgorszych przepowiedni, jadąc z prawdziwie książęcym dworem, dostaliśmy się do Chrystjanii bez najmniejszej przeszkody.

Wjeżdża się do tego miasta po pochyłości spadzistej jak wschody i prawie jak wschody równej, z jej wierzchołka, spostrzegamy Chrystjaniję w głębi owalnej doliny. Patrząc na nią z góry, widzimy od strony morza mały wykrój, w którym mieści się mnóstwo okrętów rozmaitej wielkości; od lądu zaś przylega lub rozciąga się na wyniosłych pagórkach, pokrytych latem ciemną i ożywioną roślinnością. Położenie to przypomina Marsyliję, wyjąwszy słońce a dodawszy zieloność.

Byłam strasznie zmęczona i miałam twarz spieczoną od słońca; zdradzieckie północne słońce choć nie grzeje, niemiłosiernie opala i często nabawia choroby. Zresztą w podróży takiej jak nasza, wszystkiego trzeba się spodziewać. Konieczność przybycia na dzień naznaczony do Przylądka Północnego, coraz to

http://rcin.org.pl

znaglała nasz pośpiech, zamieniając w pańszczyznę i torturę, jedną z najprzyjemniejszych rozrywek, bo letnią podróż po nieznajomym kraju.

Chrystjanija, inaczej Opslo, jak wiesz, jest zbyt nowoczesnem miastem, żeby mogła mieć historyczną powierzchowność; można jej pod tym względem zarzucić to samo co Gotemburgowi, a moja uwaga o miastach nowozbudowanych i do niej się stosuje. Port latem bardzo ożywiony i pełen ruchu; jest on miejscem zgromadzenia wszystkich małych, kupieckich statków z innych nadbrzeżnych miast i oprócz tego przystanią dla wielu cudzoziemskich okrętów. Brzegi jego zawalone jodłowemi, przygotowanemi do wysłania deskami, ułożonemi w stosy i w tak znacznej ilości, że doprawdy możnaby z nich zrobić skrzynię, mogącą pomieścić całe miasto z dwudziestoczterema tysiącami mieszkańców. Niezliczona ilość jest wyrażeniem najodpowiedniejszem, gdy mówiemy o sosnowem drzewie w Chrystjanii.—Właściciele tych wspaniałych lasów, dostarczających maszty całemu światu, nie wiedzą o liczbie swoich drzew; każą je ścinać, oczyszczać znaczyć swoją cyfrą, potém przywozić do najbliższego spławu i wrzucać do wody, a tak, pod kierunkiem kilku flisów dostawiają do Chrystjanii. Za przybyciem płytów do portu, dozorca, ogląda drzewo, rozpoznaje stęple, zawiadamia komisanta o ilości kłód, a ten zbywa i handluje niemi wedle upodobania. Chociaż drzewo przebywa wielkie przestrzenie, nie okazują się żadne nadużycia: flisy, dozorcy, komisanci, wszyscy dają dowody największej sumienności, chociaż niemają obowiązku wzajemnego sprawdzania rachunków.

Skoro w jakim kraju handel oparty na dobrej wie-

http://rcin.org.pl

rze, można wnieść z tego, że w nim mało złodziejów, to się szczególnie sprawdza w Norwegii; jednak, kiedym przyjechała do Chrystjanii, przedmiotem wszystkich rozmów był złodziej z publicznych dróg, lecz złodziej poetyczny, godzien opisania, portretu na błękitnym papierze i pieśni żałosnej białym wierszem. Człowiek ten znany w Norwegii jak Kartusz w Paryżu, lub Fradjawolo w Kalabryi, nazywał się Uli-Ejland. Miał wtenczas dwadzieścia dziewięć lat, pięć stop i sześć cali wzrostu i doskonałe zdrowie. Głos publiczny czynił go hojnym jak Turek, dochowującym tajemnicy jak Hiszpan, zręcznym jak dziki człowiek, prowadzącym jawnie awanturnicze życie, niebojącym się ani Boga ani diabła, ani żandarmów; obdzierającym pałace, a wspierającym wiejskie chaty; pamiętającym równie o uczynionych mu obelgach i usługach i objawiającym w ciągłej walce ze społeczeństwem więcej energii i zręcznych pomysłów, niżby ich trzeba było dla wsławienia dziesięciu generałów i wzbogacenia tyluż romanso-pisarzy; wreszcie jednym z tych ludzi, którym brakowało tylko pola dla dokonania świetnych czynów, zamiast zbrodni i którzy nie mogąc stać się bohatérami, zostają rozbojnikami.

Uli-Ejland sześć razy był więziony i zawsze potrafił umknąć. Poraz ostatni, to jest, siódmy, dla pojmania go musiano otoczyć las na milowej przestrzeni, wykonać prawdziwe oblężenie jego siedliska, a wtenczas zaledwie, po kilkodniowych, straszliwych cierpieniach, ta siła, która wszystkich przyprowadza do ostateczności, nawet wilków pokonywa, jak mówi przysłowie, siła nazwana głodem przymusiła go wyjść z lasu. Pojmanego i skrępowanego przyprowa-

http://rcin.org.pl

dzono do Chrystjanii, gdzie odbył się nad nim sąd, a że żadne zabójstwo nie było mu dowiedzione, został tylko skazany na wieczne więzienie w cytadelli.

Komendant twierdzy kazał go przyprowadzić do siebie i zadziwił się na widok tego wysokiego, szczupłego, jasnowłosego młodzieńca, dźwigającego tak już ciężką sławę; jednak, jako człowiek umiejący widzieć, dostrzegł na gładkiem czole reszty szlachetności i reszty prawości w jasnem, śmiałem spojrzeniu.

„Dotychczas wykradałeś się z każdego więzienia, rzekł komendant;— zatem powinienem z tobą obchodzić się jak najsurowiej.“

Uli-Ejland uśmiechnął się zlekka.

— Czy ci się zdaje, że i ztąd ujść potrafisz?

— Tak panie.

— I masz już zamiar?

— Tak.

— Lecz jeżeli użyję całej mej władzy, jeżeli cię będę trzymać dzień i noc w łańcuchach?

Uli-Ejland znowu się uśmiechnął spokojnie, wyzywająco.

„Mam inną myśl,— dorzucił komendant,— dam ci wewnątrz twierdzy zupełną swobodę, tylko musisz mi nawzajem dać słowo że nie ucieczesz.“—

Przygotowany do najsroższego z sobą obejścia się Uli-Ejland, nie spodziewał się podobnego rozwiązania, przyrzekł więc.

Uwolniono go z pod straży.

W przeciągu trzech miesięcy wszystko szło dobrze, lecz po ich upływie, złoczyńca zapragnął mówić z komendantem.

„Panie,—rzekł do niego więzień,— wróć mi dane

http://rcin.org.pl

słowo, bo umrę; wolę najcięższe więzienie, najściślejszą strzaż, przy jakiejkolwiek nadziei, niż te więzy danego słowa, którego jestem niewolnikiem i które pozbawia mię wszelkich sposobności do ucieczki; rób ze mną co ci się podoba, lecz cofam moje przyrzeczenie.

Komendant widząc w nim stałe postanowienie, nie nalegał, tylko przedsięwziął strzedz więźnia lepiej od swoich poprzedników. Kazał wybudować gęstą klatkę z małych jodeł, do drzwi której na zewnątrz przytwierdzono dzwonek połączony z każdą kratką za pomocą sprężyn; umieszczono tę klatkę w niewielkim mocno zmurowanym domku, na około którego bezustanku chodziła warta; oprócz tego postawiono straż wewnątrz domku, a więźnia wsadzono do klatki.

Po sześciu tygodniach Uli-Ejland uwolnił się ztamtąd; i o tém właśnie mówiono podczas mojego pobytu w Chrystjanii.

Zbiory naukowe w stolicy Norwegii mało znaczące. Kiedy Chrystjan IV odbudowywał Opslo i robił z niego Chrystjaniję, Norwegija należała do Danii, wszystko więc wpływało do Kopenhagi. Jeden tylko zbiór medalów dość pełny; znajduje się w nim wiele sztuk złotych z czasów panowania Kalifa-Arunal-Raszyda. Może nie jedna z nich, za nim się dostała z Bagdadu do głębi Skandynawii, była wprzód w możnowładnéj dłoni Karola-Wielkiego!....

Wszystko dziś przybywa aż w głąb tego ustronnego państwa; wszystko, mody, gazety, aż do ślicznej muzyki naszych komicznych oper. Przedstawiają w Chrystjanii *Białą damę i Pré aux Clercs* równie dobrze jak u nas na prowincyi, a naszemu

http://rcin.org.pl

nieporównanemu Auberowi niebardzoby było przykro słyszeć *Czarne Domino*, śpiewane skandynawskiemi głosami, które brak nauki wynagradzają czystością i pewnością intonacyi, choć zresztą nie mają ani dobrego smaku, ani wyrazu; są to piękne narzędzia muzyczne zostawione same sobie bez tego, co uzupełnia artystę, bez dobrej szkoły.

Aktorowie występują na scenę w bardzo lichych strojach, lecz łatwo się to daje wytłomaczyć, wiedząc, że pierwszy aktor w Chrystyanii rzadko otrzymuje na rok więcej nad tysiąc ośmset franków? Co do dekoracyj, zupełna nicość. Przedstawienie, i tak nie nader przyjemne dla oka, urządzone jeszcze w tyrański sposób. Nie podobna wytchnąć po niem przypatrując się sali, gdyż jest zupełnie ciemną, i z początku wydawało mi się, że widzę *Czarne Domino* w latarni czarnoksięzkiej. Mały żyrandol, trzęsący się pośrodku teatru w czasie antraktów, znika całkiem za podniesieniem kurtyny, w celu skupienia na scenę uwagi widzów; skutkiem tej dowolności wprowadzonej do rozrywki, chcąc nie chcąc trzeba patrzeć na przedstawienie, w razie, jeżeli ono do snu nie zmusi.

Rachowałam na to, że tego wieczora powezmę wyobrażenie o elegancyi norwegskiej, lecz nie spełniły się moje nadzieje; na pierwszy rzut oka, kobiety wydały mi się ładnemi, albo lepiej, dosyć miłemi, pomimo dwóch niedostatków, wiele znaczących w oczach znawców: to jest, pomimo zepsutych zębów i bardzo wielkich uszu; lecz za to widzimy u nich piękną płeć, piękne włosy, i jak na strony północne, kształtne kibicie.

http://rcin.org.pl

Oto krótkie sprawozdanie z tego wszystkiego, co mogłam widzieć w Chrystyanii w przeciągu dwóch dni: bierz je za to, czem jest w istocie, za szkic, a za nic więcej. Bądź zdrów.

LIST III.

DRONTHEJM.

Jakiż to skok, kochany bracie, z teatralnej sali w Chrystyanii, do ciasnej kajuty parowego statku *Książe Gustaw;* od miłej muzyki Auber'a do głuchego szumu fali; z fotelu obitego aksamitem, do niemiłosiernie wstrząsanego łóżka; od łagodnego powietrza pod niebem Chrystyanii, do ostrego północnego wiatru dronthejmskiej zatoki! Czem więcej posuwam się naprzód, tem bardziej czuję, że się oddalam od słońca i od cywilizacyi — tego drugiego słońca.

Opuściwszy Chrystyanię, dla zagłębienia się w strony północne, trzeba przejechać najpiękniejszy kraj na świecie: Zandwolden, gdzie przypada nocleg, powinien być równie wspominany, jak Inlerlakken i Szamuni; wieś ta ukryta w zieleni, w głębi doliny przylegającej do wielkich jezior, okrytych wyspami; na skraju horyzontu wysokie góry, pokryte jodłą, których ciemne postacie wyraźnie odbijają się na blado-lazurowem niebie. Całość tworzy obraz pełen pogody, spokoju i majestatu, niedającego się opisać;

http://rcin.org.pl

jest to widok szwajcarski z większą zielonością, lub szkocki, mający więcej wspaniałości. Nad rankiem wyjechałam z Zandwoldenu; kiedym wsiadała do pojazdu, jasne i promienne słońce wschodziło za górami i zwolna ciemno-zielone tonie jezior, zamieniało w błyszczące zwierciadła: byłam w zachwyceniu, wielbiąc Boga, Stwórcę tak pięknej natury! W podobnie pięknym kraju, jak się domyślasz, i droga musi być piękną, pełną rozmaitości, zwrotów i niespodzianek; zrywamy tu wszelki stosunek z jednostajnością Szwecyi, przebywamy malownicze strony Norwegii, zbliżając się do stron jej dzikich.

Droga opasana zielonym, gęstym lasem, zkąd słyszymy powabny szmer mnóstwa małych strumieni, które swoim impetem i mąceniem się przybierają kształty potoków.

W Hund, gdzie przypada drugi nocleg, natrafiamy na ostatnie wyniosłości gór Dofryńskich (czyli Kolen), spostrzegamy blizkość Dowre-Fildu, najwyższej ich gałęzi, i przejeżdżamy przez mały łańcuch gór, w kształcie pagórków wznoszących się jedne nad drugiemi. W czasie mojej podróży, stopniałe od słońca śniegi, zalegały wyższe doliny, które wylewały się jak przepełnione naczynia, tworząc szerokie kaskady, spadające bez tych nagłych podrzutów, właściwych szwajcarskim wodospadom.

Mało jest miast w Szwecyi, w Norwegii niema ich wcale; między Chrystyanią a Dronthejmem znajduje się tylko jedno Lille-Hamer, tak niedawno powstałe, że dotąd na wielu mappach nie wykazane. Zresztą jest to obrzydliwa mieścina, regularnie pod linię stawiona, bezbarwna i nudna, pozbawiona już

http://rcin.org.pl

zieloności, a nie mająca jeszcze odznaczających się budowli; równoległobok na przestrzeni kilkuset łokci, ściśle zapełniony kwadratowemi jak w pudełku przegródkami, zamieszkanemi przez mnóstwo ludzi, którzy przestali być wieśniakami, nie stawszy się jeszcze mieszczanami; przejście, w którem mieszkańcy mają przywary obu tych stanów: nieokrzesauość wiejską i próżność miastową.

Z wielkim żalem, dla braku koni, musiałam przepędzić dwie godziny w tem nudnem miejscu; nie mogłam się niczem zająć, nawet obiadem. Żaden z tamecznych sklepów żywności nie dostarczył mi ani kawałka mięsa. Z trudnością potraliłam wmówić memu żołądkowi, że mieszkańce, obróciwszy pobliskie łąki na składy drzewa, tem samem pozbyli się baranów. Uczyniwszy dla mnie składkę, zaledwie zdołano mię uraczyć łososiem surowym, wędzonym i nawpół solonym, chlebem i masłem — to ostatnie danie stanowiło mój obiad, gdyż za nadto częste użycie łososia pod różnemi postaciami, od kilku dni zraziło mię do ryby.

Część gastronomiczna w Norwegii zastanawia swoją prostotą; jedzą tam o ile można najmniej i najgorzej; przejechawszy Chrystyanię, nie znajdziesz nigdzie wina i chleba, tej podstawy francuzkiego pożywienia. To, co nazywają chlebem w tych stronach, niema najmniejszego podobieństwa z tem, co u nas nosi tę samą nazwę. Chleb norwegski ma kształt i wielkość porcelanowego talerza i też same prawie własności; składa się z mąki jęczmiennej, żytniej i ze znacznej ilości plew. Te twarde kołacze pieką bardzo rzadko, a przedziurawiwszy je w środku, ni-

http://rcin.org.pl

żą tuzinami na długie kije i wieszają pod sufitem; w wykwintniejszych domach przykrywają płótnem, lecz po większej części zaniedbanie tej ostrożności, wystawia chleby na pastwę dymu i kurzu.

Oprócz tego, nie nazbyt zachęcającego pożywienia, do którego odważyłam się dotknąć zaledwie po długim głodzie, znajdują się wszędzie (wyjąwszy Lille-Hamer) jajka i mleko, a niekiedy ser bez soli i przesolone masło, co z dodatkiem niezbędnego łososia, tworzy, jak uważasz, arcyszczupłe jedzenie.

Ten niedostatek daje się wytłómaczyć źle wyrobionym gruntem i małą ludnością; siedziby coraz to rzadsze, i nieraz zdarza się, jadąc cały dzień, nie widzieć ani jednego domu między stacyami bardzo od siebie odległemi; stacye te są nie we wsiach, ale w dość znacznych folwarkach, nazwanych *gaards*. Ów *gaard* norwegski składa się z obszernego mieszkalnego budynku, otoczonego małemi zabudowaniami, przeznaczonemi na odryny, obory i t. d. Dom zbudowany z kłód jodłowych, zaledwie oczyszczonych z kory i przetykanych mchem, służy za pomieszkanie właścicielowi i jego rodzinie; służba zaś i robocze zwierzęta mieszczą się w małych gospodarskich budowlach. Folwarczki te są jakby odosobnionemi niewielkiemi osadami, wystarczającemi sobie we wszystkiem. Ogromne odległości i srogie zimy zmuszają wieśniaków do przewidywania wszelkich potrzeb życia — to też rzeczywiście bardzo są przemyślni.

Kobiety zajmują się przędzą lnu i konopi, tkaniem płótna i robieniem grubego i mocnego sukna, nazwanego *uadmel*, które służy do ubioru mężczyzn.

http://rcin.org.pl

Mężczyzni są wszystkiem z kolei, rolnikami, kowalami, mularzami, cieślami, a nawet w potrzebie szewcami i krawcami. Oprócz dobrego odzienia i wystarczających mebli, dziewczęta mają jeszcze trochę koronek, trochę błyskotek, kilka chusteczek jedwabnych, przywiezionych z miasta przez ojca; przytem w każdym domu znajdujemy z uszanowaniem położony na rogu stołu gruby tom, bibliotekę biednych, księgę zastępującą i przewyższającą wszystkie inne, księgę ksiąg — Biblię. A każde dziecko na żądanie matki potrafi ci przeczytać z niej ustęp. Słodkie i spokojne życie! zimne, czyste i jednostajne, jak błękit północnego nieba; dziedzina pogodna i skromna, bez promieni i bez burz, na którą zmęczone serca spospoglądają z zazdrością: *Invideo quia quiescunt*, *) powiedział Luter.

Ta szczęśliwa ludność ma swe odrębne piękno, zdaje się, że możnaby wyczytać całe życie człowieka na jego spokojnej twarzy. Typ mieszkańca Norwegii odznacza się szczególnie zdrowiem i siłą, twarzą kwadratową i świeżą, nosem zadartym i grubym, światło-błękitnemi oczami, miękkim, jasnym i kędzierzawym włosem. Główki dzieci pokryte jakby gładkim jedwabiem, prawie białym, co nam przypomina woskowe figurki Pana Jezusa z owieczką z wełny, które widzimy pod szkłem w zajezdnych domach we Francyi. Kobiety stosunkowo wyższe od mężczyzn, mają dziwnie piękną płeć, i dla tego wydają się często pięknemi, nie będąc niemi wcale. Miewają wiele dzieci, i pomimo spokojnego życia, przedwcześnie starzeją.

*) Zazdroszczę im, albowiem doznają spokoju.

http://rcin.org.pl

Oto portret widzianych przezemnie osób; co zaś do naszkicowania widoku, to trudnoby go inaczej oddać, jak ołówkiem.

O kilka mil za Lille-Hamer, wjeżdżamy do malowniczej prowincyi Gudlbrawzdal; droga wyciosana w skale nad przepaścią, biegnie po pochyłości góry, u stóp której burzy się i pieni rzeka — potok, nazwana Lugen. Naprzeciw wznosi się druga góra jeszcze wyższa, jeszcze dziksza i bardziej ponura niż ta, po której się jedzie; niezliczone wodospady pryskają po jej urwiskach i wpadają do rzeki. Cały ten widok bardzo dziki i bardzo piękny. Tylko Album mogłoby dobrze przedstawić tę malowniczą i nieokrzesaną Norwegię; zbyt jestem o tem przekonana, żebym się miała wdawać w obszerne opisy, przechodzę więc zaraz do wypadku zasługującego na wzmiankę.

Pewnego poranku, w niedzielę, około godziny dziesiątej, gdyśmy dojeżdżali do stacyi nazwanéj Lorgaard, drzemałam w głębi powozu, kazawszy podnieść pudło, z powodu poczynającego padać drobnego, zimnego deszczu. Byliśmy wszyscy jakby otrętwieni z utrudzenia, zimna i nudy, gdy nagle stroma droga, po której konie szły z ciężkością, zmieniła się w prawie prostopadłą pochyłość. Chodziło nam o przebycie takiej samej przestrzeni w dół, jakąśmy z przeciwnej strony przebyli w górę; przewodnik otrzymał rozkaz postępowania przed końmi, aby je utrzymywać, lecz mało uważając na hojdanie się resorowego powozu, zanadto miejskiego na podobne drogi, nie dość wstrzymywał konie i pojazd pchnięty własnym ciężarem, potoczył się z niezmierną szybkością, zsunął się z drogi i wpadł do przepaści,

http://rcin.org.pl

w głębi której szumiał Lugen. Przewróciliśmy się dwa razy z powozem spadającym ze strasznym łoskotem; pojęłam natenczas z tą bystrością, jakiej myśl nabiera w stanowczych chwilach, że będziemy zgruchotani, a następnie uloniemy. Miłosierny Bóg ocalił nas od zguby. Kilka nędznych jodełek, rosnących na urwisku pomiędzy skałami, wplątało się w koła i wstrzymało pęd pojazdu, który zawisł nad przepaścią.

Byłam zbita od stóp do głowy, ale cudem nie zostałam zranioną, równie jak i moi towarzysze. Jeden z koni uwiązł w wyłomie skały, zkąd zdawało się, że go nie będzie można wyciągnąć. Gdy się pojazd zatrzymał, spostrzegłam, że byłam pokryta mnóstwem poduszek, książek, mapp, butelek i wszelkiego rodzaju podróżnych zapasów. Roztwarte pudełka i kieszenie wyrzuciły na nas mieszaninę najróżnorodniejszych przedmiotów. Zdziwiona iż zostałam przy życiu, wysiadłam z pojazdu z największą ostrożnością, aby uniknąć wstrząśnienia, mogącego ponowić straszliwy upadek, potem czepiając się za gałęzie, kamienie i krzaki, z wielką trudnością wydobyłam się z przepaści. Usiadłam znużona przy drodze, i spoglądając w dół, ujrzałam pojazd, który z wysokości wydał mi się klatką zawieszoną na starym murze.

Gdy furman i przewodnik naradzali się nad sposobem otrzymania pomocy, spostrzegłam zbliżającego się do nas młodego oficera norwegskiego, jadącego w narodowym powozie, składającym się z krzesła osadzonego na drągach; młodzieniec w cyratowym płaszczu, paląc fajkę osadzoną na długim cybuchu

http://rcin.org.pl

z bursztynem, dążył prędko i wygodnie do Dronthejmu. Służący mój zbliżył się do niego i opowiedział w kilku słowach naszą przygodę. Oficer zastanowił się na chwilę, wysłuchał opowiadania cierpliwie i obojętnie, po czem uderzył konia i ruszył dalej, obejrzawszy mię wprzódy z większą ciekawością niż współczuciem. Musiałam okropnie wyglądać; twarz miałam spuchłą od uderzeń, bladą ze strachu, ubiór zgnieciony, zmokły i obryzgany błotem, co stanowiło niezbyt ponętną całość.

Otrzymałam tego świeży dowód.

Trzeba było samym sobie dać radę. Dopomógł nam woźnica: wsiadł na najmniej zbitego konia i udał się do Lorgąard, aby sprowadzić ludzi. Szczęściem była to niedziela, dzień, w którym wszyscy mężczyzni folwarkowi zbierają się dla gry i palenia fajek. Po dwóch godzinach, które mi się wydały śmiertelnie długiemi, posłaniec nasz wrócił z piętnastu ludźmi, opatrzonymi w sznury. Uwolniono pojazd od ciężarów, złożono do próżnych paków wypadłe z nich rzeczy, i podłożywszy dwa powrozy pod wasąg pojazdu, wciągniono go aż na drogę; potem zaprzęgłszy jednego konia, poprowadzono powoli. Co do nas, musieliśmy przebyć piechotą trzy mile pozostałe jeszcze do Lorgaardu.

Przybyłam tam w stanie niewypowiedzianego osłabienia; odtąd jak minęło niebezpieczeństwo, zaczęłam czuć dotkliwiej ból z uderzeń i wielebym w tej chwili zapłaciła za kilka dni wypoczynku; lecz nie wolno nam było zatrzymać się dłużej nad czas potrzebny do naprawy kół i osadzenia nowego dyszla w miejscu złamanego w czasie wywrotu; zro-

http://rcin.org.pl

biło się to prędko, i tegoż fatalnego dnia wieczorem siadłam do powozu z zamiarem pośpieszenia nocą dla wynagrodzenia straconego czasu. To postanowienie powzięte w innej porze roku, mogłoby nas wystawić na nowe i oczywiste niebezpieczeństwo; lecz szczęściem, w Norwegii noce czerwcowe, bardzo krótkie, i o dziesiątéj gdyśmy wyjeżdżali tak było światło, że wszystko można było doskonale rozróżnić.

Druga poczta za Lorgaard nazywa się Hugen; chciałam jak najprędzej przybyć do niej, żeby dostać choć szklankę mleka dla zaspokojenia silnego pragnienia, lecz się zawiodłam. Hugen nie był ani fermą. Gdy się pojazd zastanowił, nie ujrzałam nawet w odległości żadnego budynku; konie czekały na nas przywiązane do słupa stojącego przy drodze, strzeżone przez trzynasto lub piętnasto-letniego chłopca, chudego, bladego, wynędzniałego, z boleśnym i dzikim wyrazem twarzy tak, że wydał mi się złowrogim duchem téj pustyni. Chłopczyk spojrzał na karétę z zadziwieniem i niedowierzaniem; nie widząc nigdy pojazdu takiego kształtu, nie chciał z początku usiąść przy woźnicy na koźle przymocowanym sznurami i niezupełnie bezpiecznym; jednak się wkońcu odważył, i zaledwie usiadłszy krzyknął dzikim i mocnym głosem na konie, które jak strzała pomknęły się z miejsca.

Nasz mały, dziwaczny pocztylion zatrzymał się w pośrodku czegoś nakształt wsi, składającej się z siedmiu lub ośmiu domów, niby cudem utrzymujących się w powietrzu, każdy z nich bowiem stał na czterech kamiennych słupach, a dającę się widzieć pomiędzy niemi niebo, dziwne sprawiało wrażenie.

http://rcin.org.pl

To dobrze obmyślane podwyższenie, ma na celu zimową porą zabezpieczyć domy od wielkich śniegów. Wioska owa nazywa się Tofte, jedyna, jakąśmy ujrzeli po trzech dniach podróży, jest celem pielgrzymki mieszkańców otaczających ją siedzib, ma bowiem drewniany szaro malowany kościoł z niezbędną kwadratową dzwonnicą, podobną do budki strażnika. Na cmentarzu naokoło kościoła leżą wielkie kamienne plity, oznaczające nadgrobki. Nic posępniejszego nad ten duży, niezgrabny budynek, nad ten grunt dziki, nad te szare kamienie, nad takież niebo, nad ten cały obraz zimnej i jednostajnej barwy. Wywozimy ztąd nadzwyczaj smutne wrażenie.

Z wioską tą kończą się łatwe do przebycia drogi; doprzęgają tam jeszcze dwa konie, żeby się dostać na urwistą wysokość Dowru; następnie wjeżdża się w jego straszliwe wąwozy. Tam już niema żadnej roślinności; wiosna widziana o dwadzieścia mil w dole znika całkiem zastąpiona zimą; na drzewach ani jednego liścia, ani jednego kącika ziemi ożywionego zielonością trawy, było to jednak w czerwcu; koło drogi daje się widzieć kilka zczerniałych, najeżonych krzaków i kilka drzew karłowatych, uginających się pod śniegowem pokryciem. Kiedy niekiedy, leżące na drodze wykrzywione drzewa, jakby wielkie węże, utrudzały nam przejście, a ogromne zielone kamienie, napół ukryte w błotnistej wodzie, wydawały się olbrzymiemi żabami. Raz myślałam, że widzę wpośród drogi szkielet wystający z grobu i roztwierający swe kościane ramiona; była to brzoza z pniem ukrytym jeszcze w śniegu, któréj poczerniałe gałęzie wyciągały się ku nam.

http://rcin.org.pl

W wąwozach tych znajdują się widoki pełne smutnej rozmaitości; niekiedy przebywaliśmy wązkie ciaśniny pomiędzy pokładami śniegu pięćdziesiąt stóp wysokiemi; inną razą droga stawała się szersza, widzieliśmy ze wszech stron mnóstwo wodospadów tak okropnie szumiących, że mówiąc najgłośniej niepodobna było słyszeć się wzajem. Bladawy północny wieczór, rzucając przyćmione i niepewne światła na te ponure widoki, czynił je jakoś tajemniczo-groźnemi. Przez kilka mil mogłam swobodnie przypatrywać się i zagłębiać w marzeniach nieco podobnych do nocnej zmory, lecz przyszła chwila, w której musiałam wziąść udział w kłopotach naszej małej karawany.

Gdyśmy się zbliżali do wierzchołków Dower-Fildu, śnieg na drodze stawał się coraz głębszym, a gdy przednie koła całkiem w nim utonęły, nie można było zrobić ani kroku naprzód bez ulżenia pojazdowi; za poradą przewodnika wysiedliśmy wszyscy i tak, zmuszona byłam iść dalej piechotą. Nie łatwo to jednak było, gdyż kilkodniowa odliga zmiękczyła śnieg zupełnie, zapadało się aż po kolana, a niekiedy całe bryły śniegu osuwały się pod nogami i wpadaliśmy do jam, szczęściem nie bardzo głębokich. Przewalczywszy przez dwie mile z temi zaspami, przybyliśmy w stanie zupełnego zmęczenia do Fogstuen, folwarku położonego na jednej z najwyższych płaszczyzn Dowru. Jak wszyscy, musiałam także pokrzepić się kieliszkiem wódki, która mi się wydała najsmaczniejszym w świecie napojem.

Blizko Fogstuen, kilka połączonych wodospadów tworzy piękny i szeroki potok; jego malownicze odcienia bardzo nam zachwalono, lecz nadaremnie ich

http://rcin.org.pl

wypatrywaliśmy, a co gorzej, przewodnik nasz długo szukał drewnianego mostu, po którym mieliśmy przebyć ów potok: wskazujące słupy, potok, most, wszystko było pokryte jedną warstwą śniegu. Wypadało jednak dążyć naprzód; po ścisłych poszukiwaniach odkryto most. Dostawszy się na drugą stronę, spostrzegliśmy o dziesięć kroków wielki słup wskazujący miejsce mostu: przewodnik się omylił—przejechaliśmy po moście ze śniegu.

Zbladłam na myśl o okropności uniknionego niebezpieczeństwa; przypuszczenie, że ta śniegowa góra mogła mię pochłonąć, że mogłam udusić się w tej zmarzniętej wodzie, pod tem ponurem sklepieniem, przejmowało mię niewypowiedzianym strachem. Dążyliśmy jeszcze ze sto sążni koło tego zdradzieckiego potoku nie widząc go, lecz tylko zgadując; nakoniec przez szeroką szczelinę zdołałam przekonać się o głębokości przepaści, która omal co nas nie pochłonęła; podeszłam zblizka się jej przypatrzyć i ujrzałam wodę toczącą się pod śniegowem sklepieniem, mającem więcej niż czterdzieści stóp grubości!

Fogstuen składa się z dwóch nędznych chatek, zbudowanych jedynie w celu pomieszczenia letnią porą koni dla podróżnych; zimową porą wieśniacy przenoszą się w doliny, gdyż wówczas w tych stronach Dowru mieszkać niepodobna. Na kilka kroków od tej lichej siedziby, spostrzegamy górę rozszczepioną od wierzchu aż do dołu, jakby cięciem olbrzymiej szabli, a z najwyższego jej szczytu spada ogromna kaskada, która pomimo wielkiej swojéj szerokości, nie doleciawszy do dna przepaści, zamienia się w mgłę. Ciężko sobie wystawić piękniejszy dzikością widok:

http://rcin.org.pl

myśl i oko pozostają w osłupieniu; okupuje on wszystkie trudy, wynagradza wszystkie niebezpieczeństwa i zostawuje w pamięci drogie i niezatarte wspomnienie.

W Fogstuen kończą się urwiska; jadąc do Jerkingu trzeba przebyć płaszczyznę mającą dziesięć mil szerokości. Wyruszywszy z osady, widzimy przed sobą ogromną równinę. Przejechaliśmy tę przestrzeń z zadziwiającą prędkością: zastałe konie pocztowe zaczęły unosić i leciały szalonym pędem. Z lewej strony rozciągało się ogromne jeszcze zamarzłe jezioro, z prawej płaszczyzna pokryta ledwie znaczną falą śniegu, nielitościwie białego: tylko gdzie niegdzie słupy oznaczające drogę przerywały jednostajność widoku. Słupy te czerwono malowane, z poprzeczką u góry, miały złowieszczą postać szubienic. Z lekkością widma przelatywaliśmy te dziwne strony, zmieniając miejsca bez zmiany krajobrazu, co czyniło z naszej jazdy cóś nadprzyrodzonego. Nie mogłam się napatrzyć, a widziałam ciągle tylko śnieg, tylko nieruchome wody jeziora i słupy malowane krwistą farbą. Powoli to zlodowaciałe piekło zaczęło się ożywiać: spostrzegłam skry z pod kopyt końskich; słupy zbliżając się do pojazdu poruszały swe wielkie ramiona; koło samej mojéj twarzy przelatywały ogromne białe sowy, spoglądając strasznemi, nieruchomemi, prawie ludzkiemi oczyma i krzycząc głosem duszonego dziecka; niezwyciężony strach mię ogarnął, siedziałam cicho nieruchomo, z otwartemi oczyma, z zatrzymanym oddechem, nie wiedząc czy jestem we śnie, czy na jawie, czy gdzieś za światem rzeczywistym.

http://rcin.org.pl

O szóstej rano przybyłam do Jerkingu; zaniesiono mię do łóżka, gdyż dostałam strasznej gorączki z maniją.

Jerking jest znaczną i bogatą siedzibą; zgromadzają się w nim zwykle nieliczni podróżni, chcący się dostać na Snahatten (kapelusz ze śniegu), najwznioślejszą iglicę Dowr-Fildu. Za pomocą rozumnego przemysłu, mieszkańcy Jerkinga, z tego zakątka pozbawionego wszelkich dogodności, zdołali zrobić wcale wygodne obozowisko; mała ta osada oddalona od reszty świata, ma powierzchowność pracowitą, czynną i szczęśliwą, która rozwesela podróżnika, zasmuconego ponurym widokiem otaczających ją okolic.

Na kilka godzin przed naszym przyjazdem, nieszczęśliwy traf sprowadził do Jerkingu protestanckiego księdza, mającego objąć posadę proboszcza w małej parafii nie daleko od Dronthejmu; pastorowi towarzyszyła jego rodzina, to jest, żona z jedynaściorgiem dzieci, których wieku szczegółowo nie można było oznaczyć dla bardzo małej różnicy, a których głowy jakby na umyślnie przedstawiały wszystkie odcienia blond włosów, zacząwszy od białych jak len, aż do ciemnych jak mahoń. Cała ta złotowłosa czereda zajęła wszystkie poduszki, i poczciwa gospodyni z wielką trudnością zdołała mi urządzić łóżko w ciemnej izdebce. Zaledwie kilka godzin mogłam tam pozostać; skoro bowiem po wypoczynku ustała gorączka, należało zaraz wyjeżdżać. Wstałam bardzo jeszcze zbolała, a podczas zaprzęgania koni, zwiedzając budynek, trafiłam do wielkiej komnaty, przeznaczonej na wspólny skład odzienia wszystkich mieszkańców. Na tym tandecie, gdzie pończochy sąsiadowały z ka-

http://rcin.org.pl

peluszami, spodnie z sukniami, wszystko zaś wisiało na sznurach rozpiętych w różnym kierunku, wybrałam dla siebie dwa świąteczne ubiory norwegskich włościan. Gospodyni zgodziła się mi je sprzedać. Męzkie odzienie zupełnie podobne do ubioru z czasów Ludwika XV: surdut z błyszczącemi guzikami, spodnie ze skóry pikowanej, długa kamizelka wyszywana w kwiaty, pończochy w pasy, szerokie trzewiki z klamrami i kosmaty kapelusz. Ubior kobiecy zupełnie nie przypomina stroju *à la Pompadour*, odpowiedniego ubiorowi męzkiemu z 1755 r. Składa się z długiej, wązkiej spodniczki, z zielonego sukna, wyszywanej w kwiaty włóczką jaskrawych kolorów, z czepka z czarnej materyi w zielone paski, obszytego srebrnym galonem, i dla uzupełnienia stroju, z fartuszka czerwonego, sukiennego, na którym bez ładu naczepiane różne złote i srebrne błyskotki, szklanne paciorki i mnóstwo kokardek z pstrych wstążek, obszytego równie jak czépek dość szerokim srebrnym galonem. Ten przydatek choć bardzo dziwaczny, dobrze się wydaje na ciemnem tle całego ubioru.

Codzienne ubranie mniej wyszukane; mężczyzni mają długie surduty i czerwone, wełniane czapki w kształcie frygijskich wiekopomnej u nas pamięci; kobiety noszą długie, ciemnego koloru z lnianej materyi suknie, wielkie błękitne lub czerwone wełniane fartuchy, i czarny kapturek doskonale przypadający do ich jasnych włosów.

Kazałam starannie spakować moje ubiory i dokupiłam do nich trzy białe wilcze skóry, myśliwskie zdobycze syna gospodarza domu, który mi je ustąpił za trzydzieści pięć franków. Chociaż pospolity

http://rcin.org.pl

we Francyi *biały wilk*, więcejby tam jednak kosztował.

Odurzona jeszcze gorączką, niewiem już jakim sposobem dojechałam aż do Kongswoldu; zdawało mi się tylko żeśmy się nieustannie kręcili wśród szarej i dzikiej pustyni. W Konswoldzie nie było koni, lecz nadzwyczajnym trafem był brudny dom, przytem dokoła mnóstwo krzyczących dzieci, i mój furman hałasujący z włościanami, którzy nie chcieli się trudzić dla sprowadzenia koni, tłómacząc się iż one były zbyt daleko: aż nadto to wszystko wystarczało, żeby mię ztamtąd wypędzić. Zostawując moich służących na pastwę chrypki, udałam się o kilka kroków w okolice osady. Pomimo niezdrowia i złego humoru, zostałam uderzoną nową, dziką, nieokrzesaną pięknością kongswoldskiej doliny. Dom zbudowany u stop gór rozlegających się wpół księżyc, najeżonych skałami dziwnych kształtów, wpośród których potrąca się i krzyżuje mnóstwo wodospadów; jeden z nich, szeroki jak rzeka, i bystry jak polok, wytryska z wierzchołka góry, obrywając przy każdym podskoku kawał skały i spadając z niesłychanym pędem w głąb doliny gdzie znika bez śladu. Naprzód podziwiałam, a potem czy wiesz jakie to na mnie zrobiło wrażenie? zasnęłam. Wyciągnięta na wilgotnem kamieniu, okryta zimną parą wody, ukołysana jéj szumem, przespałam snem głębokim cztery godziny i spałabym dotąd, gdyby za przybyciem koni nie znaleziono mię nareszcie w tém schronieniu, które śmiałam podzielać z Najadą owej kaskady, ogromną żabą o łagodnem wejrzeniu, niezmiernie zdziwioną odwiedzinami biednej śmiertelniczki.

http://rcin.org.pl

W bliszkości Kongswoldu droga ciągnie się po za górze, zaledwie z niej wystając; opasuje granitowego olbrzyma długą i wąską spiralną ścieżką; podatna jak sznur, skręca się po tysiąc razy, przechodzi nad skałami, omija wodospady, stroni od przepaści, i widziana zdaleka, musi być podobną do lekkiego i zwinnego gzemsu, wijącego się na około niezgrabnego kolosu. Czasami znajdujemy się w tak ciasnym wąwozie, że położywszy nad nim kładkę, możnaby przejść z jednej na drugą stronę. Okropnie jest widzieć zblizka te olbrzymie góry, należące do największych pasm na całej ziemi: oko tonie w przepaściach, które zdaleka wydałyby się szczelinami, i męczy się zmierzając ich głębokości; wszędzie ostre i czarne kamienie, oderwane z wierzchołków skał, leżą bezładnie na pochyłościach jakby utrzymujące się na równowadze i przygotowane za lada wstrząsnieniem do dalszego upadku; w górze niedostępny śnieg, w pośród nieprzebytych skał, w dole niezgłębiona przepaść! ani jednego źdźbła trawki, ani jednego kwiatka, ani jednego ptaszka, tylko mech, rodzaj krosty przejadającej zwolna granit, tylko płaczliwy jęk wiatru i łoskot potoków. Nieinaczej wyobrażamy sobie strony zburzone tchnieniem i przekleństwem bożem, kędy anioł zemsty sciga występne widmo Kaina.

O kilka mil za Kongswoldem zaczynamy spuszczać się w dół; droga staje się coraz równiejszą, lepszą i weselszą; nie napotykamy zupełnie przejść niebezpiecznych; wierzchołki Dowru przebyte, widzimy znowu jodłowe gaiki; gdzie niegdzie podnosi się w górę słup sinego dymu, jako skazówka gościnnej osa-

http://rcin.org.pl

dy. Wreszcie przyjeżdżamy do Sockness, do ostatniej poczty przed Dronthejmem.

Dronthejm, albo jeśli chcesz Frondhejm, jak mówią tameczni mieszkańcy i geografowie, jest drewnianem miastem, regularnie co lat dziesięć podlegającem pożarom. Mieszkańcy oswojeni z tą klęską, oddają się na pastwę ogniowi, a patrząc na ich domy, łatwo wnieść, że nie z wielkim żalem. Ulice szerokie, przestronne, wyprowadzone pod liniję, z małemi domkami biało lub czerwono malowanemi, niezgrabnych i jednostajnych kształtów. Dronthejm jest bogate miasto, i choć tego nie widać nazewnątrz, prowadzi znaczny handel; magazyny z drobnemi towarami tak niewystawnie urządzone, że się trudno o nich domyśleć. Przechadzając się po ulicach spostrzegamy z zadziwieniem, w sklepach oświeconych małemi ściennemi lampami z okopconem szkłem, kosztowne futra i drogie materye złożone w nieładzie na półkach, razem z wełnianemi podwiązkami, talkami i kościannemi guzikami. Wszedłszy do takiego kafarnaum, ciężko się doprosić pokazania towarów. Kramarz norwegski nie posiada sztuki zwabiania kupujących, zaledwie że raczy sprzedawać; pogardza ujmującem obejściem się, niezbędnem przy jego rzemiośle; pali poważnie fajkę siedząc w kącie, a gdy się doń zbliżymy, przybiera tak dumną powierzchowność, że zdaje się zachęcać przechodnia do głębokiego namysłu czy można go utrudzać. Zaprawdę chyba niezbędna konieczność zmusi kupującego nie oddalić się na widok kwaśnych min tych szanownych mieszczan. Trzymając się takiej metody, dobrze robią że nie handlują zbytkowemi towa-

http://rcin.org.pl

rami, gdyż doznawszy większej nudy w czasie kupna, niż przyjemności po nabyciu, każdy wkońcu zaniechałby kupować.

W pośrodku czystych dronthejmskich szopek, spostrzegamy prześliczna budowę. Jest to katedra poświęcona niegdyś na cześć świętego Olawa, czy Olausa; wysoka, gruntowna, niewzruszona, wznosi się jak myśl Boska wśród doczesnych rzeczy. Musiano ją zacząć stawić w X wieku; okrągłe arkady wewnątrz kościoła podtrzymane i przedzielone kwadratowemi kolumnami, chór zaś w czysto gotyckim stylu: dokończył go, jak mi się zdaje w XII wieku uczony arcybiskup Ejstejn.

W 1540 roku katedra była jeszcze w całej swej świetności i poszanowaniu; wytrzymała straszliwe północne burze, długie zimy, szkodzące nawet kamieniom, trzysta lat wojny i cztery pożary. W 1540 roku Reformacya dostała się do Norwegii, i z jej powodu katedra została zburzoną, uszkodzoną i ogołoconą ze wszystkiego. Protestanci sprzedawali święcone naczynia, rozrzucili relikwije, połamali posągi. Dziś na miejscu cudownej truny świętego Olawa, tak ciężkiej, iż trzeba było dla jej podniesienia czterdziestu ludzi, na miejscu relikwiarzów błyszczących drogiemi kamieniami i zdobiących wielki ołtarz, postawiono statuę Chrystusa Pana kopiowaną z Torwaldsena, gdy tymczasem liczne trawy, otaczające kolumny, wciskają się aż pod drewniane loże o czerwonych firankach, w których protestanci słuchają nabożeństwa; niema już na chórze posągów, niema w kaplicach nadgrobków, niema lamp w tym przybytku, a wszystko to co z burz, z pożarów i niszczą-

http://rcin.org.pl

cego fanatyzmu XVI stólecia ocalało, zamazane siną farbą i pokryte perkalowem obiciem. Biedny ten kościoł nie może być pięknym nawet swoją starożytnością; podobny do starego żołnierza, zmuszonego kryć rany swoje pod szychem.

Kiedym go zwiedzała, deszcz lał jak z wiadra; przez gotyckie okna bez dawnych kolorowych szkieł, przyćmione i bladawe światło padało na podłogę, odpowiadając zrujnowaniu całej budowy. Zdawało się, że same niebo spoglądało smutnym wzrokiem na tę wielką i wspaniałą świątynię, będącą niegdyś świadkiem tylu okazałości, otoczoną takiem poszanowaniem, uposażoną tylu skarbami, a dziś pokrzywdzoną, smutną wdowę katolicyzmu, który ją wybudował.

Nigdy nie mogłam bez głębokiego żalu przypatrywać się gotyckiemu kościołowi obróconemu na protestancką kirchę; smutno widzieć zrujnowaną, choćby w imie Ewangelii, jedną z tych starożytnych bazylik, tak pełnych wielkości i poezyi. Zadraśnięte tu moje artystyczne uczucie, a nie moje wyznanie; nie bierz więc mych słów za nastawanie na protestantyzm, gdyż należę do liczby tych, którzy uznają, że każde przekonanie zasługuje na szacunek, i każda religija ma do niego prawo.

Z katedry wróciłam prędko do klatki z przegródkami, nazwanej hotelem, w której mieszkałam, żeby się ubrać na obiad do P. Riss, gubernatora miasta. O czwartéj godzinie (naznaczonej) przybyłam do pałacu gubernatorskiego nieco zmokła, gdyż w Dronthejmie niepodobna dostać powozu; o sanki zaś bardzo łatwo.

http://rcin.org.pl

Gubernatorski *pałac*, jak go nazywają, jest ogromnym drewnianym budynkiem, mającym tylko nazwę i rozmiar pałacu; znajduje się na *Monkgade* (ulica mnichów), na najpiękniejszej ulicy Dronthejmu. Jak *Canebière* w Marsylii, Monkgade wychodzi na szeroką przystań, pokrytą okrętami.

Gubernator przyjął mię uprzejmie i z ujmującą serdecznością, która mnie niespodzianie przeniosła w najwykwintniejszą sferę towarzystwa.

Pani Riss mówi trochę po francuzku, a jej zdolności odpowiadają jéj nauce. Wiele młodych pań z towarzystwa mówiły po angielsku, więc zawiązała się pomiędzy nami dość zajmująca rozmowa. Z początku panie te przypatrywały mi się z ciekawością, której przyczyny nie pojmowałam; wytłómaczono mi ją, gdy jedna z dam powiedziała, że przedemną żadna paryżanka nie była w Dronthejmie; byłam czemś więcéj niż rzadkością, byłam nowością.

O pół do piątej podano na tacy likiery, bakalije i trochę wędliny; każdy z towarzystwa brał udział w tym wstępie do obiadu, potem przeszliśmy do jadalnej sali, gdzie zastawiono stół na czterdzieści osób. Przybór był urządzony na sposób rossyjski; nie było potraw na stole przyozdobionym sztucznemi kwiatami, kryształami i srebrem. Wielkie srebrne kosze, pełne pomarańcz, umieszczone na dwóch końcach stołu, stanowiły prawdziwy zbytek gastronomiczny, gdyż ananasy są daleko pospolitsze w Paryżu niż pomarańcze w Dronthejmie. Gdym usiadła obok pana Riss, ofiarował mi on duży bukiet konwalii; bardzo mi była miłą ta uprzejmość gospodarza domu. Sąsiad mój z prawej strony zapytał mię

http://rcin.org.pl

czy mnie to nie dziwi, że widzę tak wielki bukiet tych małych kwiatków niezmiernie trudnych do utrzymania w cieplarni. Za jego przykładem udałam podziwienie, nie wspominając o tem, że ten kwiatek będący rzadkością w Dronthejmie, depczemy w lasach Francyi, gdzie się nam na wiosnę tak pospolitym wydaje, iż całkiem zapominamy o ile jest pięknym.

Nie dowierzałam kucharzom północnej stolicy; jednak na wstępie nie śmiałam odmawiać, zwłaszcza w tak dobrem towarzystwie. Przyjęłam zupę. Ujrzałam w talerzu mnóstwo gałeczek pływających we fioletowym soku, z którego rozchodził się złowrogi zapach spirytusu. Sprobowałam najprzód zakosztować wielką żółtą gałkę, która mi się wydała niewinnem-żółtkiem od jaja na twardo zgotowanego... sądziłam żem połknęła ogień. Zdradziecka gałka była zaprawiona tureckim pieprzem. Powzięłam nikczemną myśl dania reszcie za wygranę; lecz wszystkich oczy były na mnie zwrócone; westchnęłam do bóstwa gościnności, i zebrawszy wszystkie siły połykałam dalej tę piekielną zupę. W tej dziwnej mięszaninie najrozmaitszych smaków i zapachów, która dręczyła moje podniebienie, rozpoznałam cukier, wywar ze zwierzyny, pieprz turecki, wino, jajka i wszelkie znane korzenne zaprawy; domieszanie odrobiny prochu wydałoby mi się bardzo prawdopodobne. Musiałabym ci sporządzić całą obiadową kartę, aby wymienić to mnóstwo nieznajomych u nas potraw, które potem podawano; wspomnę tylko o sosie ze źwierzyny z goździkami i romem — nie mogę odżałować żem go skosztowała. Wpośród tych nad-

http://rcin.org.pl

zwyczajności dano nam wiele przedziwnych rzeczy, ogromne ryby i paradne pieczyste, godne stołu gubernatora, który jest prawie wice-królem.

Z żalem zauważałam, że nie było karafek i szklanek do wody, ani dosyć pszennego chleba: każdy z siedzących u stołu miał kawałek mały jak pół jajka, a nikomu nie przyszło do głowy zażądać więcej. W środku obiadu zaczęto pić zdrowie, otrzymałam mnóstwo grzeczności, zadawalniających bardziej moją miłość własną niż moją głowę, gdyż ze czterdzieści razy musiałam podnieść do ust kieliszek; co mogłoby nawet niedobrze wpłynąć na mój umysł, gdyby już mię wprzód wódka w osadach nie oswoiła z trunkiem. O siódmej wstawszy od stołu, powróciliśmy do salonu, gdzie nim usiedliśmy, wszyscy zaproszeni ściskali się wzajemnie za ręce, kłaniając się lub dygając. Potem zaczął się bal, a gdy wyszłam około wpół do jedenastej, zostawiłam całe zgromadzenie walcujące w biały dzień, co nadawało téj zabawie zupełnie wyłączny charakter.

Dronthejm ma swoją pamiątkę historyczną, to jest fortecę Monkholm, niegdyś więzienie polityczne, dzisiaj twierdzę i arsenał. Monkholm zbudowany na skalistej wyspie o półmili od miasta; najprzód był klasztorem, jak wskazuje sama jego nazwa, (*monk* mnich, *holm* skała). W nim to tak długo więziono Duńczyka Szummakkera, hrabiego Griffenleld, twórcę sławnego królewskiego prawa z 1660 roku, które znosząc w Danii elekcyę, ustalało tron sukcessyjny. Edykt zaczynał się temi słowy:

„Fryderyk III z Bożej łaski król Duński, Norwegski, Wandalski i Gotski; książe Szlezwicki,

http://rcin.org.pl

Holsztyński, Sztormalski, Dytmarski; hrabia Oldenburgski i Delmenhorski: czynimy wiadomo i t. d. i t. d.“ Te szumne tytuły poprzedzały dzieło parweniusza chciwego znaczenia. Narzucając to prawo słabemu Frydrykowi, Szumakker służył zarazem swojej nienawiści i swoim zamiarom wywyższenia się; odejmował wyższéj arystokracyi drogi przywilej rządzenia samym sobą i mścił się jednocześnie za pogardę okazaną przez nią synowi karczmarza z przedmieścia Kopenhagi.

Pamiętając może o swojem nizkiem pochodzeniu, albo mając jeszcze cień uczucia sprawiedliwości, tak trudnej do zagłuszenia w sercu ludzkiem wprowadził do tego prawa jeden artykuł, który go czyni godnym szacunku w oczach potomności. Artykuł 21 pozbawia magnatów prawa życia i śmierci nad poddanymi.

Szumakker nabył jeszcze większego znaczenia za panowania Chrystyana V; nazywał się hrabią Griffeld, i stawszy się wielkim kanclerzem, był pierwszym urzędnikiem w państwie. Odtąd duma jego nie znała granic. Pośrednicząc w wojnie i w pokoju, chciał, jak sam monarcha, korzystać ze zwycięztw odniesionych w Pomeranii przez wojsko duńskie. Traktatem poddającym miasto Wizman pod panowanie Chrystyana V, Szumakker otrzymał w lenność wyspę Wolin; a jednocześnie starał się o rękę księżniczki Augustemburgskiej i tylko co jej nie otrzymał. Tak już był wysoko stanął, że duma królewska obraziła się nadzwyczajnem wyniesieniem się poddanego, co spowodowało zgubę ulubieńca. Z rozkazu Chrystyana pojmano Szumakkera, obwiniono o obrazę majestatu i skazano na ścięcie.

http://rcin.org.pl

5-go czerwca 1676 roku ludność Kopenhagi z zadziwieniem ujrzała rusztowanie przygotowane dla hrabiego Griffenfelda i idącego na śmierć tego człowieka, przed którym tak często drżać musiała. Szumakker nie zachwiał się ani na chwilę, hardo i śmiało spoglądał na pień i nie zbladłszy, położył na nim głowę. W tej chwili adjutant królewski przebijając się przez tłuszczę i podnosząc w górę papier z królewską pieczęcią, zawołał: przebaczenie dla Szumakkera!

Kara śmierci została zamieniona na wieczne więzienie; słaby Chrystyan V nie chciał aż do końca naśladować słabego Ludwika XIII, i może okrwawiona głowa Cinque-Mars'a uratowała głowę Szumakkera.

Zamknięty w ponurej fortecy monkholmskiéj Szumakker, zgłębiwszy bezdno próżności tego świata, skierował swój umysł tylko do rzeczy wiecznych. Widziano go długie lata cicho przechadzającego się w małym monkholmskim ogródku, gdzie ze wzrokiem utkwionym w rozległe morze, w niebiosa bez granic, tłómaczył po duńsku wierszami psalmy Dawida. Te słowa króla proroka: *Głos wiekuistego i cedry łamie*; *człek możny nie uniknie go dla wielkości siły*, wydawały się prawdziwszemi w przekładzie tego człowieka, pełnego żądzy wyniesienia się; lub następne: *Szczęśliwy człek któremu Bóg nie poczytał nieprawości*, *błogosławiony jest ten*, *komu odpuszczone są winy jego*, musiały mieć więcej jeczcze słodyczy dla tego więźnia, który tak szlachetnie przerobił w sobie dumę możnego na poddanie się woli Boskiej człowieka wiary.

http://rcin.org.pl

Szumakker umarł w Dronthejmie, wytrzymawszy dwadzieścia trzy lata ścisłego więzienia.

Dzisiaj Monkholm wiele stracił na swojej dawniejszej powierzchowności; jedna tylko forteczna wieża stoi dotychczas; grube jej mury nienaruszone, ale wschody zapadły i podłogi ugięły się pod ciężarem czasu, a wązkie okienko komnaty Griffenfelda, dostępne tylko dla ptaszków niebieskich.

Wszystkie inne części twierdzy obrócone na arsenał, mieszczący w sobie niewinne norwegskie kule. Latarnia morska zbudowana w miejscu, gdzie było ulubione siedzenie znakomitego więźnia; z jej wierzchołka spostrzegamy wspaniały widok: po lewej stronie ogromne morze rozpościera coraz to dalej swe szerokie łonie, tracąc zwolna sinawy kolor tła, aż nim się całkiem z niebem nie zleje, a z prawej, malowane jasnemi farbami słupki dronthejmskich domów opasują je różnokolorową przepaską. Za portem na malowniczej pochyłości wznoszą się rzędami płaskie dachy miasta, nad któremi, strzegąc je, panuje wyniosła katedra i szeroka nawa Chrystyanszermskiej twierdzy; w dali ostre wierzchołki gór, gdzieniegdzie rozdzierając zasłonę obłoków, tworzą niby wyłomy wielkiego skalistego muru, otaczającego dronthejmską dolinę.

Chętniebym przepędziła kilka godzin przed tym wspaniałym obrazem, lecz mnie naglono z powrotem do miasta, żebym nie opuściła niezwyczajnego teatralnego przedstawienia, które miało być dane tego wieczora. Zjadłszy obiad u konsula duńskiego, gdzie znalazłam wiele moich miłych wczorajszych znajomości, zgodziłam się pójść do teatru. Nie wy-

http://rcin.org.pl

byłam tam ani półgodziny. Dość ci wiedzieć, że znajdowałam się w miejscu tak wielkiem, jak przedmieściowy teatrzyk; ciemnem, jak piwnica, w którem skoczki na linach gorsze od jeżdżących po jarmarkach, popisywali się ze swemi zdolnościami. Oto na jakim stopniu rozwinięcia jest sztuka dramatyczna w Dronthejmie, w szlachetnym i starożytnym Nidardzie, w tem mieście, będącem stolicą Skandynawii, uważanem do dziś dnia za jedyne miejsce, godne koronacyi monarchów Norwegii.

W wigilię tego dnia, w którym miałam opuścić Dronthejm i wsiąść na okręt płynący do Hammerfestu, poradzono mi zrobić małą wycieczkę do Leerfosskich wodospadów, będących o kilka mil od miasta. Wyjechałam więc bardzo rano pomimo złowieszczego, drobnego, zimnego deszczyku. W okolicach Dronthejmu drogi na sposób ruski zrobione z jodłowych kłod, położonych jedna przy drugiej, i tworzących takim sposobem gruby i nierówny pomost; a że drzewo nawet nieogładzone, doświadcza się najokropniejszego trzęsienia; w miejscach gdzie kłody zgniłe, trzeba przebywać prawdziwe topieliska i utrudzenie zamienia się w niebezpieczeństwo.

Przyjechawszy do Leerfoss, zostajemy wynagrodzeni za męczarnię drogi widokiem wspaniałej kaskady. Wyobraź sobie całą rzekę spadającą jednem korytem z wysokości ośmdziesięciu stóp i rozbijającą się o czarne bazaltowe skały z dziką wściekłością. Nieruchome głazy nadstawiają jej swe zaokrąglone grzbiety, mieniące się i błyszczące od wody, jakby ogromne ryby uśpione na piasku; przy tak łagodnej powierzchowności, stawią wodospadowi do-

http://rcin.org.pl

tyla silny opór, że zmuszają go rozdzielić się na wiele małych potoków, płynących jeszcze z kilkaset kroków z szumem i hukiem; potem wszystko ucicha; rzeka wpada do nowego koryta i znów dąży spokojnie.

Na brzegu poniżej kaskady, urządzono fabrykę miedzianych odlewów; wodospad obraca wielkie koła machin; człowiek potrafił użyć jego gwałtowności i skorzystać z jego siły. Zwiedziłam ów zakład, widziałam tam w ruchu wszystkie te okropności nazwane machinami; są to prawdziwe zwierzęta stworzone przez ludzi, silne i groźne jak najstraszliwsze potwory. Ciężko opowiedzieć ile tam było w działaniu pił, walców, młotów i kół zębatych; przelękłam się okropnej machiny, na przodzie której znajdowało się ostrze, powolnym i jednostajnym ruchem przecinające miedziane sztaby, grube jak kłody. Wpośród tego wszystkiego ruszał się cały naród czarnych i nawpół nagich ludzi, oświeconych czerwonemi płomieniami, którzy w tem piekle wyobrażali prawdziwych szatanów. Podwójne uderzenia młotów, zgrzytanie pił, skrzypienie kół, trzask płomieni, burzenie się rozpuszczonego metalu, wszystko to razem czyniło niewypowiedziany łoskot, przerywany nieustannie zagłuszającym szumem wodospadu. Ten grzmiący zewnątrz, silny i nieustający głos, był jakby ciągłem przeczeniem wiecznego Boskiego dzieła znikomości ludzkich utworów.

W fabryce poradzono mi udać się do drugiego wodospadu ścieżką idącą po za brzegu rzeki. Deszcz ustał; wijąca się przedemną drożynka pokryta była gęstą trawą, stokrotkami i jaskierem; zielone krzewy

http://rcin.org.pl

oplatały swojemi gałęziami gładkie pni brzoz; prawdę mówiąc, była to prześliczna ścieżka, ale niebo ciągle się chmurzyło. Roztropność mówiła: „Siadaj do pojazdu“ Kaprys: „Idź ścieżką.“ Poszłam więc.

Po dziesięcu minutach znowu deszcz zaczął padać, po dwudziestu lał jak z wiadra, pokrywając ruczajami pochyłość do której przylegała ścieżka od strony rzeki; spacer mój zmienił się w nieznośną fatygę i prawie w męczarnię. Ślizka i popsuta drożka stała się nieprzebytą; wpadałam do błota, z którego nie mogłam się wydostać, a zmokłe odzienie pogorszało mój smutny stan; stara aksamitna suknia, włożona przezemnie z powodu zimna, tak przesiękła wodą, że niepodobna było ją dźwigać, i że zawadzała nogom, musiałam się wlec jak ślimak. Żeby nie wpaść do rzeki, czepiałam się roślin i gałęzi, lecz tyle wysileń odebrało mi władzę; nieustanny deszcz przejmował zimnem, i była chwila, w której wyrzekłszy się podobieństwa wydostania się z tej przeklętej i nieskończonej ścieżki, usiadłam w błocie, płacząc ze złości. Szczęściem, że mój woznica miał rozum przyjść wielką drogą na moje spotkanie, wziąwszy z sobą ludzi z fabryki; znalazłszy w takiem utrapieniu okrył mię płaszczem; potem ująwszy za rękę silnego chłopa, podpierającego się długim, okutym kijem, po dwóch czy trzech jeszcze upadnięciach, mniej niebezpiecznych niż uprzednie, zdołałam dostać się do powozu. Nie potrzebuję dodawać, że nie myślałam już podziwiać drugiej kaskady i jak najprędzej kazałam zawrócić do Dronthejmu. Zaledwie o dziesiątej przybyłam do hotelu nawpół umarła od zimna i znużenia. Nieszczęścia dnia tego na tem się nie skon-

http://rcin.org.pl

czyły: nazajutrz miałam odpłynąć do Hammerfestu, więc podczas mojej nieobecności tłumoki zaniesiono na okręt; nie miałam nic do odmiany, ani sukni, ani obuwia—nic, zupełnie nic. Uwolniwszy się za pomocą wody od pokładów gliny, czyniącej ze mnie prawdziwy posąg, musiałam się obwinąc w prześcieradło, pookręcać nogi serwetami i przepędzić noc na myciu i suszeniu mego odzienia. Muszę nie mieć zupełnie skłonności do pleury, kiedy jej tą razą nie dostałam.

Bywaj zdrów, wyjeżdżam znowu i zaledwie z Północnego przylądka będziesz mieć odemnie wiadomość.

LIST IV.

HAMMERFEST.

Otoż, kochany bracie, jestem już w Hamerfescie, doznawszy wiele trudów i wiele przygód, a szczególnie przepędziwszy mnóstwo bezsennych nocy, po których zostały wyraźne ślady na mojej twarzy—lecz któż ją zna?.... Nazajutrz po mojem przybyciu oddano mi list od ciebie; szukał mię on aż od Chrystyanii, i płynął za mną na parowym statku; chociaż zafrankowany przez ciebie do Paryża, kosztował mi jeszcze dwadzieścia jeden franków! Za zwyczajną pocztę opłata ta wydałaby mi się uciążliwą, lecz w mojém położeniu nie uważałam żeby wiadomość o was wszystkich za drogo kosztowała.

Hammerfest! nieprawdaż że te dziesięć liter nie robią na tobie nadzwyczajnego wrażenia? zwyczajna

http://rcin.org.pl

nazwa, nazwa z dziesięciu liter, jak Châteaudun albo Carpentras! przecie Hammerfest, jest miastem jedynem w swoim rodzaju, miastem najbardziej zachodniem, ostatnim zbiorem mieszkań Europejskich.

Od dwóch tygodni jestem już w Hammerfescie i zaraz ci szczegółowie opiszę mój sposób życia w tym dziwnym zakątku świata, ale najprzód chcę opowiedzieć jak się do niego dostałam.

Przed kilką jeszcze laty droga z Dronthejmu do Hammerfestu zajmowała cały miesiąc czasu; teraz dzięki parowemu statkowi, którym król Bernadotte obdarzył Finmark, nie zabiera więcej nad dni ośm. Aby zrozumieć o ile jest rzeczą zadziwiającą, iż podobna podróż odbywa się tak prędko, trzeba rzucić okiem na mappę i przypatrzyć się temu długiemu brzegowi Norwegii pomiędzy Dronthejmem i przylądkiem Północnym; widzimy tam mappę pokrytą małemi plamkami i czarnemi punkcikami różnej wielkości. Te rozmaitych kształtów plamki są niezliczonemi wyspami, a czarne punkciki tysiącami skał. Patrząc na karlę geograficzną marynarską, gdzie wykazane najmniejsze skały, nawet podwodne, trudno sobie wyobrazić jakim sposobem w tak niebezpiecznych stronach zdołano zmusić do pływania najogromniejsze okręta.

Podróż z Dronthejmu do Hammerfestu była dawniej hardem przedsięwzięciem; odbywano ją w rybackich łodziach ledwie że wymoszczonych; wystawiano się na zimno, na deszcz, na gęste i niezdrowe mgły; dążono powoli i z ciężkością, walcząc nieustannie ze zdradzieckiemi prądami i silnemi szturmami; co wieczor trzeba było przybijać do brze-

http://rcin.org.pl

gu i przepędzać noc w ubogiem schronieniu wieśniaków, zajmujących się soleniem dorszów. (*) Teraz wszystko inaczej: nie mając wielkiej skłonności do morskiej choroby, można bez bojaźni wsiadać na okręt; statek parowy gruntownie zbudowany, kapitan z nauką, sternik wprawny; znajdujemy przyzwoite pożywienie i wygodne mieszkanie.

Dronthejmska zatoka nieprzyjemnie nas pożegnała; wypłynęliśmy z niej podczas silnego zimna i ostrego wiatru; na około nas morze z gwałtownością uderzało o podwodne skały, strojąc, ich kamienne czoła, w kity z białej piany.

Po upływie kilku godzin mgła stała się tak gęstą że utrudzała manewra; byliśmy w atmosferze z czarnej waty, w której nie można było oddychać; zarzucono kotwicę i musieliśmy przestać sześć godzin w małej zatoce silnie kołysani pomimo blizkości brzegu.

Ze świtém kilka dziennych promieni przebiło się przez mgłę, mogłam więc przypatrzyć się brzegowi, przy którym znaleźliśmy schronienie. Spostrzegłam cztery liche, drewniane chatki, malowane czerwono, pokryte darnem, z poddaszem gdzie się suszyły ryby. Tuż za temi domkami wznosiła się wielka szara skała, obrzucona gdzie niegdzie płachtami śniegu zbrukanego poczynającą się odligą; te biedne chatki były ścieśnione pomiędzy morzem wiecznie zburzonem, a zawsze dzikiemi górami, jak wpośród dwóch nie brzebytych zawad oddzielających je od reszty świata.

(*) Rodzaj morskiéj ryby.

http://rcin.org.pl

„Co za okropne położenie!— rzekłam do kapitana okrętu, mówiącego dobrze po angielsku, z którym wdałam się w rozmowę;— jak ludzie żyć mogą w podobnem miejscu?—“

—Nie tylko że w niem żyją, lecz nie chcą je opuścić; ci biedni finmarkscy rybacy nadzwyczaj przywiązani do swej ojczyzny. Kilka lat temu bogaci kupcy w Kopenhadze polecili mi zawezwać do Danii parę rodzin naszych nadbrzeżnych włościan, żeby osiadłszy tam zajęły się rzemiosłem solenia ryb; daremnie wychwalałem przed, niemi ofiarowane pieniężne, zyski i klimat bardzo łagodny w porównaniu z tutejszym; nikt nie chciał opuścić tych okropnych zakątków niepłodnej ziemi, które nazywają ojczyzną.

Słuchając kapitana zapytywałam siebie, jakie to głębokie i niepojęte uczucie przywiązuje człowieka do miejsca, w którem się urodził. Jest że jaki tajemniczy związek pomiędzy jego sercem, a przedmiotami, które poraz pierwszy uderzyły wzrok jego? Zkąd to pochodzi, że najnieokrzesańsi więcéj cenią swe pamiątki niż swoje bogactwa? Wszechwładzo duszy, nie jest że to jeden z twych najpiękniejszych objawów?...

Nie wymienię ci nazwisk wszystkich tych małych przystani, do których zawijaliśmy codziennie; każda z nich nieznajoma i niewarta poznania; nie będę ci ich pojedynczo opisywać, gdyż opisawszy jedną, opiszę wszystkie. Pierwsze nasze zawinięcie do portu da ci wyobrażenie i o innych, jedyna tylko różnica w widokach była następująca: że raz domy szare, drugi raz czerwone i że ich liczba zmieniała się od trzech do dziesięciu, zresztą za tło obrazu zawsze te same skały, a na piérwszym planie te same rafy. Ciężko so-

http://rcin.org.pl

bie wystawić cóś jednostajniej smutnego. Trzeciego dnia podróży z radością spostrzegałam zmianę dekoracyi; płynęliśmy koło góry, która igraszką przyrodzenia została przedziurawioną nawylot; długa ta galerya podobna do tunelu, służy za schronienie i za pałac dla morskiego ptastwa, jedynego jakie daje się widzieć w tych stronach. Znajdowały się tam niezliczone stada wielkich, ładnych, białych mew i różnej wielkości wron morskich z grubemi dziobami, z szaremi i czerwonemi piórami, nazywanych pospolicie morskiemi papugami; ale szczególnie, widziałam tam znaczną ilość ederów. Eder jest to rodzaj bardzo ruchawej kaczki, wydającej dużo puchu. Nietrzeba zabijać ptaka, żeby dostać drogiego piérza, sam on wyrywa je z podskrzydeł dla wyłożenia niem gniazda; w czasie znoszenia jaj odszukują gniazd ukrytych zawsze na brzegu morza, w rozwalinach skał i wykradają z nich pierze; smiały ptak znów się obrywa żeby powtórnie wysłać gniazdo, gdzie się mają wykluć pisklęta.

Blisko przedziurawionej góry przybyła do naszego statku mała łodź, w której machał rękoma mały człowieczek, niecierpliwie chcący się dostać na pokład; człowieczek ten w zielonem, sukiennem odzieniu, w pięknej białej koszuli, ze starannie zaczesanemi włosami, wydał mi się wcale przyzwoitym turystą; miał on z sobą mnóstwo pozamykanych skrzynek, które wniesiono za nim na okręt. Zaledwie znalazł się na pokładzie, pootwierał skrzynki pełne nożów różnej wielkości; ten elegant był fabrykantem nożów, któremu parowy statek przywoził kupujących.

Słynie on w całym Finmarku, a z bardzo dalekich

http://rcin.org.pl

stron dają polecenia żeby u niego kupować, bo wyroby doskonałe i do tego, co wcale nie szkodzi, ozdobne. Jest on zarazem i artystą i pierwotnym rzemieślnikiem; z niesłychanym gustem wyrzyna i wysadza rękojeści nożów i puginałów, których klingi robi z miedzi na starożytny sposób skandynawskiej broni, używając stali na samo ostrze.

Człowiek ten miał twarz ożywioną, sprytną, ciekawą i nadzwyczaj ujmującą. Wprowadziwszy go w dobry humor kupnem stosownej ilości nożów, bawiłam się jego gawędą. W kilku słowach opowiedział mi swoje życie.

Mieszkał sam jeden z żoną i z dziećmi na półwyspie sąsiadującym z przedziurawioną górą; zimową porą robił z rodziną noże, gdyż praca w kuźni, jak sprawiedliwie zauważał, jest najprzyjemniejszą ze wszystkich, któremi się można zajmować w kraju, gdzie mrozy trwają dziewięć miesięcy; latem łowił rybę i *cieszył się dniem*; przytem za wielkie święta uważał przejście parowych statków. W tych dniach wyciągał z szafy szlubne odzienie z zielonego sukna i koszulę z cienkiego płótna, wytkanego przez żonę, a napełniwszy skrzynki najlepszemi nożami, przybywał na okręt. Statek był dla niego świetnem widowiskiem, miejscem pełnem uroku. Widząc ten wielki, zadziwiający okręt, płynący bez żagli, bez wioseł, przedając dużo nożów, pijąc wino, rozmawiając z wielu osobami, doświadczał wszystkich zarazem rozkoszy; stanowiło to dla niego jednocześnie jarmark, kolendę, karnawał, wszystkie przyjemności, wszystkie całoroczne ukontentowania, skupione w kilku godzinach. Pod wieczór wsiadał znowu do czółna, z kieszeniami

http://rcin.org.pl

pełnemi pieniędzy, z głową ciężką od wina i udawał się na powrót do swego samotnego domku, a odkładając do szafy zielone odzienie, myślał o dniu, w którym znowu je wyjmie. Ileż to jest osób w Paryżu, mających codzień i wino i słońce i towarzystwo, a nudzących się przecie! szczęście jest tylko w porównaniu.

Wyminąwszy przedziurawioną górę, znaleźliśmy się w tak wazkim przesmyku, że można go było porównać z rzeką. Niekiedy granitowe ściany wybrzeży tak się zbliżały do siebie, że zaledwie zostawało dosyć miejsca na przejście okrętu. Manewra nasze w takich chwilach przypominały mi jedną konna sztukę, w któréj jezdziec, przeskakuje przez ciasny obręcz, lub pomiędzy dwóma łyczkami. Statek w całym pędzie-pary puszczał się pomiędzy dwóma granitowemi słupami, a chybiwszy na jeden łokieć, mógłby się rozgnieść jak mucha o te straszne skały; lecz każdą razą przepływaliśmy wpośród nich tak zręcznie i zwinnie, iż bojąc się pierwiej, patrzałam potem z przyjemnością na zwycięztwo zręczności nad niebezpieczeństwem. Powinnam była z samego początku być zupełnie spokojną, gdyż nic nie wyrówna dokładności i wprawie finmarkskich sterników. Od czasu do czasu ta naturalna ściana przerywała się z lewej strony, wtenczas wpadające z tryumfem i ze wspaniałym gniewem morze ogarniało nas dokoła.

Opłynąwszy Bóg wie ile przylądków, wyminąwszy niezliczone mnóstwo skał, uniknąwszy kilka tysięcy raf, 19 czerwca o czwartej wieczorem przybyliśmy wreście koło biegunowe północne, pod 66 gradusem szerokości, jak to musisz wiedzieć. W stronach koła biegunowego, nadbrzeżne góry wyższe i spadzistsze, a śnieg, kló-

http://rcin.org.pl

ry niedaleko od Dronthejmu ukazuje się w kształcie plam, powoli zaczyna pokrywać całe pochyłości; roślinność zmniejsza się; zaledwie w wielkich od ległościach mizerne brzozy, pozbawione liści, ukazują swe najeżone głowy, podobne do peruk z czasów Ludwika XIV; tylko mech islandski czepia się po szczelinach skał.

Jako przeciwieństwo tego ponurego widoku, statek przedstawiał bardzo ożywiony obraz. Zatrzymywano się często w małych przystaniach dla wysadzenia lub wzięcia pasażerów, którzy przybywali zawsze w najlepszem usposobieniu, tak, że nasz pokład nieustannie był zapełniony ruchawem i wesołem zgromadzeniem. W Tinmarku statek parowy gra rolę omnibusu, on jeden ułatwia komunikacye pomiędzy wsiami, oddzielonemi od siebie za zwyczaj dziesiątkiem mil niebezpiecznej nadbrzeżnej drogi. Wewnątrz kraju góry nieprzebyte, więc parochód jest nieocenionym środkiem zbliżenia do siebie mieszkańców Nordlandu. Z rozkoszą spoglądają oni na przybywający co rok ten symbol wszelkich uciech: statek jest dla nich wracającem życiem, jest dobroczynnem słońcem; przywozi przyjaciół, przywozi południowe owoce, mody, nowiny, romanse, czasami nawet cudzoziemców, co jednak rzadko się zdarza.

I dla tego, jakże go przyjmują, jak witają, jak obwołują jego przybycie, jak na zjawienie się jego każdy najmniejszy porcik wywiesza swoją nową chorągiew, jak wszystkie kobiety opróżniają szuflady, aby go strojnie odwiedzieć.... Dla każdej dostatniej norwegskiej kobiety, statek parowy jest czemś więcej niż to wszystko, ułatwia jej przez długi czas niepodobną do osiągnienia rozkosz— użycie przyjemnej

http://rcin.org.pl

podróży. Wszystkie elegantki Nordlandu zachowują na tę porę najpiękniejsze swoje toalety, a Bóg wie ile to można przez cały rok zaoszczędzić i zrobić nowych strojów. Oszczędzają tyle, że mają zanadto, a że w jednym dniu wszystko trzeba pokazać, tem gorzej, wkładają wszystko od razu. Nic więc nie widziałam naokoło siebie, jak tylko same jedwabne suknie najświetniejszych kolorów, same różowe kapelusze, różnofarbne szarfy, drogie kaszemiry, pióra, blondyny, wstążki, kwiaty, korony i złoto! Złoto w największej obfitości: na szyi, w uszach, na palcach, na paskach, we włosach! Każda kobieta wyobraża połączenie składu sukien ze szkatułką klejnotów, lub wyprawy z darami pana młodego. Całość była bardzo oryginalna i miała swój miejscowy charakter, a nie potrzebuję dodawać, że wszystkie stroje chciały naśladować nasze mody. Wszędzie naśladują francuzkie zwyczaje, i w najodleglejszych zakątkach ziemi spotykamy najprzód kobietę ubraną na sposób paryzki. Jeżeli ich widok niebardzo zadowalnia wzrok artysty, pochlebia jednak miłości własnej podróżującego. Rzeczywiście, w podróży przekonywamy się o zupełnej przewadze Francyi: nasze odzienie, książki, dzienniki, komedye, znajdują się wszędzie; wewnątrz i zewnątrz opanowujemy wszystkie narody naszym ubiorem i naszemi pojęciami; dajemy im mody i książki, otrzymując podwójne, spokojne zwycięztwo, co rok wzmagające się ku większej chwale cywilizacyi!

Dwódziestego czerwca bardzo rano, patrząc przez lunetę kapitana, chociaż naokoło była cisza, spostrzegłam z zadziwieniem, że w niejakiej odległości

http://rcin.org.pl

morze zaczęło przybierać dziwną powierzchowność. W jednem miejscu, od którego nie mogłam oderwać wzroku, ujrzałam ogromne, wysokie jak pagórki fale, zbiegające się ze wszystkich stron, wpadające z niesłychanym impetem jedne na drugie i niknące razem, jakby pochłonięte przepaścią: był to bardzo piękny, straszny i niepojęty dla mnie widok, nie mogłam sobie wytłómaczyć tego zjawiska; myślałam że to trąba i powiedziałam o tem kapitanowi.

„O! — odrzekł mi — nieustająca i wieczna trąba, najstraszniejszy wir na całym świecie; jest to *Maestrom;* na kilka mil przyciąga on okręta, i raz uczuwszy pęd jego, można być pewnym niechybnej zguby; dla tego, jak pani uważa, trzymamy się w rozsądnej odległości. Maestrom sławny z dawnych czasów; bali się go starożytni, i w swoim figurycznym języku nazywali go *morskim pępkiem.*“

Po tem wytłomaczeniu w miarę naszego zbliżania się, z wzrastającą ciekawością przypatrywałam się tej sławnej czeluści. Nagle w północnej stronie Maestromu spostrzegłam przed sobą łańcuch wysokich gór, a co się często przytrafia na morzu Północnem, byliśmy wówczas w warstwie gęstej mgły, gdy przeciwnie owe góry otoczone były najczystszą atmosferą; z poza mglistej zasłony nie dobrze mogłam widzieć ich część dolną, lecz śnieżyste wierzchołki oświecone bladem promieniem słońca, tworzyły jakby olbrzymią białą piłę wrzynającą się w sklepienie nieba. Po półgodzinie znajdowaliśmy się bardzo blizko tych gór i wiedziałam już ich nazwę: były to wyspy Lofloden, których postać wydała mi się nędzną i straszną. Wyobraźcie sobie wązki, płaski brzeg,

http://rcin.org.pl

nawpół okrągły, którego grunt składa się z ogromnego napływu czarnych i szarych kamieni, bezustanku poruszanych falą, przy jednostajnym i zagłuszającym łoskocie: jest to port. Na wszystkich punktach tego brzegu wznoszą się podwyższenia z drzewa, podobne do szubienic, na których wiszą kawały przezroczystego, pomiętego, obrzydliwego mięsa. Szubienice te są to susznie, a wisielce dorsze. Wpośród tego wszystkiego znajduje się kilka chat z drzewa prawie czarnego od zimna i wilgoci. Na pociechę wzrok nie może się nawet błąkać poza brzegu i spocząć w przestrzeni: spotyka zaraz dzikie i ciemne grzbiety wielkich granitowych gór. Dodaj jeszcze, że tło tego ponurego obrazu albo czarne, albo szare, albo białe; nie przywykliśmy do tej bezbarwności w dziełach Boskich i doznajemy dziwnego wrażenia: nie jest to żaden obraz, lecz wielki, przez anioła zniszczenia, czarno nakreślony rysunek.

Najprawdopodobniej, że wyspy Lofloden są bezładnym stosem skał naniesionych przez ocean podczas jakiegoś przedpotopowego wstrząśnienia; na wszystkich wyspach nie znalezionoby dość ziemi dla posiania garstki zboża, lecz wynagradzając to, jeżeli ryby mogą zastąpić kłosy, Bóg posyła tam różnego rodzaju rybę, szczególnie dorsze, które w tych stronach ukazują się w wielkiej obfitości i najlepszym gatunku; rybacy z Chrystyanii, a nawet z Bergen przybywają na cały czas połowu. Ciężkie życie rybaków: po niebezpiecznem morzu i w złych czółnach muszą najprzód zrobić ze dwieście lub ze trzysta mil, potem dostawszy się do wysp Lofloden, mieszkać w nędznych szałasach, które zaledwie ochraniają ich

http://rcin.org.pl

od niepogody; muszą żywić się niezdrowym pokarmem, często nabawiającym szkorbutu, wreszcie przez cały czas pobytu narażać nieustannie życie na niebezpieczeństwo wśród samego połowu. Po tylu trudach i niebezpieczeństwach, zarabiają nie więcej jak trzysta lub czterysta franków! A jednak ci ludzie nie uznają się za nieszczęśliwych; nie doznają smutku, i co większa, przenoszą tak srogą dolę nad wszelki inny stan; syn rybaka zawsze być musi rybakiem; kocha swój żywot będący ciągle na łasce morza i gardzi spokojnym i jednostajnym losem wieśniaka, wyrabiającego szczupłą rolę i zasypiającego na nieruchomych deskach. Rybak jest kochankiem niebezpieczeństwa, tej poezyi pierwotnych ludzi.

Gdyśmy opuszczali Lofloden, wszczęła się straszliwa burza, z za wysp powstał silny wicher, który przyparł nas do brzegu, a jednocześnie ciężkie, czarne chmury przywitały zimną ulewą. W kajucie zapełnionej podróżnymi, niepodobna było wytrzymać; świst wiatru, łoskot machiny z ciężkością działającej przeciw wielkim falom, ostry dźwięk potrącających się szklanek i talerzy, głuchy odgłos źle przywiązanych upadających paków, skrzypienie stołów, łóżek, ławek, niezrozumiałe wykrzykniki przestraszonych kobiet, narzekanie chorych, wszystko to razem tworzyło niewypowiedziany, trudny do pojęcia hałas, najniezgodniejszą orkiestrę, złożoną z jęków, jaka chyba w piekle być musi. W pokoju i na wschodach straszliwy panował zaduch; nie wiadomo było gdzie się podziać. Uznawszy deszcz za rzecz znośniejszą od zetknięcia się z morską chorobą, umieściłam się na pokładzie, zkąd filozoficznie

http://rcin.org.pl

spoglądałam na morze igrające z naszym okrętem, jak z łupiną od orzecha. Znalazłam tam towarzystwo, którego się wcale nie spodziewałam, i które z początku bardzo mnie zadziwiło: były to dwa piękne wieloryby. Spostrzegłam bliziutko cóś wystającego nad wodą w kształcie małego czarnego pagórka, z którego tryskały dwie cienkie fontanny, a trochę dalej ujrzałam cóś zupełnie podobnego: były to głowy tych potwornych zwierząt, o których skielety w ogrodzie botanicznym nie dają najmniejszego wyobrażenia; choć uprzedzona, zlękłam się strasznie, gdyż wydawało mi się iż nic łatwiejszego tym ogromnym stworzeniom jak przewrócić okręt, jeżeli tego zechcą. Nie miały jednak tak złego zamiaru, i zapewne tylko przez ciekawość zbliżyły się do nas; chciały przypatrzyć się zblizka tej rybie z kołami, wcale sobie nieznajomej. Niekiedy tak się przybliżały, że mogłam je doskonale widzieć, pomimo piany od posuwania się okrętu i massy wody, którą wyrzucały w powietrze. Co mię najwięcej wtedy uderzyło, to nieznośny, zabijający smród ich oddechu, smród zgnilizny i trupa. Ktoś z przytomnych na pokładzie powiedział mi, że on pochodzi od mnóstwa obrzydliwych owadów, pożerających żywcem te biedne potwory; żyjątka owe gnieżdżą się szczególnie w paszczy, gdzie wyjadają głębokie rany, do których zakrada się zgnilizna....

Tłómaczenie to zdaje mi się prawdopodobne, lecz nie wiem czy jest prawdziwe.

Od wielorybów zwróciłam moją uwagę na to, co mogło z niemi stanowić najzupełniejszą sprzeczność, na bukiet, a oto jakim sposobem: ujrzałam pomiędzy

http://rcin.org.pl

podróżnymi wysokiego młodzieńca, blondyna, chudego, bladego, milczącego wbrew zwyczajowi Norwegów, któregom widziała zamykającego się po kilka razy na dzień w swojej kajucie z karafką wody; to częste i niewytłómaczone sam na sam z karafką, dawało mi najgorsze myśli: przypuszczałam i obwiniam się o to, że karafka mogła zupełnie co innego zawierać. Razu jednego przez nawpół otwarte drzwi odkryłam sekret: płyn w karafce był przeznaczony dla małego, ślicznego bukiecika z róż i gieraniów, który młodzieniec od wyjazdu z Dronthejmu pieścił z troskliwością kochanka lub uczonego. W dzień szturmu, bojąc się żeby mu się co nie stało, wyniósł na pokład swój nietrwały skarb i ochraniał go od deszczu własnym kapeluszem; lecz pomimo ostrożności, od wstrząśnienia okrętu, osypała się jedna róża, na której blade listki leżące na moim płaszczyku, smutnie spoglądając, rzekł dość czysto po angielsku:

„Bądź pani tak dobra, nie ruszaj się z miejsca, ażebym je mógł pozbierać.“ Zebrawszy starannie, włożył listki do pudełeczka.

— Czy pan daleko pojedzie z tym bukiecikiem?— zapytałam go.

— Aż do Talwig, blizko Hammerfestu; wiozę go dla mojej matki, której sprawi wielką przyjemność. Wystaw sobie pani, że moja matka od dziesięciu lat nie widziała róży; ona angielka a nie norwegianka... biedna matka! jak ją ten mały bukiecik głęboko wzruszy, przypominając ów piękny kraj, gdzie tak ciepło, gdzie róże kwitną na odkrytem polu!

http://rcin.org.pl

Dla Norwegów Anglia wydaje się stroną południową.

— Ale bardzo trudno zerwane kwiaty zachować przez cały tydzień; nie lepiejże było panu kupić w Dronthejmie kwitnący krzak róży z wazonem? Dłużejby się nim cieszyła matka.

Zarumienił się biedny chłopiec na moje zapytanie i nic nie odpowiedział. Czyniąc je, nie zastanowiłam się nad tem jak drogo w Dronthejmie kosztuje krzak róży; nie musiał być w stanie nabycia go, a nie smiał przyznać się do tego.

Nie mogąc przypatrywać się w kajucie elegantkom z za koła biegunowego, podlegającym nieustannie morskiej chorobie, zwróciłam uwagę na młodą dziewczynę, równie jak ja zostającą ciągle na pokładzie. Była to wieśniaczka, mająca około ośmnastu lat, w ubogiej lecz schludnej odzieży, z pięknemi, gęstemi, światłemi włosami, które co moment z pewnym rodzajem dzikiego wdzięku, zasuwała pod mały kaplurek z czarnej materyi. Sama jedna wsiadła na okręt i jechała do Hammerfeslu dla zajęcia tam miejsca służącej u jakiegoś kupca. Od pierwszego dnia biedaczka chorowała strasznie na morską chorobę, a że kajuta drugiego rzędu była okropna, wolała pozostać na pokładzie, gdzie siedziała osamotniona, biedna, cierpiąca i nieśmiała; nikt na nią nie zwracał uwagi, oprócz wysokiego młodzieńca w ubiorze dostatniego kupca, który przechadzając się cały dzień wzdłuż i wszerz pokładu i paląc fajkę, rzucał kiedy niekiedy na dziewczynę wejrzenie pełne litości i współczucia. Podczas szturmu przy wyspach Lofloden, dziewczę mocno cierpiało, a wy-

http://rcin.org.pl

soki chłopiec odważywszy się wreszcie, troskliwie zaczął się nią opiekować. Nie mogłam śledzić dalszego postępu tej morskiej sielanki, lecz w kilka dni po owej niby burzy dowiedziałam się o jej rozwiązaniu. Widziałam młodą parę czule wspartą jedno na drugiem i uśmiechającą się do siebie z wyrazem szczęścia, co się jednak działo bez obrazy moralności, gdyż już byli zaręczeni, zamieniwszy swe srebrne obrączki, a zaraz po przybyciu do Hammerfestu ksiądz miał pobłogosławić ich związek. Tak więc, wyjechawszy zupełnie obcy dla siebie, przybyli małżonkami i to w przeciągu ośmiu dni! Ciężko lepiej poprowadzić rzeczy nawet w wodewilu. Zachowałam jak najlepsze przekonanie o poczciwym młodzieńcu, któremu mogła się podobać kobieta doznająca morskiej choroby, bo widziałam w tem objaw dobrego serca.

Przybliżając się do Tromzoe (czytaj Tromze) spostrzegamy coraz to więcej kamieni wystających z wody i tak skupionych, że je wziąść można za stada morskich potworów, których chrapowate grzbiety ukazują się ponad falą; przeciwnie, brzegi coraz niższe, góry nie tak wyniosłe, a węższe rozpadliny dozwalają rozkrzewiać się na nich małym brzozowym gaikom; mech coraz rozmaitszy, widok mniej dziki, choć jeszcze smutny.

Tromzoe jest jedynem miastem znajdującem się pomiędzy Dronthejmem a Hammerfestem, leży ono pod 69 gradusem szerokości północnej; bardzo starożytne, a w jego głębokiej i bezpiecznej przystani już od trzynastego wieku zgromadzają się rybacy łowiący dorsze i wieloryby. W XVI wieku Trom-

http://rcin.org.pl

zoe cieszyło się handlową pomyślnością, która dziś prawie zupełnie zniknęła odjęta mu przez Hammerfest, miasto nowsze i będące teraźniejszym składem całego handlu Norwegii i Rossyi. Używając wyrazu miasto. boję się czy nie dam ci fałszywego wyobrania o wymienionem miejscu; dziwne te miasta Tromzoe i Hammerfest i wcale niezasługujące na podobną nazwę. Osądź sam: Tromzoe składa się z portu otoczonego drewnianemi szopami i z jednej ulicy tamecznej *Canebier'y* *), wychodzącej z jednej strony na morze, z drugiej przytykającej się do lodowatego cypla góry, cypla zielonawo-błękitnego, najrzeczywistszego, najzupełniejszego, mogącego cię zdusić pod bryłami lodu, jeżeli tylko przez ciekawość zechcesz się mu z blizka przypatrywać. Ulica ta przedstawia szczególniejszy widok, jest górzysta i niebrukowana; podczas topnienia lodów cała w wybojach i w jamach pełnych czarnego, gęstego błota; pośrodku jej umieszczono kilka kamieni i kilka długich desek, z łaski których błoto nie dostaje się wyżej kostek. Po obu stronach tej niewygodnej drogi wznoszą się drewniane domy, na wzór wszystkich mieszkań w Tinmarku, szaro malowane; większa ich część wybudowana na drewnianych słupkach i stoi nad ziemią, jak na nizkich stołach; rozumna ta ostrożność przeciw śniegom, lecz wydająca się śmiesznie dla francuzkiego oka. Wszystkie domy zamieszkane przez kupców, podobniejsze jednak do składów niż do magazynów, gdyż sztuka zwabiania kupujących przez wystawianie towarów, zupełnie jest nieznaną tamecznym kup-

*) Ulica w Marsylii.

http://rcin.org.pl

com; zresztą na małoby się przydała, niema niespodzianek w podobnem miejscu, a tacy jak my podróżni, dają się w niem widzieć może raz tylko w lat dwadzieścia. Co zaś do dam podróżujących, miałam honor być tam piérwszem zjawiskiem. Kramy więc są wielkie, sale najnieporządniej zapełnione soloną rybą, futrami, wstążkami, trzema przedmiotami wyrażającemi potrzeby nordlandzkiej ludności, żywiącej się rybą, okrywającej się futrem i strojącej się wstążkami. Wstążki prawie zupełnie do naszych niepodobne: będąc połączeniem ubóstwa ze zbytkiem, robią się zazwyczaj z bawełny przetykanej złotem lub srebrem; jedwabne zaś niesłychanie rzadkie i drogie. Tromzoe, jak cały niepłodny brzeg zachodniéj Norwegii, żywi się cudzoziemskim dowozem; Rossyanie przywożą masło, mąkę, wódkę pędzoną ze zboża; Duńczycy i Holendrzy kartofle, wino, soloną wołowinę, barany, kury, wędlinę i t. d. Jedzenie tam złe i drogie; jedne tylko ryby i mięso reniferów zbywa się po nizkiej cenie. Lecz mówiąc o mięsie reniferów, dodam, że w Tromzoe po raz pierwszy jadłam ową zwierzynę nieznaną w *Cafe de Paris* i w *Maison d'Or*. Mięso reniferów czarne i miękkie, w rodzaju cielęcéj wątróbki, mające smak zwierzyny i łechcące podniebienie; stanowi jedną z tych potraw, które z początku ganimy, a które nam potem smakują. Reszta naszego pożywienia składała się z gotowanych kartofli i z zupy z jęczmiennemi krupami i suchemi wiśniami pływającemi w różowej wodzie. Ta fantastyczna polewka zanadto liczyła na nasz apetyt, aby była przyjętą; poprzestaliśmy na pokarmach sytniejszych, zalewając je portwejnem. Jedliśmy

http://rcin.org.pl

w budynku skleconym z desek w kształcie spichlerza i pobielanym wapnem, gdzieśmy cały dzień przepędzili. Za ten pałac i za ucztę zapłaciliśmy po dwie *specye* (koło dwónastu franków) od osoby; prawda, że nad drzwiami tego tak uciążliwie gościnnego domu, był pompatyczny, albo raczej ironiczny nadpis: *Hotel Północny.*

Przebyliśmy cały dzień w Tromzoe, to jest dłużej niż potrzeba, żeby je doskonale poznać i zapragnąć jak najprędzej opuścić, z wielką więc ochotą wsiadłam na okręt, a nazajutrz byliśmy w Hammerfescie.

Hammerfest leży między 70 a 71 gradusem północnéj szerokości, na małej wyspie nazwanej Hwaloe (wyspa Wieloryba). Miasto znajduje się nie na samym północnym przylądku, lecz w odległości dwódziestu mil; przylądek północny tworzy koniec wyspy Mageroe (chuda wyspa), na której niema żadnego zabudowania. Hammerfest, jak powiedziałam, jest ostatniem miastem na granicy świata; domy jego drewniane jak w całym Nordlandzie. Strony te obfitują w kamienie, nigdzie jednak nie używają ich na budowle gdyż, drzewo wytrzymuje tameczne mrozy, kamienie zaś pękają, rozdzielają się, a nawet z czasem niszczą się zupełnie; okręta muszą więc dostawiać do Hammerfestu nie tylko przedmioty żywności, ale i drzewo budowlowe i opałowe. Od wjazdu miasto przypomina Tromzoe; zaokrąglony port, otoczony wielkiemi magazynami, które służą tylko na skład towarów, nie mają okien, lecz za to przy każdych drzwiach ogromne zamki, co je czyni podobnymi do więzień.

http://rcin.org.pl

W dzień mojego przyjazdu, spotkała mię największa w całej dotychczasowej podróży niespodzianka. Rozgospodarzywszy się jakkolwiek, zasiadłam pisać do matki, a skończywszy list i czując się zmęczoną, zajęłam się przygotowaniem do spoczynku. Wezwałam służącego.

— Która godzina Franciszku?

— Kwadrans na pierwszą.

— Jak to? po dwónastej?! toż przecie biały dzień— mylisz się, nie musi być tak późno.

Na to, Franciszek z powagą człowieka mającego słuszność, poszedł po zegarek, i położywszy go przedemną, rzekł:

— Pani może się przekonać.

Chronometr wskazywał siedmnaście minut na pierwszą.

— O której tu słońce zachodzi? zapytałam wówczas Franciszka, — wszak byłeś w przeszłym roku w Hammerfescie i musisz wiedzieć?

— Ależ pani, w tej porze roku ono tu zupełnie nie zachodzi.

— A długoż to trwa?

— Od połowy czerwca do końca sierpnia.

Wyszłam z mieszkania aby się przypatrzyć temu dziwnemu północnemu słońcu; światło było nizkie, smutne, przyćmione, ale przy niem tak widno jak w dzień.

Podczas drogi zasypiając kilka godzin co wieczór, zapomniałam uważać na powiększające się dni, a tak, nie spostrzegłszy zmiany, przybyłam do tej części ziemi, gdzie niebo się nie zaciemnia przez całą porę roku.

http://rcin.org.pl

Hammerfest jest jedynem miastem, mającem trzy miesiące dnia i trzy miesiące nocy. Zbudowane wpół księżyca na małej przestrzeni pomiędzy morzem i wysokiemi, czarnemi, nieprzebytemi górami, które mu nie dozwalają rozszerzać się. Co rok w czasie tajania lodów obrywające się ułamki skał wpadają na ulice, lecz mieszkance przywykli do tego nieuchronnego niebezpieczeństwa i mało na nie zważają; słysząc pękanie pod śniegiem, udają się w stronę portu, a gdy już spadną straszliwe bryły, powracają do mieszkań, jeżeli nie zostały zgruchotane. Hammerfest liczy prawie pięć stów ludności i około sześćdziesięciu drewnianych, żółtych domów, z których dwanaście jest zamieszkałych, reszta składa się z cichych chatek, zbudowanych przez ubogich Norwegów, albo z szopek służących za schronienie dla nadbrzeżnych Lapończyków. Znakomitszemi budowami są cztery dwupiątrowe, biało malowane domy z zielonemi i błękitnemi pasami, zupełnie jak talerze w małych traktyerach. W nich to oddycha krajowa arystokracya, arystokracya kupiecka, jak się łatwo domyślasz, dla tego, że tylko namiętność handlu, może zmusić bogatych ludzi do mieszkania w tak lichem miejscu.

Pewien hammerfestski kupiec, nazywający się A..., który miał talent wydostania miljonowego funduszu z wielorybiego tłuszczu, i który do tyla niedorzeczny, że nie chce dla używania go udać się gdzieindziej, posiada nawet ogród; przed kilką dniami zachciano mi go pokazać, na co zezwoliłam. Zostałam wprowadzona do zagrody mającej piętnaście metrów rozległości, gdzie małe, czarne grzędy uwydatniały się

http://rcin.org.pl

wpośród czarnych ścieżek; na całej przestrzeni nie było ani jednej zielonej plamki; ścieżki zaś od grzęd tem się tylko różniły, że jedne były ubite, a grunt drugich wyrobiony.

— To to jest ogród, o którym mi mówiono? rzekłam przypatrując się temu niebrukowanemu dziedzińcowi.

— Tak pani.

— Lecz tu niema ani jednego kwiatka, ani źdźbła trawy.

— O! bez wątpienia, ale są posiane ziarna, które za dni kilka obejdą; jeżeli lato będzie piękne, może być sałata; przeszłego roku było jej dwanaście krzaków, i mak był, i jaskierów przynajmniej na trzy bukiety.

— Dla czego więc mnie przyprowadziliście tutaj, kiedy jeszcze niema nic do widzenia?

— Jak to, pani, nic do widzenia, a ta ziemia?

Ziemią nagromadzoną w tak wielkiej ilości chciano mię zadziwić.

Trzeba pojechać do Hammerfestu, żeby dobrze zrozumieć, że brylanty i kwiaty w istocie są tem samem, że różnemi formami wyrażają jedną i tę samą myśl Boga. Drogie kamienie są pewnym rodzajem rzadkich kwiatów, które ziemia ukrywa w głębi swojego łona; w Paryżu, gdzie ich nie wiele, gdzie drogo kosztują, każda kobieta podziwia je i pragnie posiadać, choć róże może mieć za bezcen; w Hammerfescie, gdzie kwiaty bardziej niż rzadkie, prawie niemożebne, kobiety je ubóstwiają i żaden dyadem z drogich kamieni nie był nigdzie tak dobrze przyjęty, jakby nim był w tym zakątku ziemi

http://rcin.org.pl

bukiet niedbale rzucony przez paryzką elegantkę po jej powrocie z balu.

Jedna dama w Hammerfescie posiada od wielu lat krzak róży, który nie wydaje na rok ani jednego kwiatu, jest jednak przedmiotem powszechnej zazdrości; druga, pewnego dnia postawiła przedemną na komodzie krzak kartofli, mając nadzieję że wkrótce rozkwitnie i radość jej była niezrównana.

Ulica jedyna w tém mieście ma około dwiestu kroków długości, a dziesięć szerokości, przytyka prostopadle do portu będącego w kształcie półksiężyca; niebrukowana, tylko gdzieniegdzie położono na niej płaskie odłamy skał, bez których trzebaby zupełnie ugrząźć w błocie. Z obu stron wychodzi z niej kilka wązkich uliczek, w dżdżystej porze zupełnie niedostępnych.

Domy drewniane, obrócone frontem do głównej ulicy. Boczne uliczki składają się z norwegskich chatek o jednem piętrze, których ściany zrobione z jodłowych kłod, przetykanych mchem lub szarpią ze starych lin okrętowych. Każda chata dzieli się na dwie części; pierwsza izba służy za kuchnię, za pokój jadalny; komin zbudowany z kamiennych szarych tafli, zajmuje prawie całą ścianę i na sposób zupełnie pierwotny, nie zwężając się sięga aż do dachu. Druga izba w głębi domu, stanowi pomieszkanie całej rodziny, będąc zarazem składem żywności i odzienia; jest to *gaard* Norwegii południowej, smutniejszy, uboższy i ścieśniony pod wpływem nieurodzajności ziemi i zabijającego klimatu. Większa część tych chat ma nogi, jak domy w Tromzoe, i stoi na czterech jodłowych słupach; pokryta darnem, jedy-

http://rcin.org.pl

na to zieloność w całym krajobrazie. Dziwnie patrzeć na kobiety wprowadzające kozy na dach po drabinie, aby te biedne zwierzęta mogły tam poskubać świeżego pokarmu. Pod spodem domu, jak w stodole, złożono sieci, drzewo, sanie, narzędzia i wszystkie przybory gospodarskie, zawadzające wewnątrz mieszkania. Rzecz godna uwagi, że choć te przedmioty są jakby na publicznej drodze, i pod ręką każdego, przecie nigdy nie słychać o żadnej kradzieży.

Mieszkance Finmarku łączą w sobie wielką prawość z niesłychaną miłością zysku, obdzierają bez miłosierdzia zjawiających się tam co rok nielicznych cudzoziemców, naznaczają na wszystko przesadzoną cenę i nic darmno nie robią. Artykuły żywności przedają trzy razy drożej niż warto, ale można u nich mieszkać bez zamku, i nigdy nie być okradzionym. Trudność komunikacyi i niepodobieństwo zbycia pochwyconego przedmiotu podtrzymują ich dobre skłonności; lecz zresztą jakkolwiek to się dzieje, zawsze fakt taki zasługuje na wzmiankę.

Na około portu niema bulwarów, tylko dla wygodnego wsiadania na okręt, urządzono drewniany pokład w rodzaju pół okrągłego ganku, ciągnącego się po za wszystkiemi magazynami. Gdy jaki okręt chce wyjąć swój ładunek, dość położyć, dla zrobienia przejścia tam i nazad, jeden koniec długiej deski na progu magazynowym a drugi na okręcie. Może to dogodnie dla majtków, ale bardzo nieładnie; ów pokład utrudnia w porcie przejście i pozbawia podróżnych, nawet w Hammerfescie jedynego, pięknego widoku— widoku morza.

Latem przybywa do tego małego portu dosyć du-

http://rcin.org.pl

żo cudzoziemskich okrętów, szczególnie ruskich i holenderskich, przywożących prawie to wszystko co się spożywa i zużywa w Hammerfeście. Rossyjskie naładowane mąką, masłem, drzewem; holenderskie przywożą kartofle, wino i kolonijalne towary; kilka hamburgskich handluje materyami, mydłem i meblami. Z pomiędzy marynarzy rossyanie najbardziej na siebie zwracają uwagę, swoja wyłączną powierzchownością; stanowią oni dziwną sprzeczność z mieszkańcami Finmarku, doświadczającemi więcej niż oni srogości okropnego klimatu; majtkowie ruscy są w ogólności urodziwi, blądyni, silni, brodaci i opaleni; norwegowie szczupli, brzydcy, bladzi, z rzadką brodą i światłemi włosami. Charakter tych dwóch ludów zupełnie różny: rossyanie uchodzą za pojętnych, i wesołych; norwegowie wydali mi się ociężałymi, gadatliwymi, ciekawymi i choć nie kradnąc nigdy, starającymi się zawsze oszukać, co jednak u kupców ma zupełnie inne znaczenie.

Trzy miesiące lata, albo raczej trzy miesiące dnia, są dla kupców w Hammerfeście czasem, w którym muszą spieniężyć całoroczny dochód i rozwinąć całą swą działalność; we wrześniu okręta nowe już nie przybywają, a pozostałe w porcie odpływają jedne za drugiemi. Rossyanie odjeżdżają pierwsi, gdyż po drodze winni opłynąć Północny przylądek, gdzie się wcześnie pojawiają lody, i dostać się do Archangelska po za najniebezpieczniejszymi na całym świecie brzegami; za Rossyanami oddalają się Anglicy i Holendrzy. Powoli port staje się pusty, ciemnieje niebo, noce pierwiej krótkie nagle się przedłużają, aż nim nie nastąpi zupełna ciemność, aż nim dwudziestoczterogodzina noc

http://rcin.org.pl

nie zastąpi dwudziestoczterogodzinnego dnia. Zimno, którego nie możemy sobie wyobrazić, dochodząc zwykle do trzydziestu pięciu stopni, powiększa jeszcze bardziej okropność tych ciemności, dodając nową męczarnię. Niepodobna pomyśleć bez głębokiego uczucia litości o tych nieszęśliwych istotach, przeznaczonych do życia przy tak ciężkich jego warunkach; lecz co wydaje się rzeczą niepojętą, to widok ludzi do tyla podnieconych chęcią zysku, że aż na tej wydziedziczonej ziemi szukają dostatków i w nadziei zarobotku, wyrzekają się słońca bez którego żadne zadowolnienie, jak żaden kwiat, obejść się nie może.

Jedyna wielka budowa w Hammerfeście wznosi się w północnym rogu półksiężyca opisanego miastem: jest to świątynia w której wielbiciele złota zgromadzają swoje bogactwa pod najniepowabniejszym kształtem, bo w postaci wielorybiego tłuszczu. Zbliżając się do tego laboratorium, czujemy najokropniejszy swąd, a wszedłszy do środka, trzeba się prawie udusić; byłam tam jednak. Wnętrze bardzo ciemne, zaledwie trochę oświecone nierównemi otworami w ścianach, przykrywanemi na lato rzadkiem płótnem, a szczylnie zamykanemi na zimę. Na środku, w ogromnym kotle gotuje się oczyszczona z kości ryba; przez rynkę pochyło przytwierdzoną do wierzchniej części kotła, tłustość pływająca na powierzchni wody ścieka do kamiennych stągwi, w których się studzi przed zlaniem do beczek i oddaniem na sprzedaż; ten ogromny ciągle gotujący się kocioł, te rozłożone na stole kawały mięsa, te po kątach stosy dużych kości wielorybich, tworzą z tego miejsca fantastyczny i straszny widok kuchni jakiegoś olbrzymiego ludożercy

http://rcin.org.pl

z bajki; przysięgam, że kto raz tam był, straci na zawsze chęć powtórnych odwiedzin.

W południowym rogu miasta jest domek niejakiego Banka, zajmującego się w tym odległym kraju niezwyczajnem rzemiosłem oberżystów. Ów dom z jodłowego drzewa niema więcej czterech metrów długości, a główny apartament przezemnie zajęty składa się z dwóch pokojów, wielkości ośmiu stóp kwadratowych, tak niskich że dostaję ręką do sufitu. Oczywiście iż architekt miał na względzie tylko same laponki; umeblowanie złożone po prostu z łóżka, gdzie puch i deski tworzą najniewygodniejszą sprzeczność, z jednego stołu i dwóch drewnianych krzeseł. Podróżny ma prawo wbić ćwiek do ściany dla zastąpienia tem braku szafy. Okna i drzwi odpowiadają wielkości pokojów; pierwsze trzy, a drugie pięcio-stopowe; niepodobna wysunąć głowy, nie zdjąwszy kapelusza lub wejść do pokoju nie schyliwszy się; oprócz tego, mieszkańce tak lubią światło, że niczem nie zakrywają okien; trzeba więc latem albo znosić ciągły dzień, albo robić sobie sztuczną ciemność za pomocą szalów i płaszczów zawieszonych na szybach. Pomimo tego środka, którego nie omieszkałam użyć, wiele mi kosztowało przyzwyczajenie się do tych nieskończonych dni; nabawiały mię one nudy i niewypowiedzianego niepokoju. Wszystkie moje zwyczaje poszły na wywrót: wstawałam o południu, jadłam obiad o godzinie jedynastej wieczorem, chodziłam tam na spacer o drugiej rano; nie wiedziałam kiedy kłaść się spać, kiedy wstawać i prawie zupełnie sen straciłam. Żeby w Hamerfeście nie było zegarka i kalendarza, nie można by wiedzieć jak się żyje, i skończyłoby się

http://rcin.org.pl

na tem, że niepostrzeżenie opóźniono by się lub wyprzedzono świat cały o parę tygodni. Pobyt w tem mieście, jak się domyślasz, pod żadnym względem nie ma styczności ze zbytkiem; złe zaś mieszkanie, pokarm jeszcze gorszy, i jednostajność potraw, na jaką jesteśmy skazani, nową czynią niedogodność. Łosoś i cielęcina stanowią nieodmiennie najgłówniejsze dania; zupy zmienianią się w taki sposób, albo jęczmienna z kawałkami cytryny, albo żytnia z suszonemi wiśniami; w dni świąteczne dostajemy kartofle, pieczeń reniferową i mleko. Przy takiem jedzeniu możnaby dójść aż do waryacyi na punkcie bulonu, lecz waryacya wystarczyła by do osiągnienia tego ideału wycięczonego żołądka, trzebaby cudów, których dla mnie nie uczyniło żadne bóstwo. Stołując się tygodniowo w nieznośnym traktyerze Banka, płaci się czterdzieści franków od osoby.

Cztery razy na miesiąc bandy lapończyków przybywają do Hammerfestu, przywożąc złowione ryby na handel z rossyanami. W te dni mieścina ożywia się w malowniczy i zajmujący sposób: port zapełnia się czółnami wybitemi skórą psów morskich, a na wszystkie strony rozchodzi się dziwna ludność. W zamian za ryby dostają laponczycy masło i odzienie; czasem zabierają z sobą mąkę, wódkę zaś zawsze. Targ najczęściej odbywa się bez pośrednictwa pieniędzy i warto przypatrywać się zręczności ruskiej scierającej się z chytrością lapońską. Zazwyczaj każdy wraca zadowolniony że oszukał swego przeciwnika, który równie się cieszy z tego samego powodu; czasami między nimi zachodzi spór, wtenczas z obu stron powstaje krzyk dochodzący prędko do

http://rcin.org.pl

najwyższego stopnia. Lecz wiatr unosi z sobą zajadłość przeciwników; obrażony lapończyk nigdy od łajania nie posunie się aż do bitwy z podstępnym rossyaninem; karzeł w porę przypomni o sile olbrzyma i sprzeczka kończy się wódką przyjemną dla obu, pomagającą jednemu zapomnieć o niepowodzeniu, drugiemu cieszyć się z wygranéj.

Lapończycy nie tylko dla handlu przybywają do Hammerfestu, są i tacy, którzy porzuciwszy koczujące życie, stale tam osiedli. Mój kilkotygodniowy pobyt w tem mieście mógłby być bardzo zajmującym i bogatym w nowe spostrzeżenia, żebym uwiała mówić, a przynajmniej rozumiała po lapońsku i po norwegsku. Nieznajomość tych języków zmusiła mię do sądzenia o wszystkiem tylko z widzenia; takim sposobem wiele rzeczy uszło mojej uwagi i będę przymuszona zamiast obrazów, dawać ci tylko szkice. Niemniej jednak, gdyż już wypada mówić o tym narodzie, tak mało jeszcze znanym, postaram się go opisać szczegółowie i to to będzie treścią przyszłego listu.

LIST V.

LAPOŃCZYCY.

Uważana pod względem geograficznym, Laponia jest krajem położonym między 64 i 72 gradusem szerokości północnej, a 22 i 40 długości wschodniéj.

http://rcin.org.pl

Z kształtu podobna do trójkąta, którego największy bok obrócony ku północy, a wierzchołek znajduje się w tem miejscu gdzie Torneo wpada do morza Baltyckiego. Graniczy na wschód z rzeką Kemi wpadającą do jeziora Rola niedaleko Oceanu Lodowatego, na zachód z rzeką Luloo biorącą swój początek blizko Budoe, przy morzu północnem. Oprócz tych dwóch rzek, obejmujących ją w swoje ramiona, prawie w prostej linii od północnego przylądka do morza Baltyckiego przerznięta trzema rzekami, Atenem, Muonio i Torneą, stanowiącemi w końcu jedną. Dla zupełnej scisłości trzebaby nazywać Laponią tylko strony znajdujące się za kołem biegunowem, lecz gdy wielu podróżników i geografów, pod tą nazwą rozumie i prowincye leżące na południe od Tornei, nie dałam Laponii nadto rozległych granic, oznaczając je w powyższy sposób.

Przyjęto mnóstwo niedorzecznych bajek, wymyślonych na Lapończyków i pomimo postępu ułatwiającego w naszych czasach odległe podróże, Laponia pozostała dotąd przedmiotem ciekawości. Niewielu wojażerów i nadal zechce się zapuszczać w strony tak niebezpieczne i trudne do zwiedzenia, myślę więc, że nie powinnam opuścić najmniejszego szczegółu, dotyczącego niepospolitych i dziwnych mieszkańców tego kraju!

Nie jestem w stanie czynienia głębokich etnologicznych poszukiwań, lecz bez pretensyi do uczoności, zdaje się rzeczą oczywistą, że Lapończycy pochodzą od plemion azyatyckch, od Mongołów, albo raczej od Scytów uralskich, z którymi mają wielkie fizyczne podobieństwo. Ich czarne i gładkie włosy,

http://rcin.org.pl

kwadratowe twarze, wystające policzki, zadarte nosy, małe i podniesione z boku w górę oczy, zbyt odróżniają Lapończyków od wszystkich północnych ludów, żeby im można było przyznać te same pochodzenie. Ich uroda stanowi jeszcze jedną różnicę; nie wyobrażając całkowicie pigmejów, których Herkules uniósł w lwej skórze, różnią się przecie od urodziwych mieszkańców strony północej. Trudno pomiędzy nimi spotkać takich, którzyby mieli więcej nad pięć stóp wysokości, najczęściej mają cztery stopy i cztery cale, lub cztery stopy i dziesieć cali; jak widzisz ich średni wzrost daleko mniejszy od średniego wzrostu wszystkich ludów europejskich. Narzecze czyni, ich także ludem zupełnie oddzielnym: mówią językiem niezrozumiałym dla Rossyan i dla Norwegów, z którymi zostają w ciągłych stosunkach. Co jeszcze może służyć na poparcie mojego zdania o ich pochodzeniu, to podobieństwo niektórych używanych przez nich wyrażeń z wyrażeniami języka tatarskiego. Ubiór ich jest zwyczajném odzieniem wszystkich pierwotnych łowieckich ludów i niczem się zapewne nie różni od ubioru Magoga syna Jafeta; złożony jedynie ze skór zwierzęcych; na gołe ciało kładną barankowy kożuch z włosem do środka, który to rodzaj koszuli. zimową porą okrywają bluzą ze skóry reniferów, a latem z szarego lub ciemnego granatowego wadmelu, obszytą tasmami z różnokolorowego sukna. Kołnierze tych bluz zawsze twarde i podniesione, ozdobione są kawałkami czerwonego sukna i cynowemi blaszkami wstawionemi pomiędzy szwy wcale nieźle wykonane; brzegi bluzy i rękaw oblamowane takimże samym sposobem. Pas ze skóry reniferowej podtrzymujący

http://rcin.org.pl

bluzę jest u każdego przedmiotem zbytkowym; lapończyk przyczepia do niego cynowe guziki, czy też miedziane lub srebrne, stosownie do możności, niezgrabnie wyrzynane blaszki. Mężczyzni noszą długie włosy, spadające na plecy i sukienne czapki, podobnie jak bluzy z różnokolorowemi obwódkami; spodnie mają z reniferowej skóry i obówie z tego samego materyału, zrobione na sposób naszych drewnianych sabotów, lecz w kształcie półbócików, co dozwala je przytwierdzać wązkiemi rzemykami; napakowawszy do środka suchej trawy wkładają to obówie na gołe nogi.

Kobiety tak samo ubrane jak mężczyzni, różnią się tylko strojem głowy, który jest bardzo dziwacznym. Wystaw sobie przyłbicę z granatowego lub zielonego sukna, obejmującą twarz na około jak czepek, zeszpeconą niekiedy wełnianą koronką, która noszące ją czyni o tyle brzydkiemi o ile dumnemi z jej posiadania. Forma tego przykrycia głowy otrzymuje się za pomocą kawałka drzewa wystruganego w kształcie ostrego końca szyszaka, umieszczonego na głowie przed włożeniem kaptura. Kołek ten nadaje mu wojenną postać, przestrajającą wszystkie laponki w najpocieszniejsze Minerwy; dla uzupełnienia tej całości i wyróżnienia się od mężczyzn, obcinają włosy przy samej głowie, tak że jeżeli się wydają brzydkiemi w czepkach, to zdjąwszy je stają się okropnemi. Niektóre z nich obwijają na krzyż nogi wełnianemi taśmami czerwonego koloru, co zdaleka ma minę czerwonych pończoch; każda ma przy boku skórzany woreczek z niemi, z nożyczkami i z rzeczą wcale nie kobiecą, bo z tytuniem. Niema laponki któraby nie paliła fajki, wyjąwszy tylko w cza-

http://rcin.org.pl

sie pierwszej młodości, a ten ich zwyczaj, na początku mojego pobytu w Hammerfeście, nie mało się przyczyniał do omylania mię przy rozróżnianiu mężczyzn od kobiet. Zdaje się, że zimową porą rzecz to jeszcze trudniejsza, gdyż do wyżej opisanego ubioru obie płci dodają wierzchnią, obszerną odzież z kapturem, zrobioną ze skór reniferów z włosem na zewnątrz; tak ubrani lapończykowie i laponki wyobrażają już tylko wielke szare niedźwiedzie, chodzące na dwóch łapach.

Spostrzegłam że zapomniałam o najgłówniejszym szczególe męzkiego ubrania, to jest o skórzanym worku powieszonym na szyi i leżącym na piersiach między podwójnem odzieniem; ten worek jest zarazem i arsenałem i spiżarnią i kufrem. Pewnego razu uprosiłam jednego lapończyka żeby wypróżnił przede mną ten nieoszacowany skład; wyciągnął z niego nóż, duży stary pistolet bez kurka, do którego zdawał się przywiązywać największą wartość, cztery *specje*, tytuń, (nie widziałam nikogo zażywającego), łubiany, brzozowy jaszczyk z masłem z mléka reniferów, kawał wędzonej ryby i zapas siana przeznaczonego na odmianę w razie zamoknięcia znajdującego się w obuwiu; muszę dodać, pomimo nieprzyzwoitości tego szczególu, że owe siano było już używane. Z powyższego opisu możesz wnieść jak odrażający odor wychodzi zawsze z podobnych worków.

Pomiędzy temi wszystkiemi szpetotami, jeden tylko przedmiot pełen wdzięku uderza oko podróżnego; jest to kolebka: cały zbytek, cała poezya biednego lapończyka; miłość macierzyńska potrafiła jej nadać wykwintność, serce pełne uczucia stworzyć piękne

http://rcin.org.pl

kształty. Dziecię lapońskie spoczywa w czemściś co jest zarazem i sprzętem i odzieniem i gniazdem. Kolebka zrobiona z lekkiego drzewa i obita skórą, ma kształt bardzo zaokrąglonego trzewika którego wierzchnia część służy za brzeg i za daszek wygodnie osłaniający głowę dziecięcia. Sprzęcik ten wykładają dość grubo zajęczemi skórkami białemi jak puch łabędzi; żeby zaś małe stworzenie, wygodnie i ciepło obwinięte miękkiém futerkiem, nie wypadło, przytwierdzają do spodu kołyski rzemienne pasy obwijające ją kilka razy i utrzymujące nie cisnąc wcale. Na około daszku wieszają kolorowe paciorki i łańcużki miedziane lub srebrne, których brzęczenie i widok bawią dziecię. Kolebka ta bardzo dobrze zastosowana do zwyczajów koczującego ludu; jej materiał, jej kształt i lekkość wygadzają matce. W długiej podróży, kołyskę z nowonarodzoném dzieckiem laponka zawiesza na plecach jak gitarę, co jej nie przyczynia ani niewygody, ani trudu. Zatrzymawszy się dla wytchnienia, za pomocą pasów zawiesza ją na żerdzi wbitej do ziemi, a tak, najmniejsze poruszenie dziecka nadaje kołysce ruch, niedozwalający mu rozeznać że już je matka nie niesie.

Oprócz tych kołysek tak dobrze zrobionych, lapończycy umieją robić pewną liczbę sprzętów i narzędzi; z jodły robią kubły i łyżki, z brzozy jaszczyki w których trzymają masło, z reniferowych rogów rękojeści nożów i kruki do wieszania kotłów. Kobiety zręcznie wyszywają pasy i lamówki bluz, a także z pewnym rodzajem pierwotnego gustu zdobią świąteczną uprząż reniferów. Prawie wszyscy umieją robić sanie i łyżwy. Nic zabawniejszego jak wi-

http://rcin.org.pl

dzieć lapończyka przytwierdzającego do nogi łyżwę dłuszą niż on sam. Łyżwy te mają od sześciu do siedmiu stop długości; są to wązkie deski, z obu stron zachylone, a pośrodku przywiązane do nogi rzemykiem, pokryte skórą psa morskiego, podobną do plamistej skóry lamparta. Futerko z krótkim i twardym włosem dozwala suwać łyżwy po śniegu z zadziwiającą prędkością.

Lapończycy, jak ich prawdopodobni przodkowie Scytowie, nie mają żadnego pojęcia o rolnictwie; są to piesi kozacy; prowadzą koczujące życie pod namiotami, zajmują się jedni hodowlą reniferów, drudzy połowem psów morskich. Mała ilość tych ostatnich osiadła od kilku lat w Hammerfeście, a ich liche chatki stanowią najgorsze pomieszkania tego miasta, jeżeli można nazwać mieszkaniem, okrągłe szopki, głęboko osunięte w ziemię, zbudowane, jak mi się zdało, ze szczątków okrętowych i ze zbitego mchu, przysypanego ziemią. Podobne są do namiotów z ziemi. Wewnątrz nie mają żadnych przegród; w pośrodku chaty na płaskich kamieniach rozłożone ognisko, od którego dym wychodzi przez otwór zostawiony w dachu; kilka skrzyń służących za łóżka i napełnionych w tym celu suchemi, morskiemi trawami, wiadra i kocioł, stanowią za zwyczaj całą ruchomość tych nędznych mieszkań.

Niepotrzeba stanowczo sądzić o Lapończykach z ich zwyczajów widzianych w Hammerfeście; przychodzą bardzo rzadko do miasta dla sprzedaży lub kupna, i wtedy rozwija się w nich tylko jedna skłonność do pijaństwa, właściwa wszystkim dzikim ludom. Spostrzegamy ich wszędzie, po pięciu lud sześciu siedzą-

http://rcin.org.pl

cych koło domów pomiędzy staremi saniami, narzędziami i stosami chróstu, gdzie, sciskając się czule szepcą sobie do ucha rozmaite wyznania, przerywając wykrzyknikami i powtarzając co moment serdecznie *kulak* (ulubione słowo, używane ciągle przez nich, znaczy słuchaj); w takiem usposobieniu piją wódkę z jednej butelki dopóki nie upiją się całkiem i wszyscy razem nie posną.

Czy to podczas wędrówki, pod namiotem, czy w dni powszechne w chacie, lapończyk nie należy do rzędu bydląt tarzających się w błocie z pijaństwa, prowadzi życie spokojne, pracowite, pilnuje gospodarstwa, przyrządza pożywienie, gdy żona jednocześnie zajmuje się dziećmi lub szyciem jakiej odzieży. Lecz z którejkolwiek uważany strony, zawsze los tego biednego ludu nędzny i smutny. Możemy go sobie odmalować w tych kilku słowach: lud ten nie je chleba i nie nosi bielizny; to się tycze nędzy fizycznej. Co zaś do moralnej, nie ma żadnego wyobrażenia o rzemiosłach i naukach.

Lapończyk nigdy nie śpiewa, nie zna nawet tej muzyki, którąby można nazwać przyrodzoną i którą, jak powiadają, każdy lud dziki pojmuje. I rycerz *czerwono-skóry* Ameryki północnej, i olbrzymi mieszkaniec Ognistej Ziemi, i głupowaty, nieokrzesany murzyn powtarza swój śpiew wojenny, śpiew śmierci lub zwycięztwa w takt i z podnoszeniem głosu, tworzącym pewnego rodzaju dziwaczną i pierwotną harmonię. Lapończyk niema i tego; zdaje się, że śpiew, ów wyraz radości, nie mógł się objawić pod tem zimnem niebem, wpośród prawie nieustających ciemności.

http://rcin.org.pl

Od dwiestu lat Lapończycy są chrześcijanami; pierwsi missyonarze byli posłani do Laponii przez Frydryka IV duńskiego, w 1622 r. dla upowszechnienia tam ewangelii, a przeszło sto lat krajowce duńscy utrzymywali missye w tym samym celu. Chrześcijanizm nie wywarł na Lapończyków wielkiego wpływu, sprostował ich nieoświecone sumienia, lecz nie ożywił ciężkiego umysłu; są dzisiaj prawie tem samem czem byli pierwiej; zamieniając zmyślenia ciemnej i dziwacznej mitologii na boską i ukształcającą naukę, nie odmienili dawnych zwyczajów. Zresztą gdy cała religija opiera się na ustnem podaniu, stopień pobożności każdego zależy od stopnia jego pamięci. Oświata ich tak daleko posunięta, że lapończyk umiejący czytać, odpowiada u nas młodzieńcowi, który ze szkoły Politechnicznej wyszedł pierwszym uczniem. Lapończycy nie rozumieją zupełnie głębokiego znaczenia religii, z nałogu tylko zachowują jej przepisy, gdyż wszelka nieświadomość podlega zabobonom, a wszelka słabość władzy. Z grzechów głównych nie popełniają inszych oprócz lenistwa, łakomstwa i obżarstwa, a wszystkie ich cnoty są tylko ujemne, i tak: łagodność jest miękkością charakteru, wstrzemięźliwość oziębłością, prawość obojętnością; nie widzimy u nich ani gniewu, ani rozpusty, ani zazdrości, ale przytem ani męztwa, ani wyobraźni, ani namiętności lub działalności. Nie mają żadnego naukowego i przemysłowego ukształcenia i niestarają się nabyć. Granicząc z trzech stron z cywilizacyą (z Norwegią, Szwecyą i Rossyą) nic od niej nie pożyczyli, nie zrozumieli, nie zażądali; żyją w nieczynności prawie bez potrzeb, bez uciech, bez pragnień. W ogólności jest to lud

http://rcin.org.pl

nędzny i gburowaty, otrętwiały moralnie i fizycznie, i właściwie usposobiony na mieszkańców tego zlodowaciałego zakątka ziemi, zkąd ze słońcem usuwa się wszelkie życie.

Chciałabym być świadkiem ich religijnych obrządków, lecz w czasie mojego pobytu w Hammerfescie mogłam widzieć tylko jeden ślub.

Kościoł w Hammerfescie równie podobny do kościoła jak do odryny: jest to wielki drewniany budynek szaro malowany; jak wszystkie budowle z drzewa, nic nieznaczący nazewnątrz, wewnątrz zaś ogołocony i smutny, jak każdy kościoł protestancki. Zielonkawe i nierówne tafle pokryte ściśnionemi ławkami, nad któremi panuje ambona nadzwyczaj podobna do budki szyldwacha.

W dzień ślubu liczne grono przyprowadziło małżonków aż do progu kościoła. Tylko rodzice i blizcy przyjaciele narzeczonych weszli z nimi do środka i umieścili się naprzeciw ambony, kobiéty z jednej a mężczyzni z drugiej strony. Pan młody, jeden z najmniejszych lapończyków, jakich widziałam (nie musiał mieć więcéj czterech stop wzrostu) ubrany był w surdut z szarego wadmelu, obszyty potrójnym, sukiennym, żółtym, czerwonym i granatowym paskiem, którym się nadzwyczajnie pysznił. Nie był on zupełnie brzydki, gdyż gęste i czarne włosy otaczając kwadratową, nieobrośniętą twarz, uwydatniały rumianą i zdrową cerę. Co się tycze panny młodej, ta była przerażającej brzydkości, którą tylko młodość nieco łagodziła. Małe, wklęsłe, czerwone naokoło oczy, szerokie usta, ukazujące rzadkie i ostre zęby, ciemna i szorstka płeć, gruba talja, krót-

http://rcin.org.pl

kie i brudne ręce, czyniły z niej prawdziwy potwór. Takby można sobie wyobrazić siostrę Kalibana, albo jedna z córek ludożercy w bajce. Wyglądała gorzej niż brzydko, bo odrażająco. Miała na sobie zwyczajne odzienie laponek, dodawszy tylko do niego, z powodu uroczystości, czepek-przyłbicę ozdobiony małemi, srebrnemi blaszkami, z tyłu którego wisiał pęk wełnianych wstążek, przetykanych miedzią i srebrem. Przytem, w skutek szczodrobliwości rodziny lub narzeczonego, oczepiła się mnóstwem jaskrawych, perkalowych i wełnianych chusteczek angielskiego wyrobu. Wisiały one na niej w największym nieładzie, jak na szaragach, a nieprzypadające do siebie kolory, zwieszone końce, rażący nieład, wszystko to razem czyniło jej ubiór niezgrabnym jak ona sama.

Wszyscy stali cicho koło ambony. Wkrótce przyszedł pastor, a przeczytawszy uświęcony tekst, złączył ręce małżonków, zamienił obrączki i miał długą przemowę po lapońsku, która musiała być bardzo rozczulająca, gdyż całe grono rzewnie płakało.

Nie posiadając retoryki lapońskiej, nie podzielałam ogólnego wzruszenia, lecz przypatrując się twarzom tych małych i brzydkich ludzi, poznałam mnóstwo rozmaitych odcieni szpetoty ludzkiej, o których dotąd nie miałam wyobrażenia.

Po skończonym obrządku, pan młody wrócił do swoich przyjaciół na jedną a panna młoda do swych towarzyszek na drugą stronę kościoła. Wówczas całe zgromadzenie zaczęło śpiewać jakiś psalm tak fałszywym i chrapliwym głosem, że mógłby nawet same osły porozpędzać.

http://rcin.org.pl

W tej jedynie okoliczności słyszałam śpiewających Lapończyków, jeżeli to tylko godziło się nazywać śpiewem. Co się tycze głosu, trzeba zauważać, że w ogólności kobiety mają gruby i chrapliwy, gdy mężczyzni przeciwnie cienki i piskliwy. Zamknąwszy oczy, możnaby się pomylić względem płci.

Gdym wyszła z kościoła, promień słońca uderzył mię nagle w oczy; po raz to pierwszy ujrzałam go w Hammerfescie, co mi tak żywo przypomniało Francyę, że się aż serce ścisnęło pod wpływem niewypowiedzianego wzruszenia. Z powodu tej nadzwyczajnej i pięknej pogody, powzięłam myśl przejścia się po zachodnim brzegu Hammerfestu. Z ciężkością przebyłam skały oddzielające zatokę od morskiego brzegu, więzłam co moment w rozpadlinach lub w małych białych kuczmach, miękkich jak wełna; były to szczątki przeszłorocznej roślinności, stosy roślin, które pod śniegiem nie miały czasu rozkwitnąć, biedne kwiatki, złożone w mogile pierwiej zanim je słońce zdołało wezwać do życia!

Po godzinie drogi, odbytej na wzór dzikiej sarny, dostałam się wkońcu na płaszczyznę panującą nad całą zatoką i byłam całkiem wynagrodzona za moje trudy. Wielka zasłona z mgły, która dotąd okrywała horyzont, podniosła się ze wszystkich stron i oświecone ukośném promieniem słońca, darniowe wierzchołki hammerfestskich domów, błyszczały jak garść szmaragdów rozrzuconych na czarnem suknie. Przedemną wyspy Soroe strzelały w niebo swemi ostremi górami, pokrytemi śniegiem, na którym igrały wszystkie kolory tęczy. Stada ederów obsiadłszy nadbrzeżne bazaltowe skały, witały pogodę radośnym

http://rcin.org.pl

krzykiem. Wreszcie, w oddaleniu, pomiędzy wyspami Soroe a cyplem Hwaloe, spostrzegłam Północny przesmyk, drogę do Spilzberga; zielone fale oceanu Lodowatego rozbijały się o brzegi z poważnym i cichym szumem; przysłuchując się im, myślałam o tem, że i mnie wkrótce wypadnie udać się do bieguna zkąd one przybywają.

Zwiedzając nadbrzeżną, dostępną płaszczyznę, chodziłam czas długi, a wracając do domu Banka, znalazłam po drodze skalisty przylądek, w którym była wązka grota, albo raczej kryjówka, gdzie z godzinę odpoczywałam najwygodniej; cieszyło mię to odkrycie, zapewniające schronienie i dozwalające mi nadal odbywać przechadzki bez bojaźni ulew zbyt częstych pod hammerfestskiem niebem. Odtąd często chodziłam do owego obserwatoryum i z przyjemnością przypatrywałam się łodziom wchodzącym i wychodzącym z portu. Pełniąc raz tę dobrowolną straż, ujrzałam na horyzoncie piękne kształty wielkiego okrętu; skoro się on przybliżył, poznałam natychmiast trójkolorową chorągiew przywiązaną do jednego z masztów. Była to korweta *la Recherche*, na którąśmy czekali! Doznałam na jej widok wrażenia, jakiego się wcale nie spodziewałam; zagrały we mnie wszystkie struny odzywające się na wyraz — ojczyzna.

Nie wiedziałam nawet nazwisk przyszłych moich towarzyszów podróży, znając pomiędzy nimi tylko jednego pana Gaimard; lecz żeby ten okręt przywoził i moich najlepszych przyjaciół, nie powitałabym go z otwartszem sercem; spodziewałam się ujrzeć Francuzów, słyszeć rodzinną mowę i opuścić Hammerfest, doświadczałam więc potrójnego ukontentowania!

http://rcin.org.pl

Korweta szczęśliwie zarzuciła kotwicę, a oficerowie i członkowie towarzystwa naukowego wysiedli na brzeg: pan Gaimard przedstawił nam cały ten sztab. Otrzymałam ze dwadzieścia ukłonów, na które odpowiedziałam tyluż dygami; męża mojego wszyscy ci panowie przyjęli jak najserdeczniej, potem zajęto się niezwłocznie wyjazdem do Spitzberga. Po odpłynieniu z Brestu, korweta zatrzymywała się dni kilka przy wyspach Feroe, i z powodu tego opóźnienia nie mogła pozostać na czas dłuższy w Hammerfescie. Postanowiono jednak skorzystać z drontheimskiego parowego statku, oczekiwanego na dzień następny, dla zrobienia wycieczki do Hawezundu, niedaleko Północnego przylądka.

Kapitan statku zgodził się odjechać dniem później, żeby ułatwić tę wyprawę, i pewnego poranku o godzinie siódmej, gdy niebo było czyste i morze spokojne, udaliśmy się do Hawezundu, a o południu byliśmy już na miejscu.

Hawezund jest małą, bezpieczną zatoką, przy której znajduje się tylko jeden budynek postawiony gruntownie z drzewa, szaro malowany i zupełnie podobny do domów majętnych kupców w Hammerfescie. Hawezund zasługuje jednak na szczególną uwagę i osóbną wzmiankę: jest bowiem ostatniem ludzkiem mieszkaniem na kuli ziemskiej, ostatniem miejscem zamieszkałem na północnej granicy Europy. Ze skupieniem ducha spogląda się na ten ubogi domek, stojący na skale w obec niezmierzonego oceanu. Hawezund, to przylądek człowieka na bezbrzeżnej pustyni! Hawezund, gdzie jest trzy miesiące dnia a trzy nocy, i biegun północny, oś świata, gdzie

http://rcin.org.pl

rok dzieli się na jedną noc i na jeden dzień, odległe od siebie tylko o czterysta pięćdziesiąt mil morskich, to jest oddzielone przestrzenią, którą dobry parowiec może przebyć w przeciągu sześciu dni. Za Hawezundem,— cała zamieszkana Europa; przed nim — tylko niezgłębione morze i wieczne lody. Cóż to za miejsce dla człowieka myślącego! jakaż to ustroń dla mającego wiarę!

Hawezund jest pomieszkaniem bogatego kupca P. Ullik, który pędzi życie na handlowaniu tłuszczu wielorybów na wódkę, i skór psów morskich na mąkę. Powiedziałam życie, lecz należało powiedzieć tylko lato, gdyż w tem okropnem miejscu, jak tylko nadejdą noce, a z niemi mrozy, morze zamarza i przerywają się całkiem wszelkie kommunikacye. Podczac ośmiu czy dziewięciu miesięcy zimy, pan Ullik może tylko ogrzewać się i liczyć całoroczne dochody. Muszą być bardzo piękne. gdy się tak drogo okupują!

Hawezund nietylko jest punktem geograficznym, lecz zarazem i miejscem historycznem.

Razu jednego, latem, w 1795 roku, młodzieniec nazwiskiem Froberg, w towarzystwie swego przyjaciela Mullera, z małego duńskiego okrętu wysiadł do czółna i kazał się zawieźć na ląd blizko Alten; ztamtąd udał się konno do Hammerfestu, a z niego statkiem przewozowym dostał się do Hawezundu. Przybywszy tam obaj przyjaciele, zostali gościnnie przyjęci przez ojca pana Ullik'a, który ich sam woził do Północnego przylądka, celu dalekiej podróży, i zaledwie że wypuścił z domu, otaczając młodzieńców najczulszem staraniem. W kilka lat później ojciec

http://rcin.org.pl

pana Ullik'a dowiedział się, że ten młody cudzoziemiec, o którego dobrem wychowaniu i nauce zachował żywe wspomnienie, miał jeszcze drugie, oprócz Froberga nazwisko: nazywał się *Ludwikiem Filipem Orleańskim*, a jego towarzysz Muller, panem *de Montjoye*.

Poczciwy Ullik pozostał na całe życie pod wpływem wzruszenia z uczynionego dawniej jego domowi zaszczytu, a kochając i podziwiając księcia Orleańskiego, wychował syna w uczuciach najprzychylniejszych dla wszystkiego co jest francuzkie.

Ze swojej strony książe Orleański stawszy się królem Francuzów, nie zapomniał o serdecznem przyjęciu rodziny kupca w Hawezundzie, i mieliśmy polecenie uświęcić jego pamiątkę, ofiarując panu Ullik brązowe popiersie, dar i wyobrażenie króla.

Rodzina norwegska nieposiadała się z radości.

Inauguracya popiersia odbywała się z pewną uroczystością, przy odgłosie dwódziestu i jednego wystrzału z dział statku parowego, przy okrzykach zgromadzonych Norwegów i szumie wina szampańskiego, którego korki ze wszech stron wylatywały w górę.

Pan Ullik ma pięć jasnowłosych, rumianych córek, które bardzo zręcznie dopomagały matce w gospodarowaniu podczas tej uczty. Dziewczęta pokazywały mi swój dom z najmniejszemi szczegółami, zaprowadziły potem do małego ogródka, będącego częścią pod dachem, częścią osłonionego deskami, w którym za pośrednictwem sztuki, wyhodowano kilka małych kwiatów. Odważyłam się zagarnąć ten

http://rcin.org.pl

skarb podbiegunowego ogrodnictwa, w celu zrobienia wianka, którymśmy miały ozdobić głowę króla. Zebrałam wszystko co tylko kwitło w nieocenionym ogrodzie, to jest: trzy fijołki, dwie błękitne andromedy, kilka jaskierów, kilka gwiazdzistych łomikamieniów i pęczek pacierzyczek, poprzedzielałam te kwiaty liśćmi szczawiu i warzechwu, z czego zrobiłam, choć trochę zanadto kuchenny wianek, lecz składający się z jedynych, jakie można było dostać, zielonych liści.

Nigdy równie skromna korona nie doznała tak wspaniałego przyjęcia. Norwegowie byli w zachwyceniu na widok tylu kwiatów, jak oni to nazywają, a panny Ullik z jednakową dumą spoglądały i na swój wyniszczony ogród, i na ukoronowane popiersie.

Rozważywszy, można się przekonać, że ten biust królewski i ja,— ja, która jeszcze w Dronthejmie ukazałam po raz pierwszy w Finmarku twarz francuzkiej kobiety,— to popiersie królewskie, mówię, i ja musieliśmy być niezwyczajnemi rzeczami w tej stronie, leżącej pod 71° i 10′ szerokości geograficznej; jednak nie uważano nas za nadzwyczajność, ręczam cię że było cóś bardziej niepospolitego, bardziej rzadkiego i w innym rodzaju niespodzianego, jak odlana z brązu twarz tego króla, który przed pięćdziesięciu laty znajdował się w tem miejscu ubogi i wygnaniec, lub jak twarz paryżanki, która wyszedłszy raz z Opery, puściła się zwiedzać podbiegunowe strony. Tak była rzecz bardziéj niemożebna. Była tam— nigdy, nigdy nie zgadniesz!— była— *papuga!* Co?! papuga w Hawezundzie, na końcu świata, w tych lodach, w tych ciemnościach?! Tak,

http://rcin.org.pl

i papuga żywa, to jest. była papugą, ale prawie nią być przestała.

Odkryłam ją następującym sposobem: zwiedzając dom z panienkami, spostrzegłam obwiniętą w płótno klatkę, zakrytą od ciągów małym drewnianym parawanikiem i postawioną przy ogrzanym piecu. W kącie klatki, z najsmutniejszą miną, siedział jakiś bardzo podejrzany ptak; miał on wykrzywione z pomarszczoną skórą nogi, obity i wyżółkły dziob, nastrzępione i zwieszone skrzydła, a cały był tak wątpliwego i niezrozumiałego koloru, że nie mogłam poznać, czy to kolor zielony przeszedł w szary, czy szary pozieleniał. Nie zważając na wszystko, co z niego zrobił klimat Północnego przylądka, ptak ten żył jeszcze. Na głos mój odwrócił swą łysą główkę, spójrzał na mnie pociemniałem i smutnem okiem, i znów wrócił do pierwszej nieruchomości. Obejrzawszy te szczątki ptaka przekonałam się, że należały do papugi.

— Czy ona gada?— zapytałam starszej panny Ullik, rozumiejącej trochę po angielsku.

— Nie, pani, od dziesięciu lat nie wydaje żadnego głosu, tylko czasami przy kichaniu.

— Jak ona żyje?

— Je bardzo mało i prawie ciągle śpi; budzi się tylko gdy słońce świeci.

— Więc słońce świeci czasem w Hawezundzie?

— O! pani, pięć czy sześć razy do roku... najwięcej!...

Z wysokości skał hawezundskich daje się widzieć w niewielkiej odległości, na skraju wyspy Mageroe, wielka skała, podobna do ogromnej, kwadratowej,

http://rcin.org.pl

napół zrujnowanej baszty: jest to Północny przylądek.

Ujrzałam tedy z blizka ową twierdzę ziemską, która od tylu lat broni Europę od napaści gwałtownego oceanu. Widać, że granitowemu olbrzymowi nie zawsze wygrana z łatwością przychodziła; szerokie jego biodra poorane głębokiemi rozpadlinami, jego wielka podstawa poruszona i najeżona, gdzieniegdzie dają się widzieć wyłomy, są to miejsca, z których woda powyrywała kamienne bryły. Widziałam nareszcie ten sławny Północny przylądek, do którego dojeżdżało tak niewielu podróżnych, widziałam go podczas pogodnego nieba, kiedy spokojne zielone fale oceanu zaledwie od niechcenia rzucały na jego granitowe słupy białe siecie z piany; widziałam go w stanie spokojności, oświeconego czarodziejstwem pięknego dnia — i byłam wzruszona. Co to się tutaj dziać musi zimową porą, kiedy zburzony ocean rzuca swe płynne góry na góry zsiadłe, kiedy bryły lodu rozbijają się z łoskotem o granity, kiedy do tych gromów miesza się wycie wściekłego wiatru i kiedy tę straszliwą i wieczną walkę żywiołów zorza północna oświeca swemi blademi promieniami? O! musi to być wtenczas przestraszający widok!

Chciałam bardzo dostać się na Północny przylądek, żeby po raz pierwszy stanąć kobiecą nogą na płaszczyznie znajdującej się na jego wierzchołku, i uszczknąć jedną z tych błękitnych pacierzanek, rosnących, jak mnie mówiono, na którejś z jego niższych pochyłości; skromne te kwiatki rosną tam nad przepaścią, jak myśli nadziei pośród udręczeń roz-

http://rcin.org.pl

paczy. Lecz chęć moja niepodobna była do spełnienia, i tak już zatrzymaliśmy się zbyt długo; godziny statku parowego były policzone i kapitan naglił z powrotem do Hammerfestu. Pożegnaliśmy gościnnego pana Ullik i jego rodzinę; niezliczone okrzyki Norwegów towarzyszyły naszemu odjazdowi, a ich hałaśliwy zapał musiał rozbudzić echa uśpione pomiędzy skałami Północnego przylądka. Na powrót mieliśmy najprzyjemniejszą drogę, powietrze choć nieco zimne, nadzwyczaj było miłe, morze podobne do szmaragdowego zwierciadła, głęboko na dnie dawały się widzieć pływające, swawolące, uganiające się ryby; światło-błękitne niebo, pokryte gdzieniegdzie małemi białemi obłoczkami, oświecone tajemniczem światłem podbiegunowych nocy, mieniło się jak jedwabna materya, i kiedy zwyciężona całodziennem utrudzeniem, zdrzemałam w łódce umieszczonej na pokładzie, nie wiedziałam doprawdy, czy to niebo było z mory, czy baldachim nad mojem łóżkiem wykrojony z części nieba.

Nazajutrz po powrocie do Hammmerfestu, odpłynęłam do Spitzberga.

LIST VI.

SPITZBERG.

Wyjazdy moje zwykle są oznaczone wypadkami pochodzącemi zapewne z tajemnej zmowy duchów sprzeciwiających się skłonności mojej do podróżowa-

http://rcin.org.pl

nia. Wyjeżdżając z Paryża, o mało cośmy się nie wywrócili, tak jeden z koni był źle zaprzężony; w Hawrze gwałtowne uderzenie fali znacznie nadwerężyło koła statku; w Amsterdamie osiedliśmy na mieliznie; w Dronthejmie mgła zmusiła nas zarzucić kotwicę w samej prawie przystani; przy odpłynieniu z portu w Hammerfescie, nagły zwrót okrętu blizko brzegu zaledwie nie złamał nam przedniego masztu; a na pełnem morzu fale tak dalece uszkodziły bacik sternika, iż tenże chciał nas zwrócić do portu dla naprawy onego. Wszystko się jednak ułożyło, cieśla przyszedł w pomoc biednemu sternikowi, który wprowadziwszy nas na ocean Lodowaty, powrócił uszczęśliwiony do swojej rodziny.

17-go lipca opuściliśmy Hammerfest. Nie zdołałabym zdać ci sprawy z wrażeń pierwszych dni kilku: byłoby to nudne dla swej jednostajności, gdyż umyśliłam mocno zachorować; słyszałam mówiących koło mnie, że wiatr mieliśmy południowy i że płynęliśmy prędko; lecz to było słabem wynagrodzeniem opłakanego stanu, w jaki mię wprawiały rzucania się okrętu na wszystkie strony. Powoli jednak do tego przywykłam, i czwartego dnia dość byłam silną, aby wyjść na pokład i przypatrzyć się morzu pod 74° szerokości, gdzieśmy się znajdowali 20 lipca. Widok to był wspaniały i straszny; jakże różny od roskosznego kołysania się morza w Hawezundzie. Fale szumiały wkoło nas i rzucały się na przód okrętu, jakby chciały zaparć nam drogę; mroźny wiatr skręcał liny i gwałtownie potrącał żagle; maszty skrzypiały z wysileń oporu; korweta postępowała pochylona na bok i skierowana pod ukośny

http://rcin.org.pl

wiatr, co się uskutecznia stosownem urządzeniem żagli i bardzo się przyczynia do prędkiego chodu okrętu. Wszyscy byli zadowolnieni; płynęliśmy szybko. Rzuciłam ciekawem okiem na to, tak nowe dla mnie widowisko; po chwili jednak musiałam wrócić do kajuty i zaopatrzyć się w niezbędną dla dalszych spostrzeżeń flanelę, gdyż w kilka minut, pomimo męzkiego ubioru, jaki miałam na sobie, a który się kobietom tak ciepłym wydaje, zanadto dotkliwie uczułam zimno podbiegunowego wiatru.

Wytrzymując silne wichry i męczące kołysanie okrętu, wypatrywaliśmy wyspę Cherry, która się nam ukazała 21 lipca.

Wyspa Cherry przez wielu geografów nazwana *Beeren Eiland* (wyspą niedźwiedzi) odkrytą została 9 czerwca 1596 roku przez okręt holenderski, zbłąkany na drodze do Nowej-Ziemli. Sternikiem tego statku był Wilhelm Barentz, a Heemskerke dowódzcą — są to dwa sławne imiona pomiędzy najwytrwalszymi badaczami stref biegunowych.

Podczas wylądowania, osada okrętowa zabiła niedźwiedzia mającego dziewięć stop długości, w skutek czego Heemskerke nazwał tę wyspę Beeren-Eiland. Dnia 17 sierpnia 1603 roku Stefan Bennet Anglik, komendant okretu *The Grace* przypłynął do Beeren-Eiland i zmienił tę nazwę na Cherry, od nazwiska pana Cherry, właściciela *Gracyi*.

Cherry, albo Beeren-Eiland (przywracając wyspie dawne jej nazwanie) musiala być niegdyś głównem miejscem zbiegowiska cieląt morskich oceanu Lodowatego, gdyż Welden opisuje, że w lecie 1608 roku osada jego okrętu zabiła więcej tysiąca tych

http://rcin.org.pl

zwierząt, a wyrobiony z nich na miejscu tłuszcz odwieziono do Anglii.

Francuzi w żadnej ze swych wypraw w te strony nie przybijali do Cherry; okręta nasze znajdowały zawsze tę wyspę otoczoną lodami, rozciągającemi się na mil kilka, które przebyć było niepodobieństwem. W tym roku długa zima opóźniła roztoki w Spitzbergu, morze było czyste, co dozwalało zbliżyć się do wyniosłych brzegów wyspy. Beeren-Eiland niema ani odnogi, ani zatoki odpowiedniej do przyjęcia większych statków, a nadto, otoczona jest dokoła bardzo niebezpiecznemi rafami. Kapitan wiedząc o tych dwóch okolicznościach, zatrzymał korwetę w bezpiecznej odległości, i tylko dwóm batom dozwolił zwiedzić nieznaną ziemię. Nie należałam do tej wyprawy; zostałam na pokładzie, zachwycając się dziwnym i wspaniałym widokiem wybrzeża.

Wyspa wygląda z daleka jakby twierdza przez olbrzymów zbudowana; ogromne skały, ciągle podmywane falami, nabrały prawdziwie pomnikowych kształtów; z północnej strony, niektóre z nich przedziurawione nawskróś i wysunięte na morze, wyglądają jakby niezmierne arkady przedpotopowego mostu, które zaledwie zdołały rozbić lodowate tarany Północnego morza. Blizko tego mostu widać amfiteatr z bardzo foremnemi stopniami. W chwili gdym podziwiała tę budowę, dzieło wściekłości fal morskich, miryady dużych ptaków, siedzących na stopniach cyrku, dopełniały złudzenie, wyglądając jak tłum cisnących się widzów.

Ptaki morskie zgromadzają się tu w niezmiernej

http://rcin.org.pl

ilości: mewki, petrele *), sterkorery, mewy, edery, nury, i tyle innych, których nazwisk nie znam, unosiły się stadami naokoło korwety. Na skałach Beeren-Eilandu zabito kilka dzikich gęsi, nazwanych, jeżeli się nie mylę, bernaklami (*anas lencopsis*); są one tego samego gatunku, co holenderskie *rot gansen* (czerwone gęsi) i przybywają stadami na wybrzeża Zuiderzee, gdzie je handlujący pierzem bardzo dobrze, a raczej bardzo źle przyjmują. Upowszechnione między ludem przesądne podanie twierdzi, że ptaki te składają jaja w wydrążeniach pewnych drzew, zostawując działaniu słońca wylęgnienie się piskląt. Dla nadania większego prawdopodobieństwa tej powieści, stare bajarki nordlandzkie dodają, iż bernakle wybierają na to drzewa blizko morza rosnące, ażeby ptaszki mogły pływać zaraz po wyjściu z gniazda. Można to sprawiedliwie nazwać *wyjątkiem nadnaturalnym z historyi naturalnéj*. Rzeczywistość daleko prostsza. Bernakle są to wędrowne ptaki; lato przepędzają na samotnych wyspach oceanu Lodowatego, zimę zaś w umiarkowańszych strefach. Te, które znaleziono na wyspie Niedźwiedzi, tak były dzikie, że się niczego nie lękały. Samice siedzące na jajach dozwoliły zbliżyć się do siebie w pełnem zaufaniu miłości macierzyńskiej, któraby powinna była rozbroić majtków, i dały się zabić na gniazdach, nie myśląc o ucieczce ani o obronie.

Wyspa Beeren-Eiland przedstawiała wewnątrz obszerną płaszczyznę pokrytą śniegiem. W niektórych tylko miejscach zaczęła się odwilż i utworzyła

*) Ptaki morskie zwiastujące burzę.

http://rcin.org.pl

ruczaje płynące cicho po śniegu i wyglądające jak srebrne wstążki na białym aksamicie.

Geolog naszej wyprawy odkrył ciekawe dla nauki zjawisko; wynalazł szczątki gniazd polipów, podobne jak mówił do tych, które znajdują się w strefach zwrotnikowych. Hydrografowie zaś uczynili ważne dla marynarzy sprostowanie. Na wielu mappach Cherry oznaczone pod 74° 30′ szerokości północnej, wtenczas gdy położenie wyspy jest wyraźnie pod 76° 30′ tejże szerokości. Jest to pomyłka o mil pięćdziesiąt.

Gdy baciki powróciły do okrętu po kilkogodzinnéj niebytności, gęsta mgła nas otoczyła i Cherry znikło nam z oczu, na podobieństwo fantastycznej dekoracyi, zakrytej niespodzianie ogromną gazową zasłoną.

Odtąd rozpoczęła się ciągła niepogoda; morze to burzliwe, to śpienione, nie dawało nam spokoju, a śnieg często zalegający pokład, pozbawił mię przechadzki. Blizko dwóch tygodni nie mogliśmy obiadować bez mocnego przytwierdzenia stołu i krzeseł. Sposób przyrządzania obiadu bawił mię prawie. Kładziono naprzód na stole wielką deskę z mnóstwem otworów, do których wstawiano kołki, co przedstawiało wybornie ogromną grę Solitera, wpośród którego znajdowała się pewna ilość półmisków, talerzy, szklanek i innych obiadowych przyborów; kołki te zgrabnie urządzone utrzymywały naczynia na miejscu, i takim tylko porządkiem można było jeść obiad, pomimo najsilniejszych podrzutów okrętu.

Dnia 28 lipca przepłynęliśmy około lądu *Bell-Sund* (Zatoki Dzwonu), którego uprzednie wyprawy nie mogły dosięgnąć.

http://rcin.org.pl

Dnia 29 obchodziliśmy rocznicę dni lipcowych; kapitan zaprosił wszystkich podróżnych i sztab swój na wielki obiad, dany pośrodku okrętu. Uczta była zbytkowna, chociaż złożona wyłącznie z przechowywanych potraw, a usposobienia wyborne pomimo zimna. Przytoczę na dowód dwa następujące szczegóły: wiersze okolicznościowe z jakiemi wystąpiono były dobre, a kucharz, aby się ścięły galarety, potrzebował je tylko potrzymać przez chwilę na pokładzie.

Dnia 30 płynęliśmy wzdłuż pasma ziemi oddzielonego od brzegu, nazwanego wyspą księcia Karola, a 31 dostaliśmy się nareszcie do małej, głębokiej zatoki, oznaczonej na angielskich mappach nazwaniem *Magdalena Ray* (zatoka Magdaleny).

Przybyliśmy więc do kresu długiej i pełnej przygód podróży: do Spitzberga.

Spitzberg jest wyspą położoną bardziej na północ niż kraj Samojedów, Syberya i Nowa-Ziemla; wyspa ta znajduje się istotnie na krańcach świata. Jest to miejsce nadzwyczajne i zaiste mało znane: gdyż w Danii i w Szwecyi kilka osób pytało mię, czy rzeczywiście mam zamiar wejść na sam szczyt Spitzberga? Spitzberg znaczy ostra góra, to spowodowało pomyłkę i przyprowadziło te osoby do naśladowania małpy z bajki la Fontaine'a, biorącej nazwanie portu za imie ludzkie.

Choć mało znany Spitzberg, ma jednak władcę, należy do Cesarza Rossyjskiego. Klimat tu nadzwyczajnie ostry. W listopadzie zamarza merkuryusz, wódkę rąbią siekierami i często bywa tam od 45 do 50 gradusów mrozu.

http://rcin.org.pl

Wyspa Spitzberg położona pomiędzy 77° a 87° szerokości północnej. Ma sześćdziesiąt mil długości, koło trzydziestu pięciu szerokości i kształt podobny do wielkiego N, którego druga połowa mocno wcięta; a tak, przedzielona dwiema zatokami, jedną od południa, drugą od północy, które nigdy nie były dostatecznie zbadane, aby wnieść można, czy wyspa składa się z części, czy też stanowi jedną całość. Niektórzy marynarze twierdzą, iż Spitzberg składa się z dwóch wysp połączonych z sobą szeroką warstwą lodu, lecz któż się o tem przekona.

Wyprawy holenderskie i angielskie, zimujące niegdyś w tych stronach, daremnie chciały się o tem przekonać.

Wybrzeże z zatoką Magdaleny, wzdłuż którego płynęliśmy, znajduje się w zachodniej stronie naprzeciwko niezbadanych dotąd północnych części Grenlandyi.

Zatoka Magdaleny położona przy końcu wyspy jest ostatnim punktem, gdzie się większy okręt zatrzymać może, będąc pod 80° szerokości północnej, zaledwie o dwieście pięćdziesiąt mil od bieguna odległą, to jest, trochę dalej niż Marsylia od Paryża.

Ostatnia skała Spitzbergu wprost naprzeciw bieguna, nazywa się przylądkiem Hakluyt i znajduje się o piętnaście mil od zatoki Magdaleny.

Zatoka ta, z poprzedzającą ją szyjką, podobna do wywróconej karafki; otoczona ze wszech stron granitowemi skałami, mającemi tysiąc pięćset, do tysiąca ośmiuset stóp wysokości; między górami gromadzą się niezmierzone pokłady lodu, których wyso-

http://rcin.org.pl

kość co rok się powiększa; to ciągłe nagromadzanie się brył lodu jest konieczne w stronach, gdzie kilkotygodniowe lato nie zdoła roztopić ogromnej ilości śniegu, którym, dziesięciomiesięczna zima zasypuje Spitzberg; to też z czasem wysokość lodów dosięgnie wierzchołka skał; bryły te są wypukłe, gdy przeciwnie alpejskie są wklęsłe.

W dzień naszego przyjazdu ulewa była tak silną, że nie mogłąm opuścić okrętu, lecz nazajutrz bardzo rano wysiadłam na ląd. Mówię na ląd z nawyknienia, powinnam była powiedzieć *na śnieg*, gdyż nigdzie nie spostrzegłam ani odrobiny ziemi.

W nocy (znowu wyraz, którego nie powinnabym używać, gdyż nocy nie mieliśmy wcale), a więc w czasie snu mego, rozpoczęła się odliga i widok zatoki jakby cudem się zmienił. Po niemym spokoju dnia poprzedzającego, morze najburzliwsze przedstawiało obrazy.

Istne floty wysp lodowatych otaczały korwetę i pokrywały całą przestrzeń morza. Lody biegunowe nigdy żadnym pyłem nie zbrudzone, równie czyste dzisiaj jak pierwszego dnia stworzenia, błyszczą najżywszémi kolorami; połysk dyamentów, oślepiające odcienia szafirów i szmaragdów połączone w nieznanym i czarującym blasku. Te pływające wyspy, bezustannie opłukiwane morzem, co chwila zmieniają kształty; w nagłych zwrotach spód slaje się wierzchem, wieża w grzyb się zmienia, kolumna przybiera postać stołu, wieża przerabia się na schody: a wszystko tak prędko i niespodzianie, że mimowolnie myśli się o jakiejś nadprzyrodzonej sile, kierującej

http://rcin.org.pl

temi raptownemi odmianami. W pierwszej chwili wydało mi się, że patrzyłam na szczątki czarodziejskiego miasta, zniszczonego nagle przez jakąś wszechmocną władzę i skazanego na zniknienie bez śladu. Widziałam naokoło trącające się najrozmaitsze wzory budownictwa wszelkich stylów i czasów: dzwonice, kolumny, minarety, gotyckie łuki, wieżyczki, piramidy, kopuły, mury zębate, kapitele, arkady, ogromne podstawy, rzeźby drobne, podobne do zdobiących pilastry naszych kościołów, a wszystko to zmieszane, zjednoczone w wspólnym, okropnym, nieładzie. Pędzel nie zdoła odtworzyć, a pióro wytłómaczyć tej dziwnej i zdumiewającej całości! Wszak łatwo sobie wystawić te miejsca zimne i martwe, otoczone głęboką i ponurą ciszą? trzeba więc sobie wystawić obraz zupełnie przeciwny; groźny zamęt panujący w Spitzbergu w czasie odligi nieda się niczem określić. Morze najeżone ostremi lodami pluszcze się z szumem, najwyższe ostrza gór odpadają, zsuwają się i zlatują w odnogę z ogłuszającym łoskotem; góry z trzaskiem pękają, fale biją się wściekle o granitowe brzegi, lodowate wyspy rozpadając się, wydają huk podobny do karabinowych wystrzałów; wiatr z głuchym jękiem podnosi tumany śniegu. Straszne to i wspaniałe zarazem; zdałoby się, że chóry z bezden starego świata przyśpiewują nowemu chaosowi.

Nigdzie nie można napotkać coś podobnego do tego, co się tu widzi i słyszy, a nawet sen nie zdoła tego przedstawić: jest tam fantazya i rzeczywistość— pamięć się plącze, umysł się błąka i napełnia niewypowiedzianem uczuciem przestrachu i uwielbienia!

http://rcin.org.pl

Jeżeli widok zatoki czarujący, widoki brzegów ponure.

Ze wszystkich stron ziemia była pokryta kośćmi psów i cieląt morskich, pozostawionemi przez norwegskich i ruskich rybaków, którzy dawniej przybywali aż w te dalekie strony dla wyrabiania rybiego tłuszczu. Od kilku lat zaprzestali tem się zajmować, gdyż zyski nie wynadgradzają niebezpieczeństw wyprawy. Ogromne te kości z czasem zbielałe i zachowane mrozami, wydawały się, jakby kościotrupy olbrzymich mieszkańców miasta, które opodal ginęło w morzu. Długie, kościste palce psów morskich, tak podobne do ludzkich, czyniąc złudzenie zupełnem, nabawiały mię strachem. Opuściłam tę kotstnicę i postępując ostrożnie po ślizkim gruncie, udałam się w głąb wyspy. W krotce znalazłam sie wśród cmentarza; tą razą były to prawdziwie ludzkie kości, rozrzucone na śniegu. Kilka na wpół otwartych i pustych trumien musiało kiedyś zawierać ciała pożarte przez białe niedźwiedzie. Przy niepodobieństwie kopania dołów dla grubości lodu, przyciskano początkowie wieka ogromnemi kamieniami, które stanowiły rodzaj szańców przeciw napaściom dzikich zwierząt; ale potężne ramiona *grubego jegomości w futrze* (tak rybacy malowniczo zowią białego niedźwiedzia) zruszyły kamienie i zniweczyły groby; kilka szczątków kości do połowy zgruchotanych i ogryzionnych leżały na ziemi: smutne okruszyny niedźwiedziej biesiady.

Zebrałam je starannie i odłożyłam do trumny. Zostało jednak kilka grobów nietkniętych i zawierały skielety i ciała w rozmaitym stopniu zachowania. Trumny po większéj części nie miały na sobie żadnych

http://rcin.org.pl

znaków; na jednej tylko przyjazna ręka wyryła nożem te słowa: *Dortrecht-Holland 1783.* Imie jakieś poprzedzało ten napis, ale tak zatarte, że nie sposób je było wyczytać. Inny marynarz pochodził z Bremy. zginął w 1697 roku. Dwie trumny umieszczone w wyłomie skały zupełnie były całe; zamykały trupy mające jeszcze nie tylko skórę, ale i odzienie: żaden napis nie wskazywał ani daty pogrzebu, ani nazwania lub narodowości umarłych. Naliczyłam pięćdziesiąt dwa grobowce, rozrzucone po tym cmentarzu straszniejszym niż wszystkie inne, bo bez napisów i pomników, bez kwiatów i łez, bez żalu i modłów. Przerażający to cmentarz, gdzie zapomnienie podwójnie obejmuje umarłego, gdzie nie posłyszysz nigdy ani westchnienia, ani głosu, ani krokuludzkiego; straszliwa pustynia, głębokie i lodowate milczenie, przerwane tylko głuchym rykiem białego niedźwiedzia, lub złowieszczym szumem burzy.

Pośród tych grobowców byłam przejęta niewymownym strachem; myśl, że mogłam znaleźć dla siebie miejsce pomiędzy niemi przedstawiła się mi w całej swej okropności: byłam uprzedzona o niebezpieczeństwach wyprawy, przyjęłam i jak mi się zdawało, zrozumiałam wszystkie jej następstwa; a jednak te groby zatrwożyły mię na chwilę i po raz pierwszy z żalem rzuciłam okiem ku stronie Francyi, ku rodzinie, ku przyjaciołom, ku pięknemu niebu, ku spokojnemu i łatwemu życiu, które opuściłam dla niepewnej i pełnej niebezpieczeństw wędrówki! Co się zaś tycze biednych umarłych, na których patrzałam, historya ich wszystkich była jednakowa. Nie byli to ani uczeni powodowani miłością odkryć, ani ludzie ciekawi pędzeni powabem

http://rcin.org.pl

nowości, byli to poczciwi rybacy norwegscy, rossyjscy lub holenderscy, przybyli, aby w pośród ciężkiej pracy i pewnych niebezpieczeństw znaleźć sposób utrzymania rodziny. Z początku szło im wszytko dobrze: cielęta morskie były liczne, foki łatwe do złowienia, łowili je z powodzeniem, wyrabiali tłuszcz na wybrzeżu, ładowali wielkie zęby cieląt z zielonej kości, tak cenione w Szwecyi, obliczali wartość towaru, zarobki, i cieszyli się nadzieją powrotu! Potem raptownie nadchodziły mrozy, zima napadła na nich z nienacka, morze stanęło w około ich małych statków i droga do ojczyzny zamykała się na dziewięć lub dziesięć miesięcy: dziesięć miesięcy w tych stronach, to prawie wyrok śmierci. I tak byli skazani na zniesienie czterdziestu pięciu stopni mrozu, wśród bezustanej nocy! Jakże się straszne w tych pustyniach odbyły dramata! Jakież to były konania! Jakiemiż cudami męztwa i wytrwania ludzie ci odpychali śmierć codzień pewniejszą? Jak mogli wytrwać w tej ostatecznej walce? Naprzód żyli na statkach, oszczędzając zapasy, ogrzewając się tłustością niedźwiedzi, ościami ryb, wszystkiem, co można było zniszczyć na pokładzie bez utrudzenia chodu łodzi, której nie tykali; człowiek zawsze myśli o przyszłości, nawet w najgorszém położeniu, i bezwątpienia każdy z tych biednych rybaków był pewny tego tak rzadkiego zjawiska— powrotu po przezimowaniu w Spitzbergu. Skończywszy zapasy, co raz to więcej sobie odmawiali; polowali z większą zawziętością na niedźwiedzie i błękitne lisy, jedyne tych stron mieszkańce. W końcu. pewnego strasznego dnia, po śmierci kilku towarzyszy, po nieporównanych z niczem męczarniach, musieli ogrzewać się, paląc statek;

http://rcin.org.pl

wyrąbywali otwory w lodzie, urządzali na lądzie rodzaj szałasu, mieścili się w nim jak mogli i ogrzewali się. Ogrzewali się! prawda, ale gdy ciało ożywiało się na chwilę pod wpływem ciepła, dusza stygła z rozpaczy: ogień ten pochłaniał nadzieję, niszczył największą siłę, jaką Bóg dał człowiekowi. Dalej była tylko walka instynktu zachowawczego ze śmiercią, zawsze zwycięzką; biedne ofiary padały jedne po drugich, i nieznani ci męczennicy kładli się kolejno w miejscach, na których ich znalazłam; wszyscy! wszyscy, aż do ostatniego. Ten zaś silniejszy i nieszczęśliwszy od innych nie miał przyjaznej ręki, któraby go wsparła w ostatniej godzinie i ochroniła ciało troskliwém zabezpieczeniem; ten ostatni stawał się pastwą niedźwiedzi jak tylko ducha wyzionął, lub gdy się niemógł już bronić.

Długo pozostałam sama przy grobach, myśląc z rozrzewnieniem o okropnem tych ludzi przeznaczeniu, litując sie, modląc się i dumając; potem odrysowałam widok małego półwyspu gdzie się znajduje cmentarz, a gdy powróciwszy na okręt zrobiłam uwagę, że nie jest oznaczony na wielkich mappach, kapitan nazwał go *Półwyspem grobowców*.

Przez dni kilka napastowała mię myśl że, zima nas tu zaskoczyć może, a że nie mnie jedną trapiła, dowiedziałam się następnym sposobem:

Pewnego ranka gdym siedziała w milczeniu na jednem z dział okrętowych, okutana w ogromne futro, przypatrując się kolejno dziwnym widokom nieba i morza, nazwisko moje wymówione wśród małego grona majtków zwróciło na nich moją uwagę. Oto pierwsze słowa, które wyraźnie usłyszeć mogłam: „Bo i coż to za myśl była zabierać z sobą ko-

http://rcin.org.pl

bietę! Alboż to na kobiece siły taka podróż jak nasza?

— O! co to, to prawda,— rzekł drugi,— i jeżeli osiądziemy w tych pięknych kryształach, jakeś nam to tylko co wytłómaczył, można być pewnym, że ona najprzód wyruszy.

—E! mój stary,— odrzekł pierwszy,— ona tylko otworzy pochód, a my zaraz w jej ślad pójdziemy, to pewno; mamy w prawdzie na rok żywności, ale nie mamy drzewa; tu go na zapalenie fajki nie znajdziesz, a zima musi nielada wiatrem dmuchać, jeżeli sądzić po lecie!

—A przytem, cóż to za kobieta?— rzekł sternik tonem nieco pogardliwym,—bladziutka, maleńka, chudziutka, z nogami wielkości groszowych sucharków i rękami, któreby nie dzwignęły wiosła; kobieta, którąby można połamać na kolanie i kawałki schować do kieszeni. Żebyż to przynajmiej była nasza kobieta (mówił to bretończyk); naszym kumoszkom nie trudno podnieść żagiel i łódź pokierować, nasza baba to prawie mężczyzna; a ta, ze swą minką paryzką boi się zimna jak senegalska papuga. Jeżeli tu osiądziemy, za pierwszym mrozem umrze niezawodnie.“

Nastąpiła chwila milczenia, w ciągu której każdy z majtków rozdmuchał swą fajkę, poczem ten, który naprzód się był odezwał, dodał jakby na zakończenie rozmowy: „Zresztą co nam do tego, niech ci się niepokoją, co zrobili głupstwo zabierając ją z sobą, a jeżeli zima zaskoczy, poradzi sobie jak będzie mogła, uczyni to, co wszyscy uczynią—i kwita!

http://rcin.org.pl

Starszy majtek, który się dotąd przysłuchiwał rozmowie, nie mieszając się do niej wcale, zawiązał ją znowu mówiąc:

„Żal mi was dziatki, ale to co mówicie, niema żadnego sensu; jakże wy, czterej najlepsi i najstarsi majtkowie osady, możecie mieć tak mało rozumu i przenikliwości! Pod jednym względem podzielam wasze zdanie, może i źle zrobiono przyjmując na okręt małą panią, ale ona jedna źle na tem wyjść może, a dla nas to bardzo szczęśliwie, szczęśliwiej nawet jeżeli będziem zimować w tym psim kraju, niż jeżeli zdołamy się wykręcić.

— A to jakim sposobem? — rzekli majtkowie.

— Rzecz bardzo prosta; wytłómaczę ją wam. Słaba jest i delikatna, nie prawdaż? tem lepiej! Onaby naprzód wyruszyła, jeślibyśmy osiedli! jeszcze lepiej! Wszystko to są powody, dla którychby powinna być nam drogą.— Rzeczą najniebezpieczniejszą i najtrudniejszą do uniknienia w podobnych zimowaniach jest strata odwagi i upadek na duchu pomiędzy osadą okrętu. Kapitan Parry opowiada, że z tem najwięcej miał do walczenia; mówi, że daleko więcej obawiał się słabości umysłów przejętych strachem, niż okrótnej srogości klimatu. My więc bylibyśmy wolni od tego wszystkiego, gdyby się nam udało zachować życie tej młodej pani; mówilibyśmy tracącym męztwo kolegom: „Jak wam nie wstyd? „widzicie że zimno nie jest jeszcze tak silne, kiedy „kobieta je wytrzymuje.“ Powtarzam wam więc, trzebaby wszelkich starań dokładać, aby tę małą panią przy życiu zachować; obecność jej między nami dałaby odwagę i zdrowie całej osadzie; zresztą,

http://rcin.org.pl

i kapitan zdanie moje podziela, mówił nawet to samo pierwszemu porucznikowi, przechadzając się z nim na pokładzie.

— A! jeżeli kapitan to mówił — odrzekli majtkowie — to musi być prawda.

Dosyć już miałam tej rozmowy; wysunęłam się cicho, aby mnie nie spostrzeżono i wróciłam do siebie uspokojona, iż na przypadek zimowania, dobrze pojęta miłość własna towarzyszy podróży, wszelką mi pomoc przyniesie, i o ile możności zgon mój opóźni. Zresztą uważałam w takim razie śmierć za niechybną, z powodu ciągle trwającego niezdrowia, pomimo starań mi udzielanych. Zajmowałam na okręcie mieszkanie kapitana, który tak był dobry, że ustępując, kazał je zaopatrzyć we wszystko, co do wygody i zabezpieczenia od zimna służyć mogło: podłogę pokryto kilkoma reniferowemi skórami, zamknięto szczelnie wszystkie otwory i łóżko napełniono pierzynami. Zaprawdę było to gniazdo raczej niż pokój, gniazdo, w którem zaledwie mogłam się pomieścić i to z trudnością. Owoż, pomimo tylu doskonale zaradczych środków, cierpiałam mocno od zimna, i nieraz w nocy zmuszona byłam wstawać, aby się ogrzać chodzeniem. Dodam jeszcze, że prawie nie spałam; nie kładłam się przed drugą lub trzecią z rana, a nieraz i w tej późnej porze nie mogłam znaleźć spoczynku. Ten dzień ciągły, to dziwne niebo, zawsze jednostajne, nie podlegające żadnej odmianie w porze, gdyśmy przywykli widzieć je cieniem pokryte, północ i południe jakby dwoje bliźniąt, nadzwyczajność wszystkiego co mię otaczało, ostrość klimatu, zburzenie wszystkich moich zwyczajów, a

http://rcin.org.pl

do tego zapewne zbyt posilne pożywienie, konieczne w tych strefach, lecz dla mnie bardzo niezwykłe, wszystko to utrzymywało mię w stanie szczególnego podniecenia nerwowego; było to cóś jakby bezustanny sen gorączkowy.

Przy tak wyjątkowych warunkach istnienia i ubiór mój musiał uledz zupełnej odmianie, stał się on bardzo wygodnym, lecz nadzwyczajnie niezgrabnym: miałam na sobie męzkie spodnie, majtkowską koszulę z grubego błękitnego sukna w kształcie bluzy, gruby szalik z pąsowej włóczki i pas skórzany czarny; bóty wojłokiem podszyte i majtkowska czapeczka uzupełniały ten strój, który nie będzie zapewne nigdy naśladowanym; ma się rozumieć, że pod spodem obwinięta byłam flanelą. Wychodząc na pomost, wkładałam na tę górę odzienia grubą burkę z kapturem, i tak byłam podobną do bezkształtnej massy. Ucięłam włosy, które dla długości niepodobna było rozplątywać przy gwałtownem kołysaniu się okrętu; te dodatki i ujęcia czyniły mię, jak się łatwo domyślisz. dziwnie brzydką, lecz w tych stronach dba się tylko o wytrzymanie zimna, a wszelka zalotność nie w miejscu.

Nim ci opiszę moje zatrudnienia, wspomnę o jedynej rozrywce, jakiej mi nastręczała i dozwalała użyć miejscowość; przyznasz że była odpowiedną mojemu ubraniu. Gdy śnieg nie padał, zbieraliśmy się we cztery lub pięć osób i szliśmy bawić się w *Rossyjskie góry*, których nazwanie tu bardziej niż gdziekolwiek usprawiedliwione. Wchodziliśmy po stromym brzégu na górę prawie prostopadłą, mającą od dwóchset do trzechset stóp wysokości; droga ta uła-

http://rcin.org.pl

twioną była głęboką warstwą śniegu. Ślady naprzód idących stanowiły rodzaj wschodów, po których następujący wznosili się bez wielkiej trudności. Dostawszy się na którąkolwiek płaszczyznę, siadaliśmy na pochyłość i zsuwaliśmy się aż na dół, kierując się o ile możności rękami dla zachowania równowagi; tak więc wracaliśmy we trzy minuty, gdy przebycie tej samej przestrzeni w górę zabierało nam często dwie godziny czasu; szczególna to była zabawa, a co lepsza, bardzo ogrzewająca. Zręczność moja nie od razu dorównała mojej odwadze. Z początku nieraz traciłam równowagę i toczyłam się jak nieforemna massa, to na boku, to przez głowę, a usiłując wstrzymać się, podnosiłam wokoło tumany śniegu; śmieszyłam drugich i sama serdecznie się śmiałam z niezgrabności mojej; warstwy świeżego śniegu, jakby mech gęsty, pokrywały pochyłość góry i zabezpieczały od wszelkiego uszkodzenia. Jedną zaś nieprzyjemnością tej studenckiej zabawki było zakradanie się pewnej ilości śniegu za kołnierz; lecz czyliżby się nie więcej poświęciło dla doświadczenia przyjemnej rozrywki w Spitzbergu?

U stóp tych wielkich gór granitowych, śnieg jedynie stanowi powierzchnię ziemi, a gdy się przebije okutym kijem pokład śniegu, nie grunt, ale lód pod spodem się znajdzie; lód ten pod uderzeniem rozbija się na niezliczoną ilość iglastych kryształów, zupełnie podobnych do tych, któremi ozdabiają świeczniki, kształt ich dziwnie piękny i nawet wśród mrozu bardzo przyjemnie jest je rozgryzać; gdyby się udało sztucznie podobne przygotować, zajęłyby zapewne niepoślednie miejsce na naszych balach pomię-

http://rcin.org.pl

dzy sorbetami i mrożonemi fruktami. Śnieg ma tu także swoją osobliwość: traci niekiedy białość weszłą w przysłowie i nabiera blado-zielonego, lub blado-różowego koloru; ta barwa zalegająca często całe pola spowodowana jest obecnością niedójrzanych okiem porostów, rozciągających się na powierzchni śniegu pod wpływem pewnych zmian atmosferycznych. To stanowi jedną widoczną roślinność Spitzbergu; po cierpliwych wszakże poszukiwaniach, można wynaleźć w głębi niektórych dolin, lub w wyłomach skał małe, szczupłe, mizerne i słabe rośliny, ze smutnie ku ziemi zwieszonemi główkami: są to gwiazdziste łomikamienie, żółte jaskiery i białe maki. Na skałach nawet rośnie rodzaj mchu kamienistego (lichen), bardzo nizkiego, podobnego do wielkich uschłych grzybów; znajduje się tu także gdzieniegdzie kupami mech czarny, tak przejęty wilgocią, że za nastąpieniem rozpada się na części podobne do kawałków spleśniałej gąbki; gdy po kilkogodzinnych wyprawach na skały, zdołałam uzbierać wiązkę roślin wielkości paczka zapałek, powracałam pyszna ze swej zdobyczy i z dumą układałam je pomiędzy arkuszami szarego papieru. Oto wszystko, co o Florze zatoki Magdaleny powiedzieć można, spis roślin dalej się nie rozciąga.

Spitzberg obfituje jak mówią w białe niedźwiedzie i dzikie renifery. Być to może, lecz żadnego z tych źwierząt nie zdarzyło się nam widzieć; czy to się stało przypadkiem, czyśmy się zagłębili w strefy przez nich opuszczone dla braku pożywienia? nie zdołam na to odpowiedzieć. Byliśmy za to otoczeni ogromną ilością fok. Wiadomo ci, że fokę nazy-

http://rcin.org.pl

wają pospolicie morskim psem. Jest to zwierzę długie, pokryte krótką i twardą szerścią brudno-żółtą lub szarą w czarne plamy, jak skóra lamparta; dwie pary bardzo długich ramion zastępuje mu skrzele i łapy; używa ich do pływania i do suwania się po lodzie; głowa jego podobna do psiej z uciętemi uszami, a ozdobiona dwóma zielonkawemi oczami ze słodkiem i przejrzystém jak u dziecka wyrazem. Biedne te zwierzęta szczerze mię zajęły ruchami swemi, pełnemi zaufania i spokojności; gdy do nich strzelano, czułam się przejętą żalem, a gdy niektóre z nich ranione, krwią swoją farbowały lody i zwracały ku nam ludzkie prawie wejrzenia, zdało mi się, że popełniono zbrodnię.

W ciągu całego pobytu widzieliśmy tylko jedną morską krowę (morsa); ta jest daleko grubsza, dziwniejsza i brzydsza od foki; nazwanie morskiego słonia byłoby dla niej stosowniejsze, gdyż posiada całą ciężkość, ogrom i niezgrabność słonia, równie grubą i chrapowatą skórę, równie małe oczy, i co szczególną jej jest oznaką, kły podobne. Z ogromnego pyska, spłaszczonego jak u lwa, wystają dwa długie zęby, tem się od słoniowych różniącę, że są w dół schylone, a nie podnoszą się w górę. Kość ich jest bardziej zielona i rzadsza od słoniowej; zwierzę to należy do rodzaju wodno-ziemnych i jak foka posiada ramiona, będące zarazem skrzelami; kły służą mu do zaczepiania się o lód, gdy się chce z wody wydostać; ma od dziewięciu do dwónastu stóp długości, pokryte jest grubą warstwą tłuszczu, i dla tego bardzo cenione przez norwegskich rybaków; połów krów morskich uważany przez nich jako zysko-

http://rcin.org.pl

wniejszy i bezpieczniejszy niż połów wielorybów. Morsy nie są zajadłe i nie rzucają się na ludzi, ale się bronią z niesłychaną odwagą; opowiadano mi w Hammerfescie, iż przeszłego roku rybacy znalazłszy małego morsa w grocie nad morzem, zabrali go i włożyli do bata; rodzice wściekli z utraty dziecka, puścili się w pogoń za batem, i jeden z nich uczepiwszy się za brzeg kłami, tak gwałtownie bat pochylił, że któryś z rybaków wpadł do morza; krowa morska natychmiast się na niego rzuciła, a pozostali nie byli w stanie zbawić towarzysza.

Oprócz tłuszczu, który krowy morskie wydają w wielkiej obfitości, rybacy ciągną także znaczne zyski ze skóry, z której robią pasy do pojazdów, i z kości, służącej do rozmaitego użytku. Rossyanie bardzo są zręczni w jej wyrabianiu: robią z niej różne drobne rzeczy, pudełka wyrzynane na wzór koronek, a szczególnie łańcużki złożone z małych ogniwek, jak te, które u nas nazywają *jaseron;* łańcużki te przypominają chińskie wyroby; większa część tych przedmiotów sztucznie i cierpliwie wyrzynanych pochodzi z Syberyi, gdzie więźniowie wyrabiają kość morsów, jak zbrodniarze w tulońskich galerach orzechy kokosowe. Krowy morskie tak rzadkie w zatoce Magdaleny, znajdują się w wielkiej liczbie na południowych wybrzeżach Spitzbergu: jeden rybacki statek zabija ich od dwóchset do trzechset przez lato.

Choć nie w tak znacznej ilości jak w Beeren-Eiland, i tu jednak na skałach i lodach widzieliśmy dużo morskiego ptastwa, które wszakże bynajmniej pobytu naszego nie rozweselało, lecz przeciwnie, smu-

http://rcin.org.pl

tne sprawiało wrażenie. Ptaka morskiego zaledwie nazwać można ptakiem; nie jest nim ani ze śpiewu, ani z obyczajów; żarłoczny, drapieżny, krzykliwy i kłótliwy; niektóre z tych ptaków mają śliczne koralowe łapki, jak u czerwonych kuropatw, ale nie posiadają nigdy ich wdzięcznej pierzchliwości. Ptak morski nie śpiewa, tylko krzyczy chrapliwie lub żałośnie; pewien gatunek mew wydaie głos podobny do płaczu dziecka, inne nazwane przez majtków *goddes*, odzywają się jakby dziwacznym śmiechem. W tym nieszczęsnym kraju oko na niczem spocząć, ucho niczem się popieścić nie zdoła — wszystko tu smutne, nawet ptaszki!...

Myśliwi nasi zabili kilka błękitnych lisów; wszystkie były małe, szczupłe i brzydkie. Lisy w Spitzbergu w niczem nie są podobne do islandskich lub sybirskich, z których futra słyną z piękności i z wielkiej ceny. Tak gruntownie opatrzone od zimna, że pokrywającej je szerści nie podobna nazwać futrem. ale raczej materacem złożonym z kilku warstw grubych włosów, zbitych i pokręconych w kłaki; kolor ich nie jest dzikawy jak lisów islandskich, ale szaropopielaty, to też skóry ich zaledwie się zdać mogą na posłanie pod nogi. Gdy wszystkie zwierzęta przeznaczone na naszą kuchnię pozdychały od zimna, sprobowano skosztować tych lisów, ale jakkolwiek przechowywane jadło strasznie mi się sprzykrzyło, wolałam je wszakże od tej szczególnej zwierzyny, mającej smak dziki i niezmiernie odrażający.

Niedźwiedzi, wilków i reniferów nie spostrzegaliśmy tu ani cienia; lisy więc, o których ci tylko co mówiłam, meduzy błękitne i niektóre inne żwie-

http://rcin.org.pl

rzo-krzewy, były jedynemi żyjącemi istotami, jakie widzieliśmy podczas sześciotygodniowego pobytu w zatoce Magdaleny.

W każdem innem miejscu stref podbiegunowych, stojące na kotwicy okręta są w zupełnem bezpieczeństwie; w Spitzbergu zaś, jak ci to już powiedziałam, rozbicie okrętu nie tak zatrważające jak zimowanie; co dzień, co godzina zatoka służąca za schronienie okrętowi, zmienić się może w najokropniejsze więzienie; żadna niewola nie może być straszniejsza! Miałam tego dowód: 7-go sierpnia kilka osób należących do wyprawy, korzystając z dnia jasnego i pomyślnego, zachodniego wiatru zwiastującego śniegi, umyśliło udać się w łodziach do przylądka Hakluyt, ostatniego cypla na północnej stronie wybrzeża Spitzbergu. Wyprawa miała trwać dzień cały; niedozwolono mi do niej należeć, zostałam więc na okręcie z kapitanem, który, jak wiesz, nigdy nie opuszcza swego statku. Pierwsza połowa dnia przeszła spokojnie; zazdrościłam tym, którzy mogli się jeszcze o mil kilka zbliżyć do bieguna; może się też dostali do wielkiej lodowatéj ławy, celu wszystkich życzeń naszych. Zaczęłam rozmyślać, chcąc się uspokoić, i uznałam, że i tak już dosyć jestem na północy, i powiedziałam sobie, iż nie mam czego bardzo zazdrościć biedakom, których duma pobudziła do zrobienia tylko dwanaście lub piętnaście mil więcej odemnie. Aby zająć godziny, podczas których korweta opuszczona przez podróżnych wydała mi się dziwnie pustą, wzięłam się do pisania listów, zapełniając tym sposobem samotność moją drogiemi istotami, które daleko za sobą zostawiłam. Około czwartej godziny

http://rcin.org.pl

musiałam przerwać to zatrudnienie, ciemno już było zupełnie w pokoju; gęsta mgła nie dopuszczała całkiem światła przez grube okrągłe szkła, służące mi za okna. Wyszłam na pokład, gdzie znalazłam kapitana przypatrującego się przez lunetę istnej flotylli lodów szykujących się u wejścia do zatoki; widok ten napełnił mię niewymównem przerażeniem.

— Kapitanie — rzekłam — cóż to się dzieje?' zatoka zamyka się lodami.

— Uspokój się pani — odrzekł mi — nic jeszcze niema strasznego; mrozy nie dość silne aby lody stanęły; wyszlę jednak łódkę dla przekonania się, czy jest już jaka zapora.

— A jeżeli jest, cóż uczynimy?

Kapitan nie odpowiedział mi na to i wydał rozkaz wyprawiania łodzi; towarzysząc jéj wzrokiem, widziałam wysilenia płynących: omijali z trudnością większe bryły lodu, wciskali się pomiędzy mniejsze i znikli nareszcie w natłoku wysp pływających. Po godzinie wrócili; daremnie usiłowali wydostać się z zatoki, nie znaleźli żadnego przejścia; choć się tego nie spodziewano, mróz był jednak dość silny, żeby spoić lody i uczynić z nich nieprzebyty mur skalisty. Jakkolwiek marynarze przyzwyczajeni są zwykle ukrywać wszelkie złowrogie wrażenia, spostrzegłam jednak niejakie zasępienie na twarzy kapitana po wysłuchaniu sprawozdania majtków; co do mnie, serce mi się ściskało i po raz pierwszy strach wkradł się do duszy.

— A nasi podróżni! — wykrzyknęłam — jakże oni powrócą?

http://rcin.org.pl

— To mię właśnie zastanawia— odrzekł kapitan— mają tylko na dwa dni żywności; co za nieostrożność!

— A do tego łodzie ich bez pomostów, wystawieni są na śniegi i mrozy; mój Boże! jakże to okropnie może się skończyć; co zamyślasz uczynić kapitanie?

— Wystrzelić kilka razy z dział do tych lodów i sprobować wyłamać w nich przejście; zresztą zobaczymy co wiatr uczyni tej nocy.

Kapitan zamilkł; z lunetą w ręku zaczął się przechadzać wzdłuż i wszerz pokładu, badając co chwila stan nieba i morza. Przez kilka godzin postać ich nie zmieniła się wcale; śpiczaste wierzchołki lodów przerzynały gdzieniegdzie grubą zasłonę mgły, zwieszającą się po nad naszemi głowami, pozostały jednak nieruchome; serce moje smutniejsze było od ponurego widnokręgu, i wtenczas dopiero zastanowiłam się po raz pierwszy, jak nieopatrznie i płocho narażaliśmy życie w tych okropnych stronach, gdzie każdy drobny wypadek wywołać może najstraszniejsze następstwa, gdzie zmiana kierunku wiatru, najmniejsze zniżenie się termometru, o śmierć przyprawić może!

Silny wiatr, mający wszystkie własności uraganu, powstał nagle około północy. Stary ocean potrząsał z wściekłością białą zapienioną grzywą, ogromne bałwany rzuciły się pomiędzy lody, zapora wstrząsła się z łoskotem i rozpadła na strony; nigdy podobna burza nie sprawiła równej radości; zatoka znów stała otworem, łodzie mogły powrócić!... i powróciły w kilka godzin później, a niebezpieczeństwa na jakie były narażone, zgotowały im podwójnie radośne powitanie.

http://rcin.org.pl

Następnego dnia kilku ludzi z osady okrętowej otrzymało polecenie wyrycia na jednej z większych skał nadbrzeżnych daty naszego przybycia, nazwy korwety i wszystkich osób należacych do wyprawy; zaszczycono mię umieszczeniem naczele spisu mojego nazwiska, które chociaż nie najznakomitsze, było jednak najciekawszem i najtrudniejszem do znalezienia w podobnem miejscu. Prosty ten napis, zawierający tylko nazwiska i datę, odróżniał się niezmiernie od stylu pełnego przesady niektórych podróżników; gdyby *Regnard* był się dostał aż do północnych stron Spitzbergu, niepodobna się domyślić coby wyrył na tej skale; chciałby zapewne wmówić, że wyszedł za obręb świata, on, co dowodzi, że się dotknął do osi biegunowej w Lukajervi, w Laponii, pod 67° szerokości, to jest, o trzynaście stopni niżej na południe od zatoki Magdaleny!

Skała ta nosi jedyny widomy ślad naszego pobytu; lecz mappy geograficzne pomnożone starannie zbadanemi wybrzeżami, muzea wzbogacone zwierzętami, roślinami i próbkami minerałów świadczą żeśmy z niego korzystać umieli. Nie myślę dzielić się z tobą skutkiem badań nad poruszeniami igły magnesowej, należy to do dziedziny nauki, nie zaś do mnie; poprzestanę na przypomnieniu ci, że byliśmy oddaleni zaledwie o 10° szerokości od miejsca, w którem kapitan Ross oznacza biegun magnesowy, znajdujący się według niego pod 70° 5′ 17″ szerokości, 96° 46′ 45′ długości geograficznéj. Przekonał się o tem podczas owej strasznej wyprawy 1832 roku, kiedy ścisniony lodami przepędzić musiał w tych strefach całe cztery lata, wśród temperatury niedozwalającej okręto-

http://rcin.org.pl

wi wydostać się na morze. Gdyby podobne nieszczęście zdarzyło mu się w Spitzbergu, gdzie mrozy są silniejsze, gdzie nie spotkać miłosiernych lapończyków, żywa dusza nie wróciłaby z tej wyprawy, a świat by opłakiwał dwóch najznakomitszych podróżników.

Hydrografowie mieli szerokie pole do pracy, oznaczali wybrzeża, mierzyli wyniosłości, rysowali góry, zajęcia im niebrakło. Naturaliści i botanicy mniej byli szczęśliwi: bezustannie zapuszczali siatki, a zdobyli zaledwie kilka zwierzokrzewów, podobnych do kawałków kryształu; istne te drogie kamienie morza trzeba było pospiesznie zanurzać w spirytusie, bo inaczej by się rozłożyły i roztopiły w powietrzu; po całym kraju robiono poszukiwania, aby znaleźć małą wiązkę roślinek, o których ci wspominałam; polowano z zapałem dla zabicia kilku morskich ptaków, foki lub lisa. Śnieg najczęściej stawał na przeszkodzie tym mozolnym rozrywkom; zalegał pokład, który wtenczas najsmutniejszy przedstawiał widok. Znikał bowiem zupełnie pod śniegowym kobiercem rażącej białości, pokrywającym wszystko, oprócz kilku kątów, w których majtkowie za pomocą rospostartych cyrat porobili sobie schronienia; towarzysze moi ubrani w grube futra lub kozie skóry, przedstawiali doskonale dzikich ludzi w tym ponurym obrazie.

Przedłużenie naszego pobytu w zatoce Magdaleny zaczynało grozić niebezpieczeństwem, pomnożono więc wycieczki w głąb' kraju. Prawie zawsze brałam w nich udział i najczęściej oddzielałam się od towarzystwa, aby w samotności podziwiać tę wielką i straszliwą przyrodę; przejmowało mię wówczas uczucie głęboko religijne, ogarniające całą istotę ludzką

http://rcin.org.pl

w obec ogromu nieskończoności. Pustynie mają właściwą sobie poezyę: piasczyste czy lodowate pustynie zawsze to nieograniczona samotność, i żaden głos nie przemawia do duszy równie poruszającym sposobem. Tak zaiste, gdy miałam przed oczami ten niezmierny ocean podbiegunowy, najeżony lodami, gdy wielkie, czarne skały zakrywały statek, gdy wiatr nagle powstawał, gdy morze szumiało, gdy lody rozpadały się wokoło z przerażającym łoskotem, gdy śnieg obwijał mię w gwałtowne tumany, zdawało mi się, że słyszę głos Wszechmocnego, którego jedno tchnienie świat zburzyć może i pogrążałam się w niemą modlitwę.

Pewnego dnia wszakże zdarzyło się nam (i to tylko raz jeden) widzieć Spitzberg rozjaśniony; było to 10 sierpnia. Od samego rana wielkie, mgliste zasłony usunęły się nagle jakby zwinięte niewidzialną ręką i o dziwo! słońce, prawdziwe, przepyszne, uderzające swym blaskiem, słońce ukazało się przed nami. Pod jego wpływem zatoka stała się cudowną! obłoki pierzchały po niebie, jak lekkie tumany unoszone wiatrem; skały zsunęły z siebie swoje śniegowe szaty, morze wzburzyło się i wstrzęsło pod błyszczącemi lodami ze wszech stron w niém się nurzającemi: zdawało się, że promienie słońca ożywiały ten kraj złowrogi i martwy, i że ziemia rozpoczynała wiosenną swą przemianę. Była to odliga, odliga zupełna, hałaśliwa, radośna; odliga witana przez wszystkich, jako zakończenie smutnej pory roku. Niestety! w Spitzbergu odliga, wiosna, lato, trwają tylko kilka godzin! Nazajutrz po tym dniu tak pięknym, mgła znowu niebo pokryła, ciemności zastąpiły chwilową ja-

http://rcin.org.pl

sność, zimno stało się dokuczliwszém, wiatr wył znowu ponuro, znowu lody do skał przytwierdziły się nieruchomo i wszystko na powrót usnęło tym snem lodowatym, który trwa tutaj więcej niż jedenaście miesięcy.

Nagły powrót zimy zmusił nas myśleć o odpłynieniu; wszystkie usiłowania posunięcia się na północ stały się niepodobne. We cztery dni po tem ostrzeżeniu, 14 sierpnia opuściliśmy zatokę Magdaleny; wyciągnęły nasz okręt na pełne morze łodzie kierowane przez dzielnych wioslarzy. Przed odjazdem nie zaniedbałam zmówić modlitwę na grobach nieszczęsnych marynarzy, które może już nigdy nie otrzymają żadnych ludzkich odwiedzin.

Z uczuciem prawdziwej ulgi spoglądałam na znikające stopniowo z oczu moich nieforemne góry, spiczaste skały i niezmierne lody zatoki Magdaleny. Uczułam się zbawioną od nieuchronnego, a największego niebezpieczeństwa, jakie mi kiedykolwiek zagrażać mogło, to jest, od uwięzienia w tych straszliwych lodach i od śmierci w męczarniach zimna, jaką tu znaleźli nieszczęśliwi nasi poprzednicy; zresztą sam widok złowieszczych piękności Spitzbergu pokrył mi umysł zasłoną niepokonanego smutku. W istocie, kraj to dziwny i straszny, a jeśli na samym wstępie nie napełnia niepohamowanem przerażeniem, pochodzi to tylko z powolnego nawyknienia do opłakanych jego okolic. Wyspy Norwegskie i przylądek Północny są stopniami, których widok oswaja po trochę z okropną miejscowością: lecz jeżeliby można było przenieść się bezpośrednio z wesołego naszego Paryża w te lodowate strefy, nie wątpię, że najodważniejsi zostaliby przejęci prawdziwym strachem.

http://rcin.org.pl

Wiatr mieliśmy równie pomyślny, udając się na powrót, jak tam dążąc; 15° opływaliśmy lody nazwane: *trzy korony*, o których *Parry* i *Seoresby* wspominają w swych podróżach.

Te trzy korony są to trzy lodowate piramidy, panujące nad Oceanem, podobnie jak kamienne Egipskie panują nad pustynią. Czy składają się jedynie z lodu, czy z granitu powleczonego grubą warstwą lodu? nikt o tem nie wie; nieruchome i błyszczące; ukazują się zawsze jednostajnie zachwyconemu oku marynarza. Nie wiem czy kiedykolwiek kto się do nich zbliżył. W miarę jakośmy wracali ku południowi, spostrzegaliśmy znowu wokoło nieco więcej życia, ptastwo było liczniejsze, a białe delfiny wystawiały gdzieniegdzie z morza płowe swe grzbiety. Czwartego dnia otoczeni zostaliśmy nagle przez mnóstwo wielorybów; przyglądały się ciekawie okrętowi, jakby chciały dokładnie przypatrzyć się tej nieznanej, a większej od nich rybie; niekiedy podpływały tak blizko, że gdyby się choć na chwilę wstrzymały, moglibyśmy je obejrzeć szczegółowie; lecz ogromne te stworzenia niezmiernie są zwinne, pływają z niesłychaną szybkością, zręcznie odskakują w stronę i wtedy tylko wystawują z wody potworne swoje głowy, gdy potrzebują odetchnąć; niepodobna i wtenczas im się przypatrzyć, woda gwałtownie wytryskająca z oddechowych otworów, tworzy dwie jakby śniegowe kolumny, w których głowy ich znikają zupełnie.

18-go sierpnia słońce poraz pierwszy od czerwca skryło się za horyzont, ale na bardzo krótko; jutrzenka zmieszała się ze zmrokiem, aby utworzyć niepewne i nieokreślone światło; posuwaliśmy się naprzód

http://rcin.org.pl

z rozwiniętemi żaglami przy pomyślnym wietrze. 21-go, śpienione dotąd morze wzburzyło się nagle jeszcze bardziej i potrąciło korwetę z niesłychaną gwałtownością. Ponieśliśmy kilka uszkodzeń: przód okrętu znacznie został nadwerężony, pomimo żelaznego okucia; fale zalewały pokład; reje i liny pływały wokoło, jakby na małem morzu; pozamykano zejścia w dół okrętu, rozpuszczono żagle i oddano się na wolę wiatru. Co chwila doświadczaliśmy tak gwałtownych wstrząśnień, że kapitan zmuszony był kazać rozciągnąć sznury na pokładzie dla bezpieczeństwa chodzących po nim; czepiano się za nie, bo inaczéj nie podobna było ustać na miejscu. Choroba morska silnie mnie opanowała; nie opuściłam jednak pokładu, nie chcąc stracić zręczności widzenia burzy na oceanie Biegunowym. Okutana w futro stałam na dziale i czepiając się o żagle, przypatrywałam się tak dzień cały. Fale wysoko się wzbijały, a tak były cienkie i przejrzyste, że przez nie widać było niebo jak przez szkło zamglone; nad każdą z nich wznosiła się piana jakby kita z piór białych; niezmierne te fale uderzały się z niesłychaną wściekłością i dzikim łoskotem; nie widziałam nigdy morza w takim stanie; wydało mi się ono tak pięknem, że zapomniałam zupełnie o strachu. Burza znacznie oziębiła powietrze, a wieczorem zimno zmusiło mię pozostać w pokoju wpośród skór reniferów i pierzyn. Szczęściem mrozy nie długo trwały, i nazajutrz zmieniły się w gęstą mgłę. Odmiany powietrza w strefach podbiegunowych nagłe są i częste; od rana do wieczora, a czasem co godzina termometr ukazuje różnicę 10 lub 15 stopni, co sprawia na podróżnych

http://rcin.org.pl

podwójne wrażenie, fizyczne i optyczne, jeżeli można tak się wyrazić. Spostrzegamy samo przez się, że powietrze ocieplało lub oziębło, lecz nagłe przejście ciemności w światłość i wzajemnie, niezmiernie zadziwia. Kiedy w czasie podróży słońce rozpraszało na chwilę otaczające nas zwykle mgły i śniegi, było to dla mnie jakby przebudzenie ze snu ciężkiego, wprowadzające mię na powrót pośród łagodnego powietrza stref umiarkowanych.

Dnia 22 wiatr wzmógł się z nową siłą, i chociaż dopomagał nam znacznie, uprzykrzył się jednak bardzo. 24-go opływaliśmy przylądek Północny, lecz niepodobna było zbliżyć się do lądu dla złego powietrza i niechybnego rozbicia się o skały wyspy *Magerое*. Trzeba było pozostać na pełnem morzu i czekać. 25-go w nocy, po raz pierwszy ciemność zupełna przeciągnęła się prawie całą godzinę; 26-go wiatr ustał nareszcie, poranek ukazał nam morze podobne do przestrzeni pokrytej pianą; rozpuszczono żagle na nowo i we trzy godziny byliśmy w Hammerfescie.

O smutna dolino! wzgórza niepłodne i nagie, ubogie chatki i nieszczęśni mieszkańce! z jakąż radością ujrzałam was powtórnie! wróciłam do was szczęśliwie z dumą i radością. Gdybyś mógł mię widzieć wtedy, znalazłbyś mię zbladłą i wychudłą, ale miałbyś pewno niejakie względy dla kobiety wracającej z podróży, jakiej dotąd żadna inna nie przedsiębrała, i śmiem dodać, nie przedsięwezmie.

Otoż masz list bez końca, prawie tom cały; w następnym równie szeroko się rozgadam, gdyż nie znajdę sposobności pisania do ciebie, jak po zwiedzeniu Laponii.

http://rcin.org.pl

LIST VII.

MATTARINGUY.

Po trzydniowym koniecznym odpoczynku, 28 sierpnia opuściłam Hammerfest na tym samym jedynym statku parowym finmarckim, który mnie już raz był tam przywiózł; nie chcąc wracać aż do Dronthejmu, zamierzyliśmy wylądować w Kaafiord, zostawując na statku cały pakunek, i nie biorąc z sobą nic więcéj, jak tylko rzeczy koniecznie potrzebne do podróży po Laponii.

Kaafiord (wymawiaj Kafior) gdzieśmy się zatrzymali, jest małym portem w głębi obszernéj odnogi, położonym o dwadzieścia mil od Hammerfestu. Przed kilkoma laty znajdowało się tam zaledwie pięć lub sześć chatek zamieszkanych przez rybaków lub lapońskich stérników; dziś jest to wieś duża, zamożna i przemyślna, któréj widok rozwesela podróżnego, zasmuconego nędzą Finmarku. Oto tajemnica tej nagłej zmiany: Kaafiord posiada bardzo bogatą kopalnię miedzi; rząd szwedzki wiedział o tem, ale nie będąc w stanie łożyć na pierwsze wydatki zaprowadzenia kopalni, przestał się niemi zatrudniać. Towarzystwo handlowe złożone z Anglików powzięło myśl wyrabiania tych kopalni, na co z łatwością otrzymało od rządu przywilej. Naród angielski posiada w wysokim stopniu zdolności przemysłowe i kolonizacyjne. Inżynierowie przybyli z Londynu dowiedli tego raz jeszcze. Nic nie zraziło tej garstki ludzi,

http://rcin.org.pl

ani ostrość klimatu, przy którym mgły brzegów Tamizy zdają się ciepłym zefirem, ani inne trudności i przeszkody wynikające z miejscowości ubogiej w roślinności i mieszkańców. Nie było drzewa, sprowadzono z Anglii węgiel kamienny; brakowało robotników, posyłano po nich do Kornwalii; w bardzo krótkim czasie wszystko się zmieniło, mała kolonijka z dwóch zaledwie rodzin złożona, potrafiła sprowadzić w ten zapadły kącik świata ogładę obyczajów i część *komfortu* starej Anglii. Przybywszy do Kaafiord, na każdym kroku spotykałam jakąś niespodziankę: zamiast ubogich domów Hammerfestu, znalazłam tu apartamenta obszerne, dobrze umeblowane, starannie opatrzone, z czystem powietrzem, doskonale urządzone piece i kominki, dywany, książki, obrazy, fortepian; było to do nieuwierzenia. Doznaliśmy od panów Crowe i Woodfall, od pana Thomas inżyniera i ich rodziny najuprzejmiejszego przyjęcia.

Jedzenie w Kaafiord najzupełniej było sprzeczne z kuchnią w Hammerfescie; dzięki częstym stosunkom kolonii z ojczyzną, podejmowano nas z obfitością i zbytkiem, i gdy nasyceni doskonałym obiadem i rozweseleni widokiem dobrych gospodarzy, nadskakujących nam we wszystkiém, zasiadaliśmy do wieczornej herbaty w towarzystwie wystrojonych panien i kilku mężczyzn wytwornie ubranych, zapominaliśmy, że się jeszcze znajdujemy u brzegów owego oceanu, który tylko co przerażał nas okropnym swym widokiem; ale zaraz za progiem angielskiego domu znika złudzenie, a 70° szerokości północnej objawia się wokoło.

Kaąfiord posiada dzisiaj tysiąc górą mieszkańców,

http://rcin.org.pl

licząc w to, rozumie się robotników, po większéj części anglików lub szwedów; w ostatnich jednak latach przyłączyli się do nich niektórzy włościanie Finmarku i lapończycy, przenoszący pewny zarobek w kopalni nad zawodne zyski z rybołówstwa. Cała kolonijka używa zamożności i dobrego bytu względnie do nędznego życia okolicznych mieszkańców; to też dzieci tutejsze mają zdrowe i czerstwe twarzyczki, od widoku których zupełnie byłam odwykła.

Nazajutrz po przybyciu zwiedziłam kopalnie z wielką, może zanadto ścisłą dokładuością, gdyż syn pana Crowe, jako prawdziwy gospodarz, oprowadzając mię, nie ominął ani jednego kamyka.

Choć już od lat kilku wyrabiane, kopalnie w Kaatiord bardzo niedokładnie są jeszcze urządzone; podziemia liczne, lecz nizkie i mokre; nieraz po kostki brodzić w nich trzeba; ściany przesiękłe wilgocią, a krople lodowatej wody spadają ciągle na głowę; wszystko to jednak było dla mnie znośniejsze od gęstej siarczanéj pary, rozlegającéj się w podziemiach, która mię dusiła i niedozwalała widzieć o sześć cali naprzód, pomimo smolnej pochodni niesionej przedemną. Wycieczka ta, jak widzisz, nie bardzo była wesoła; żałowałam mocno że ją przedsięwzięłam, lecz przez grzeczność dla uprzejmych gospodarzy, starałam się ukryć przykre wrażenie. Przez trzy godziny błądziłam wśród nieskończonej ilości nierównych wschodów, wilgotnych pochyłości, kiwających się drabin, nizkich sklepień i krzywych korytarzy, któreby samego Tezeusza z jego kłębkiem do rozpaczy przyprowadzić mogły. Nakoniec w chwili, gdym już litości błagać chciała, znalazłam się znowu na

http://rcin.org.pl

wolnem powietrzu, zmoczona do nitki, zmęczona zupełnie i nawpół przyduszona od siarczanych wyziewów. „Niestety! myślałam wówczas, patrząc z roskoszą na szare niebo, które mi się wydało jaśniejącem, — jednak są biedni ludzie, przepędzający całe życie w tych przepaściach, gdzie raz przeszedłszy, o mało com się nie udusiła.“

Podczas tego nieszczęsnego przeglądu, uprzejmy pan Crowe raczył się utrudzać tłomaczeniem wszystkich prac górniczych i sposobów używanych przy wydostawaniu odkrytej żyły kruszcu, przy odkrywaniu nowej i spuszczaniu wód; przyznaję się, że nie wielką zwracałam uwagę na te jego opisy, nie będąc w tej chwili w dobrem usposobieniu dla geologii. Bardzo źle słuchając, (gdyż jak najprędzej chciałam się wydostać z tych ciemnych dróg, podobnych do przesmyków w piekle) zrozumiałam jednak, jak mi się zdaje, że w tej kopalni oprócz miedzi, albo raczej zmieszane z miedzią, znajdują się jeszcze kawałki górnego kryształu, arszenik, kobalt, żelazo w wielkiej obfitości, szczupła ilość srebra i cząsteczki czystego złota.

Zwiedziwszy wnętrze góry, chciałam ją obejrzeć na zewnątrz, a gdy na drugi dzień po mojej bytności w kopalni słońce sprzyjało temu zamiarowi, więc bez żadnego innego towarzysza, oprócz okutego kija, najlepszego w podobnym razie przewodnika, odważnie zaczęłam się na nią wdrapywać. Przebyłam pewien rodzaj ogrodu, którym Anglicy zdołali otoczyć swoje mieszkanie, walcząc z niewdzięcznym gruntem i niemiłosiernym klimatem, i wkrótce zrównałam się ze skałami i urwiskami.

http://rcin.org.pl

Góra Kaafiord przed kilką laty tak jeszcze dzika, podlega dziwnej zmianie od czasu jak się stała własnością przemysłu. U dołu wyrównana, okopana, wygracowana, z wierzchu aż do środka przedziurawiona za pomocą pieszni i prochu; pozbawiona swego granitowego skieletu, poszarpana, przewrócona, wypróżniona ze wszech stron. W miejscach niedotkniętych przez górników znajduje się na niej kilka nizkich sosen i kilka mizernych brzoz; przytem pomiędzy kamieniami, przy rozpadlinach u wejść do kopalni, rosną gęste krzaki mirtylu, a ich ciemno-zielone liście, nakrapiane małemi błękitnemi centkami, tworzą jakby wspaniały płaszcz, pod którym góra kryje swe głębokie rany. Zbliżając się do wierzchołka, trafiłam na płaszczyznę, na której żony górników po raz pierwszy obrabiają kamienie, łamiąc je na grube kawały. Że to było pod odkrytem niebem i w jasny dzień, z ciekawością mogłam się przypatrzyć ich zajęciu. Pokruszoną rudę wrzucają do wielkich drewnianych koryt, umieszczonych na pochyłości góry, któremi stacza się w dół i wpada pomiędzy cztery ogromne kamienne walce, leżące poziomo; walcom tym ruch nadaje strumień; obracają się one nieustanie jedne koło drugich z taką siłą, że najtwardsze kamienie w proch zamieniają. Zmletą rudę kładną do małych wagonów i po wazkiej kolei żelaznej odwożą do zakładu, gdzie ją topią. Tam dla zupełnego oczyszczenia podlega ona jeszcze siedmiu przeistoczeniom, a to tak prędko, że dość dwóch godzin dla przerobienia ułamków skały Kaafiord'u na sztaby czerwonej miedzi, którą zabierają angielskie okręta, z wielką korzyścią sprzedającego ją towarzy-

http://rcin.org.pl

stwa, gdyż, jak mi mówiono, ruda kaafiordska ma w sobie na 100, dziesięć części czystej miedzi. Z wierzchołka góry spostrzegamy obszerny i malowniczy widok, łączący w sobie obraz dzikiej natury ze scenami z cywilizowanego życia.

Mała kaafiordska zatoka ma kształt lejkowaty; wejście do niéj tak wązkie, że jak mi się zdaje, dwa okręta obok z trudnościąby przeszły; z jednej jej strony ogromne skały wznoszą się prostopadle nad morzem, z drugiej pochyła góra z małemi gdzieniegdzie płaszczyznami, na których znajdują się drewniane domy górników. Na jednym z przylądków u wejścia do zatoki postawiono mały, prosty, szaro malowany kościołek, który z daleka niknie przed okiem na ciemnem tle skały; w niewielkiej odległości za kościołem, dom gdzie się topi miedź, ukazuje nieustannie rozognione paszcze swoich pieców i czterma kominami wyrzuca w górę gęste kłęby dymu; w głębi zatoki, w najzaciszniejszem miejscu daje się widzieć domek angielski z czerwonym dachem, z malowanemi i błyszczącemi ścianami, z powierzchownością zdradzającą zamożność i porządek; z domku tego wybiega grono dziatek, wpada pomiędzy grzędy pokryte pacierzyczkami, makiem i jaskierem. Modlitwa, praca, rodzina, całe życie człowieka z tem wszystkiem co w niem jest najlepszego, maluje się całkowicie w tej małej zatoce na brzegach Finmarku.

Przepędziłam cztery dni w Kaafiord bardzo zajęta przygotowaniami do naszej przyszłej podróży przez Laponię. Członkowie Towarzystwa naukowego zarówno mieli odbyć te uciążliwą drogę, lecz chcieliśmy wyjechać sami pierwiej od nich. Starano się

http://rcin.org.pl

usilnie odstręczyć nas od zamiaru powracania przez Laponię: „Pani nie masz pojęcia — mówili wszyscy— o niebezpieczeństwach grożących w pustyniach Laponii; pomyśl tylko o głębokich, grzęzkich, nieprzebytych błotach, o tem, że będziesz przymuszona po bezdrożach jechać ze sto mil bez napotkania dachu; lecz jeżeli koniecznie chcesz zwiedzić ten okropny kraj, doczekaj przynajmniej pierwszych śniegów, wówczas będziesz mogła podróżować saniami i w przeciągu dziesięciu dni przebędziesz całą przestrzeń, której przebycie zająć ci teraz może sześć tygodni czasu; chęć dostania się do Torney w tej porze deszczów i odlig jest niedorzecznością!“ Wszystko to było powiedziane bardzo rozsądnie i w najlepszym zamiarze, lecz nie mogliśmy usłuchać rady, gdyż idąc za nią, musielibyśmy się zgodzić na przepędzenie reszty zimy w Sztokolmie, i takim sposobem przedłużyć o trzy miesiące i tak już nieskończenie długą podróż.

W przymorskich stronach Finmarku niema koni; utrzymanie ich tam byłoby kosztowne i niepożyteczne, gdyż wszelkie kommunikacye lądem są niemożebne, a drogi odbywają się morzem; przewidzieliśmy tę niedogodność, i podczas pobytu w Hammerfescie zostawiliśmy polecenie względem dostawienia do Kaafiord'u na pierwszy września sześciu potrzebnych nam koni; w rzeczy samej, przybyły one 30 sierpnia, prowadzone przez dwóch norwegów. Jak tylko dowiedziałam się że już są, zaraz chciałam zapoznać się z niemi; były to konie norwegskiej rassy, małe, ciężkie, z kosmatą szerścią, grubemi nogami i długiemi ogonami; biegusy, które przysięgam, bar-

http://rcin.org.pl

dzoby źle wyglądały na wyścigach, albo nawet na Polach Elizejskich. Miały na sobie uprząż ze starych skór i z powrozów. Pomimo takiej powierzchowności były to doskonałe stworzenia, służyły nam dzielnie i wydobywały nieraz z niebezpiecznych miejsc. Z początku doznałam wielkiego kłopotu; nie przewidując obecności kobiety, korrespondenci nasi nie przysłali nam damskiego siodła, myślałam więc, że wypadnie mi całkiem grać rolę mężczyzny i jechać konno po męzku, co pomimo ubioru byłoby mi niewygodnie, a dodam nawet, że i strasznie, gdyż nie mam zupełnie wprawy i zręczności do takiej jazdy. Jeden z naszych poczciwych anglików przyszedł mi na pomoc, ustępując stare damskie siodło, które szczęśliwym trafem przywiózł z Londynu i o którem był przekonany, że go nigdy nie użyje. 30-go sierpnia wszystko było gotowe do drogi; jak powiedziałam, znowu wróciłam do mężkiego ubrania, a doradzono mi jeszcze dodać do niego pocztylionskie boty, które włożyłam na moje, żeby o ile można zabezpieczyć się od rzadkiego bagnistego błota.

Porządek naszej karawany był taki: trzy konie służyły memu mężowi, naszemu służącemu francuzowi i mnie; czwarty niósł namiot, prawdziwy żołnierski namiot z grubego płótna, z kijem pośrodku i z dziurkami naokoło dla zasadzania kołków; dwa pozostałe dźwigały zapasy nie psującej się żywności i morskich sucharów, trochę bielizny, obuwie na odmianę i żelazny kociołek, który przez długi czas miał stanowić cały nasz kuchenny przybór. Takim sposobem biedne te stworzenia były strasznie obciążone; każdy z nas zamiast walizki, miał z tyłu siodła skó-

http://rcin.org.pl

rzany worek z rzeczami koniecznemi do ubrania, płaszcz i skórę reniferową, służącą w czasie podróży za materac i za kołdrę.

Z żalem pożegnałam angielskich osadników, którzy wzajemnie okazywali mi podobne uczucie, a nawet dziesięciu czy ośmiu z nich przeprowadzało nas mil kilka. Gdyśmy się zatrzymali dla rozstania, rzuciłam ostatnie wejrzenie na gościnny dom górników i na to ogromne Północne morze, rozwijające swe ruchome płaszczyzny po za wązkiem wejściem do kafiiordskiej przystani; w tej chwili widzieliśmy z daleka mały okręt, nawpół ukryty w mgle, płynący wszystkiemi żaglami z pełnym wiatrem, co go czyniło podobnym do szybko lecącego morskiego ptaka. Objeżdżając wielką skałę, ujrzeliśmy jeszcze przyjacielskich auglików, machających kapeluszami na pożegnanie, potem wszystko znikło z oczu.

Stawiliśmy pierwsze kroki na drodze do Laponii.

Tego dnia wieczorem nie rozbijaliśmy jeszcze namiotu, udając się o kilka mil na nocleg do jednego z naszych przewodników. Domek przewodnika Mathisen'a zbudowany był w miejscu pełnem dzikiego wdzięku: stał w pół pagórka porosłego drzewami, ukryty całkiem w gęstwinie; dach miał z darna i wyglądał jak gniazdo. Na czterdzieści stóp poniżej domku błyszczało małe jezioro objęte zielonem wybrzeżem, po za którem wznosiły się ściany wysokich skał; ta naturalna twierdza tylko w jedném miejscu była przerwana, co tworzyło wązki przesmyk, z którego jezioro skorzystało żeby się wylewać jak przepełnione naczynie i płynąć dalej w kształcie wodospadów. Wyżej nad skałami pagórek był w niektó-

http://rcin.org.pl

rych miejscach nagi i dziki, lub pokryty brzozami i sosną, a zawsze niepłodny i niewyrobiony. Co stanowiło duszę tego krajobrazu, to ten wdzięk surowy, ten głęboki, niewypowiedziany spokój; nigdzie tam nie było śladów ludzkiéj dłoni, i jakoś czuło się, że nikt nie chodził po tych skałach, że nigdy nie koszono tych łąk, że drzewa ze starości waliły się jedne na drugie: ani czółen na jeziorze, ani na trawie ścieżek, ani dymu na widnokręgu: w powietrzu żadnego głosu, oprócz szumu wodospadu i lekkiego szmeru liści, a nad tem wszystkiem sklepienie szarego północnego nieba, rzucającego na każdy przedmiot przyćmione i smutne światło.

Było to zupełnie cóś różnego od tych balsamicznych ustroni południowej Ameryki, przepełnionych słońcem i życiem. był to dziewiczy, nieznany zakątek naszej starej Europy, skromna i śliczna oaza, umieszczona przez Boga pośród mroźnej pustyni, jak gdzieindziéj wśród pustyni skwarnej. O kilka mil na południe niema ani jednego drzewa: o kilka mil na północ ani jednéj rośliny.

Ruchomość w domku przewodnika była bardzo pierwotną: pień służył za stół, a dwa czy trzy drewniane stołki stanowiły siedzenia; zamiast łóżek mieliśmy podłogę. Wypiwszy na wieczerzę szklankę koziego mleka, wyciągnęłam się na ziemi na skórze renifera w niewielkiej odległości od ogniska, bardzo już w téj porze potrzebnego, i zasnęłam snem dzikich ludzi.

Nazajutrz raniutko byliśmy wszyscy na nogach. Grono nasze składało się z dziesięciu osób: trzy, jak mówiłam, jechały konno, a siedm szło piechotą: to

http://rcin.org.pl

jest, nasz przewodnik, samowładny dowódzca karawany, lapończyk Abo, trzech ludzi prowadzących konie, tłómacz finlandczyk (gdyż nasz służący umiał tylko mówić po norwegsku) i dwóch chłopców z Finmarku, którzy prosili o pozwolenie towarzyszenia nam dla dostania się do Rossyi.

Mówiąc językiem geografii, Laponią nazywa się cały kraj położony pomiędzy odnogą Botnicką a Północnym przylądkiem; niektórzy podróżnicy, z Regnard'em na czele, naznaczają nawet jéj początek u Lulea, na zachodnim brzegu zatoki. Cała ta prowincya, jeżeli można tak powiedzieć, jest Laponią z nazwiska a nie z rzeczy, gdyż Laponczycy nie zamieszkują jej wcale. Od strony morza Baltyckiego znajdują się finlandczycy, od morza Północnego mieszkańce Finmarku, wpośród których wodziłam ciebie. Nie przeszkadza to jednak do widzenia Lapończyków i w Tornea i na brzegach Finmarku; lecz się tam znajdują jako podróżujący dla handlu z Rossyanami i Norwegami. Laponia w ścisłem znaczeniu jest ogromną bagnistą pustynią, z bardzo rzadkiemi, suchemi oazami i prawie bez najmniejszej roślinności: widziana z góry musi być podobną do głęboko wyoranej przestrzeni, której każdy zagon zalany wodą; wzgórza ciągną się nizkim łańcuchem i zawsze przedzielone jeziorem, rzeką, lub błotem. Obfitość wód utrudnia przebycie tego kraju letnią porą, za nadejściem zaś zimy rzeki zamarzają, bagna twardnieją i Laponia staje się śnieżną równiną. po której dążą sanie zaprzężone reniferami, biegającemi z nieskończenie większą szybkością od naszych pocztowych koni.

Co do nas, na początku naszej podróży nie lecie-

http://rcin.org.pl

liśmy wcale po pocztowemu, owszem jechaliśmy z wolna, z ciężkością przebywając wzgórza otaczające małe jezioro Kaafiordal. W miarę postępowania naprzód, spotykaliśmy co raz więcej drzew i w krotce byliśmy w prawdziwym lesie: nie chciałam wierzyć mym oczom— las o dzień drogi od Kaafiord'u! Patrząc na grubą brzozę, zrąbaną przez naszych ludzi dla zrobienia przejścia, zapytywałam siebie, czy nie byłam czasem przeniesioną nagle z dzikich brzegów Finmarku do jakiegoś ślicznego miejsca we wnętrzu Szwecyi. Jak mi się zdaje, jedyny to jest zakątek północnego Finmarku na przestrzeni kilku wiorst porosłyd rzewami, które dochodzą do niezwyczajnej wysokości i mają zieloność i siłę nieznajdujące się już gdzieindziej. Konie nasze równie jak my zadziwione były tą nowością; niekiedy podziwienie ich zamieniało się w przestrach na widok gałęzi zawadzających na drodze; pod wpływem tego wrażenia zaczynały biedz wpośród przeszkód jak szalone, nie zważając na wystające ziemi korzenie i na krzaki, w których więzły ich nogi. Nie jestem do tyla dobrym jezdzcem, iżbym mogła utrzymać przelęknionego konia: używałam tylko wówczas całej siły, aby niespaść, i całej zręczności żeby ochronić oczy, znajdujące się w wielkiem niebezpieczeństwie przy tak niesfornej jeździe. Mogę zaręczyć, że *La Marche* i *Chantilly* nie wiele widziały równie niebezpiecznych wyścigów.

Po kilku godzinach, przywyknienie do niebezpieczeństwa, czy też strudzenie się naszych koni, dozwoliło nam jechać spokojniej; chciałam wówczas uzbierać trochę tych pełnych życia i bujnych roślin, które otaczały nas do koła. Na nieszczęście mieliśmy w tym dniu przebyć długą stacyę i prze-

http://rcin.org.pl

wodnik nie zgodził się na wytchnienie. Musiałam się więc ograniczyć na przypatrywaniu się i rozróżnianiu mniej więcej ich gatunków, lecz jestem botanikiem nie daleko widzącym i bez wątpienia, wiele rzeczy musiałam prześlepić. Z pobieżnych spostrzeżeń wniosłam, że wielkie paprocie i wysokie dzięgle znajdują się tam wszędzie w wielkiej obfitości; z roślin zaś delikatniejszch, jednostajne dzwoneczki, błękitne andromedy, uchylone łomikamienie, astry i inne jeszcze rośliny, których nazwania nie znam. Nie wymieniam rożnogatunkowego mchu, bardzo tam obfitego, równie jak i w całym Finmarku. Cała ta warstwa żywej roślinności, leżała na warstwie przeszłorocznych zwiędłych roslin, które także przykrywały sobą jeszcze dawniejszą warstwę. Ryjąc okutym kijem, można znaleźć bardzo głęboko ślady roślin. Był to rodzaj cmentarza roślinnnego, gdzie żyjący mieszkali nad zmarłymi, jak się to dzieje na naszych ciasnych, cywilizowannych przestrzeniach, cmentarzach ludzkich:

Przepaść kędy się prochy mieszają z prochami,
Gdzie znajdziem zwłoki ojców pod ojca zwłokami,
Jako fala pod falą na bezdennem morzu!

Przejechawszy las, przebyliśmy rzekę Kaafiord. Przewodnik nasz, lapończyk Abo (Abraham) zgruntowawszy ją starannie w kilku miejscach, wskazał nam najdogodniejszy bród, zawsze jednak woda dostawała koniom aż do piersi. Rzeka ta więcej niebezpieczna z powodu swej bystrości niż przez swą głębokość. Na drugim jej brzegu przerzadziły się drzewa i znikły u stóp wysokiej góry, którą przewodnik nasz nazwał *Kormorawą*. Widok tej góry nie bardzo ośmielał; wznosiła się przed na-

http://rcin.org.pl

mi pionowo, prawie jak ściana, lecz pomimo tego trzeba było ruszać naprzód. Zsiedliśmy z koni, i z koni obładowannych zdjęto tłumoki, które słudzy zabrali z sobą, poczem zaczęliśmy się wdzierać na górę z wielką trudnością. Pochyłość góry była pokryta mchem miękim, wilgotnym i śliskim, na którym nie mogliśmy się utrzymywać, i który zostawał w ręku, gdy się zań czepiano. Gdyby nie brzozy rosnące gdzie niegdzie, nigdy byśmy się nie dostali na sam wierzchołek. Drzewa te dawały wszystkim zbawienny wypoczynek; zwierzęta i ludzie korzystali z nich, aby odetchnąć choć przez chwilę. Zmęczone konie same doskonale umiały stawać za drzewami, opierając się o pnie, żeby się nie zsunąć, Wpół drogi silny deszcz przyłączył się do wszystkich niedogodności, i co do mnie, myślałam, że nie zdołam już ujrzeć końca tej okropnej góry. Przesiękłe wodą odzienie i ciężkie buty zawadzały mi strasznie, nie mogłam, zrobić kroku bez upadnięcia i więcej szłam kolanami niż nogami. Wreszcie po trzygodzinnych niesłychanych wysileniach, dostaliśmy się na wierzchnią płaszczyznę. Byłam prawie na wpół martwa, a ujrzawszy równy grunt, nie słuchając żadnych uwag, obwinięta płaszczem położyłam się na ziemi, i pomimo zimnego deszczu, zasnęłam tym snem twardym, jaki tylko pochodzi ze znużenia.

Przespałam tak dwie godziny, lecz choć wypoczęłam zupełnie, żałowałam po przebudzeniu, żem nie usłuchała rady przewodników: korzystając z mojej nieruchomości owady srodze mię poraniły; miałam twarz pokąsaną i straszliwie spuchła; takim to sposobem prawdziwa Laponia zapłaciła mi na wstępie za

http://rcin.org.pl

przybycie do jej błotnistej ziemi. Owady, ta plaga stref gorących, są zarazem plagą stron wilgotnych; chmarami dają się one widzieć w Laponii, a ich ciągła obecność tak nam dokuczyła, że z zradością powitaliśmy pierwszy dzień zimna, który nas od nich uwolnił.

Jakem ci mówiła, padał deszcz gdyśmy byli na wierzchołku Kormorawy; w pogodnym czasie, z tego wyniosłego miejsca mogłabym ujrzeć całą okolicę, widziałabym Kaafiord, Allen, Reipass z kopalniami jeszcze bogatszemi od Kaafiordskich, rzekę o kilka mil odległą, a nawet i dalekie morze. Nic nie widziałam; gęsta mgła pokrywała doliny i zasłaniała przed nami widnokrąg.

Pomimo deszczu musieliśmy przedłużyć popas dla wypoczynku koni, przed objuczeniem których na nowo, jedliśmy jeszcze śniadanie. Przewodnicy umiarkowani w jedzeniu, jak wszyscy Norwegowie, wyjęli z worków jęczmienny chleb i solone masło; lapończyk Abo jadł palcami jakąś dziwną mieszaninę którą miał z sobą w drewnianym jaszczyku, a Franciszek zrobił nam zupę z morskich sucharów i z zachowannego na drogę wywaru mięsa; odor jej możeby mnie dzisiaj przepędził, lecz wówczas ciepło podana wydała mi się doskonałą pod mroźnym deszczem.

Opuszczając górę, myślałam, że gdy tak długo na nią łazłam, będę też musiała i złazić. Wcale nie; ruszaliśmy dalej po ogromnej, równej płaszczyznie z małemi gdzieniegdzie wypukłościami; przestrzeń ta nieurodzajna i wilgotna, co jedno do drugiego przypada, pokryta kamieniami i bagnami, przedstawiała ponury widok: kamienie były małe, wygładzone,

http://rcin.org.pl

okrągłe, naniesione przez wodę, bagna zaś bez wszelkiej roślinności na brzegach, z przypadkowo nagromadzonemi wodami z niedawno rozpuszczonego śniegu. Grunt był wszędzie miękki, błotnisty, nierówny; konie grzęzły w trzęsawicy. W niektórych miejscach natrafialiśmy na ogromne błocka i wtedy biednych koni, niemogących już utrzymać się na nogach trzeba byby uwalniać od ciężarów i tem dopomagać im do uniknienia niebezpieczeństwa. Gdyśmy napotykali podobne bagna, przewodnik Abo rozwijał zadziwiającą działalność, zdawało się, że chciał się rozmnożyć dla usługi i bezpieczeństwa naszego. Wart był widzenia, gdy niespokojnie chodził na wszystkie strony, gruntując błoto kijem i zawsze trafnie wskazując najlepsze przejścia. Tego biednego, małego człowieka, nędznie odzianego starą ze skóry reniferów bluzą, z zaledwie przykrytą głową i prawie bez obuwia, całe nasze grono słuchało, jak wojsko słucha swego jenerała. Mówił – słuchano go; dawał znak—postępowano za nim; jego okuty kij był rzeczywiście buławą dowódzy, a w gęstej mgle ogień z jego fajki drobną gwiazdką, ku której zwracały się oczy wszystkich. Od niego zależał nasz los. Cóż byśmy bez niego poczęli w pośród tych niezgłębionych błot, gdzie tylko igła magnesowa może wskazać kierunek! Lapończykom służą za skazówkę pewnych kształtów góry, położenia jezior, kierunki rzek, i tak się jednak mylają ci, którzy nie odbywali często tej długiej drogi.

Abo miał z sobą ruchawego psa, jak on sam nawpół dzikiego, który w trudnych razach dopomagając swemu panu zmyślnością, często mu doskonale wskazywał drogę. Pies ten czystéj lapońskiej ras-

http://rcin.org.pl

sy, był czarny, miernego wzrostu i ze wszyskiemi oznakami zmyślności swego galunku: szerść miał niedźwiedzią i pysk spiczasty jak u lisa. Gdy nasza karawana postępowała bez zbytecznych przeszkód, pies, używając swobody uganiał z zajadłością małe szczury bez ogonów, nazywane przez Norwegów i Anglików *lemmings*. W pewnych latach zwierzątka te ukazują się w Laponii w ogromnej ilości, znajdują je stadami w każdej dziurze, pod każdym kamieniem, na wszystkich polach. Kolor ich szerści rudy i czarny, podobne zaś bardzo do amstrów, których skórki używają się do podszywania płaszczów. Lemmingi należą do galunku strzyżaków, są nadzwyczaj złośliwe i niesłychanie śmiałe; przed psem duszącym je nie uciekają wcale, a widziałam nawet czepiające się do naszych koni, które deptały je nie widząc ich nawet, i w tej spokojnej sprawiedliwości nieźle wyobrażały allegoryę sławy gniotącej zawiść.

Nie widząc pierwiej nigdzie tych dziwnych zwierzątek, chciałam zachować ich kilka z dumnym zamiarem ofiarowania do naszego Botanicznego ogrodu, ale pomimo największych starań wszystkie trzydzieści, które zabrałam z sobą, pozdychały w przeciągu kilku godzin.

Z powodu deszczu, początek naszej podróży był bardzo uciążliwy; około siódmej godziny wieczorem, przemokli i zmęczeni, postanowiliśmy obozować w pierwszem dogodniejszem miejscu; w krotce potem na brzegu poloku znaleźliśmy znaczną przestrzeń twardej ziemi i kilka sań zostawionych przez Lapończyków, zapewne w celu zabrania ich za nadejściem śniegów, co wywołało radosne okrzyki!

http://rcin.org.pl

W sankach lapońskich mieści się tylko jedna osoba; mają one kształt wielkich drewnianych trzewików, zrobione z drzewa i obite skórą psów morskich. Siada się w części wyobrażającej piętę obuwia, tak, że nogi są ubezpieczone i okryte; w rogu na przedzie znajduje się mała wklęsłość z nakrywką, w której lapończyk chowa żywność; niekiedy na około sań przytwierdzają ćwieczkami reniferową skórę, tworzącą rodzaj worka; dzięki tej ostrożności, podróżny wlaższy weń zabezpiecza się od zimna. Oczywiście, że sanie te daleko lepsze od sań z zamrożonych ryb, będących w użyciu u Eskimosów, są bowiem wygodne, a nawet mogłabym powiedzieć przyzwoite, żeby ten wyraz dawał się doczegokolwiek zastosować w Laponii. Ujrzawszy sanie, myślałam, że je Opatrzność dla nas zesłała; zziębnięta, nie mogłam doznać większej przyjemności, jak cieszenie się nadzieją suchego, lub prawie suchego łóżka Wesoło pomagałam w przygotowaniach do wieczerzy i bawiłam się, patrząc na dzieła przemysłu naszego przyjaciela Abo; napastowany przez deszcz równie jak my, dla ochronienia się od niego, umyślił zrobić sobie nie przepuszczającą wilgoć czapkę z kory brzozowej, która mu się doskonale udała; siadając do wieczerzy, zrobił z takiej że kory talerz, i miał bardzo zadowolnioną minę, patrząc jak w tem zaimprowizowanem naczyniu mieścił się kawał solonego łososia z rybią tłustością, stanowiący jego posiłek. Posłałam mu kawał szynki na cynowym półmisku; przyjął mięso, lecz odrzucił naczynie, mówiąc, że woli swoje. O dumo wynalazców, gdzie się to ty nie zakradasz!

Po skończonej wieczerzy rozpięto namiot i każ-

http://rcin.org.pl

dy jak mógł tak się umieścił. Byłam najszczęśliwszą, gdyż mając najmniejszą urodę z całego naszego grona, (wyjąwszy Abo, który spał pod gołem niebem) mogłam się wyciągnąć w saniach; urządziłam sobie poduszkę ze skórzanego worka, i byłoby mi tak wcale nieźle, żeby nie deszcz przeciekający przez namiot i podający mi nieustannie na twarz zimnemi kroplami; ta mała męczarnia nie dała mi spać całą noc i nazajutrz czułam się bardziej zmęczoną niż dnia poprzedzającego.

O szóstej godzinie, gdym się z trudnością wydostała z mego trzewika, byliśmy zupełnie otoczeni mgłami, i Abo nie chciał iść w drogę aż nim się nie rozpogodzi. Trzeba było czekać i czekać w najnieznośniejszem położeniu. Zaledwie o południu rozeszły się mgły i mogliśmy zwinąć namiot.

Ujechawszy tylko milę, przybyliśmy na brzeg rzeki mającej bardzo złą postać: płynęła ona bystro po płaskich kamieniach nierównie leżących jedne na drugich, i czyniących takim sposobem rodzaj wschodów przerywannych gdzie niegdzie okrągłemi otworami; brzegi z takich że kamieni były bardzo wysokie i porznięte wielkiemi rozpadlinami. Konie widząc ten straszny brzeg, a w głębi szeroką gwałtownie płynącą wodę, nie chciały iść naprzód; z godzinę męczono się nad przeprowadzeniem pierwszego, drugie poszły za nim z łatwością. Cieszyłam się, widząc żeśmy bez przypadku odbyli tę trudną przeprawę, lecz spostrzegłam, że na przeciwnym brzegu zgubiłam mój niewinny sztylet, który pod czas wszystkich wędrówek zawsze nosiłam za paskiem. Ceniłam go bardzo, lubiąc sobie wyobrażać, że może mi być na co przydatnym; doda-

http://rcin.org.pl

wał mi przytem otuchy: był to towarzysz cichy i wierny, którego widok utrzymywał mię w przekonaniu, iż potrafię obronić się od niedźwiedzia lub wilka; chciałam wrócić na drugą stronę dla wyszukania go, lecz na pierwsze słowa przewodnik zakrzyczał, sprzeciwiając się memu zamiarowi; trzeba więc było jechać dalej. Kochany mój sztylet spoczywa gdzieś w lapońskiej pustyni, a jeżeli został podjęty i znajduje się w rękach cywilizowanych, może dać archeologom wielkie pole do domysłów; jakim sposobem wytłómaczą oni obecność hiszpańskiego oręża XIV wieku w głębi Laponii? Przyjdą im zapewne pierwiej do głowy najdziwniejsze przypuszczenia, nim wpadną na prawdziwy domysł, który i tak nie bardzo pospolity.

Resztę dnia byliśmy ciągle na kamienistej przestrzeni, przerywanej gdzie niegdzie szerokiemi dołami, w których trzymało się nieprzebyte błoto. Biedne nasze konie nieśmiało stawiły nogi na kępiny ukazujące się na powierzchni błot, i aż po szyję grzęzły w gęstym mule. Wtenczas jezdzcy jak najprędzej zeskakiwali z siodeł, a jeżeli na nieszczęście były to konie obciążone pakunkiem, w takim razie ludzie dopomagali sobie wzajem do wydostania ich z biedy; pięciu lub sześciu otaczało konia, ciągnąc go kto za ogon, kto za szyję, aż nim go nie uwolniono z niebezpieczeństwa. Podobne przygody w tym dniu bardzo się często powtarzały i deszcz, nieznośny deszcz. padał nieustannie, więc pod wieczor wszyscy byliśmy straszliwie zmęczeni; wycięto i zapalono kilka krzaków brzozowych, lecz ten nieszczęsny opał dawał nam więcéj dymu niż ciepła; trzeba było rozbić namiot i położyć się na wilgotnej ziemi, nie pro-

http://rcin.org.pl

bując wysuszyć odzienia. Posłanie ze skór reniferowych nie dorównało wczorajszym saniom; kąpiel w błocie zanadto przemoczyła skóry, lecz dla podróżnego wszystko jest łóżkiem i materacem. Zmęczeni spaliśmy, nie zważając na nic.

Nazajutrz bardzo rano byliśmy już w drodze. Niebo pokryte w pasy wielkiemi białemi obłokami zdawało się nam lepszy dzień zapowiadać, i w istocie na szczęśliwy początek wyjechaliśmy z grzęzkich bagien na suchy grunt. Znaleźliśmy się wówczas na niezmierzonej okiem przestrzeni, pokrytej szerokiemi szaremi kamieniami, zachodzącemi jedne na drugie jak dachówki; kamienie te tak były ściśnione, że zdawało się, iż jedziemy po taflowej drodze, jednak wcale niedobrej, gdyż konie ciągle potykały się, wsuwając nogi do szczelin. Na pochyłościach, kamienie wspierały się wzajem na sobie, leżąc poziomo i tworząc ogromne wschody: musiały to być koryta jakichś znikłych potoków. Postępowaliśmy jednak po téj uciążliwej drodze, a powyższe przekonanie rozweselało każdego z nas; odtąd pomimo zboczeń koniecznych w takim kraju, dążyliśmy prawie w prostej linii od północy na południe, i na trzeci dzień mogliśmy już to zauważać. Roślinność stawała się silniejszą, brzozowe krzaki, które w pierwszym dniu podróży słały się po ziemi, trzeciego dnia pod wieczór zaczęły przybierać kształty krzewów mających dwie stopy wysokości. Uważ, że nie trzeba mieć na względzie lasu sąsiadującego z Kaafiord'em, o którym ci wspomniałam; jest on niezwyczajną oazą w Laponii i winien swą piękność szczęśliwemu i sprzyjającemu położeniu w blizkości morza: jak wiesz, są-

http://rcin.org.pl

siedztwo morza łagodzi zawsze powietrze w wyższych strefach szerokości geograficznej. Na trzeci więc dzień obozowaliśmy w karłowatym lasku, którego drzewka widziane z daleka miały dziwną postać: ogołocone z liści, wyciągające na wszystkie strony swe cienkie gałęzie, dziwacznie splątane, podobne były do lasu z jelenich rogów. Będąc w tym dniu nie bardzo zmokła, miałam nadzieję, że się całkiem osuszę; udało mi się to mniej więcej, dzięki rozłożonemu przez przewodników ogniowi, i po raz pierwszy weszłam pod namiot prawdziwie ogrzana. Franciszek równie jak wszyscy zadowolniony że doczekał się ognia, porządkował naczynia i nadał namiotowi świąteczną powierzchowność; kawałki świéc przytwierdzone do małych kijków oświecały go *a giorno;* talerze regularnie były ustawione na płaszczu rozciągniętym na ziemi, a worki z rzeczami umieszczone naokoło, służyły nam za siedzenie. Muszę przyznać, że to był zbytek, na który Abo sprawiedliwie wytrzeszczył swoje czerwone oczy, wsunąwszy głowę pod namiot dla przypatrzenia się jak jedliśmy wieczerzę; obejrzawszy wszystko z ciekawością, lapończyk zrobił nam minę klaszcząc językiem; nie wiem czy to z podziwienia, czy przez pogardę? Miałoż to znaczyć: „Jakże oni szczęśliwi!“ czy też: „Na co tyle zachodu do jedzenia?“ Nie mogłam tego rozpoznać, lecz i inni, wprawniejsi odemnie, mylają się codziennie, chcąc czytać na ludzkiej twarzy.

Boję się abym nie znudziła jednostajnością, każąc ci zbyt pilnie śledzić przygody wszystkich dni naszej długiej wędrówki. W podobnym kraju malarz i pisarz nie mają nic do czynienia.

http://rcin.org.pl

Widok Laponii tylko dwojaki: równiny pokryte kamieniami i równiny błotniste. Gdy przebywamy pierwsze, a słońce na chwilę wyjrzy z po za obłoku, to z tym niezmierzonym widnokręgiem, z tą dzikością gruntu, z temi czerwoniawemi krzakami wydają się one wielką pustynią; tak tedy przysłowie ma słuszność: ostateczności zawsze się stykają. Ciężko sobie wystawić ile to potoków, rzek, stawów, jezior, błot i strumieni przerzyna ten kraj w różnych kierunkach; żeby się te wszystkie wody mogły kiedykolwiek podnieść, cała Laponia byłaby tylko jednem jeziorem, mającem pięćdziesiąt mil kwadratowych rozległości. Kraina ta musiała być świadkiem wielu wstrząśnień, wielu gwałtownych przelewów wód, gdyż znajdujemy często kawały okrągłych i białych jak ogromne jaja kamieni: zapewne są to wielkie głazy naniesione podczas potopu. Kamienie te miały czasem rozmiar pojazdowego koła; jakiej to trzeba było siły, żeby je wygładzić jak marmurowe kule! Najpiękniejsze widoki spotykaliśmy tam, gdzie się znajdował ten nieoceniony reniferowy mech, stanowiący pożywienie trzody koczującego Lapończyka. Mech reniferowy nazywa się technicznie *lichen rangiferinus;* roślina ta, co do kształtu i koloru, ma wiele podobieństwa z bardzo dojrzałą cykoryą; ma szczególnie jej blado-żółty kolor.

Szóstego września, spuszczając się z pagórka nad małem, przezroczystem jeziorem, w którem chcieliśmy napoić konie, spostrzegliśmy w oddaleniu obozowisko Lapończyków; podbudzona ciekawością i mając przed sobą równą drogę, puściłam konia w galop, i w parę minut stanęłam przy dwóch namiotach, o-

http://rcin.org.pl

toczonych zgrają czarnych psów z łapczywością na mnie spoglądających; nie na mnie, ale raczej na mojego konia. Psiska zadziwione były widokiem tego nowego dla nich zwierzęcia, lecz nie okazywały wrażenia szczekaniem, co mnie zastanowiło; dowiedziałam się potem z pewnością, że psy tej rassy nigdy nie szczekają, a to jeszcze bardziej przyczynia się do zaliczenia ich do gatunku pośredniego pomiędzy psami i lisami. Kilku reniferów tchórzliwszych od psów uciekło za mojem zbliżeniem się i bez przeszkody mogłam wejść do jednego z namiotów.

Wszystkie namioty lapońskie zrobione jednostajnym kształtem; gdy ci opiszę jeden, będziesz miał jasne wyobrażenie o każdym innym. Namioty te są bardzo małe i mieszczą w sobie najwięcej sześć albo ośm osób; zawsze okrągłe, a podpory ich składają się z wierzchowin brzóz związanych u góry, na których rozpięta gruba, czarna lub brunatna wełniana materya; pokrycie nie dochodzi do samego wierzchołka, zostawując otwór dla wyjścia dymu. Wewnątrz długa i mocna poprzeczka, umieszczona o pięć stóp nad ziemią, leży na podporach, i tak przytwierdzona, aby mogła utrzymać zawieszony na niej na łańcuchu wielki żelazny kocioł; pod kotłem znajduje się ognisko obłożone naokoło kamieniami, a dym, jak wspomniałam, wychodzi przez otwór zrobiony u góry tego mieszkania. Po za ścianą rozesłane reniferowe skóry służą za łóżka; drewniane zaś kufry są razem stołami, stołkami i szafami Lapończyków. Zdaje mi się, że nigdzie potrzeby życia nie mogą być bardziej ograniczone; ten brak rzeczy zbytecznych wywołuje przynajmniej równość, i namiot naj-

http://rcin.org.pl

bogatszego Lapończyka mało się różni od namiotu najbardziej ubogiego. Bogactwo w tym kraju wyraża się tylko jednym sposobem: reniferami; człowiek ubogi ma ich jednak zawsze ze dwadzieścia; bogaty miewa czasem do tysiąca.

W namiocie, do którego weszłam, znajdowały się dwie kobiety: jedna stara, z pomarszczoną twarzą, brudna, obszarpana, bez brwi, z czerwonemi, wytrzeszczonemi oczyma, z brunatną cerą, z małemi, zawiędłemi czarnemi łapami, prawdziwy potwór! Druga młoda i jak na Laponkę dość ładna; podejrzywałam nawet, że w jéj żyłach płynęło trochę krwi norwegskiej: gdyż miała jasne włosy i błękitne oczy; zresztą nos płaski, wystające policzki, lecz dla upiększenia całości czerstwą twarz. Nie myśl, abym była bardzo zakłopotana w obecności pań tego mieszkania, z którego pragnęłam zrobić mój pokój do ubierania się; nie mogąc dać żadnego tłómaczenia, postąpiłam jak w zawojowanym kraju. Zrobiwszy do nich kilka przyjaznych znaków, zamknęłam drzwi od namiotu, (kiedy mówię zamknęłam drzwi, powinieneś rozumieć, że spuściłam kawał płótna wiszący nad otworem do wejścia) i rozgospodarowałam się w nim; otworzyłam walizę bez wielkiego zadziwienia gospodyń i rada, że mam choć trochę dla siebie czasu, ognisko i ciepłą wodę, zajęłam się zupełniejszem ubraniem, któregobym nie mogła dokonać w obecności mężczyzn naszej karawany. Gdym czesała włosy i myła szyję, twarz i ręce, obie kobiety patrzały tylko na mnie wielkiemi oczyma, lecz skoro zupełnie zaczęłam się rozbierać dla zmiany bielizny, wybiegły nagle z oznakami szczególniejszego strachu.

http://rcin.org.pl

Przez kilka minut byłam w osłupieniu, nie mogąc sobie wytłómaczyć przyczyny ich przerażenia; razem przypomniałam o mojem męzkiem ubraniu i aż do łez się naśmiałam z ich pomyłki; drażliwość tych kobiet pod tym względem była zaiste zbyt wielka, gdyż tak ubrana miałam postać niebezpiecznego dwonastoletniego młodzieńca. Zdaje mi się, że ten wypadek, który mię bardzo zabawił, przeważnie zbija błędne, upowszechnione mniemanie o nieobyczajności Laponek.

Niech sobie Regnard dowodzi, że Lapończyk chętnie ofiaruje cudzoziemcowi swą żonę lub córkę, zawsze to będzie jedna z tych bajek, których tyle wymyślił i któreby nawet nie zasługiwały na zaprzeczenie, gdyby nie były utworem człowieka zajmującego swym pięknym stylem ważnego miejsca pomiędzy naszemi dramatycznemi poetami. Wracając do Laponek, dodam, że wszystko, o czem mogłam się przekonać względem ich obyczajów, było na ich korzyść, i zauważałam, iż mężowie zawsze je pilnowali, gdy z jaką sprzedażą, lub dla zdjęcia portretów przychodziły do nas.

Skończywszy ubierać się bez przeszkody, wyszłam z pod namiotu i zastałam nasze podróżne grono otoczone bandą Lapończyków. Mężczyzni rzucili na mnie niespokojne spojrzenie, lecz z wyrazu ich twarzy poznałam, że byli od kobiet domyślniejsi. W czasie mojego zjawienia się krzyczano strasznie z obu stron; i sprzeczka wszczęta pomiędzy moim służącym i starym lapończykiem, utrzymywana z trudnością przez tłómacza finlandczyka, nie zapowiadała wcale dobrego końca. Franciszek używał całej swej norwegskiej wymowy, popierając ją mnóstwem wyrazistych

http://rcin.org.pl

ruchów, a stary lapończyk ze smagłą twarzą, w łachmanach, rodzaj patryarchy, za każdem słowem podnosił ręce w górę i krzyczał jak głuchy, żeby się nam dać lepiej zrozumieć. Wreszcie przy dobrej chęci i gdy już flegmatyczny finlandczyk przestał przeszkadzać, powtarzając każde słowo swego przeciwnika, zrozumiałam rzecz całą. Chodziło o młodego renifera; Franciszek żądał go nabyć do naszej spiżarni, a stary nie chciał sprzedać. Skończyło się na krzyku; nic nie mogło zmusić starego uporczywca do ustąpienia renifera; a to ku wielkiemu zmartwieniu naszych żołądków, cieszących się już nadzieją porcyi dobrego mięsa zamiast jednostajnych przechowywanych produktów. Trzeba było jechać, lecz trochę dalej opatrzność zachowała dla nas wynagrodzenie: spostrzegliśmy dymy drugiego obozowiska i spotkaliśmy przepyszne stado reniferów.

Opisując Lapończyków wspomina się zawsze o reniferach, jak o wielbłądach mówiąc o Arabach. Ciężko w saméj rzeczy oddzielić od tego ludu te nieocenione źwierzęta, przynoszące mu tak liczne korzyści. Bez wątpienia, Lapończykowi potrzebniejszy renifer, niż Arabowi wielbłąd, bez niego cały lud umarłby niezawodnie z głodu.

Renifer dla niego jest prawdziwą opatrznością. Zastępuje on krowę, barana i konia; karmi, odziewa i wozi; daje mleko, masło, sér i mięso tłuste i soczyste. Ze skóry renifera lapończyk sporządza sobie ciepłe i mocne odzienie, wybija nią sanie, robi z niej kołdry i materace; szyje jego ścięgnami, rogów używa na trzonki i inne drobne sprzęty. Zmieniając pomieszkanie, przenosząc się z nad brzegów

http://rcin.org.pl

morskich do lasu, z dolin na góry, używa jeszcze renifera jako wiernego i silnego sługi; zaprzęga do sań, a ten z zadziwiającą prędkością ciągnie swego pana, dzieci jego, dom, wszystko co żyje, co się przemieszcza podług upodobania koczującego lapończyka. Dodaj, że oprócz nieskończonej swej pożyteczności, renifer jest wspaniałém źwierzęciem: wielki, silny, żywy, zwinny, piękny w spoczynku, jeszcze piękniejszy w biegu; jest to jeleń, jak wiesz, lecz mający w samej powierzchowności oznaki siły, brakującej kształtnym mieszkańcom naszych lasów: żebym się odważyła wytłómaczyć myśl moją przez porównanie wzięte z dziedziny sztuki, rzekłabym, że pomiędzy reniferem a jeleniem zachodzi taki stosunek, jak między jedną z pięknych włoszek Tycyana a ligurką z angielskiego albomu.

Renifery co rok zmieniają rogi, a patrząc na te ogromne gałęzie, dziwimy się jak mogą do tyla wyrosnąć w tak krótkim czasie. Rozchodzą się one nad czołem, nie wznosząc się prostopadle, bardziej pochylone do karku, a często równéj z nim długości. Rogi samic mało się różnią od rogów samców; nie mogłam się dowiedzieć na pewno, czy renifery tracą je przy kastracyi, będącej tam w częstém użyciu. Radziłam się autorytetów: Lineusz mówi tak, Buffon nie. Któżby nie był w niepewności? Przytaczam to jako rzecz niewątpliwą, że widziałam wiele reniferów bez rogów; lecz może je tylko co zrzucili? Niech wnioskują naturaliści.

Przy drugiem obozowisku było daleko więcéj reniferów niż przy pierwszem. Domyślałam się, że znajdowaliśmy się pomiędzy bogatymi Lapończykami;

http://rcin.org.pl

odzienia z granatowego wadmelu z białemi i czerwonemi lamówkami dwóch pierwszych ludzi, którzy do nas przemówili, utwierdziły mię w mojem przekonaniu. Nie omyliłam się; były to wcale przyzwoite osoby i zyskały moje względy zgadzając się sprzedać nam młodego renifera, przedmiot wszystkich naszych gastronomicznych życzeń. Wybacz mi, że jeszcze ci mówię o pieczystem, lecz nie wiedzą, nie pojmują ci panowie w miastach, którzy codziennie mają obiad, do jakiego stopnia może dójść utrapienie zgłodniałego, wycięczonego na siłach i niepewnego o jutro podróżnika!

Za trzy *specije* (około szesnastu franków) ustąpiono nam młodego renifera; warunki sprzedaży, długi czas układane, były takie, że zabiją dla nas renifera, my zaś oddamy właścicielowi wnętrzności, krew i skórę. Stado przestraszone z początku naszą obecnością, zbliżyło się powoli i myślałam, że bardzo łatwo pojmać reniferów swojskich jak psy; stało się jednak inaczej: ledwie bowiem lapończyk zrobił ku nim kilka kroków, rozbiegły się wszystkie w różne strony, mocno kąsane przez ośm czy dziesięć psów czarnych, które ich strzegły. Lapończyk prosił mię abym sama wybrała renifera; ukazałam jednego z pomiędzy młodych, które wiecej przyswojone zbliżały się ciągle i chodziły około nas. Właściciel nie podszedł ku niemu, lecz owszem, dozwoliwszy mu oddalić się na pewną metę, ujął długi sznurek z mnóstwem węzłów przy koncu i zarzucił go silnie na głowę zwierzęcia, przytrzymany za rogi renifer, upadł na kolana, a lapończyk zbliżając się wówczas do niego z wielką prędkością i korzystając z chwili gdy źwierze od-

http://rcin.org.pl

rzuciło w tył uwikłaną głowę, odkrył szeroką pierś jego i wbił mu do serca długi nóż, którego nie wyjmował. Biedny renifer po dwóch gwałtownych wstrząśnieniach, upadł na bok: już nie żył. Ten straszny dramacik, na który po mimo chęci patrzałam, trwał mniej czasu niż ci potrzeba na przeczytanie go. Z nieżywego źwierzęcia lapończyk z niesłychaną zręcznością zdarł skórę, potem tak go porznął, że nic nie poszło w stronę: krew spuścił do necułki i odstawił na stronę dla swojej rodziny; mięso porządnie pokrajane w kawały oddano nam, ścięgna zaś, kości i skórę kobiety zebrały starannie. Wszystko to odbywało sie w obecności licznych i uważnych widzów, chcę mówić o psach siedzących dokoła w pewnej odległości, pokazujących swe ostre zęby i bijących długiemi ogonami po wychudłych bokach; nie zawiodły się w oczekiwaniu: oddano im wnętrzności, które w oka mgnieniu znikły.

Ukończywszy to pierwsze kupno, rozpoczęłam układy względem nabycia lapońskiego psa, zarazem tak dzikiego i tak dobrze wyuczonego. Wiedziałam, że we Francyi niema ani jednego, nawet w ogrodzie Botanicznym, a i sama radabym mieć w Paryżu do tyla rzadkie zwierze. Chęć moją spotkały mnogie przeszkody; ustępstwo całej prowincyi nie wywołałoby na sejmie podobnej burzy, jak ta sprzedaż psa. Z powodu czysto zmysłowej roztropności, lapończycy niechcą zbywać swoich reniferów, z psami zaś za nic się nie rozstają, nie z przywiązania, jakby można przypuścić, gdyż dalecy są od niego; ścisła często przyjaźń wieśniaka i pasterza z ich psami niespotyka się w Laponii. Lapończycy dbają o psy z powo-

http://rcin.org.pl

du jakichś przesądów, których źródło znaleźćby można zapewnie w podaniach pogańskich u wielu jeszcze niewykorzenionych. Szczęściem mieliśmy z sobą dostateczną ilość pieniędzy, te duszę wszelkich pomyślnych układów, i byliśmy do tyla przezorni, że wzięliśmy w naturze, a nie w papierach, monecie upowszechnionej w Norwegii i daleko mniej cenionej przez lapończyków, znających jednak doskonale jej wartość. Widok specii, nie bez trudności, przełamał wreszcie wszelkie uprzedzenia; ustąpiono nam małą, czarną suczkę, bardzo jeszcze młodą, która od razu do nas przywykła.

Gdyśmy wsiadali na koń, nadeszła żona sprzedawcy i zdawało sie, że go ostro napominała za ustępstwo psa; mąż pozwalał jej gadać przejęty całkiem widokiem trzech specij, które przewracał w ręku z wyrazem niewypowiedzianej błogości, myśląc zapewne o chwili, gdy je włoży do swojéj kryjówki z pieniędzmi. Prawie każdy lapończyk jest przy zapasie, ma mniejszy lub większy skarb, złożony ze wszystkich pieniędzy, jakie tylko mógł zebrać; często sam tylko wie o miejscu, gdze schowane jego bogactwo, i umiera, pozbawiając dzieci części spadku. Ten zwyczaj także ma związek z jakimś przesądem. Dawniejsze ich wyznanie nakazywało im wierzyć, że będą mogli korzystać na tamtym świecie ze skarbów tu uzbieranych.

Opuściliśmy obozowisko po dwugodzinnym wypoczynku, bardzo zajęci tem cośmy widzieli we zwyczajach lapończyków, i zachwyceni naszem podwójnem zdobyciem nieżywego renifera i żywego psa. Dzień ten zszedł dość przyjemnie, gdyż deszcz się nie

http://rcin.org.pl

wznowił, a droga mniej więcej była niezła; wieczorem przeto do dobrego pieczystego zasiedliśmy w najlepszem usposobieniu. Posiłek ten, nie tylko że sprawił mi przyjemność, ale był zarazem środkiem lekarskim; od wyjazdu z Kaafior zdrowie moje co dzień się pogorszało; cierpiałam na żołądek, co mię zmusiło wyrzec się herbaty, kawy, wina, tych nieocenionych rzeczy w podróży, i pozostać na jednej zupie z sucharów. Możesz sobie wyobrazić jak mi smakował kawał reniferowego mięsa dobrze upieczonego.

Nazajutrz po tym dniu tak pełnym życia, odnowiły się najokropniejsze utrapienia; wrócił silny deszcz i padał czternaście godzin z niesłychaną obfitością; żeby nasza żywność nie była wymierzona ściśle na czas podróży, nigdybyśmy się nie puszczali w drogę wśród podobnego potopu; lecz dni były policzone i wypadało jechać koniecznie. Ruszyliśmy, a wkrótce bardzośmy tego żałowali gdyż wypadło przebyć mnóstwo ogromnych błot, jakich jeszcze dotąd nie spotykaliśmy. Cóż ci powiedzieć? oto znajdowaliśmy się na grzązkiej przestrzeni otoczonej górami i potokami; ziemia zupełnie rozpuszczona, pokryta była gdzieniegdzie ruchomemi kępami, po których probowaliśmy stąpać. Kępy te miękkie jak gąbki usuwały się pod nogami, wpadaliśmy wówczas do wody, wydostając się jak kto mógł. Uwolniono od ciężarów wszystkie konie i postanowiono nieść rzeczy samym; lecz cóż to się działo! obładowani ludzie padali co moment; konie bardziej ciężkie, nie znajdując żadnego twardego miejsca, chowały się w bagnie. Nie można sobie wyobrazić ile trudu kosztowało

http://rcin.org.pl

nam wydobywanie tych biédnych istot. Przy takich kłopotach mało się mną zajmowano; z ciężkością szłam za drugiemi, co chwila tracąc równowagę; pluskałam się jak kaczka i grzęzłam w tem obrzydliwém błocku. Obciążone niem moje wielkie kóty stały się massą niepodobną do podźwignienia; zmęczenie przygniatało mię, deszcz mię oślepiał; myślałam w tym dniu, że nie będę mogła jechać dalej; wysilonej zupełnie, przemokłej aż do kości, chcącej iść, a nie mogącej, z czołem okrytem potem, z rozpaczą w sercu, zdarzyło się mi upaść ze dwadzieścia razy ze znużenia, płacząc w niewypowiedzianem utrapieniu na widok oburzającego zwycięztwa materyi nad siłą moralną. „Tak, mówiłam do siebie, jest to walka pomiędzy najnikczemniejszą przeszkodą—błotem, i pomiędzy mną! skupiłam całą moc moją, całą wolę, a jednak bagno zwycięża!“ Byłam zrozpaczona i upokorzona; poradź że co na to!

Żeśmy się wydostali z tych błotnistych przepaści. winniśmy Abo; był on nieporównany w wytrwałości, czynności, spokoju i bystrości; z większą prędkością niż pies myśliwski sądował jednocześnie prawie dwadzieścia różnych miejsc, dla przekonania się czy można po nich stąpać, wydając małe okrzyki żeby nas zachęcić do ruszania naprzód, lub burcząc z cicha, odkrywszy niebezpieczeństwo; ten biedny, dziki człowiek był wówczas rzeczywiście naszym dowódcą; od niego zależał nasz los i tylko jego zachęta mogła nadać naszym ludziom rozpaczliwe męztwo, którego potrzebowali. Pod koniec dnia ludzie szli jeszcze, ale konie iść nie chciały; zatrzymywały się ze zmęczenia i trzeba je było ciągnąć za uzdę; zrobiły pięć mil

http://rcin.org.pl

w przeciagu czternastu godzin! Gdyśmy wreszcie u stóp małego wzgórza znaleźli kawałek twardego gruntu i kilka brzozowych krzaków, nikt nie miał dość siły dla dostania się na wyniosłość i odszukania suchego miejsca; zatrzymaliśmy się przy samem bagnie i nie tracąc czasu na jedzenie, pokładliśmysię wszyscy na reniferowych skórach; tak było silne nasze znużenie, że pomimo zmokłego ubrania, pomimo deszczu i zimna zasnęliśmy wkrótce snem jak najgłębszym.

Jakikolwiek był ten spoczynek, zawsze nam powrócił siły; nad rankiem konie zaczęły skubać liście i gryść korę brzozową. Poszłam oglądać okolice naszego obozowiska.

Z wierzchołka pagórka odkryłam dziwny widok otaczającego nas kraju. Ujrzałam naprzód z radością, że nie było błota, lecz grunt pokryty grubą warstwą reniferowego mchu. Mech ten koloru siarki wydawał się kobiercem rozesłanym na ziemi; gdzieniegdzie grona mizernych brzoz wznosiły swoje poczerniałe gałęzie z liśćmi żółtemi i czerwonemi od jesiennej wilgoci; w wielkich odległościach dawały się widzieć wystające z mchu duże, okrągłe kamienie, niektóre czerwoniawe, inne szaro-liljowe; lecz nigdzie nie było śladu zieloności. Ten żółto-czarno-czerwono-liljowy krajobraz robił dziwne wrażenie; była to natura sztuczna, nieprawdziwa, widok malowany na porcelanie przez chińczyka w dziwacznem usposobieniu; takie rzeczy haftują się na firankach, śnią się niekiedy lecz nigdy ich nie widujemy.

Wypocząwszy, grono nasze puściło się w pośród tego fantastycznego bożego utworu, i przez kilka go-

http://rcin.org.pl

dzin wszystko szło dobrze; powoli jednak nierówności ziemi przybrały większe rozmiary i musieliśmy przebywać długi łańcuch małych pagórków. Była to wówczas prawdziwa podróż przez góry i doliny: *góry* wydawały mi się ślicznemi, były suche i pokryte krzewami i krzakami barzo pożądanemi dla naszych koni; co się tycze *dolin*, zawsze te same straszliwe bagna: wszystko się znowu rozpoczęło, nawet deszcz, i wypadało zsiadać co moment. Była to zawsze dla mnie najokropniejsza chwila, kiedy po przebyciu błota, musiałam znowu wsiadać na konia: znajdowałam siodło zmoczone, cały rząd już nie ze skóry, ale z czegoś miękkiego, lipkiego, odrażającego za dotknięciem.

Pod koniec tego dnia napotkaliśmy wielkie bagno, powiedziałabym jezioro, żeby woda była przezroczysta, a nie błotnista, czarna, gęsta, z bardzo zdradziecką miną i z brodą ze trzciniaku wielce zatrważającą. Brnąc na los szczęścia, narazilibyśmy życie; trzeba było z parę godzin dążyć brzegiem tego ponurego jeziora, potem Abo wskazał przejście i ludzie i źwierzęta wstąpili do błota; pluskano się. męczono, pito brudną wodę i omal co się nie utopiono. Wydostaliśmy się wreście przy pomocy boskiej, ale w jakim stanie!... Nudzę cię jednostajnością, nieprawdaż?.... Cóż chcesz, maluję ci Laponią taką jaką ona jest!

Pomimo trudów i przygód stanęliśmy pewnego wieczoru nad brzegami Altenu; widok wielkiej, pięknej rzeki, po okropnych błockach barzo nas ucieszył i bez bojaźni sprobowaliśmy ją przebyć. W miejscu wskazanem przez Abo, rzeka niebyła szerszą od Sekwany, a tak płytka że konie mogły brodzić; przytem w pośrodku niej znajdowała się dla wytchnięcia wys-

http://rcin.org.pl

pa pokryta muszlami. Pomimo naszych starań konie strasznie się zmęczyły: podróżnych było dwunastu, a każdy koń musiał trzy razy przebyć rzekę. Co do mnie, przyznaję się, że byłam niespokojna, czując się, powierzoną sile i zmyślności konia w pośrod tej szerokiej wody.

Po drugiej stronie Altenu znaleźliśmy lepszy grunt i ujechawszy prędko mil kilka, z przyjemnością ujrzeliśmy sosnę, była to pierwsza od Kaafiordu: świadczyła nam o całej na południe przebytej drodze; powitaliśmy ją, jak dobrą przepowiednią, każdy z nas ułamał małą gałązkę; nie z większą skwapliwością zrywa się w lasku Bulońskim pierwsza tarnina zwiastująca wiosnę. Rachując po dniach podróży, musieliśmy być wówczas prawie pod 69° szerokości północnej. Ciekawą i zajmującą rzeczą w tej podróży jest śledzenie stopniowego rozwijania się roślinności; dążąc jak my, z tej części świata, gdzie ze słońcem nikną wszelkie rośliny, zwraca się szczególnie uwagę na wyraźniejsze co dzień odradzanie się natury. Roślina, którąśmy widzieli o czterdzieście mil dalej na północ mizerną, drobną, ścielącą się z po za wilgotnej ziemi, spostrzegamy wysoką, silną pełną życia i kwitnącą nad brzegami Altenu. Z największą łatwością przekonałam się o tej różnicy na *diapensia i azallea laponensa;* brzozy także nie odstały, i mając z poczatku postać reniferowych rogów wsadzonych do ziemi, w przeciągu czterech dni dorównywały wzrostem wysokości naszego namiotu.

Siódmego września wieczorem spostrzegliśmy uwydatniające się na tle jasnego nieba drewniane domy lapońskiego miasta Kautokeino. Mówiąc o Kautokeino,

http://rcin.org.pl

powiedziałam miasto, lecz nie wiem czy zasługuje ono na taką nazwę. Właściwie Kautokeino nie jest ani miastem, ani mieściną, ani wsią: jest tylko jedynym zbiorem siedzib znajdujacych się w północnej Laponii; składa się z dziesięciu, czy też dwunastu drewnianych domów, otoczonych dwudziestu małemi, zamczystemi odrynami. Odrynki te wsparte na kamieniach jak niektóre starożytne kufry, służą za magazyny, w których lapończycy zamykają siano, zapasy żywności i odzienie; większa ich część należy do koczujących rodzin i jest tylko, składem do którego one przychodzą po różne rzeczy w miarę potrzeb.

Może przez porównanie, widok Kautokeino zachwycił mię; widziany z miejsca gdzie go spostrzegłam, był prawdziwie sielskim. Ujrzałam naprzód na wierzchołku pogórka kościoł z czerwonemi ścianami, malowniczo odijającemi się na światło szarem niebie, rozrzucone w połowie wzgórza domki ze swemi zielonemi strzechami, sterczącemi na słupach z pni, miały minę ulów; nieco niżej, długie żerdzie, wbite do ziemi, tworzyły przepłot, na którym suszyło się zebrane siano; dalej na trawie, nad brzegiem wody, dzieci bawiły się z młodemi reniferami zręcznie i wesoło je zaczepiając; rzeka opisująca duże koło obejmowała ten świeży cichy obraz, w srebrne, ruchome ramy; było to prześlicznie; przypatrywałam się chwil kilka. Znalazłam wreszcie zamieszkałe miejsce; czułam silny zapach siana, widziałam dym wijący się nad gościnnemi dachami, słyszałam wesołe krzyki dzieci doznałam niewypowiedzianego wzruszenia; zdawało mi się że po rozbiciu się okrętu przybywałam do brzegu!... a jednak, żeby mi kazano pędzić życie w tem

http://rcin.org.pl

miejscu, które tak mię zachwyciło, umarłabym z rozpaczy. Jużem ci raz powiedziała, że wszystko jest względnem.

Podczas gdy z koni zdejmowano rzeczy i otwierano tłómoki, zostaliśmy otoczeni przez mieszkańców Kautokeino przypatrujących się z ciekawością nam i każdemu należącemu do nas przedmiotowi: prowadzili o nas bardzo ożywioną rozmowę, na nieszczęście zupełnie dla mnie niezrozumiałą. W pośrodku bandy mała, straszna baba kręciła się i dowodziła cóś piskliwym i wysilonym głosem; nigdy ci się równie okropna nie przyśniła czarownica. Przedstaw sobie kupę ze zwierzęcych skór, nie wyższą nad trzy i pół stopy, z której wystawały małe, chude, zawiędłe i czarne jak u małpy ręce, i mała, pomarszczona, chrapowata, ogorzała twarz, podobna do skóry bótow które przez długie lata bywały na przemiany w ogniu i w wodzie. Ten upior, śmielszy od swoich towarzyszy, przystępował do nas z bliska, przypatrywał się, dotykał i wszystko przewracał, niezważając na przestrogi tłómacza; miał je zanic i nie przestawał nas rewidować. Zdarzyło się, że z jednego z worków wyciągnęła kobiecy ubiór zachowany na tę porę, kiedy miałam zrzucić męzkie ubranie. Pomiędzy rzeczami należącemi do niego, był kosmaty jedwabny, błękitny szal, bardzo duży i barzo ciepły; choć zmięty i wyblakły dla tego że ciągle znajdował się na dnie skórzanego worka, po dobał się jednak starej: wzięła go i zdawało się, że była zadziwiona miękkością nieznanej sobie tkaniny; z zabawnem upodobaniem suwała po kutnerze swe obrzydliwe małe szpony i starała się wyciągnąć kilka nitek, dla zrozumienia jakim sposobem była zrobiona ta tak miękka

http://rcin.org.pl

materya. Przerywała jednak to zajęcie, odzywając się żywo do młodego lapończyka, któremu, jak mi się zdało, dawała jakiś rozkaz z silnem naleganiem, lapończyk oddalił sie z wyraźnym żalem; przywołałam Franciszka i tłómacza, chcąc się dowiedzieć co powiedziała ta czarownica.

„Spytajcie jej gdzie postała tego chłopca,— rzekłam do moich ludzi“

—Posłała po swoją matkę.

—Po matkę? źle zrozumieliście, ta stara już nie może mieć matki, sama ma najmniej dziewięćdziesiąt lat. Zapytajcie o jej wiek.

—Ma, pani, tylko osiemdziesiąt cztery lata.

—Zaśmiałam się na to *tylko* tłómacza.

„Kiedy jej matka żyje, ileż ma stoleci?...“

—Ma lat sto.

Była to rzecz bardzo jasna. Z niecierpliwością chciałam ujrzeć tę stoletnią laponkę; oczekiwałam nie długo: po dziesięciu minutach spostrzegłam przybliżającą się istotę w rodzaju mumii obdarzonej ruchem. Matka mało się różniła od swojej córki, tylko była chudsza i bardziej zgarbiona; wzrost jej nie miał więcej trzech stóp. Szła prędko, opierając się na kiju, a jéj małe oczy, choć, strasznie załzawione, świeciły życiem; w ogólności *na swój wiek* wyglądała daleko lepiej od córki. Podzielała jej zadziwienie nad szalem i kazała mię zapytać, jakie to źwierze ma tak miękką wełnę.

„To nie wełna, lecz jedwab'.“

Zdało się że nie zrozumiały słowa *jedwab'*; lecz gdy na mój rozkaz tłómacz dodał, że źwierze wyrabiające te nici jest rodzajem robaczka, zaśmiały się na

http://rcin.org.pl

to objaśnienie śmiechem pełnym urazy i ironii; oczywiście, myślały że szydziłam z ich prostoty.

Czując niepodobieństwo usprawiedliwienia mojej szczerej chęci, zmieniłam rozmowę i winszowałam matce jej siły i dobrego zdrowia; przyjęła słowa moje z zadowolnieniem i odrzekła sentencyonalnie: „Jestem zdrowa, choć stara, lecz niedziw, gdyż nie młodość daje zdrowie; moja młodsza córka ma lat siedmdziesiąt pięć, a jednak częslo choruje!“ Ta młoda siedmdziesiąt pięcio-letnia córka, jest prawdziwą naiwnością stoletniej kobiety.

Rozmawiając z dwiema staruszkami, dowiedziałam się, że długowieczność nie jest rzeczą rzadką w Laponii; żyją tam czesto do ośmdziesięciu lat, szczególnie w obwodzie Kautokeino gdzie bardzo czyste powietrze. Lapończycy rzadko podlegają chorobom, oprócz ślepoty, pochodzącej z dwóch przyczyn: z przyczyny śniegu na który ciągle patrzą, wyszedłszy z domu, i z przyczyny dymu, który ciągle mają wewnątrz mieszkania.

Gdym się dziwiła, niewidząc żadnego ospowatego lapończyka, tłómacz upewnił mię że renifery, podobnie jak krowy, mają na około wymion dobroczynny pierwiastek *cow-pox* (wakcynę); mężczyzni więc i kobiety zajmujące się dojeniem zastrzeżone są od ospy, zapewne z powodu przypadkowego zaszczepienia onej; lecz nie mogą się uchronić od drugiej, daleko straszniejszej zarazy, to jest od trądu. Ta obrzydliwa choroba znajduje się nawet w północnych strefach; pochodzi ona z braku bielizny i ochędóstwa, a ostry klimat czyni ją nieuleczoną. Oprócz tej klęski, lapończycy w ogólności silnie zbudowani i mało podlegli niezdro-

http://rcin.org.pl

wiu; w cierpieniach szczypta tytuniu rozprowadzonego w wódce stanowi całe ich lekarstwo; bogatsi i słabsi, na taki przypadek mają w zapasie trochę pieprzu i cynamonu; ubodzy używają dzięglu lak pospolitego w Norwegii, i ta szczupła apteka jest dla nich dostateczną.

Wszystkie te szczegóły zebrane w mojém lapońskiem kółku wielce mię zajmowały; lecz będąc całkowicie zmęczoną, musiałam oddać się na dwie doby zupełnemu spoczynkowi: miałam silną gorączkę i bałam się czy nieprzeszkodzi mi ona puścić się w dalszą drogę.

Podróżni wycięczeni obozowaniem na błotach, szczęśliwym trafem znajdują w Kautokeino zawsze otwarty na ich przyjęcie dom pastora, posiadający dach, podłogę, sosnowe skrzynie, zastępujące łóżka i kilka drewnianych naczyń do wody i mleka: oto wszystko; wiele dla podróżnego, mało dla pastora. Nigdy ubóstwo ewangeliczne nie wydało mi się zupełniejszem i szlachetniejszem jak w tym skromnym domku; pomimo woli przyszła mi na myśl betlejemska stajenka. Niezmordowany opowiadacz słowa Chrystusowego, przepędza w tej chacie dwa miesiące co rok, podczas których uczy dzieci, zaślubia narzeczonych, odmawia modły na grobie zmarłych od czasu jego ostatniej bytności, potem, oświeciwszy, pobłogosławiwszy, pocieszywszy, idzie dalej, niosąc boskie ziarno do innych osad.

Tych wędrujących pastorów znajduje się wielka liczba w Nordlandyi, gdzie szczupła ludność rozrzucona w miejscach bardzo od siebie odległych; ksiądz niema stałego pomieszkania, posługuje wielu parafjom,

http://rcin.org.pl

przebywając w każdej po kilka tygodni; zazwyczaj cały rok upłynie nim odbędzie swoją wędrówkę. Z pensyą zaledwie wystarczającą na przeżycie, ksiądz obowiązany nieustannie podróżować po niedostępnych stronach, wystawując sie latem na ulewne deszcze, zimą na nieznośne mrozy; przytem, każdą razą przybywszy do parafii, zostaje obciążony mnóstwem obowiązków. Nic się nie robi podczas jego nieobecności; jest on przedstawicielem pierwszej władzy w obwodzie, i bardzo często jego czynności pasterskie powiększają się innemi z powodu przywiązania samych że owieczek, które go wciągają w swe prywatne sprawy. Gorliwość jego wszystkiemu wystarcza; zaledwie ukończył w jednym obwodzie, już go drugi wzywa, do którego pośpiesza niezmordowany, i takim sposobem mija mu rok cały. Okres czasu pełen wiary i poświęcenia sie!....

Chciałam poznać szanownego gospodarza plebanii Kautokeinskiej i wyrazić mu moje uwielbienie, ale spodziewany był ledwie na zimę, musiałam więc wyrzec się nawet nadziei spotkania go w drodze.

Byłam niespokojną z powodu bardzo nadwerężonego zdrowia, lecz opatrzny los nastręczył mi w Kautokeino najlepsze lekarstwo na cierpienie, któremu podlegałam. Apteką z tem lekarstwem była śliczna krowa, prowadzona przez lapończyka z Karesuando do angielskiej osady Kaafiord; płacąc dobrze za mleko, zachęciłam prowadzącego krowę do zatrzymania się na dni parę; potem, nieużywając innych pokarmów, zaczęłam pić wiadrami mleko rozprowadzone wodą i uczułam znaczną ulgę; na drugi dzień już się gorączka żołądkowa zmniejszyła. Zalecam ten środek

http://rcin.org.pl

na kolki pochodzące ze zbytecznego zmęczenia. Czując się lepiej, opuściłam siennik dla obejrzenia *miasta*.

Domy w Kautokeino bardzo małych rozmiarów; piętra i wewnętrzne podziały nieznane wcale; do sufitu mieszkańcy prawie że dostają głowami, cudzoziemcy zaś dostają zupełnie. Światło wchodzi przez małe, dwóch stóp wielkości okna ze szkłem grubem i ciemnem jak dno butelki; duży komin z płaskich kamieni, jak za zwyczaj, zajmuje całą ścianę.

Sprzęty w tych ubogich mieszkaniach takie same jak w chatkach w Hammerfeście: drewniane skrzynie do spoczynku, reniferowe skóry do siedzenia, niezbędny żelazny kociołek i naczynia z drzewa do reniferowego mleka. W domkach, jak pod namiotami, lapończycy śpią wszycy razem, mężczyźni, kobiety, dzieci i słudzy; jeżeli dóm wielki, a jego właściciel bogaty, to wieczorem przyłączają sie do rodziny i przyswojone renifery i psy i wieprze, przedmiot zbytkowy sprowadzony z Norwegii. Zachodząc do domów, byłam świadkiem kilku obiadów lapońskich. Składały się one z ryby, z mięsa, z reniferowego mleka, a wszystko suto zaprawione rybią tłustością; przytem zdawało mi się, że siedzący za stołem jedli z wielką przyjemnością mieszaninę z kwaszonego mleka reniferów, traw i małych jagód mirtylu. Mleko renifera bardzo gęste i bardzo pożywne; latem przyrządzają je w powyższy sposób, zimową porą zamrażają po prostu i zsiadłe przechowywują w pęcherzach. Na przygotowane takim sposobem mleko, lapończycy są bardzo łakomi, i dodam ku twemu zbudowaniu, że muszą używać siekiery do krajania tych soczystych kawałków lodu. Nie mogłam zakosztować tego lapoń-

http://rcin.org.pl

skiego przysmaku, gdyż jeszcze nie było dość zimno; widok zaś masła, mleka kwaszonego i słodkiego, i samych pasterek przygotowujących one, odebrał mi chęć, a nawet wszelką możność sprobowania ich.

Lapończycy w Kautokeino i lapończycy w Hamerfeście sprawują dwa różne wrażenia; tacyż sami ludzie, lecz przedstawiają dwie strony dzikiego człowieka: w Hamerfeście ucztujący, dziki człowiek pjany, ogłupiały, obrzydliwy; w Kautokeino, w domowem pożyciu, łagodny, leniwy, ograniczony. Za domem wzbudza odrazę, w domu polituowanie.

Dziesiątego września już mogłam się puścić w dalszą drogę. Gdym opuściła gościnne poddasze pastora, niebo przemieniło się w ogromną konewkę, a cały widnokrąg zniknął za gęstą zasłoną z deszczu; za prawdę, jakaś nielitościwa fatalność prześladowała mię, czyniąc dla mnie podróż po błotnistej Laponii jeszcze bardziej wilgotną. Tak piękny i cichy podczas naszego przybycia Alten, teraz rozlewał się na wszystkie strony; byłoby nie rozsądnie przeprawiać obciążone konie. Postanowiliśmy posłać je z przewodnikami na miejsce nazwane Kalanitoe, znajdujące się o siedm mil od Kautokeino, a samym aż tam udać się w czółnie. Trzęsienie konia bardzo mię męczyło, byłam więc rada, że mogłam go uniknąć na kilka godzin. Wyciągnęłam się w lekkiem czółnie ze skóry psa morskiego i cierpliwie znosząc deszcz, który mię przemaczał po mimo dwóch płaszczów, przypatrywałam się brzegom rzeki.

Alten, po lapońsku *Sapriokki*, bardzo wężykowaty, a jego brzegi przedstawiają najrozmaitsze widoki na małej przestrzeni pomiędzy Kautokeino i

http://rcin.org.pl

Kalanitoe: niekiedy szerokiem korytem pędzi z gwałtownością potoku i wpada z łoskotem pomiędzy wysepki z kamieni; czasem spokojny i przezroczysty śliźnie się w pośród zielonych wybrzeży, jak sztuczna rzeka angielskiego parku. W miejscach gdzie Alten płynie z impetem znajdują się prądy, i jechać tamtędy bardzo niebezpiecznie. Lapończycy z niesłychaną zręcznością przeprawiają swoje czółna przez te prądy, używając do tego tylko długich żerdzi; wynajdują miejsca do oparcia się z najzupełniejszą trafnością i z największém bezpieczeństwem zmuszają czółno do okropnych skoków, zatrważających przy mniej wprawnych sternikach. Blizko Kalanitoe, wypływając jakby z jeziora utworzonego przez Alten, zostaliśmy uniesieni wodą ku kaskadzie ze trzydzieści stop wysokiej, której zatrważający łoskot dawał się słyszeć; jednak płynęliśmy ciągle w tym samym kierunku; chciałam już krzyknąć z przerażenia; byliśmy na wierzchu wodospadu i mieliśmy już zlatywać, gdy nagłym i zręcznym zwrotem sternik nasz okręciwszy czółno na miejscu, wpędził je do małego bocznego koryta rzeki, któregośmy dotąd nie spostrzegli; przybijając do brzegu, zwrócił się ku nam z figlarnym uśmiechem, w którym wyczytałam, że chciał nam dać dowód swoich zdolności, doświadczając naszej odwagi.

W odległości kilku wystrzałów od Altenu znaleźliśmy nasze konie i przewodników. Ludzie skryli się w niezgrabnej chałupce z kłód przetykanych mchem; weszliśmy do niej w nadziei wysuszenia choć trochę naszej odzieży, lecz wszystkie starania nad

http://rcin.org.pl

rozłożeniem ognia były bezskuteczne; deszcz wpadający przez dach strumieniami sprzeciwiał się temu nieustannie. Chata ta opuszczona i spustoszona, jest jedynym ludzkim śladem, jaki ujrzeliśmy w miejscu nazwanem Kalanitoe; służy ona, jak mi powiedziano, za schronienie dla Lapończyków podczas ich myśliwskich wycieczek.

Dzień ten 10-go września, który się rozpoczął pod złą wróżbą, cały zszedł najokropniéj. Nie wspomnę już o naszych klęskach dotyczących koni, które ciągle grzęzły, o wpadaniach do błota, o odzieniu przylgniętem do ciała, bo musisz być z tém wszystkiem oswojony; za nadejściem nocy nie można było znaleźć wyższego miejsca na obozowisko; zatrzymaliśmy się pośrodku bagna na pewnego rodzaju wyspie. Nikt się nie mógł ani ogrzać, ani zasnąć, gdyż deszcz całą noc padał z trudną do uwierzenia zajadłością, a zimne krople padały bez ustanku na nasze łoża ze skóry reniferów. Czekano świtu z niecierpliwością; ukazał się on o szóstej godzinie i był hasłem odjazdu.

Znów się rozpoczęły trudy i kłopoty; nowy deszcz, nowe bagna; niekiedy spotykaliśmy suche miejsca, przystrojone żółtym reniferowym mchem i brzozami z karminowemi liśćmi, a potem znowu było to same czarne, obrzydliwe, wieczne błocko. W tej części podróży myślałam często, że znajduję kawały tego pięknego szaro-liljowego kamienia, o którym ci mówiłam, lecz za dotknięciem czułam jakieś miękkie ciało, w rodzaju gliny, rozpadające się w ręku, i mające tylko powierzchowność kamienia. Nie wiedziałam czemu przypisać to przei-

http://rcin.org.pl

stoczenie się: upewniono mię wszakże, że nadzwyczajne zimno rozkłada kamień i obraca go po pewnym przeciągu czasu w dziwną massę, której tyle próbek widziałam na kilkomilowej przestrzeni.

Jedynastego września po południu deszcz przemienił się w śnieg; nie widzieliśmy go od wyjazdu ze Szpitzberga; jednocześnie powstał gwałtowny wiatr i tak silnie miotał śniegiem, że przeszkadzał nam postępować naprzód. Karawana nasza przedstawiała wtedy najsmutniejszy widok; lapończyk Abo szedł na jej czele; konie z ciężkością ciągnęły się jeden za drugim, utrzymywane przez ludzi na ścieżce naznaczonej przez przewodnika; każdy ze służących z głową okrytą kapturem, ogrzewając ręce po kolei pod swojem odzieniem, pasował się jak mógł z trudnościami drogi i tumanami śniegu. Wszystkich opanowała ponurość: na twarzach dawał się widzieć zbytek zmęczenia; jednak podtrzymywała nas nadzieja prędkiego przybycia do Karesuando, lecz przedtem ileż to bied jeszcze! Wieczorem tego samego dnia, przebywszy mnóstwo rzek i błot, o których ci nie wspomnę, dostaliśmy się do jeziora *Suvajervi* (jezioro Głębokie). Na brzegu jego stał domek lapoński.

Szczupła to była i mizerna budowa, lecz wydała mi się pałacem, i weszłam do niej z uczuciem zrozumiałem tylko dla ludzi znających okropności, namiotu pod wodą i w wodzie. Dom zbudowany był tak samo jak te, o których ci mówiłam, z kłód, i pokryty darnem: jedyny pokoj w tem mieszkaniu zastawiono dokoła skrzyniami z sianem, czyli zwykłemi łóżkami lapońskich rodzin. Zbliżając się

http://rcin.org.pl

pośpiesznie do wielkiego komina, na którym płonęły długie brzozowe gałęzie, zdało mi się, że spostrzegłam cóś ruszającego się w jednej ze skrzyń: był to dziad tej rodziny zostający w łóżku z powodu kalectwa czy też starości; ta biedna *istota* mogła mieć najmniej ośmdziesiąt lat. Mówię *istota*, gdyż nie mogłam zgadnąć czy to był mężczyzna czy kobieta. Był on kulawy i głuchy; trochę tylko pozostałego w nim życia oświecało mu oczy przemijającym blaskiem; wodził niemi do koła, nie zatrzymując na żadnym przedmiocie.

Przez sprzeczność tak często przytrafiającą się w naturze, blizko tej ludzkiej ruiny leżało na suchych paprociowych liściach dziecko nie mające więcej nad dwa lata, ze świeżą twarzyczką, z błyszczącemi oczkami, z okrągłem i pulchnem ciałkiem, piękne wdziękiem dziecinności i zdrowia; a te sąsiedztwo przyczyniało się do uwydatnienia w całej okropności zgrzybiałości mieszkańca skrzyni.

Późno w nocy wszedł gospodarz domu z żoną i z trzema chłopcami od ośmiu do piętnastu lat; nasi przewodnicy i nasi sludzy przyszli także, prosząc o schronienie; wpuszczono jeszcze dwa wielkie psy, wieprze i trzech swojskich reniferów, i izba tak się zapełniła, że się nie można było poruszyć. Byłam bardzo szczęśliwa wpośród zgromadzenia tych niechlujnych zwierząt, i za nic bym tej nocy nie ustąpiła mego kawałka podłogi i reniferowéj skóry. Samo to wyznanie może ci dać pojęcie o moich cierpieniach uprzedniej nocy.

Gdym krzepiła siły dobroczynnym snem, ukazała się na niebie zorza północna: była to pierwsza

http://rcin.org.pl

w tym roku i lapończycy wnieśli, że następujące dni będą bardzo zimne. Zorze północne ukazują się w jesieni i trwają aż do wiosny. Ta długa noc, stanowiąca lapońską zimę, prawie zawsze oświecona blaskiem zorzy łagodzącej nieco okropność ciemności.

Trudno sobie wyobrazić jak w tych stronach dzień prędko ubywa. Dwunastego września było jedynaście godzin ciemności; dwudziestego drugiego sierpnia mieliśmy pierwszy kwadrans nocy; a przecież od tego czasu zrobiliśmy ze sto mil na południe, co powinno było zmniejszyć nagłość powiększania się nocy. Dwunastego września na Północnym przylądku noc musi mieć godzin czternaście.

Jezioro *Suvajervi* znajduje się w Laponii ruskiej, blizko rzeki Muonio i tylko w odległości sześciu mil od Karesuando, końca naszej konnej podróży. Sliczne to jezioro, pięknie otoczone zielonem wybrzeżem, nie tylko w Laponii mogłoby zachwycić oko podróżnika. Z wierzchołka poblizkich wyżyn spostrzegamy całą prowincyę Kautokeino, w kształcie ogromnej płaszczyzny, pokrytej wzgórzami i mchem reniferowym. Bagna widziane w takiej odległości wydają się zielonemi plamami; potoki i jeziora wyobrażają zwierciadła, w których się słońce przegląda: wszystko to tworzy krajobraz wspaniały i pełen wdzięku; nigdy zapewne perspektywa nie była bardziej łudząca.

Właściciel domu *Suvajervi* jest bogatym lapończykiem: mówił nam, że posiada więcej niż pięćset reniferów; zajmuje się jedynie powiększa-

http://rcin.org.pl

niem swej trzody, a mało dba o uczynienie mieszkania zdrówszém lub piękniejszém. Wnosząc z jego mowy że był bardzo chciwy, ofiarowaliśmy mu dwie specye za przeprowadzenie nas do Karesuando, naco przystał z pośpiechem; puściliśmy się więc w drogę, pomimo śniegu i koło godziny ósmej wieczorem stanęliśmy na brzegu Muonio.

Trudno spamiętać geograliję tych miejsc, pozwol mi przeto przymomnieć tobie, że Muonio wychodzi z małego łańcucha gór znajdujących się blizko Kautokeino, w niewielkiej odległości od jeziora, z którego płynie Alten, i gdy ta rzeka dąży w prostej linii ku północy, Muonio zwraca się ku południowi, przyjmuje w siebie Torneę niedaleko Kengisbruck'u, zmienia swą nazwę na nazwę wpadającej w nią rzeki i pod nazwiskiem Torney wpada do morza Baltyckiego pomiędzy Torneą i Haparandą.

W Karesuando, Muonio jest już rzeką piękną, bystrą i prędką, w skutek czego niebezpieczną do przebycia wpław. Szczęściem nie potrzebowaliśmy udawać się do tej ostateczności. Za przybyciem do brzegu przewodnik nasz wydał kilka ostrych krzyków, i zaraz dwie łodzie odbiły od Karesuando i przypłynęły po nas. Dzięki wprawie naszych wioslarzy, w mniej niż dziesięć minut byliśmy na przeciwległym brzegu.

Karesuando jest stolicą prowincyi mającej ośmset mieszkańców lapończyków i finlandczyków; budynki nieliczniejsze jak w Kautokeino, a z powierzchowności brudne, nędzne i zniszczone. Nie ma żadnej ulicy w tem stołecznem lapońskiem mieście; domy rozrzucone bez ładu na nadbrzeżnej płaszczyznie;

http://rcin.org.pl

grunt wilgotny, poprzerzynany mnogiemi strumieniami i wszędzie nieuprawiony. Mieszkance Karesuando, równie jak lapończykowie koczujący, latem żywią się z połowu ryb, a zimową porą z polowania. Od kilku lat myśliwstwo zaopatrując ich spiżarnię, zaopatruje razem i kieskę, gdyż skóry zabitych zwierząt sprzedają szwedzkim i ruskim kupcom; często zyskują wiele za różnego gatunku kuny, za lisy krzyżowe, za lisy błękitne i białe, za wilki i niedźwiedzie. Niegdyś, za czasów Regnard'a lapończycy używali strzał, dziś używają sideł, które nie dziurawią skór i krwią nie brudzą. Niektórzy z nich mają strzelby i bardzo zręcznie niemi władają, lecz nie lubią tego oręża, trudnego do użycia i utrzymania przy nieustannej wilgoci. Mówiąc o futrach, wypada zrobić uwagę, że wszystkie zwierzęta w stronach północnych oprócz reniferów, na zimę bieleją, i wszystkie, oprócz białych niedźwiedzi, latem są siwe lub rude. Gronostaj nawet, ten symbol białości, szary podczas lata; i z tej przyczyny polują na niego tylko zimową porą. Znajduje się w Laponii pewien gatunek zajęcy bardzo dobrych do jedzenia, ale jeszcze lepszych do patrzania; są to zajęco-gronostaje, z futerkiem bielszem od futerka ślicznego zwierzątka tak u nas cennego, mające podobnież ogon zupełnie czarny. Uszki tych pięknych zajączków, takiegoż koloru, dziwnie się wydają. Zwierzątka te są bardzo pospolite i ich futro niema wielkiej wartości; lapończycy bardzo go używają; obwijają niem małe dzieci, nie mogące chodzić i robią z niego kołdry doskonale ochraniające od zimna. Kupiłam w Hammerfescie za dwanaście

http://rcin.org.pl

franków tuzin skórek, z których byłoby najpiękniejsze i najtańsze futro, gdyby pełźnienie zajeczych włosów nie czyniło go złem do użycia. Ta niedogodność niedozwala mu upowszechnić się w handlu.

W Karesuando, jak w Kautokeiuo, mieszkaliśmy u pastora, który tu stale przebywał, więc znaleźliśmy go w domu; więcej bym o nim myślała dobrego w jego nieobecności. Ow pastor, nazywający się Laestadius, łączył w sobie zarozumiałość uczonego z nieokrzesanością wieśniaka. Pomimo listów rekomendacyjnych, pomimo smutnego naszego stanu, spowodowanego życiem pod namiotem, co go powinno było wzruszyć, przyjął nas z kwaśną miną wielce znaczącego człowieka, którego ośmielają utrudzać. Z czapką na głowie, z fajką w ustach, niechętnie kazał nam dać pokój i więcej sie już nami nie zajmował.

Że kaleczy łacinę i zna bardzo nieliczne lapońskie rośliny, ma się za niezmiernie ważną osobę; nadaje sobie obejście się wyższego człowieka i wysila się w mowie na ton pogardliwy; pyszni się we wszystkiem swojemi zasługami, tak niezgodnie ze swym kapłańskim charakterem. O ile czuję szacunku i uwielbienia dla tych szanownych księży, o których ci wspominałam, o tyle doznałam odrazy do fałszywej godności owego nieokrzesańca. Nie znalazłam u niego, ani przyjęcia, ani należnych mi starań, ani nawet tego zwykłego politowania, jakie opłakany stan mojego zdrowia wzbudzał w Lapończykach. Kwaśny ten gospodarz dostarczył nam do łóżek porzniętej słomy, jęczmiennych plachów, rybę i marchiew, i dla u-

http://rcin.org.pl

zupełnienia złego, powziętego o nim przez nas przekonania, kazał nam za wszystko bardzo drogo zapłacic.

Zdaje się, że ci mówiłam iż padał śnieg; z ciekawością, nazajutrz po przybyciu do Karesuando, przypatrywałam się jak zaprzęgano do sanek renifery. Renifer do małych saneczek, które ci opisałam, zaprzęga się za pomocą postronka przechodzącego pod brzuchem po między nogami i przytwierdzonego do skurzannego naszyjnika, obszytego suknem, a włożonego przy samych łopatkach; naszyjnik często ładnie przetykany cyną, oczepiany dokoła mnóstwem małych dzwoneczków. Powiadają, że głos ich podoba się reniferowi i zachęca go do biegu; przytem dzwoneczki dopomagają lapończykom we wzajemnem odszukiwaniu się podczas ciemnych zimowych dni. Dla uczynienia renifera mniej więcej posłusznym, trzeba go bardzo za młodu ujeżdżać, i to jeszcze zdarza się często, że zaprzężony iść nie chce. Wpada w złość, odwraca się do sanek, uderza w nie przedniemi nogami i takim sposobem może niebezpiecznie ugodzić jadącego. Prędkość renifera niezrównana; trzeba sobie wyobrazić bieg podbudzanego jelenia, mającego za sobą ciężar bardzo lekki stosunkowo do siły. Dziki i niezależny renifer równie silny i mało jedzący; żywi się tylko mchem, pokrywającym przestrzenie Laponii. Gdy śnieg zalega ziemię, umie doskonale dla odszukania pokarmu kopać nogami jamy. Ten nieoceniony *lichen rangiferinus* ma smak ckliwy, nieco słodki, podobny do smaku topolówki, której łagodzącą własność musi zupełnie posiadać. Nie wiem czy opisując reniferow, wspo-

http://rcin.org.pl

mniałam ci co o ich szerści; włos nadzwyczaj gruby, łamiący się, bardzo gęsty, słabo osadzony i za każdem skubnięciem pozostający w palcach. Gdy zwierze zabite to jeszcze gorzej, bo za dotknięciem do skóry włos zupełnie od niéj odpada; bez tej wady, istotnie głównej, skóra reniferowa byłaby ciepłem i doskonałem posłaniem, gdyż szerść reniferów ma często do trzech cali grubości, a włosy tak gęste, że stoją prosto jedne przy drugich. Na żadnym królewskim dywanie nie doznaje się tak przyjemnego czucia, jak za postawieniem nogi na reniferowej skórze. Kolor szerści bywa albo jasno-szary, albo światło-rudy. W Karesuando pożegnałam się z reniferami; wiedziałam, że za tą wsią już ich dalej nie ujrzę, bo mieliśmy w niej zostawić lądową drogę i puścić się rzeką. W Karesuando rozstaliśmy się z naszemi przewodnikami i z końmi; jednym i drugim dla wrócenia do siebie, do Finmarku, wypadało odbyć uciążliwą podróż, którąśmy dopiero ukończyli. Wszyscy nasi ludzie najlepiej się sprawowali, dodaliśmy więc kilka specyj do umówionej w Kaafiord zapłaty po sto franków od konia. Nie byli oni bardzo nieszczęśliwi; często w drodze dzieliliśmy z nimi nasze zapasy, a zjełczałe sadło i zwilżone suchary, które wydawały się mi tak odrażającemi, były dla nich najdoskonalszem jedzeniem. Konie więcej cierpiały; pierwszych dni podróży zaledwie mogły znaleźć kilka krzaków na błotnistym gruncie, a dwa razy nawet musieliśmy im dawać suchary, gdyż ziemia gdzieśmy obozowali była tak dzika, że nie wydała ani jednego źdźbła trawki. Z tem

http://rcin.org.pl

wszystkiem po przybyciu do Karesuando wszyscy byli zdrowi i przewodnicy cieszyli się widokiem śniegu, zapowiadającego im na powrót mniej utrudzającą drogę.

Mieli wypocząć tu dni ośm. Chcieliśmy uczynić to samo, lecz bojąc się, aby na Muonio nie pokazała się kra, postanowiliśmy wyruszyć bez przewłoki. Obejrzałam na prędce miasto; zachodziłam do domów, znajdując je zupełnie podobnemi do domów w Kautokeino. Zwiedziłam kościoł, rodzaj odryny czerwono pomalowanej, z cieżkim, drewnianym dachem, a wewnątrz z ławkami i amboną z desek. Wszystko to było bez ozdób, nagie, smutne, nie miało nawet dla mnie powabu nowości; niczego więc nie żałowałam, opuszczając Karesuando, oprócz kilku dni wypoczynku, które sobie obiecywałam w tem miejscu.

Rzeka Muonio, którą mieliśmy płynąć, podobna do tych wielkich rzek Ameryki północnéj, co przedstawiły tyle niebezpieczeństw pierwszym ludziom puszczającym się po nich. Jak tamte bystra, gwałtowna, niejednostajna w biegu, z prądami i mnóstwem skał, z częstemi, nagłemi spadami, mającemi od dziesięciu do dwudziestu stopni wysokości i tworzącemi mniej więcej niebezpieczne kaskady; przy każdem spotkaniu skał, fala zżyma się, rozbija, pieni, potem rozdziela się z szumem lub przewala się z impetem obaliwszy przeszkodę. Z tego powodu bieg jej pełen rozmaitości i bardzo malowniczy, a podróż chociaż niebezpieczna ale przynajmniej nie nudna. Baciki finlandzkie tak zbudowane, że najkorzystniej mogą się pasować z wszel-

http://rcin.org.pl

kiego rodzaju trudnościami; długie, lekkie i dotyla płaskie, iż nie chcąc się wywrócić, trzeba w nich nieruchomo leżeć na dnie. Nie mieszczą w sobie więcej nad dwóch podróżnych, dwóch wioślarzy i sternika. Mając rzeczy, trzeba je kłaść do osobnego batu, w którym zajmują miejsce w głębi, podobnie jak podróżni. Sternik, odpowiedzialny dowódzca wyprawy, siedzący z tyłu, trzyma w ręku rodzaj wiosła, którego używa zamiast steru. Wioslarze umieszczeni na przedzie, mają ciągle na niego zwrócone oczy i wykonywają jego rozkazy z dokładnością machiny. Trzej ci ludzie z zadziwiającą zręcznością i zwinnością ryby pędzą bacik pomiędzy rafami. Spotkawszy wodospad, muszą razem dbać o to aby ich nie uniosł ciąg wody, i aby się nie rozbić o jakąś skałę. Największa wprawa zależy na kierowaniu rozpędzonej łodzi, gdy ją woda niesie pędem strzały. Zdarza się niekiedy, że przód bacika dotyka wystających z wody kamieni, wtenczas czuje się uderzenie i wstrząsnienie, lecz nim przestrach całkiem ogarnie, już bat jak kula odskoczył pomiędzy fale wodospadu, który mszcząc się nad śmiałymi podróżnymi, okrywa ich przejmującym deszczem. Kaskady bardzo blizko jedne od drugich; pierwszego dnia przebyliśmy ich czterdzieści pięć. — Długość ich bywa od pięćdziesięciu do studwódziestu stóp; dzielą się zazwyczaj na kilka spadów, tak że na ich przebycie potrzeba czasem od jednej do czterech minut.

Pomiędzy Karesuando a Muonioniska, tylko same wodospady były malownicze. Brzegi rzeki bardzo jednostajne, przedstawiają nieprzerwane

http://rcin.org.pl

pasmo łąk, kończących się w dali małemi, płaskiemi wzgórzami, okrytemi brzozą. W tym obwodzie brzegi Muonio zupełnie puste; rzadko te osamotnione miejsca urozmaica dym z chatki rybaka lub widok finlandzkiej siedziby. Posuwając się ku południowi, widzimy krajobraz wzbogacony zielonemi gałęziami sosen, które z początku małe, mizerne i schorzałe, w okolicach Torney w pełni się rozwijają.

Muonio stanowi granicę szwedzkiej Finlandyi, więc można naprzemian wysiadać to na szwedzkim, to na ruskim brzegu. Muonioniska, gdzieśmy nocowali po pierwszym dniu naszego podróżowania wodą, jest ruskiem miasteczkiem, składającem się ze stu mieszkań rozrzuconych na obszernej przestrzeni. Domy mają przyzwoitą powierzchowność, zupełnie różną od smutnego widoku domków lapońskich: zbudowane z drzewa, z wielkiemi dachami, z poddaszem, i z gankami o wyrzynanych poręczach; mają niejakie podobieństwo ze szwajcarskiemi domkami. Dość było tego, aby Muonioniska wydała mi się prześliczną na pierwszy rzut oka; za drugim znalazłam ją jeszcze bardzo biedną, gdyż nie mogłam dostać innego schronienia, jak drewnianą chatkę bez komina, umeblowaną dwiema wiązkami słomy. Jednak postanowiłam przepędzić w niej dzień cały. Pastor miejscowy przyszedł nas odwiedzić: jest to człowiek światły, zajmujący się naukami przyrodzonemi. Pokazał nam piękny zbiór owadów z klassy pochewkowatych, zgromadzony z różnych stron Finlandyi i kilka z rodzaju motylów, pomiędzy któremi z za-

http://rcin.org.pl

dziwieniem ujrzałam więcej nocnych niż dziennych. Pastor mi mówił, że one w tych stronach północnych i we dnie latają.

Spałam snem głębokim na mojej słomianej pościeli, gdy mnie wezwano dla ujrzenia zorzy północnej. W mgnieniu oka byłam na nogach i widziałam jedno z najpiękniejszych zjawisk na świecie. Niebo było bardzo ciemne, z początku ukazało się na horyzoncie skupione, blade światło, zwiastujące zorzę. Powoli światło te tak się rozszerzyło, iż zajęło znaczną część nieba. Ze środka biły promienie rozmaitych kształtów: raz podobne do płomienistych języków, drugi raz do ognistych wężów, zchodziły się rozmaicie z powolnym i ciągłym ruchem. W chwili gdy blask stał się najsilniejszy, niebo było pokryte niezliczonemi kręgami z powykręcanych i poplątanych płomieni, ruchających się jak kity za powiewem jakiegoś tajemniczego wiatru!

Dziwne zjawisko! zorza północna w chwli całej swej świetności nie zagłusza blasku gwiazd, które migają z po za jej świateł. Tło zorzy jest blado-żółtego koloru siarki; światło jej nie pewne, bladawe, błyszczy nie oświecając. Jest to widmo światła; bo jakże nazwać światło niewydające światłości? Zorza północna widziana przeze mnie w Muonioniska trwała trzy godziny. Cały ten czas z natężoną uwagą nie poruszyłam się z miejsca, będąc pod wpływem owego dziwnego wrażenia, jakiego już doznawałam na widok pływających lodów. Zorza północna i lody podbiegunowe są dwie rzeczy, których widok zachwyca aż do osłupienia: patrząc

http://rcin.org.pl

milczymy, opisując, chcemy rzucić pióro. Któż bowiem zdoła przedstawić nieskończoną wspaniałość objawiającą się w dziełach boskich?....

Muonioniska wydaje się jak żeby stała na brzegu jeziora, tak rzeka w tem miejscu szeroka; woda zalega piękne, przestronne łąki, spokojna i gładka jak zwierciadło; lecz o kilka mil na południe od ruskiej mieściny widok kraju zmienia się: Muonio ścisnięta pomiędzy dwoma łancuchami pagórków staje się burzliwą jak potok; wyrywa z brzegów kamienie, ziemię i gałęzie, co wszystko razem zmieszane z pędem unosi. Liczne spady powiększają jego bystrość, a w niektórych miejscach jest prawdziwie wściekłą: wyrywa całe drzewa, rozbija się o granitowe massy wystające nad powierzehnią fal, przeskakuje ogromne skały ukazujące z wody zaokrąglone wierzchołki, jak grzbiety wielorybów. Niekiedy spada gładko, jak błyszczące szkło, w którem się słońce odbija i pod którem igrają błękitne i żółte pstrągi. Inną razą rzuca się, ryczy, pieni, i wtedy rozbija i unosi wszystko, co tylko zdoła pochwycić. Od Muonioniska cały bieg jej jest jedną, wielką kaskadą i aż do Botnickiej zatoki pędzi, jakby po nierównych stopniach jakichś olbrzymich wschodów.

W pośród tego rozruchu spotykamy niekiedy po zabrzegu gwałtownej rzeki spore kawały ziemi z trawą, mchem i kwiatkami; tryskająca woda pokrywa je błyszczącemi perłami, stada motylów latają dokoła, a na mchu rusza się mnóstwo owadów; cały, mały, świeży, cichy i śliczny światek sąsiaduje z temi dzikiemi rafami, unosi się nad prze-

http://rcin.org.pl

paścią i nad tą rzeką kruszącą skały, łamiącą i unoszącą największe jodły, a która oszczędza przecie te skromne z mchu wysepki. Zdarzało mi się, patrząc na nie, porównywać je do tych dusz pełnych prostoty, które przebywają straszliwy potok ludzi i wypadków, wspierane jedynie własną ciemnotą i słabością; nieświadome niebezpieczeństw, dochodzą do celu swej podróży na tym świecie, gdy tymczasem inni, silni i odważni giną w walce z niezwyciężonemi przeszkodami!

W północnej części Muonio brzegi tej rzeki zupełnie puste; rzadko spostrzegamy niewyraźny dym wychodzący z jakiejś chaty, a osady, w których się przepędza nocleg, są od siebie w wielkich odległościach, jednak w siedzibach finlandskich daje się widzieć pierwszy ślad cywilizacyi—czystość. Zatrzymując się wieczorem, znajdowaliśmy w obszernej izbie wyłożonej szaremi kamieniami, dobrze wymytemi, długie stoły zastawione naczyniami pełnemi mléka i w jednym z kątów szeroki i wysoki, wznoszący się dumnie jak monarcha mieszkania komin, na którym paliły się prawie całe jodłowe kłody, ustawione prostopadle; ten sposób układania drzewa dziwnie ożywia płomień, zmuszając go do rzucania na pokoj wesołego światła, bardzo przyjemnego dla zmęczonych oczu podróżnika. Posłania, na których sypialiśmy w tych osadach, składały się najczęściej z porzniętej słomy, położonej na deskach; lecz nikt nie wymyśla powracając z Laponii, i dość wygody, jeżeli można wypocząć na suchém miejscu pod dachem.

Płynienie w pośród prądów przedstawia wiele

http://rcin.org.pl

niebezpieczeństw, zaklętych na szczęście wprawą sternika i wioslarzy; potrzebują oni ogromnej siły do nieustannego wiosłowania z prędkością, która dla przemożenia fal, musi być dwa razy większą od biegu wody. Manewra sternika spostrzegającego niebezpieczną skałę, bardzo ciekawe: kieruje prosto na ratę, a w chwili gdy się łódź ma rozbić, wstrząsa rudlem; bacik nagle, jak przelękniony koń, rzuca się w stronę, zakreśla kąt i pędzi dalej w pośród szumiących wirów. Zagłuszający łoskot wody i deszcz z piany nie dozwalają zdać sobie sprawy z niebezpieczeństwa; pojmujemy je tylko, gdy spoglądając po zasobą, spostrzegamy w dali wściekłe i ryczące fale wodospadu. W pół godziny daje się słyszeć straszliwy hałas; jest to nowy prąd i znów się to samo powtarza. Ta walka batu z rzeką, to ciągle odnawiające się zwycięztwo zręczności ludzkiej nad ślepą siłą żywiołu, przyciągałoby ku sobie, jak wszelkie śmiałe spotkanie i zwyciężone niebezpieczeństwo, żeby się nie łączyła z niem przynosząca nie zbyt wielką chlubę nieprzyjemność przemakania aż do kości od deszczu wodospadów i wody zaczerpywanej czółnem; dodaj do tego, że trzeba cały czas leżeć nieruchomo na dnie batu, i że to trwa niesłychanie długo, gdyż pomiędzy Karesuando a Torneą, na stomilowej prawie przestrzeni, spotykamy ośmdziesiąt jeden znaczniejszych prądów.

Najsławniejszy spad znajduje się blizko Muonioniski; nazywa się Ecjanpaikka (skok chłopców); jest on, jak powiadają, bardzo niebezpieczny, i dla przebycia go bierze się naumyślnie sternik z sąsiednich stron. Baty unikają go zazwyczaj; przenoszą je w tem

http://rcin.org.pl

miejscu brzegiem wody; uczyniono ze mną, jak z bojaźliwym batem i przez ostrożność nie dozwolono mi wykonać tego niebezpiecznego skoku. Usłuchałam, lecz z wielkim żalem; usiadłam na skale w końcu wyspy przedzielającej rzekę w tem miejscu, i z wierzchołka mojego obserwatoryum widziałam doskonale przybywające dwa baciki, które mi się wydały dziecinnemi trzewikami, unoszonemi pędem wody. Po przebyciu Ecjanpaikki, zajęłam znowu miejsce na dnie batu, lecz z pośpiechu zapomniałam na wyspie moją lapońską suczynkę, i byliśmy już daleko, gdy spostrzegłam, że jej niema; przywiązywaliśmy wiele wagi do tego pieska i gotowi byliśmy wszystko uczynić aby go odzyskać. Płynąć nazad przeciw wody wzburzonej jeszcze tylko co uczynionym skokiem było niepodobieństwem; postanowiono przybić do brzegu i jeden z bacików sprobował opłynąć wyspę drugiem ramieniem rzeki. Byłam z południowej strony wyspy i przeszedłszy długą świeżo skoszoną łąkę, z przyjemnością ujrzałam w dali gospodarskie zabudowania; skierowałam się ku nim z myślą proszenia o kilka godzin gościnności. Przebyłam wielki ogrodzony dziedziniec, malowniczo zapełniony bronami, pługami i trójkątami zrobionemi z desek, które w Szwecyi i Norwegii służą do torowania drogi w śniegu. *). Na progu domu przyjęła mię stara, chuda i wyprostowana kobieta, a wysłuchawszy opowiadania mego służącego, wprowadziła mię bardzo uprzejmie, zaofiarowała filiżankę mleka i

*) Zaprzęgają konie do jednego z kątów trójkąta, a w miarę jak on stąpa, deski położone kantem odgartują śnieg na obie strony drogi.

http://rcin.org.pl

stołek przy wielkim kominie; przyjęłam jedno i drugie.

Pokoj, w którym się znajdowałam, był obszerny i czysty; kamienna podłoga doskonale wymieciona, ściany na wzrost człowieka starannie wapnem wybielone; nie było sufitu, a nad głową dawały się widzieć pokrzyżowane belki, podtrzymujące dach, na których wisiały pęki konopi; na deskach stały z brzozowego drzewa naczynia i te lakierowane i malowane w kwiaty miski, które Rossya wszędzie posyła, jako próbkę swego na w pół ucywilizowanego, na w pół azyatyckiego gustu. Sprzęty składały się z jodłowego stołu, z ośmiu czy dziewięciu stołków i warstatu do tkania. Nizkie, z ciemnem szkłem okno wpuszczało przyćmione światło do tego prostego i nagiego mieszkania; szczęściem wielki komin, na którym paliły się trzy grube polana wysoko położone, rzucał dokoła wesoły blask.

Obejrzawszy mię z ciekawością, stara gospodyni wzięła się do kądzieli; wkrótce potem ujrzałam wchodzącą dziewczynę lat ośmnastu lub dwudziestu, wysoką, silną, z jasno-bląd włosami, ze światłemi niebieskiemi oczyma, która, wysłuchawszy z zadziwieniem opowiadania babki, usiadła przy warstacie i zaczęła tkać ze szczególniejszą siłą i prędkością. Zbliżyłam się do niej aby się przypatrzyć robocie; pokazała mi ją z uprzejmością, w której przebijała się duma ze swojej zręczności; robiła grubą, wełnianą materyę w pasy jaskrawych kolorów, bardzo podobną do kołder, jakiemi się obwijają hiszpanie handlujący mułami: zdaje mi się, że te materye tak oryginalne i wesołej powierzchowności,

http://rcin.org.pl

zrobione raczej dla wejrzeń pięknego słońca, niż dla mgieł stron północnych. Przypatrując się robocie dziewczyny, byłam razem bardzo zajęta jednym szczegółem pomiędzy sprzętami, o którym ci nie wspomniałam; widząc wystające ze ściany w niejakiej od siebie odległości żelazne sztaby, zakończone szerokiemi kółkami, nie mogłam sobie wytłumaczyć ich użytku: były to świeczniki, przekonałam się o tem gdy nadszedł zmrok. Dziewczyna wzięła z kąta długie i wązkie jodłowe drewienka, powiązała w pęczki i wsadziwszy każdy z nich w żelazne kółko, zapaliła, a silne światło rozeszło się po izbie. Trzeba długiego przyzwyczajenia, aby umieć czem kolwiek zająć się przy tem niezwykłem i zmiennem oświeceniu, robi ono z resztą dziwaczne i zabawne wrażenie; niejednostajny blask ognia nadaje wszystkim przedmiotom fantastyczną postać; zmieniają się kształty, rzeczy martwe nabierają sztucznego życia wśród niezliczonych i zmiennych połysków. Ten finlandzki sposób oświecania pokojów wytłómaczył mi dla czego ściany były pobielone tylko równo ze wzrostem człowieka; wierzchnia ich część oddana na pastwę dymu, który ją maluje piękną, czarną farbą; — i tak izby na wpół czarne i białe wyglądają jakby w żałobie, co im nadaje wyłączny charakter. Za nadejściem nocy, powróciła płeć męzka tej osady; składała się ona z czterech młodzieńców i jednego starca, męża prządki; po ich wejściu trzeba było dla zaspokojenia ciekawości powtórzyć opowiadanie mojej przygody; polem służaca nakryła stół i postawiła na nim sporą wołową pieczeń, duży ser i ogromny garnek

http://rcin.org.pl

mleka. Zaproszono mię do tej uczty, na co się chętnie zgodziłam; siedziałam jeszcze za gościnnym stołem tych poczciwych rolników, gdy moja kochana suczynka, prowadzona przez mojego męża wbiegła do izby; skakała, szczekała, skowytała, lizała mię nie pohamowanie, słowem, dawała mi wszelkie dowody najżywszego przywiązania, jakie tylko były w jej mocy. Cieszyłam się nadzwyczaj z jej odzyskania; suczynka ta stała się dla mnie bardzo drogą: gdyż oprócz rzadkości było to najmilsze i najpojętniejsze zwierze; w przeciągu kilku dni nauczyła się słuchać wszystkich moich rozkazów.

Skończywszy obiad i zapłaciwszy za gościnność specyę, co dało powód gospodarzom wzięcia mię za jakąś księżnę, wsiedliśmy znowu do batów pomimo nocy, w celu dostania się na nocleg do odryny położonej nieco dalej, gdzie mieliśmy stanąć dnia tego, żeby nie odstąpić od planu podróży, w którym z góry oznaczone były miejsca wypoczynku.

Ferma, którą ci opisałam, daje dokładne wyobrażenie o wszystkich siedzibach na brzegach Muonio; nazajutrz po tym popasie byliśmy w Kelangi, a na trzeci dzień w Turtula; później po ciągłych wodospadach przybyliśmy bez żadnych przygód do Kengisbruck'u.

Blizko Kengisbruck'a do Muonio wpada Tornea *),

*) Tornea wychodzi z jeziora Tornea-Trask, znajdującego się w Laponii; koło Kengis tworzy dwa wodospady na czterdzieści stop wysokie. Ma ona od tysiąca pięciuset do tysiąca ośminset stop szerokości, a od 25 do 30 głębokości.

http://rcin.org.pl

której już nazwę przyjmuje uprzednia rzeka; rozszerza się ona w tem miejscu, uspakaja i powierzchowność jej staje się bardziej odpowiedną godności wielkiej rzeki, zbliżającej się do swojego ujścia.

W Kengisbruck'u założono piękne żelazne huty; trwają już one od dwiestu lat; i tam przemysł, jak wszędzie gdzie go szanują, spowodował idącą zawsze z nim w parze zamożność. Dom dyrektora hut znajduje się o pół mili w głąb kraju. Musieliśmy w nocy przebyć tę przestrzeń, i choć bardzo zmęczona, nie żałowałam tego. Droga szła po za jodłowym lesie, prześlicznie oświeconym księżycem w pełni; promienie jego przebijały srebrnemi strzałami ponure drzew sklepienia; w dali czerwoniawy dym z hut unosił się w powietrzu gęstemi kłębami, a na horyzoncie północna zorza roztaczała mnóstwo bladych świateł po ciemno-błękitnem niebie. Ile tam było tajemniczej harmonii pomiędzy temi sprzecznemi blaskami, nie zdołam ci wypowiedzieć, i pędzel nawet nie byłby w stanie dać o niej pojęcia.

Dom należący do hut żelaznych w Kengis zamożny i gościnny; znaleźliśmy w nim wygódki, od których byliśmy odwykli; umieszczono nas w wielkim pokoju wyłożonym jodłowemi deskami; w łóżkach krajana słoma ukryta była w płótnie, a zamiast skór zwierzęcych dano nam do przykrycia się puchówki. Przygotowywałam się już do używania tych zbytków, lecz po zachodzie księżyca zorza stała się tak piękną, że wyszłam ją podziwiać. Widziałam naprzód jak się poruszała jednostajnie, niby morze światła; potem dwoje ogromnych ramion

http://rcin.org.pl

wysunęło się z głównego ogniska i objęło jedną stronę nieba. Po kwadransie ramiona te rozdzieliły się drgając jak części przerzniętego węża; światło przyjmowało najrozmaitsze kształty: poplątanych z sobą wstążek, olbrzymiego grzebienia, nastrzępionych kit i nagromadzonych snopów; wreszcie gdy po dwugodzinnem przypatrywaniu się wracałam do mieszkania aby wypocząć, zorza miała formę korony ze spiczastemi zębami, położonej na kraju horyzonta. Korona ta zupełnie była podobna do żelaznej korony królów lombardskich, której wyobrażenie mamy na naszych pieniądzach z czasów cesarstwa, a z każdego jej zęba strzelały w górę tysiące jaśniejących i ruchomych promieni.

Po tej wspaniałej zorzy północnej nastąpiło zaraz znaczne zniżenie temperatury; zaledwie zniknęła, zaczął padać obfity śnieg i przyodział ziemię w ten biały płaszcz, który ją w Finlandyi okrywa co rok przez dziewięć miesięcy.

Kengis pozostanie w mojej pamięci z powodu swoich prześlicznych widoków. Nazajutrz po tej tak pięknej nocy, którą probowałam ci opisać, gdyśmy przybyli na brzeg Torney dla wstąpienia do czółen, jutrzenka otaczała blado-różowem światłem wierzchołki drzew jodłowego lasu; wkrótce potem za drzewami, po drugiej stronie rzeki ukazało się słońce, a podnosząc na lazurze jaśniejący krąg, dwoiło się przez odbicie we zwierciedle wody; śniegi na urwiskach i lód przybrzeżny świeciły złotem i purpurą: niby drogie kamienie otaczające srebrne lustro. Nigdy nie widziałam wspanialszego wschodu słońca.

http://rcin.org.pl

Od tego dnia już nas zimno nie opuściło i pod koniec podróży bardzo utrudniało płynienie. Z naleźliśmy na Torney jeszcze wiele prądów i nie uniknęliśmy zwrotów zlodowaciałej wody; pomimo tej niedogodności, z powodu ciągłego, koniecznego wypoczynku stan mojego zdrowia był dobry. Doskonałe mleko z ferm finlandzkich, które stanowiło mój wyłączny pokarm, prawie całkiem wyleczyło mię z moich żołądkowych cierpień. Wreszcie, kochany bracie, rzekami i wodospadami, nocując raz w Szwecyi, drugi raz w Rossyi, dostałam się 21-go września do Mattaringuy, małej szwedzkiej mieściny, odległej od Tornea tylko o piętnaście mil. Zebrałam tam wszystkie porozrzucane notatki, pisane pod namiotem albo na bacie, i mogę ci teraz przesłać dość całkowite i szczere opisanie mojej podróży przez Laponię.

LIST VIII.

FINLANDYA.

Od czasu ostatniego mojego pisma nie wiele ujechałam, lecz gdy zepsucie się pojazdu zatrzymuje mię na dzień cały w mało zajmującem mieście Kalix, korzystam z tego czasu, aby znów z tobą wrócić do tych ciekawych stron Finladyi, na granicy której jeszcze się znajduję; jest to kraj mało znany i podług mnie dotychczas nie dość oceniony.

http://rcin.org.pl

Finlandczycy, albo Finnowie tworzą osobną rassę ludzi różniącą się od Lapończyków, od Rossyan i od Szwedów, z któremi są w ciągłej styczności. Osiedli na obu wybrzeżach Botnickiej zatoki, zajmują jednak większą przestrzeń ku południowi na rossyjskim brzegu; w Abo znajdujemy jeszcze ich mowę i zwyczaje; na zachodnim zaś brzegu dojechawszy do małego miasteczka Pitea, spotykamy już tylko samych Szwedów. Niektórzy uczeni uważają Finnów jako rassę wschodnią, przybyłą tu z płaszczyzn uralskich, i czynią ich potomkami Węgrów; drudzy rozpoznają w nich przymioty rassy pierwotnych mieszkańców reszty całej Europy. Nie wiem czy te domysły zgadzają się z prawdą, i dodam nawet, że badania nad pochodzeniem rass, jeżeli nie objaśniają głównych faktów historyi, wydają mi się tylko poważnem dzieciństwem, gdyż żadne z nich nie daje nam nic pewnego. Przypuśćmy na chwilę, że azyatyckie pochodzenie Finlandczyków jest dowiedzione. Zajmowali niegdyś wierzchołki gór Uralskich. Dobrze, a potem?—zapytam. Czy i pierwszych z pomiędzy nich widziały góry Uralskie? Zawsze się powraca do tej tak trudnéj do rozwiązania kwestyi, jakie były pierwiastkowe ludy. Wszystko to pogrążone w tajemnicy, z której jeszcze żadna uczona ręka nie zdjęła zasłony; więc nie łamiąc sobie głowy nad tem, jakowe z tych rozmaitych zdań mam podzielać, wolę trzymać się *Księgi rodzaju* (Genesis) i przypuszczać, że Finlandczycy, równie jak my, pochodzą od Jafeta syna Noego; jest to rzecz łatwiejsza i nie bardziej niedorzeczna, jak przypuszczenia używane przez prowin-

http://rcin.org.pl

cyonalne akademie. Około połowy dwunastego wieku, Finlandczykowie po raz pierwszy ukazują się w historyi; król szwedzki, Eryk święty, przybył z zamiarem zawojowania i pod pretekstem wprowadzenia chrześcijaństwa opanował ich kraj przy pomocy Świętego Henryka (angielskiego) nie zostawując im nic więcej do wyboru jak chrzest lub śmierć. Ma się rozumieć, że zwyciężeni Finlandczykowie nawracali się tłumami; lecz bardzo długo zachowywali w sercu miłość dla swoich dawnych bogów. Wyrzekając się bałwochwalstwa nie zapomnieli o niem; teraz jeszcze nawet żyje ono w ich pamięci; tylko się przeistoczyło; z wyznania stało się poezyą, co prawie nie jest upadkiem. Święte dogmata zamieniły się w podania ludowe; śpiewają je podczas długich zimowych nocy, gdy cała rodzina zbiera się przy kominie. Poezye te nazywają się *runy*.

O ile mogłam sądzić z niedokładnych tłómaczeń, dowiedziałam się, że *runy* opowiadają całą, bardzo zawiłą, oryginalną, tajemniczą i dziwaczną zarazem mitologię, zupełnie odróżniającą się od mitologii skandynawskiej. Bogata w wymysły, jak starożytna religia Greków, umieszcza ona wszędzie swych bogów, w niebie, na ziemi i w głębokościach morza; ożywia i nadaje duszę metalom, kamieniom i drzewom; uosabia ciepło, zimno, wiatr, deszcz, śnieg i pory roku; ubóstwia psa i niedźwiedzia; zapełnia finlandzkie pustynie niezliczonem mnóstwem bogów, bogiń, duchów, wielkoludów, karłów i czarownic. Jedne mieszkają na odkrytem polu, drugie w bagnach, trzecie w gęszczy ponurych lasów, inne w jaski-

http://rcin.org.pl

niach gór i na skałach u wodospadów.—Każda z tych tajemniczych istot żyje sobie właściwem życiem i jak we wszystkich mitologiach, podlega namiętnościom, które ją czynią podobną do człowieka.

Runy zawierają w sobie nadzwyczajne i niesłychane przygody wszystkich tych bóstw i świetne czyny mnóstwa bohaterów—bogów, mających z niemi styczność; cały ten świat nosi niepospolite nazwy, nie mogące się pomieścić we francuzkim mozgu; jedna z nich wszakże, mężnego Wanaimoinen'a, Odyna finlandzkiego, wbija się w pamięć z powodu częstego ukazywania się w legendach.

Spotykamy niekiedy w tych opowiadaniach malownicze wyrażenia, niezwyczajne i nacechowane prawdziwą poezyą; przetłómaczono mi dnia pewnego kilka wierszy z jakiejś *runy*, w której młoda matka nazywa swą córkę, swoją zieloną gałązką, swą szczebiotliwą ptaszyną, swoim *poematem*. Ten ostatni wyraz wyborny.

Obok tych opowiadań pełnych pierwotnego wdzięku, znajdujemy najszczególniejsze rzeczy; duchy nieodstępne przy żołądkowych kolkach, boginie żył, przędzące je i rozplątujące na swoich spiżowych wrzecionach.

Niekiedy *runa* opowiada początek światła i wtenczas staje się pewnym rodzajem pogańskiej Genezy, której nie brak wzniosłości. Jedna z nich takim sposobem opisuje stworzenie żelaza:

„Na początku, mówi poemat, były trzy dziewice z opuchłemi i zbolałemi piersiami; zwilżyły one ziemię swem mlekiem białem, druga czarnem, trzecia czerwonem: trzy rodzaje mleka, wsiąknąwszy w ziemię, utworzyły rozmaite rodzaje żelaza.“

http://rcin.org.pl

Wszędzie znajdujemy wprowadzoną do opowiadania odwieczną walkę dwóch pierwiastków, złego i dobrego dobijających się panowania nad światem. Tak na Północy, jak na Południu, w Finlandyi jak w Persyi umysł ludzki zawsze zestawia z sobą dobro i zło, niebo i ziemię, światło i cienie; w Finlandyi to się nazywa Waimoinen i Hiisi, w Indjach Oromaz i Aryman; imiona inne, myśl ta sama.

Żałuję bardzo, że pośpieszna podróż nie dozwala mi zebrać dokładniejszych wyjątków z *runów* tworzących poemata tak nowe i tak nieznane *). Tylko w ustnem podaniu zachowały się te finlandzkie *runy*, przechodząc z pokolenia w pokolenie, które je kaleczą lub upiększają. Lecz oprócz tej pierwotnej poezyi, słabo przechowującej się w pamięci ludu, umysł jego w ogólności skierowany ku wszelkiej poezyi; kocha ją, ma w niej upodobanie, i niekiedy szczęśliwie probuje w niej sił swoich; najlepiej się ona udaje kobietom i niektóre z ich utworów, przez pojmujących język, uważane są jako wzory prostoty i harmonii.

W poezyach finlandzkich i teraz jeszcze, częściej od wierszy rymowanych używane są wiersze runiczne; ta forma wierszy starożytnych bardów składa się z ośmiu syllab bez średniówki i rymu, a z zachowaniem formy wiersza *alliteracyjnéj*. Innemi słowy mówiąc, używa się w tym samym wierszu powtórzenie wyrazów zaczynających się od jednobrzmiących spółgłosek; powtórzyć jednobrzmiącą spółgłoskę w dwóch pierw-

*) Gdym to pisała, nie mieliśmy jeszcze doskonałego tłómaczenia *Kalewali* p. Léouzon Le Duc.

http://rcin.org.pl

szych słowach, lub umieścić ją więcej niż dwa razy w całym wierszu, uważa się za bogactwo wiersza.

Żeby dla przyzwyczajonych do innéj formy i harmonii uczynić zrozumialszém, może zbyt ciemne moje tłómaczenie, przytoczę jako przykład ten wiersz tak znajomy: *Pour qui sont ces serpents qui siflent sur vos têtes?* *), który z powodu często powtarzającej się w nim spółgłoski *s* jest doskonałym wzorem alliteralnego wiersza.

Przetłómaczono mi prozą śpiew niańki bardzo upowszechniony w Finlandyi; sprobowałam ułożyć go wierszami, zachowując o ile możności jéj alliteralną formę.

Oto jest ona:

Śpij, śpij ptaszku pól jęczmiennych,
Pan Bóg posłał pościel tobie,
Zlekka zbudzi z marzeń sennych—
Śpij mój gilu, spocznij sobie.

Tę brzozowa gałąź dużą
Stwórca stworzył mój ptaszeczku,
Byś, gdy siły twe się znużą,
Zasnął pod nią w twém gniazdeczku.

Sen z wieczorem znowu wraca,
Stojąc u drzwi szepcze skrycie:
„Chcesz? do mego ja pałaca
Uniosę to blade dziécie.

Słabe ciałko tej dzieciny
Otulone ciepło wszędzie,

*) Dla kogo są te węże syczące na waszych głowach?

http://rcin.org.pl

Lecz dla wolnej pól ptaszyny
Jeszcze lepiej ze mną będzie.„
Śpij, śpij ptaszku pól jęczmiennych,
Pan Bóg posłał pościel tobie,
Zlekka zbudzi z marzeń sennych—
Śpij mój gilu, spocznij sobie.

Jest to poezya ludowa utworzona przez niewiedzieć kogo i przez wszystkich powtarzana; lecz Finlandya chlubi się posiadaniem prawdziwych pisarzy, drukujących i wydających dzieła, w których widać rzeczywisty talent. Mówiono mi wiele o p. Berndston'ie, bardzo znanym i szacowanym przez współrodaków. Powstrzymam się z mojem zdaniem o nim, gdyż z dzieł jego czytałam tylko wyjątki i to w tłómaczeniu, a wiem o ile tłómaczenie poezyj ujmuje wdzięku oryginałowi. Dano mi w Szwecyi balladę p. Berndstona ułożoną na śmierć ślicznéj finlandzkiej dziewicy, która z rozpaczy miłosnéj odebrała sobie życie; był to wypadek bardzo rzadki w tej krainie zimnych temperamentów. Przetłómaczyłam balladę wierszem; trudność zachowania powtarzającej się zwrotki nie dozwoliła mi użyć alliteracyi. Co się tycze wierności wyrażeń, te są prawie dosłowne.

NARZECZENI.

Ballada Berndstona.

Przyjaznej jutrzni złote promienie
Zbudziły ze snu dziewicę młodą;
Włożyła na się ślubne odzienie....

http://rcin.org.pl

Tam, na murawie, pereł urodą
Błyszczała rosa; kwiatki nie duże
Kwitły na ścieżce—kwiatki wieczora,
Bo kwiatków polnych była to pora—
Za nadto prędko przekwitły róże!
„Dlaczego takie blade masz lica?—
Mówi jej siostra—gołąbko moja!
Łzami zabiegła smętna źrenica—
Gdzie cię tak rano wiedzie myśl twoja?„
—Już się modliłam... mam w sercu burze....
A narzeczonych łzy są błaganiem.
Bo ich modlitwa jest pożegnaniem.
Zanadto prędko przekwitły róże!

Do moich włosów zerwę liliję,
A przed odejściem jeszcze mi chce się,
Zanim godzina smutna wybije,
Pod cieniem liści przejść się po lesie.
Nie wstrzymuj siostro—ja się nie znużę—
Nie chcę girlandy coś mi uwiła,
Już ona memu sercu nie miła—
Zanadto prędko przekwitły róże!

Tam, blizko lasu, niech choć przez chwilę
Śpiewem jaskółki ucho napieszczę,
I gdzie fijołków dojrzewa tyle
Wśród mchu miękkiego poszukam jeszcze;
Wśród lesnej woni oddech przedłużę,
Odświeżę piersi, i chcę na łące
Raz jeszcze ujrzeć kwiatki kwitnące—
Zanadto prędko przekwitły róże!

Jeśli się czasem matka zatrwoży,
Powiedz jej, siostro, że gdy w rodzinie
Wszyscy witali poranek boży,
Jam poszła zbierać kwiaty w dolinie;
Obejm mię siostro! ja sobie wróżę,
Że krótkie chwile zostanę z wami—

http://rcin.org.pl

Może się długo zajmę kwiatami....
Zanadto prędko przekwitły róże!—„

Gdy nad jeziorem stanęła w biegu,
Młodzieniec dotąd siedzący w cieniu,
Wejrzeniem długiem witał u brzegu,
Ale ponurość była w wejrzeniu;
A smutek czoło pokrył mu duże,
Bo dusza jego smętną myśl roni:
„Boże! mój Boże! szczęście mię stroni!
Zanadto wcześnie przekwitły róże!„

Rzeknie doń dziewcze, podszedłszy zblizka:
„Czemu, kochanku, dzikim promieniem
Twoja ponura źrenica błyska?
Wierną ci jestem — czystą sumieniem.
Tyś moim panem—ja sercem służę—
A jeśli moje minęły bole,
Smutek zostawil bladość na czole—
Zanadto prędko przekwitły róże!„

— Co! ty wspominasz przysięgi dane!
Przychodzisz do mnie spokojna, rada;
Już! wiem, że twoje słowa kłamane,
Niech cię szczęśliwą inny posiada!
Z twojej pamięci wygnały burze
Przysiąg miłosnych wspomnienie drogie:
Tyś je chowała dzień, nie dni mnogie;
Zanadto prędko przekwitły róże!—„

Wziąwszy za rękę kochanka swego,
Wiodło go dziewcze na brzeg jeziora,
Które błyszczało wśród snu cichego;
„O! nam narzekać już nie jest pora.
Bądźmy mężnymi w nieszczęść torturze;
Łzy wypłakane, lecz serce czuje,
Chodź, tylko miłość w nas już panuje;
Zanadto prędko przekwitły róże!

http://rcin.org.pl

Pojdziemy lepiej! niech twój głos miękki
Pomknie jak dawniej po cichej fali,
Posłucham jeszcze twojej piosenki,
Jak gdyśmy w naszej łodzi pływali;
Miłosnym tonom sercem zawtórzę,
Tonom, co wabią ucho pieściwie....
Chodźmy, mój luby, żyjmy szczęśliwie!
Zanadto prędko przekwitły róże! „

Wtedy młodzieniec wskoczył do łodzi,
Którą powoli trącała fala,
A gdy się nuta piosnki rozchodzi,
W lesie gdzieś echo wtórzy jej zdala:
I nuty pieśni dążąc ku górze,
Przerwane czasem skargą żałośną,
Zda się, wołały mową donośną:
Zanadto prędko przekwitły róże!

A gdy już cisza zaległa fale,
I brzeg daleko został za niemi,
Rzekło doń dziewcze: „porzućmy żale
Czas się nam rozstać z smutki naszemi,
Niech los uniesie nieszczęścia burze,
Tutaj nazawsze połączmy ręce —
Czyż mamy wracać ku dawnej męce?— „
Zanadto prędko przekwitły róże!

Kochanek z smętnym słuchał uśmiechem,
A potem chwycił dziewcze w ramiona,
Skoczył z nią w wodę z nagłym pośpiechem —
Pokryła obu fala spieniona....
Po nad jeziorem zmieszane w chórze
Z jękami wiatru narzekające
Dają się słyszeć głosy jęczące.
Zanadto prędko przekwitły róże!

Ta próbka choć niedokładna może ci dać jednak dość jasne pojęcie o filandskiej poezyi bladej, cichej i smętnej jak kraj, w którym się zrodziła.

http://rcin.org.pl

Finlandya z łatwością przyjęła luteranizm narzucony jej przez Szwedów, i dziś jest zupełnie luterską; a niewiele rodzin w prowincyach należących do Rossyi od 1808 r. przeszło na grecką wiarę.

Finnowie zawsze kochali pokoj; dowiedli tego; dając się zawojowaé Szwedom, i okazując mało oporu Rossyanom, przeciw którym ani razu nie myślili powstawać. Nie mając skłonności wojowniczych, są przecie odważni, z wytrwałością i z poddaniem się znoszą zmiany swojego losu; prawi, spokojni i smętni, wdzięczni aż do zupełnego poświęcenia się, a zatem i do tyla mściwi że niezapominają nigdy urazy. Jest to naród, jak widzisz, mający wiele szlachetnych pierwiastków i pojętności; śrogość miejscowego klimatu, która pozbawia ich cywilizującej styczności z inszymi narodami, jedna tylko bez wątpienia stoi na przeszkodzie do rozwinięcia wszystkich ich władz umysłowych. W ogólności zajmują się rolnictwem i rybołowstwem; mała liczba oddaje się stale handlowi, przy okoliczności zaś wszyscy stają się kupcami; zimową porą jadą w saniach do Szwecyi i Rossyi, zbywając tam futra, soloną rybę, zwierzynę i masło; przez resztę roku wyrabiają niewdzięczną rolę, na której rzadko widzą dojrzewający posiany przez siebie jęczmień.

Jak wszystkie północne pomieszkania, domy finlandzkie zbudowane z sosnowych kłód, składają się z kilku małych części, mających swoje wyłączne przeznaczenia: w największej mieści się rodzina gospodarza; inne są stajniami, odrynami, składami i łaźniami niezbędnemi w każdym finladzkim domu. Łaźnia tutejsza taka sama, jak znajome nam łaźnie ruskie: izba zapełniona parą ciepłej wody i zapas

http://rcin.org.pl

wody zimnej do oblewania się; tylko że zawilszy mechanizm kołłów zastąpiony szerokiemi płaskiemi kamieniami, na które leją wodę, nagrzawszy je wprzód w ogniu. Takim sposobem otrzymuje się do 60° ciepła. (stogradusowego termometru). W niektórych stronach nie używają oblewania się zimną wodą, przez co ujmują tym doskonałym łaźniom ich najgłówniejszy przymiot wzmacniania i hartowania ciała.

Obyczaje w Finlandyi bardzo czyste, a łaźnie dają tego dowód. W izbie wszyscy są zupełnie nadzy, kobiety i mężczyzni znajdują się razem, a jednak to niespowodowywa żadnych nieprzyzwoitości. Drugi równie upowszechniony zwyczaj wydaje mi się jeszcze dziwniejszym: często zdarza się, że młoda dziewczyna sypia w jednym łóżku ze swym narzeczonym, a ten, jak powiadają, nigdy nie zapomina o tem, że wtenczas tylko będzie ją mogł uważać jako swą żonę, gdy już sakrament ich połączy. To zbliżenie się nie wiąże całkowicie narzeczonych; bo chociaż spali obok siebie, a zechcą zerwać przyrzeczenie, mogą to uczynić i rozstają sie, dziewczyna zaś nic na tém nie traci. Takie rzeczy wydawały by się bajecznemi i niepodobnemi, żeby się nie działy za kołem biegunowem, w kraju gdzie miłość blada, krew letnia, jak promienie rzadko tam ukazującego się słońca.

Dotąd jeszcze język, obyczaje i zwyczaje finladzkie zachowały swoją oryginalność i dla tego ciekawe, zasługujące na uwagę. Lecz rzecz inna z ubiorem: podległ i on tej bezbarwności, przyprowadzającej malarzów do rozpaczy: bez wątpienia, że zamożność ludu zyskała na wprowadzeniu wełnianych niemiec-

http://rcin.org.pl

kich i angielskich bawełnianych wyrobów, lecz malowniczośc zniknęła. Bywajcie zdrowe płaszcze ze zwierzęcych skór, ubiory dziwnego kroju, dziwaczne klejnoty, nadzwyczajne zbroje! wszyskie te śliczne przedmioty zniknęły dla lubiącego je widzieć podróżnika; trzeba teraz szukać tego aż u lapończyków, co wcale nie łatwo! Kobiety finlandzkie noszą długie wełniane suknie z krótkiemi stanami, z rękawami tylko po łokieć, dla pokazania białych płóciennych rękaw od koszuli; głowy obwiązują bawełnianemi, szwedzkiemi chustkami, czerwonego lub błękitnego koloru; mężczyzni mają okrągłe kurtki z czerwonego wadmelu, szerokie spodnie i skórzanne czapeczki z długiemi kozyrkami. Jak mężczyzni tak i kobiety noszą lapońskie bóty, zrobione ze skóry z nóg reniferów, i gdyby nie ten szczegół, byliby równie podobni do Pikardów, jak do Finlandczyków. Mówiono mi, że na wielkie święta, a szczególnie na Boże Narodzenie i na śluby wyjmują z kufrów prześliczne ubiory: panna młoda ma na głowie złoconą koronę, jej rozpuszczone włosy okrywają ramiona, a suknia wyszywana w różnokolorowe desenie; na piersiach błyszczy mnóstwo srebrnych i złotych klejnotow; na nieszczęście, nie będąc świadkiem żadnej z tych uroczostości, musiałam poprzestać na opowiadaniu o owych wspaniałościach. Wiedząc jednak o ile wszędzie włościanin przy pracy różni się od włościanina podczas święta, wierzę temu zupełnie; któżby, naprzykład, domyślił się w naszej Normandyi ślicznego ubioru głowy (Cauchoise), widząc te okropne bawełniane czepki tamecznych kobiet! Dodaj do tego żem oglądała tylko najuboższe strony Finlandyi; ujrzałabym piękne kraje i ślicz-

http://rcin.org.pl

ne ubiory, gdybym chciała nieco więcej posunąć się w głąb' Rossyi.

Finlandczycy są rassą ludzi pełnych siły i zdrowia; w ogólności mają wzrost duży, jasne włosy, oczy światło-błękitne lub szare, i bardzo białą płeć. Przy tych tak różnych zewnętrznych przymiotach od rassy lapońskiej, trzeba się dziwić, że znaleźli się ludzie, którzy im mogli przypisywać jedno pochodzenie; uczeni podtrzymujący to zdanie, zaczerpnęli je zapewnie w niejakiem podobieństwie języka tych dwóch narodow i w pojęciach *de visu* o ich wybitnych przymiotach. Ze dwa ludy znajdujące sie w ciągłej styczności pożyczają wzajem u siebie wyrazy, to się daje widzieć we wszystkich czasach, lecz żeby pewna rassa pod samym klimatem tak się rozdzieliła na dwie części, że jedna z nich zmieniła zupełnie wyraz twarzy, zwyczaje i ubior, to już wychodzi z granic rozsądku. Dość mieć oczy i porównać Finlandczyka z Lapończykiem, żeby uznać niemożebnem najodleglejsze nawet pomiędzy nimi pobratymstwo.

Kobiety finlandzkie mają silną i kształtną budowę; niektóre prawdziwie ładne; wszystkie są bardzo świeże w czasie pierwszej młodości, lecz piękność krótko trwa pod wpływem srogiego klimatu. Majac lat trzydzieści, wydają się już staremi, a jednak u dziewcząt wiek dziecinny trwa długo: młodość ich podobna do ich lata: prędka, jaśniejąca, jak błyskawica, która razem wszystko ożywia i po której następuje długa zima. Finlandczycy przyzwyczajeni do porządku i do pracy; wytrwali i przemyślni, każda rodzina wystarcza sama sobie; wyrabia pole, buduje domy, robi sprzę-

http://rcin.org.pl

ty, narzędzia i obuwie, tcze płótno i sukno, a nadto uczy dzieci, gdyż tu jak w Szwecyi, Norwegii, każdy wieśniak umie czytać i pisać; często nawet ma początki historyi geografii. Jest to nowa sprzeczność z lapończykami wiodącymi życie bezczynne, koczujące, pełnymi niewiadomości, starającymi się tylko o zaspokojenie potrzeb materyalnych i wraz po zadowolnieniu onych wracającymi do swej ponurej głupowatości. Wieleby jeszcze trzeba powiedzieć o Finlandyi dla dania o niej jasnego pojęcia; zapewne ktokolwiek przedsięwezmie z czasem tę pracę; co do mnie, chciałam ci tylko na tych kilku kartach dać lekki zarys tego ludu, tak dotąd mało znanego, i mam nadzieję żem cię zajęła.

Wracam do tego co się mię tycze osobiście i do Mattaringuy, gdzieś mię porzucił.

Dla wielu, Mattaringuy jest sercem Laponii; że tam się kończy droga, która z południa (rozumiej ze Sztokolmu) idzie na północ, ruscy i szwedzcy podróżnicy nie posuwają dalej swoich wędrówek, radzi iż mogą z wierzchołka sąsiedniej góry ujrzeć to sławne 20 czerwca słońce, pozostające na niebie przez całą dobę. Zresztą chęć dostania się do Laponii, płynąc przeciw wody rzekami Muonio, Tornea, jest przedsięwzięciem prawie niepodobnem do uskutecznienia z powodu bystrości wody, a szczególnie z powodu kaskad, któreby wymagały nadto częstego przenoszenia łodzi lądem. Finlandczycy mieszkający na brzegach rzek, przedsiębiorą tę podróż tylko zimową porą, gdy grube warstwy śniegu dozwalają saniom jednakowo sunąć się po rzekach jak po ziemi.

Mattaringuy zjednało sobie pewnego rodzaju sła-

http://rcin.org.pl

wę w dziedzinie naukowej z przyczyny bytności w niem akademika Maupertuis; blisko tego miasteczka, na górze Arasaxa, czynił on spostrzeżenia konieczne do uzupełnienia swojej teoryi ziemi. Mieścina ta złożona tylko z kilku domów, nad którémi wznosi się czerwona wieża kościoła; znalazłam tam nowość mającą dla mnie wiele uroku; chcę mówić o *chiven* (stacyi pocztowej), i czytając na drzwiach ten wyraz, przekonałam się, że już skończyłam moją podróż po błotnistych pustyniach i bystrych rzekach. Pośpieszyliśmy zapłacić naszym batnikom, odprawić dzielnego finladczyka i poprosić właściciela poczty o powóz dla zajechania do Torneo. Po bardzo skromnym posiłku złożonym z mléka pod rozmaitémi postaciami: z zupy mlecznej, z zimnej śmietany, z mléka kwaśnego i sera, poszliśmy obejrzeć nasz pojazd; pokazano nam wiejską bidę bez resorów i poduszek do siedzenia, podobną do tych, jakich używają *förbud'y* (kuryery) w Norwegii, jednym słowem, bardzo śliczną małą kolaskę. Koń był daleko piękniejszy od karety; miał na sobie wielki, drewniany chomąt z wełnianemi kutasami i pęki brzęczadełek odzywających się bardzo głosno za każdém jego poruszeniem; w tym dziwacznym i malowniczym ubiorze konia, przebijał się wschodni gust sąsiedniej Rossyi. Droga z Matarynguy do Haparanda idzie po zabrzegu Torney, która staje się prawdziwie wspaniałą zbliżając się do swojego ujścia; z prawej strony widnokrąg zakończony lasem sosnowym, przedzielonym gdzieniegdzie polami zasianemi lnem i jęczmieniem. We wszystkiém tém panuje jednostajność nieco monotonna; jednak droga wydała mi się prześliczną, tak byłam uradowa-

http://rcin.org.pl

na ze znajdowania się na stałym lądzie; koniowi naszemu jeszcze bardzej niż ja wesołemu podobało się wywrócić nas do rowu, lecz że na szczęście powóz był bez resorów, zrobiliśmy tylko wielki skok i spóźniliśmy się o godzinę; tego samego dnia wieczorem wjeżdżaliśmy do Haparandy.

W tem mieście—cuda postępu! znalazłam oberżę! Nie chciałam nic ani widzieć, ani słyszeć, ani jeść nim się nie położyłam do łóżka. Od dwudziestu dwóch dni nie rozbierałam się do spoczynku! Trzeba doświadczyć naszych trudów, trzeba, jak my długi czas być wszystkiego pozbawionym, aby zrozumieć o ile łóżko staje się rzeczą na świecie najusilniej pożądaną.

Wytłómaczyłam gospodyni moje żądanie, i na jedne jej słowo, wysoka, jasno-włosa i rumiana dziewczyna po drewnianych wschodach, aż białych od czystości, zaprowadziła mię do pokoju najpiękniejszego w całym domu. W Haparanda podróżni są nieocenioną rzadkością, z tej to zapewne przyczyny umieszczają ich w pewnym rodzaju szkatułek; ta, którą mi dano, była zupełnie mała, z liljowemi lamperyami o żółtych obwódkach, i z meblami biało malowanemi w światło-zielone paski i ozdoby; sztory z płótna *à jour*, wiszące na oknach, wyobrażały wykrajany papier tego istnego pudełka od cukierków: a wszystko zachwycało czystością, świeżością, wykwintnością, porządkiem i wdziękiem! Byłam wówczas biednym *karmelkiem*, niezasługującym na to gniazdo, godne jedwabnej sukienki doskonałych cukrów, i wyczytałam tę myśl w oczach mojej przewodniczki. Bo jakże w tym dniu wyglądałam! całkiem byłam okryta kurza-

http://rcin.org.pl

wą; mój nieszczęśliwy ubior męzki zdarł się zupełnie, i rozpadał się w kawałki; nic okropniejszego i bardziej zniszczonego: spostrzegłszy siebie w lustrze, sama się zadziwiałam; nie poznawałam siebie wcale! Pośpieszyłam zmienić powierzchowność; przebierałam się czas długi. i z roskoszą wsunęłam się pomiędzy dwa piękne i białe prześcieradła.

Pozostałam w łóżku dwie doby nie mając dosyć odwagi do wstania z niego; pozostałabym w niem dni ośm, gdybym mogła; lecz trzeba było jechać dalej, i chciałam widzieć Torneo.

Haparanda, gdzie się znajdują tak wykwintne pokoje i tak dobre łóżka, jest szwedzkiem miasteczkiem położonem naprzeciw Torneo, przy ujściu rzeki tej samej nazwy, która, jak wiesz, odgranicza dziś Szwecyę od Rossyi; w tem miejscu Tornea bardzo ładna i bardzo szeroka, a z jednego do drugiego miasta płynie się więcej niż dwadzieścia minut. Widziane ze środka rzeki i objęte razem jednym rzutem oka, dwa te miasta patrzące na siebie, przedstawiają najzupełniejszą sprzeczność. Haparanda ze swojemi pstremi domkami, otoczonemi ogrodami, ze swemi czerwonemi dachami z oknami otwierającemi się na zewnątrz, na których wesoło rozbijają się słoneczne promienie, podobna do sznurka szklannych paciórek rozsypanych na prawym brzegu rzeki. Torneo ukazuje szare, szerokie mury, przedzielone gdzieniegdzie ciężkiemi, czerwoniawemi domami z drzewa, dzwonicami lub kościołami krytemi blachą z żelaznemi na wierzchu krzyżami. Z jednej strony ogród pełny altanek — z drugiej nekropolis.

Sprzeczność ta staje się zupełniejszą po zwiedzeniu wnętrza tych dwóch miast; opuściłam Haparandę

http://rcin.org.pl

pełną ruchu i hałasu; było to w dniu targowym, ulice napełniły się młodemi szwedkami w błękitnych lub czerwonych spodniczkach, ze srebrnemi łancużkami na szyi, niosącemi na głowach kosze pełne pięknych ryb, zwierzyny i jarzyny; chłopcy wodzili konie, krowy, wieprze i barany, wszyscy ci ludzie zajęci, kupujący, sprzedający, rozmawiający i smiejący się tworzyli wesołe i ruchawe zbiorowisko. W Torneo widziałam puste ulice, na ktorych bruk był pokryty trawą, domy zaś szczelnie pozamykane; od czasu do czasu drzwi okute żelazem otwierały się po cichu, aby dać przejście jakiemuś cieniowi obwiniętemu w czarny, wełniany płaszcz i mającemu spiczastą czapkę na głowie; nie słychać było ani jednego słowa, gdy się dwa cienie spotykały; zdało się, że to widma zamieszkały te ciężkie grobowce, nad któremi unosił się las krzyżów i dzwonic. Dzwony nieme, gdyż nigdy nie widziałam tyle dzwonów i miejsca gdzieby panowała większa cisza: cisza ta była tak głęboka, że słyszałam odgłos moich stąpań, i szelest sukni. Błąkałam się tak kilka godzin, po tem umierającem mieście, zapytując siebie, jaka to nieznana siła opustoszyła to miasto, uciszyła dzwony i uczyniła jego mieszkańców tak ponuremi— dla czego śmierć poprzedza starość? Wyludnione, smutne ale nie w ruinach; na prawym brzegu Torney wszystko pełne młodości, wesela i życia,— na lewym martwa pustynia.

Z bytem miast dzieje sie to samo, co z bytem ludzi: długość ich istnienia zależy od tajemnych przyczyn. Co chwila życie jednego człowieka kończy się, a zaczyna się życie drugiego; w pewnym momencie oznaczonym na zegarze wieczności, jedno miasto upa-

http://rcin.org.pl

da, a drugie powstaje! Widziałam Torneo na początku jesieni, kiedy je słońce cokolwiek jeszcze ożywiało i oświecało; ale podczas ciemnej i silnej zimy daleko gorzej wygląda. Oto co mówi o niej Maupertuis:

„Miasto Torneo, gdyśmy do niego przybyli 30 grudnia, przedstawiało prawdziwie okropny widok; nizkie domy aż do dachów były zatopione w śniegu, a światło dzienne żeby było, niemogłoby się dostać przez śnieg, który nieustannie padając, lub mając padać, prawie ciągle nie dozwalał ukazać się słońcu nawet o południu, gdy na kilka chwil zjawiało się na horyzoncie.“

„W styczniu zimno było tak wielkie, że nasze termometra z żywem srebrem, podług Reomiura, spadały na 37°; a termometra ze spiritusem zamarzały. Przy otworzeniu drzwi w opalonym pokoju, wchodzące powietrze obracało zaraz w śnieg parę w nim się znajdującą i tworzyło wielkie białe kłęby. Gdyśmy wychodzili, powietrze rozdzierało piersi; o zwiększaniu się mrozów, uprzedzał nas łoskot pękającego drzewa, z którego tam zbudowane wszystkie domy. Widząc puste ulice można by pomyśleć, że cała ludność wymarła; w końcu, znajdują się w Torneo ludzie pokaleczeni od zimna, i często zdarza się, że w tym klimacie mieszkance tracą ręce, albo nogi. Niekiedy powstają tu śniegowe burze, co jest równie niebezpieczném; zdaje się że wiatr dmie razem ze wszystkich stron; miota śniegiem z taką gwałtownością, że nikną wszystkie drogi. Napadnięty przez burzę podróżny, nadaremnie chce poznać gdzie się znajduje za pomocą znanej miejscowości lub skazówek uczynionych na drzewach; śnieg go oślepi i pochłonie, jeżeli postąpi choć na jeden krok.“

http://rcin.org.pl

Torneo znajduje się o dwadzieścia dwa dni drogi od Północnego przylądka, a o czternaście gradusów od zatoki Magdaleny, zkąd my wracamy! Nie mogę pomyśleć bez dreszczu, co by się z nami stało podczas zimowania, od którego Bóg nas ochronił!

Przytoczyłam tu opis Maupertuis, gdyż jak mi mówiono na miejscu, jest zupełnie prawdziwy. W inszych okolicznościach powstrzymywałam się od przyzywania na pomoc świadectwa podróżników, bojąc się spotkać z takim kłamcą, jak Regnard, który w Sakajervi, o ośm mil od Torneo, napisał kilka pompatycznych wierszy, kończących się następującym:

Sistimus hic tandem, nobis ubi defuit orbis. Regnard 18-go Sierpnia 1681 r. „Zatrzymaliśmy się wreszcie tutaj, gdzie nam zabrakło ziemi.„

Znakomity autor *Gracza* i *Jedynego spadkobiercy,* lepiej pisał wiersze niż opowiadania z podróży, które są zbiorem bajek o Laponii; musiał ją źle znać, gdyż w niej nie był, zatrzymawszy się nie na krańcach świata, ale na granicy Laponii, za którą tylko mil kilka ujechał.

Opuściwszy ponure Torneo, z przyjemnością znalazłam się znowu w pośród ruchawej ludności Haparandy; przebiegłam przez miasto w podwójnym celu, naprzód, aby je obejrzeć, powtóre dla dostania powozu. Jak w każdem nowem mieście, mieszkańce składają się z samych kupców; jest ono składem towarów pochodzących z Południa, tak potrzebnych dla Północy i północnych poszukiwanych na Południu; pośredniczy pomiędzy Rossyanami,

http://rcin.org.pl

Szwedami, Lapończykami i Finlandczykami; posiada jednocześnie w swoich sklepach futra niedźwiedzie, reniferowe, wilcze, lisie, gronostajowe, skóry psów morskich i morsów, deski, smołę, masło, rybę soloną, szczególnie łososie i żyto, wódkę, kartofle, wino, wyroby wełniane, sukno, wstążki, książki nawet, galanterye, kawę, tytuń i inne tego rodzaju przedmioty, będące w tych stronach wielkim zbytkiem. Zimową porą Haparanda równie ożywiona jak latem; morze nieruchome, przystań zamknięta i pusta, lecz zimno zamrażające jeziora i rzeki, i snieg pokrywający wszelkie nierówności ziemi ułatwiają drogę w dzikich krajach odległej północy; wtenczas to Lapończycy przybywają ze swojemi reniferami, Finlandczycy z końmi, a wszyscy w swych lekkich i prędko suwających się saniach, naładowanych mięsem reniferów i zwierzyną, które doskonale zachowane wysyłają się aż do Sztockolmu. Zwierzyna, w jaką obfitują finlandzkie lasy, składa się szczególnie z kuropatw, jarząbków i głuszców. Zwiedzałam Haparandę w dniu bardzo pomyślnym dla polowania z powodu zimna, i na placu targowym widziałam ogromne mnóstwo zwierzyny; z wielką przyjemnością znalazłam równą obfitość w kuchni mojej gospodyni, i zjadłam nareszcie prawdziwy obiad z zupą, z pieczystem, konfiturami, winem i t. d. od czego wszystkiego niestety! byłam odwykła.

Po tej posilnej uczcie zatoczono powóz, w którym mieliśmy jechać do Sztokolmu; był to rodzaj sielskiego *mylord'a*, umieszczonego na zakrzywionych kawałach żelaza, mających niczem nieuspra-

http://rcin.org.pl

wiedliwioną chęć wyobrażania resorów; z wierzchu pociągnięty był farbą niepewnego koloru; wewnątrz obity wadmelem pokrywającym poduszki z siana; zaproszono od nas, jak mi się zdaje, czterysta franków za tę nieocenioną dryndę; trzeba było tyle zapłacić pod karą zimowania w Haparanda. Wyjechaliśmy wkrótce po ukończonym targu. Na pierwszy dzień wszystko szło dobrze; lecz dnia drugiego, gdyśmy przejeżdżali przez Kalix, złamało się koło, a czas potrzebny stelmachowi dla zreperowania onego używam na uporządkowanie wszystkich tych notat i na przesłanie ich tobie.

Teraz, kochany bracie, do widzenia się w krajach cywilizowanych. W przyszłym miesiącu napiszę do ciebie ze Sztokolmu.

LIST IX.

SZWECYA WSCHODNIA.—PRUSSY.

Jadąc z Haparandy do Sztokolmu, byliśmy w drodze dni dziewiętnaście, chociaż zatrzymywaliśmy się bardzo rzadko: dzień jeden w Sundswallu dwa dni w Jewlu i jeden w Falunie, oto wszystko, a jechaliśmy prędko temi małemi szwedzkiemi końmi, tak brzydkiemi i tak silnemi, o których już ci wspominałam. Z Haparandy do Umeo jest sto trzydzieści mil; prze-

http://rcin.org.pl

bywa się je sosnowym lasem; pierwszego dnia to się wydaje nudnem, drugiego męczącem, trzeciego nieznośnem. Natura posiadająca najwyższą sztukę tworzenia tych samych rzeczy różniącemi się od siebie, zdaje się, że zapomniała o niej tworząc sosny; wszystkie sosny wydają się tą samą sosną; zaledwie z łokciem w ręku można by znaleźć kilkocalową różnicę w wysokości i grubości tych drzew. Widziana wśród innych drzew, sosna tak piękna ze swoim wysmukłym pniem, ze swemi zielonemi, iglastemi gałęziami, lecz gdy się jedną tylko widzi przez mil dwadzieścia, staje się nieznośnie jednostajną, a przez pięćdziesiąt godną przeklęcia. Niekiedy zmęczona widokiem tych wielkich zielonych firanek, z obu stron zamykających drogę, wysiadałam z pojazdu i wchodziłam pod drzewa; wówczas miałam nad głową ciemne sklepienie, podtrzymywane lasem masztów okrętowych; pnie tych wspaniałych drzew gładkie, proste i bez gałęzi do znacznej wysokości; ziemia pokryta grubą warstwą zeschłych kolców, tworzących ślizką posadzkę; nic nie ma smutniejszego nad ten las bez kwiatow, bez mchu, bez trawy, bez owadów i ptaszków. Spostrzegłszy rudą wiewiórkę, skaczącą po gałęziach, doznawałam wielkiej radości; lis uciekający na odgłos moich stąpań był ważnym wypadkiem. Lecz zresztą podobny wypadek zdarzał się dość często, a lubiłam spotykać te piękne płowe lisy, których ogon raz podobny do maczugi, drugi raz do wspaniałej kity, stosownie do tego czy się ciągnie po ziemi, czy się rusza. Często spostrzegaliśmy lisa siedzącego przy drodze; patrzał na nas z zadziwie-

http://rcin.org.pl

niem i z ufnością właściwą zwierzętom nie przywykłym do widoku myśliwca, a jednak jeśli robiliśmy choć najmniejszy ruch niespokojący go, wskakiwał wtedy zlekka do lasu, lub ogromnym susem przesadzał przez drogę. Zaprawdę lisy te są wiewiórkami podniesionemi do najwyższej potęgi; mają wdzięk ich ruchów, ich zwinność, ich piękny ogon, jednem słowem wszystko, nawet odor. Niestety! bez tego ostatniego szczegółu nie powstrzymałabym się od przywiezienia do Francyi młodego lisa, gdyż się bardzo łatwo przyswajają. Niekiedy spotyka się dziwne widowisko, las uległ pożarowi; ogień ze stosu lub z fajki pastucha wystarczył do wyniszczenia całego obwodu. Płomień podsycany ciągle smołą okrywającą pnie drzew, rozszerzył się jak morze na przestrzeni wielu mil; ogromne drzewa spalone na węgiel, stoją jeszcze utrzymywane korzeniami głęboko zapuszczonemi w ziemię, rozpostrzeniają naokoło czarne ogołocone gałęzie, straszne jak ręce skieletów wydobytych z piekła; inne zniszczone z jednej strony przez ogień, z drugiej mają gałęzie żywe, rosnące i zielone na pniu do połowy zwęglonym; grunt zawalony gałęziami spalonemi na węgiel i szczątkami, w pośród których wznosi się nowa roślinność pełna świeżości i siły, podbudzana nawozem z oziębionych popiołów. Jasna zieloność młodych drzewek, rosnących w tem zagaszoném ognisku, przedstawia oku najdziwniejszą sprzeczność. Jakim sposobem gasną tak ogromne pożary? Pytanie którego nie mogłam rozwiązać. Wznieca je nieostrożność lub traf, a gasną same, mając jeszcze dokoła czem się podsycać! Dają

http://rcin.org.pl

się widzieć drzewa stanowiące granicę rozpłomienionego ogniska: gałęzie ich pożółkłe i wyschłe, umarłe choć nie były w ogniu. Kto powstrzymał ten niszczący potok, kto powiedział temu ogniowi:„ nie pójdziesz daléj.„? Bezwątpienia że ten, który to samo wyrzekł do Oceanu.

W tej odległej stronie Szwecyi, okolice nadzwyczaj smutne i puste; tylko kilka morgów ziemi zasianej jęczmieniem i żytem przerywa jednostajność nieskończonego sosnowego lasu; drogi wązkie lecz dobre. Pierwsze miasto, przez które się przejeżdża, jest Kalix, zkąd do ciebie pisałam. Kalix z powodu mało zamieszkanej północnej Szwecyi został zaliczony do rzędu miast; gdzieindziej byłby prostą mieściną. Miasto więc, gdy już jest miastem, składa się z jednej długiej, niebrukowanej ulicy, z nizkiemi domami czerwono malowanemi; ulica ta znajduje się w połowie wzgórza, u stop którego płynie Kalix, piękna i szeroka rzeka; od niej to miasto wzięło swą nazwę. Cywilizacya tameczna nie doszła do tego stopnia, aby na owej rzece wybudować most; przebywają ją na promie.

Za Kalixem droga idzie po za brzegu rzeki, w mniejszej lub większej od niej odległości i prowadzi do Luleo będącego także przy ujściu rzeki. Luleo jest zarazem i większe i brzydsze od Kalixu: ma kilka domów więcej, lecz za to położenie wyniosłe, zawsze jednak bardzo malownicze. Po Luleo trzeba przejeżdżać przez Piteo położone również nad piękną rzeką; wkońcu dostajemy się do Umeo. Ludność tego miasta wynosi tysiąc pięćset dusz; ma ono trzy czy cztery proste ulice, obszerny kościoł,

http://rcin.org.pl

wielki plac i znaczną ilość nizkich domów z małemi oknami. Znalazłam tam jednak pierwszą oznakę zbytku w postaci mahoniowych mebli, któremi był przybrany mój pokój w zajezdnym domu.

Od Haparandy podróżowaliśmy prawie w taki sam sposób, jak podczas naszej długiej podróży po zachodnim brzegu Szwecyi, z *förbud* (kuryerem) dla uniknienia opieszałości, i zatrzymując się u wieśniaków co noc na kilka godzin. Zupełnie przeciwnie jak na początku podróży, znajdowaliśmy co dzień co raz to lepsze pomieszczenie u zamożnych włościan. We zwykłem ochędóstwie jest jakaś wyszukaność, która je podnosi aż do wykwintności: podłoga starannie wymyta, wysypana jodłowemi gałęziami, napełniającemi pokoj lekkim zapachem smołki; prześcieradła z pięknego płótna mają odor dobrego wyprania i wabią przyjemnie zmęczonych podróżnych; dodaj do tego pokarm ze zwierzyny i mleczywa, na czem nigdy nie zbywa w tych gościnnych domach, a zrozumiesz o ile je znajdowałam przyzwoitemi, wracając z mojej uciążliwej wyprawy do Szpicbergu i Laponii. Być może, że one wiele zyskały przez porównanie z mojemi niedawnemi biedami; ale czy z tej czy z innej przyczyny, zachowuję zawsze o nich korzystne wspomnienie. Dobry byt tych poczciwych szwedzkich wieśniaków objawia się pewnym, sielskim i oryginalnym sposobem, mającym wiele uroku dla czyniących spostrzeżenia.— Nie sprowadzają, jak mieszczanie, wielkim kosztem mebli hurtowej roboty, obić i materyj złego smaku dla upiększenia swoich mieszkań; nie, ich zbytek jest dziełem ich własnych rąk, o-

http://rcin.org.pl

wocem ich wytrwałości i przemysłu. Zazwyczaj łóżka, stoły, bufety, stołki malowane czerwoną i błękitną farbą w gwiazdy, w słońca lub w kwiaty; w wierzchniej części mebli zamiast rzeźby znajdują się szlaki z jakichś nieistniejących ptaszków, mających tylko dzioby i skrzydła. Temu rodzajowi ozdób brak wdzięku, ale nie brak wesołości; przypada on doskonale do wielkich pokrowców w różnokolorowe pasy, do szklannych półmisków z kwaśnem mlekiem, do cynowego lub glinianego naczynia, do jasnego koloru ścian z sosnowego drzewa.

Pomiędzy Umeo i Sundswallem zmienia się widok kraju; piękniejszy już z powodu częstszych wyniosłości ziemi; lasy przerzadzają się, drzewa bywają rozmaitsze; pola i łąki rozweselają oko podróżnego; częściej daje się widzieć dym z kominów, zaczynamy spotykać stada małych krów i tych doskonałych szwedzkich rumaków, które choć karmione trawą, bez porównania śmielsze i silniejsze od wielu naszych wypieszczonych koni.— We wszystkich miastach znajdowaliśmy zajezdne domy i nie zawsze nam się zdarzało tak być przyjętemi, jak przez niektórych włościan. Może być że nasza powierzchowność nie dobrze za nami przemawiała; gdyż w istocie, przymuszeni aż do Jewlu jechać w naszem lapońskiem, wyszarzanem odzieniu, mieliśmy bardzo opłakaną postać. Co do mnie byłam w stanie zbliżonym do nędzy: jakże dziwnie musiałam wyglądać z mojemi krótkiemi włosami, w czapeczce i w paletocie kauczukowym na sukni! Ten szczególny ubior musiał mię czynić podobną do cyganki i do żebraczki; na szczęście przyby-

http://rcin.org.pl

wałam w pojezdzie, bez czego możeby mi odmówiono łóżka w osadach.

W Sundswallu ulice i domy mają powierzchowność wielkiego miasta, co mię zawstydzało i nie śmiałam wytrzymywać spojrzeń, będąc tak dziwnie ubraną. Chcąc jednak obejrzeć miasto, ubrałam się jak mogłam; włożyłam jedyną axamitną suknię, piękną, ciężką i niegdyś miękką, lecz wówczas haftowaną cerami, które co wieczor odnawiałam. Nie miałam kapelusza i na domiar nieszczęścia, wytrzęsłszy nocny worek, który mi służył za waliżę od samego Kaafiord'u, znalazłam trzy rękawiczki na tę samą rękę. Trzeba było cóś wymyślić: okryłam głowę czarnym korunkowym woalem, schowałam gołą rękę pod wielkim szalem, najmniéj uszkodzonym z całej mojej garderoby przez częste lapońskie kąpiele, i uzbroiwszy się w odwagę, wyszłam. Pomimo usiłowań, aby się nie wydać zbyt nadzwyczajną, spoglądano na mnie bardzo; dałam rozkaz lokajowi żeby przed mieszkańcami ubarwiał nazwą *hiszpańszczyzny*, niezwykłość mego ubioru: było to w celu wytłumaczenia mantylli. Lekarstwo okazało się gorszem od choroby: dobrzy ci Szwedzi znali Francyą, niektórzy w niej byli, ale żaden nie znał Hiszpanii. Hiszpanka! co za rzadkość! Wieść się rozchodzi i wszycy się zgromadzają. „O! blondynka! ależ tak wysoka! książki ją inaczej przedstawiają! „Przytem robiono wielkie oczy i zapytywano bez końca. Zaledwie miałam dość czasu, aby się skryć na swieżo przybyłym parowym statku, bojąc się paść ofiarą mojego kłamstwa. Wreszcie kapitan obecny

http://rcin.org.pl

przy ogólnem wysiadaniu na brzeg, przyjął nas jak najuprzzejmiej. Gdy zaciekawieni moim widokiem rozeszli się nieco, a byłam przez nich ściganą, weszłam na pokład, gdzie się wielce ucieszyłam, ujrzawszy duże kosze z jabłkami, rzeczywistemi, prawdziwemi jabłkami, czerwonemi i żółtemi jak w Normandyi: to mi przypomniało i południe i Francyę; łzy stanęły mi w oczach; tak już dawno nic z naszych stron nie widziałam! Jak się domyślasz, nie w Sundswallu te jabłka dojrzały: przywiózł je statek parowy i tak tu one były przyjmowane jak pomarańcze w Paryżu. Kapitan widząc moje łakome wejrzenie zwrócone na jabłka, ofiarował mi dwa; zjadłam je z rozkoszą. We Francyi nie lubię jabłek, lecz wcale co innego w Szwecyi, wracając z pod bieguna północnego.

Udałam się na powrót do hotelu bez wielkiego kłopotu, z powodu opiekującego się hiszpankami deszczu, który zaczął padać.— Jakkolwiek źle obejrzałam Sundswall, zawsze ci go opiszę. Miasto zbudowane na brzegu morza pomiędzy dwóma rzekami jest nadzwyczaj wilgotne; mówiono mi, że tam cały czas kiedy niema mrozów deszcz pada; jak widzisz, klimat tego miasta okropnie brzydki. Być może, że z tej przyczyny niema w niem ani jednego spacerowego miejsca; mieszkańce myślą, że w takim kraju najlepiej nie wychodzić z domu. Domy ich wysokie i źle zbudowane, ulice wązkie, prawie zawsze pełne czarnego błota, okropne na zewnątrz, wewnątrz zaś dość porządne. Sundswall częste ma stosunki ze Sztokolmem i z Abo: leży na przeciwko Abo na zachodnim brzegu Botnickiej

http://rcin.org.pl

odnogi; przez całe lato przybywają tu okręta naładowane towarami różnego rodzaju, meteryami, meblami i t. p.

Dość to powiedzieć, że Sundswall jest drewnianem miastem, aby wskazać że artysta i antykwaryusz nie mają tam czego szukać: przechadzający się po niem, znajdują bruk z drobnych kamyków, nieznośny dla nóg i dla pojazdów, i nic ciekawego do widzenia, chyba wielki kościoł i ratusz podobnie jak całe miasto z drzewa zbudowane. Bez wątpienia, że te drewniane budowy wygodne i zastosowane do klimatu, lecz zaprawdę bardzo brzydkie na oko, szczególnie w miastach; chatka, młyn z drzewa, mogą być ładne, kościoł zaś drewniany, pomalowany, zawsze ma minę cacka, które się wcale nie podoba. Na rogu jednej wązkiej uliczki, w nizkiej i ciemnej kramce, otwierającej się jak piwnica u dołu starego domu, spostrzegłam za szybą z ciemnego szkła kilka książek w nowych okładkach; byłam zachwycona; ujrzałam księgarnię! Znalazłam tedy w Sudswall owoce, przyjemność materyalnego życia, i książki, rozkosz życia umysłowego. Czyniąc od dwóch miesięcy codzień po kilka mil, zbliżyłam się nareszcie do tych szczęśliwych stron, gdzie w małej szwedzkiej mieścinie mogłam poczuć odległe promienie dwóch owych gwiazd, nazwanych słońcem i myślą.

Niedaleko od Sundswallu wjeżdża się do prowincyi Gestrikland, jednej z najpiękniejszych w całej Szwecyi; ziemia staje się urodzajną, gęste gałęzie dębów ślicznie harmonizują z ciemnemi, piramidalnemi sosnami. Są to dęby w Szwecyi najdalej widziane na północ; piękne te drzewa już nie rosną

http://rcin.org.pl

za 63° szerokości północnej. Jewl, stolica prowincyi, jest miastem weselszém od Sundswallu; stanowi przytem ważny i bogaty punkt handlowy w Szwecyi; i dla mnie też był ważnem miejscem, gdyż miałam w niem znaleźć moje paki. Zaraz po przybyciu do hotelu, kazałam wypakować jak najprędzej zupełne ubranie, aby zrzucić mój różnopłciowy i obrażający ubior. Tutaj muszę wyznać z całą słabością kobiécej natury, iż doznałam wielkiéj przyjemności, wkładając świeżą i ładną suknię z dużemi wolantami, i bardzo lekki, krepowy kapelusz, ozdobiony kwiatami, pełny tego wdzięku, jaki wyłącznie nasze paryskie modniarki umieją nadawać strojom. Tak przekształcona, udałam się na obiad do konsula, gdzie byłam jak najuprzejmiej przyjętą przez kilka grzecznych pań tam się znajdujących. Kazały mi długo opowiadać o tych dziwnych podbiegunowych stronach i o Laponii, bardzo mało znanej przez samych Szwedów.— Gdybym nie musiała pośpieszać z bojaźni zimnej pory roku, chętnie bym dłużej pozostała w tem gościnnem miasteczku; lecz mając chęć zwiedzenia kopalni w Falun, co wymagało znacznego zboczenia z drogi, musiałam oparć się usilnym naleganiom, którémi starano się mię utrzymać. Nazajutrz bardzo rano usiadłam znowu do mojej okropnej karocy. O mil dwadzieścia na około Jewlu prześliczne krajobrazy, ziemia rodzajna i malownicza zarazem. Wyrobione pola poprzerzynane wielkiemi pięknemi lasami; wzgórza otoczone jeziorami, po za brzegu których znajdują się domy wieśniaków pełne zamożności i spokoju. Przy zbliżaniu się do Falun grunt staje

http://rcin.org.pl

się uboższy, trzeba wjeżdżać na nagie wzgórza, przebywać dzikie płaszczyny; w końcu z wierzchołka kamienistej wyniosłości, pokrytej gdzieniegdzie sosenkami, spostrzegamy miasto na dnie głębokiej doliny. Nad nizkiemi i okopconemi domami wznosi się kościoł i kilka innych budynków, których dachy jasnozielonego, czystego koloru, są jedynemi znakami nieco weselszej barwy; ten piękny zielony kolor pochodzi z równego i doskonałego oxydowania się miedziannych blach pokrywających dachy. Miasto jest okropne, czarne, pokryte obłokami dymu; na wązkich ulicach rusza się ludność wychudła, mizerna, nędzna, osłabiona powietrzem pełnem szkodliwych wyziewów.

Gdym wjeżdżała, padał ulewny deszcz; bruk złożony z ostrych kamyków był pokryty błotem podobnem do gęstego atramentu: za każdym krokiem trzeba się było obrudzić i skaleczyć. Pomimo tego i pomimo strumieni lecących z dachów niezaopatrzonych w ryny, poszłam obejrzeć kopalnie.

Kopalnie miedzi w Falun są najstarszemi ze wszystkich kopalni w Szwecyi; dyrektor ich wspominał nam o trzynastym wieku. Przez długi czas wydawały niezmierną obfitość kruszcu; dziś prawie zupełnie wyczerpane, i z wielką ciężkością otrzymuje się czwarty procent z rudy wydobytej z głębi przepaści przy tylu trudach i niebezpieczeństwach. Długoletnie wyrabianie kopalni było powodem naruszenia ziemi na bardzo wielkiej przestrzeni. Do samego wejścia przybywa się krętą drogą wykutą na brzegu wyniosłego pagórka. Porobione wykopaliska i stopniowe osypywanie się gruntu w różnych

http://rcin.org.pl

czasach, uczyniły przy wejściu do kopalni przepaść, której dno zaledwie daje się widzieć i w którą oko zagłębia się z bojaźnią wpośród ułamków skał i ogromnych stosów kamieni; z głębi przepaści na powierzchnię ziemi ruda wydostaje się w ogromnych koszach ciągnionych na sznurach za pomocą bloków. Przed kilkoma jeszcze laty i ruda i górnicy i zwiedzający kopalnie udawali się tą samą drogą; teraz nie tak strasznym sposobem spuszczają się do wnętrzności góry.

Przed rozpoczęciem podróży w ciemnościach, dyrektor kopalni, człowiek bardzo grzeczny i uprzejmy, kazał nam włożyć ogromne wełniane odzienie z peleryną, kosmate kapelusze z szerokiemi brzegami i wielkie boty; w tym stroju mieliśmy bardziéj postać heretyków w śmiertelnej odzieży (*sanbenilo*) idących na ulubione męczarnie inkwizycyi, niż ludzi ciekawych: lecz takim sposobem mogliśmy być pewni ochronienia sukien od gryzących kwasów, które się ciągle sączą z wilgotnych ścian kopalni. Przewodniczyło nam pięciu górników źle odzianych, z cierpieniem na twarzy bladej pod czarną warstwą pyłu; jeden z nich niosł ogromny pęk sosnowego łuczywa, które stanowiło zapas światła. Łuczywo wetknięte do miedzianego kółka, choć zapalone, daje się wygodnie trzymać w ręku i rzuca najmniej tak wielkie światło jak pochodnia, wziąwszy każdy swoją pochodnię, otoczeni pięcioma przewodnikami, zaczęliśmy w dół schodzić. Wschody prowadzące do min zrobione wewnątrz samego wzgórza; niczem nie wyłożone; najczęściej proste drewniane podporki utrzymują ziemię i

http://rcin.org.pl

tworzą stopnie. Po lewej stronie ściana z góry, po prawej lekka baryera, za którą domyślamy się przepaści. Niekiedy zchodzi się pomiędzy dwiema ścianami zbliżonemi do siebie; lecz to trwa krótko, i zaraz znowu idziemy po za brzegu przepaści. Gdy oko przywyknie do słabego światła pochodni, spostrzegamy pod sobą kałuże czarnej i tłustej wody, pochodzącej z ciągłego sączenia się z sklepień; te nierówne i wilgotne wschody zamieniają się czasami na spadziste, pochyłe, slizkie i niebezpieczne ścieżki. Oglądamy wyrobione już i wyczerpane miejsca, ścieżki i wschody przerywają się, a znajdujemy je znowu w końcu zwiedzonego korytarza. Galerye wysokie, sklepione, podtrzymywane gdzie niegdzie szerokiemi, murowanemi podporami i krzyżowaniem z belek; te zabezpieczenia od osypywania się ziemi nie całkiem zaspakajają, gdy pomyślimy o ogromnej massie ciężącey nad sklepieniami; spotykamy takim sposobem nieskończoną ilość placyków i zakrętów. Kopalnie w Falun różnią się całkiem od kopalni w Kaafiordzie, i dla tego zajmowały mię zupełnie inaczej: w Kaafiordzie roboty niedawno rozpoczęte, galerye zaledwie wyprowadzone i oblitujące w rudę; w Falun miny wyczerpane, człowiek użył wszystkich sił dla otrzymania z nich dochodu zmniejszającego się z każdym dniem. W teraźniejszym stanie kopalnie w Falun wyobrażają, jeżeli można tak się wyrazić, najpiękniejszą wyżłobioną budowę, jaką kiedykolwiek dłoń ludzka zdołała utworzyć. Wyobraź sobie najzawilszy, ogromny labirynt, ciemne ulice krzyżujące się, idące w górę, spadające w dół, zbliżające się,

http://rcin.org.pl

oddalające, spotykające sie i uciekające od siebie; wyobraź gdzieniegdzie place, będące jakby węzłami owych podziemnych dróg, tworzącemi niekiedy wśród ciemności rodzaj gwiazdy, której każdy promień jest galeryą ginącą w głębokościach ziemi; wystaw sobie nareszcie plątaninę ciemnych i strasznych ulic, korytarzy, mostów, ścieżek, wschodów i stopni, w której, choć w towarzystwie, co chwila doznajemy dreszczu z bojaźni, aby się nie zabłąkać. W miarę zagłębiania się rozrzadza się powietrze; na sto pięćdziesiąt lub na dwieście stóp pod ziemią zaczynają dokuczać gęste mgły siarczannych wyziewów; w rzadkich chwilach, kiedy możemy rozróżniać przedmioty, boki galeryi w niektórych miejscach błyszczą, jakby jakie czarodziejskie ściany; żyły miedzi zmieszanej z żelazem, srebrem, złotem, kobaltem, pyritem arszeniku (który w handlu drogiemi kamieniami przybiera nazwę markassilu) nadały rudzie odcienia fjoletowe, tęczowe, brązowe, mieniące się i czyniące wspaniały widok; od czasu do czasu kawał granatu lub górnego kryształu iskrzył się pod promieniem światła.

Niedaleko samego środka kopalni wydrążono studnię nadzwyczaj głęboką, mającą od dziesięciu do dwunastu stop w średnicy; przyjmuje ona w siebie wodę spływającą z galeryj wszystkich piątr; podobna takim sposobem do pnia ogromnego drzewa, którego gałęziami są te sale, galerye i ulice. Na wszystkich piętrach znajdują się sklepione okna, wychodzące na studnię, tak, że górnicy bez wielkiej trudności, w razie potrzeby mogą z niej czerpać wodę, nie odbywając uciążliwych dróg. Gdyśmy stanęli przy jednem z okien niższego piętra, dwóch górników będących przy sa-

http://rcin.org.pl

mym otworze studni, wrzucało do niéj zapalone sosnowe gałęzie; iskrzące się łuczywa wydawały silne światło i przelatując mimo ogromnych okien, oświecały stopniowo tajemnicze głębie kopalni. Wowczas na kilka chwil tworzył się zachwycający i fantastyczny widok; wir spadającego, błyszczącego ognia oświecał na ścianach każdą kroplę wody podobną do brylantu, i napełniał jasnem światłem krzyżujące się, ponure sklepienia, potem z szumem gasnął w spokojnej i czarnej wodzie, a gdy już zgasnął ostatni płomień, zdało mi się, że cisza podziemiów głębsza i cienie straszniejsze. Zeszliśmy w głąb ziemi więcej niż na trzysta kroków; z tego miejsca droga przybiera inną postać, podobna do belki przetykanej żelaznemi sztabami, jak słupek, na którym siedzą papugi, i w takiej już formie ginie we wnętrznościach kopalni. Zatrzymałam się tam, myśląc, że dość widziałam, i wypocząwszy chwilę na kamieniu, postanowiłam wracać nazad. Ta ostatnia część mojej wyprawy nie była najłatwiejszą; ucierpiałam wiele od ślizkiego błota, od jadowitych wyziewów i zimnych kropli wody; idąc w górę niepowodowana już ciekawością, jeszcze się bardziej męczyłam. Po dwóch godzinach zaledwie wydostałam się na wolne powietrze; stanąwszy nareszcie, ujrzałam niebo, naturę, drzewa, światło i i dziką dolinę falunską ze swem smutnem, brzydkiem, zadymionem miastem; wszystko to wydało mi się rajem w porównaniu do ciemnego labiryntu, z którego wyszłam.

Rzucając ostatnie wejrzenie na te niezdrowe przepaście i okropne kopalnie, zapytywałam siebie, jak się to dziać może, że tam są górnicy? Są, i ty-

http://rcin.org.pl

siącami; tysiące istot żyje w tém wilgotnem piekle. Gdyby nam powiedziano:— W Chinach mnóstwo ludzi przepędza całe życie w głębokościach ziemi, wpośród zupełnych ciemności i zabijających wyziewów; zajmują się ci ludzie niebezpieczną i męczącą pracą, która im skraca życie, o czem sami wiedzą! Czyż byśmy uwierzyli podobnemu opowiadaniu? A to się dzieje pod naszemi oczami, w pośród Europy, nawet we Francyi, i całe tłumy ludności niszczeją, męczą się i umierają przy tej uciążliwej pracy, a niestety! koniecznej za nim machiny, dobroczyńce wyrobników, nie zastąpią, górników. O! męczennicy nędzy, ileż to imion trzeba dodać do dziejów waszych!.....

Drogę z Falun do Sztokolmu przebyłam w pośród dżdżystej chmury, daremnie starałam się widzieć okolice; kiedy niekiedy tylko rozdzierała się szara zasłona, i spostrzegałam wówczas pomiędzy dwiema ulewami, w dzień, widok pól dobrze wyrobionych, w nocy, ognie umieszczone na przodzie rybackich łodzi dla zwabienia pstrągów na jeziorach, które za zbliżeniem chwytano umyślnie na to sporządzonym trójzębem.

Wreście pewnego poranku wjechałam do Sztokolmu i od razu zostałam zachwyconą jego widokiem. Ujrzałam więc znowu piękne, wielkie, ożywione i wytworne miasto; w prędkim przejeździe spostrzegałam bogate sklepy, kościoły, pałace, posągi i witałam radośnie te oznaki zupełnej cywilizacyi, do której wracałam. Nazajutrz za pierwszem wyjściem jeszcze więcej byłam zachwyconą: z wierzchołka wyniosłego wzgórza, nazwanego Mosebakkan, odkrywa się widok na całe miasto; widać Sztokolm z góry, prawie tak samo jak Paryż z wyżyn Montmartre; muszę wy-

http://rcin.org.pl

znać, że z tego miejsca porównanie jest całkiem na korzyść stolicy Szwecyi. Sztokolm jaśnieje wszystkiemi pięknościami przyrody; położenie nieporównane, u samego ujścia Melaru do morza Baltyckiego, łączy w sobie najrozmaitsze odcienia malowniczości: jezioro, morze, wyspy, kanały, kępy drzew i zarośli wdzięcznie porozrzucane, a to wszystko otoczone nieźmierzonym widnokręgiem, w którym oko spostrzega tylko wzburzoną płaszczyznę morza i kołysane wiatrem wierzchołki lasów. Wieże kościołów, okrętowe maszty, dym wznoszący się po nad domami, dodają życia i ruchu ogólnemu widokowi i uzupełniają wspaniałą jego harmonię. Tak jednym rzutem oka objęty Sztokolm, wydaje się królem miast północy. Mógłby współzawodniczyć z Konstantynopolem, gdyby go równie jasne oświecało słońce. Wewnątrz dzieli się na stare i nowe miało. Środkowa część jego, jak paryzka *Cité*, nieregularnie zbudowana, z bardzo wązkiemi uliczkami; domy stare, lecz po większej części pozbawione tego piętna i stylu, które zdają się być udziałem kamiennych budowli, nigdy zaś murowanych z cegły i drewnianych. Przedmieścia są siedliskiem elegancyi i arystokracyi; szerokie i czyste ich ulice z domami nowoczesnych kształtów, zamieszkane przez bogate rodziny cudzoziemców i szlachtę.

Zabudowań zasługujących na uwagę mało; jedno tylko: kościół Riddardholm, gdzie się niedgyś znajdowały groby królów Szwedzkich; gmach wspaniały, piękny, wielki, z XIV wieku, dziś bardzo opuszczony, tak, że podróżny z trudnością może wyczytać pod wiekowym pyłem znakomite imiona na kamiennych grobowcach wyryte. Place miejskie wynagradzają w części zapomnie-

http://rcin.org.pl

nie, o którem świadczy Riddardholm; widziałam bronzowe posągi Gustawa-Adolfa i Karola XIII; napróżno zaś szukałam pomnika Karola XII.

Pałac królów Szwedzkich równie jak samo miasto, piękność swą głównie zawdzięcza cudownemu położeniu. Zbudowany w kwadrat pomiędzy jeziorem i morzem; jedna z facyat jego góruje nad wspaniałym kamiennym mostem na Melarze, którego środkowa arkada spoczywa na małej wysepce zawierającéj ogród ślicznie urządzony. Architektura pałacu przypomina dziedziniec Luwru, z tą różnicą, że w niej się odbija ciężki, ubogi i zimny styl budowli XVIII wieku; ogół więc tylko bez wyjątku na pochwałę zasługuje; facyata od strony morza, nad którem rozlega się ogród, ozdobiona obszernym, kamiennym krużgankiem, szczególnie z daleka bardzo pięknie wygląda.

Król i jego rodzina zajmują część tego ogromnego gmachu, reszta zaś zawiera muzea malowideł, rzeźb i starożytności, wespół z biblioteką królewską. Apartamenta urządzone w sposób używany za czasów cesarstwa, który tem się odznaczał, że tworzył niezgrabne, pospolite i ubogie ozdoby za pomocą złota, marmuru, rzeźb, drogocennego drzewa i bogatych materyj, złocąc szyje łabędzi, gryfy, strzały, szyszki sosnowe i gwiazdy; wyrabiając z marmuru wazony zwane Medycejskiemi i popiersia drapowane na wzór fałszywych Rzymian z czasów Dyrektoryatu, szpecąc pyszne lijońskie materye brzydkiemi rozetami, otoczonemi niezgrabnemi palmeczkami. Wszystko tu wreszcie bardziej przypomina marszałka Bernadotte niżeli króla Karola-Jana.

Muzea malowideł i rzeźb zawierają małą ilość

http://rcin.org.pl

dzieł starannie wybranych; gabinet starożytności równie ciekawy lecz mniej bogaty jak w Kopenhadze. Zbiór, który mię najbardziej zajął, nie znajduje się w pałacu; jest to muzeum zupełnie nieznanego u nas rodzaju, muzeum pamiątek, jeżeli się tak wyrazić mogę, gdyż składa sie ze zbioru ubiorów historycznych królów Szwecyi, z tych szczególnie, które mieli na sobie podczas koronacyi lub w dzień śmierci.

Gabinet ten głębokie obudza zajęcie; jakże pożądanem byłoby istnienie podobnego u nas. Jakąż wartość miałby dla nas beret pokrywający głowę Franciszka I przed Karolem V, odzież przebita sztyletem Ravaillac'a, purpura, którą Ludwik XIV miał na sobie podczas koronacyi i chociażby surdut Napoleona na wyspie Śt-ej Heleny 1). Szwedzi od dawna już urzeczywistniają tę myśl narodową, i gromadzą w szafach zamkniętych szklannemi taflami ubrania, których kilka nazwać można historycznemi relikwijami. Widziałam tam koszulę, którą Gustaw-Adolf miał pod Lucen; środek jej podarty, mankiety w szmaty poszarpane, a wszędzie szczerniałe ślady kwi bohatera trzydziestoletniej wojny. Przy niej zupełny ubior Karola XII w dzień jego śmierci: szeroki kapelusz, cały pomięty, zostanowił mię szczególnie; na samym przodzie widać okrągłą dziurę od kuli, która przebiła tę głowę tak dumną, tak bohaterską, i tak młodzieńczą zarazem. Trafiono go jak przystało na śmiałego, w sam środek czoła, a ostatnie jego spojrzenie na Friderikshall zwrócone było, jak zawsze w nieprzyjacielską

1) Podobne muzeum założone zostało niedawno w Luwrze; nie istniało jeszcze podczas mego pobytu w Szwecyi.

http://rcin.org.pl

stronę. Obok tej spuścizny znakomitych wojowników, widać długą szatę jedwabną, ciemnego koloru, rozdartą w miejscu serca: jest to domino Gustawa III, przedziurawione puginałem zabójcy Enkastroma.

I tak daléj historya przechodzi przed oczami twemi w żywej i przejmującej postaci, obudzającej tysiąc wspomnień i napełniającej serce rozrzewnieniem. Suknie te wydają ci się upiorami i wpatrujesz się azali wybladłe czoło nie ukaże się z pod spuszczonego kapelusza, azali lodowata ręka nie podniesie ciężkich fałd płaszczów!

Dyademy, naszyjniki, długie złotem haftowane suknie królowych smętniejsze jeszcze robią wrażenie. Jakież zdobiły kobiety? ledwie kilka imion zapamiętano; wszystkie te zbytki nic nie przypominają. Biedne kobiety! miały przecież młodość, piękność, królestwo, potrójną koronę, a jednak nic o nich nie wiedzą! Tak, bo posiadały to tylko co mija!

Dwoje zaledwie imion wznosi się nad tą ogólną niepamięcią: Małgorzata Wielka i Wielka Krystyna, wielki wojownik i polityk wielki. O kobiety! kochajcie i bądźcie w tem życiu szczęśliwe, albo cierpcie, pracujcie, i stańcie się wielkiemi w obec śmierci!

W ostatniej szafie nawpół zapełnionej, błyszczy suknia z lamy i płaszcz aksamitny, haftowany w gwiazdy, panny *Clary*, królowej Swedzkiej, żony króla Karola-Jana, w które była ubrana w dzień swej koronacyi.

Pozostałe miejsca w szafie puste. Któżby pomyślał, patrząc na te piękne szafy lakierowane, złocone, ozdobione rzeźbami i lustrowemi szkłami, że to

http://rcin.org.pl

rodzone siostry trumien?.. a jednak jedne i drugie w tym samym dniu się zapełniają!

Przebiegając przez miasto zwiedziłam park Diurgard, *Neuilly* króla Szwedzkiego położony u bram Sztokolmu; król przepędza tam cześć pięknej pory roku. W skutek patryarchalnego zwyczaju, ogród królewski służy zarazem na przechadzkę dla ludu; nie spostrzeżesz tam ani żelaznych sztachet zamkniętych, ani budek dla straży, ani szyldwachów, ani w rząd uszykowanych żołnierzy; król przechadza się swobodnie w tłumie i każdy przed nim głowę z uszanowaniem uchyla. Naczelnik kraju bezpiecznie krąży pomiędzy swym ludem: takie zaufanie zaszczytne i dla monarchy i dla narodu.

We wspaniałym tym parku podziwiałam dęby, które mnie przypominały Fontainebleau; trawniki nie ustępujące zdobiącym *Saint-James Park*, i klomby równie piękne jak w Tuileries; przed mieszkaniem królewskiém wznosi się urna z czerwonego porfiru z jednej sztuki, mająca dziewięć stóp w średnicy, ważąca zaś dziewięć tysięcy funtów. Pochodzi z kopalni południowej Szwecyi, a dwiestu ludzi użyto do sprowadzenia jéj na miejsce. Przepyszna ta urna uszłaby przed każdym pałacem, tu zaś czyni facyatę willi królewskiej nieco za ubogą.

Chociaż Sztokolm zawiera mało kościołów i zajmujących podróżnego budowli, posiada za to znaczną ilość salonów, których większa część otworzyła się dla mnie z najpochlebniejszym pośpiechem. Byłam tam jak u siebie, gdyż wszyscy mówili po francuzku; ułożenie szlachetne i ujmujące, ożywiona i pełna rozmaitości rozmowa, piękne i strojne damy, słowem

http://rcin.org.pl

Francya o pięć set mil od Francyi: niejedno z naszych miast prowincyonalnych bardziej jest odlegle od Paryża niż pewne części Sztokolmu. Chętniebym przepędziła dwa miesiące pośród tak dobrego towarzystwa, ale na szczęście zima na nikogo nieczeka: trzeba było wyniejeżdżać, lub pozostać do maja z powodu lodów morza Baltyckiego. Wyjechałam więc po tygodniu, pomimo uprzejmych nalegań i powabnych opisów przyjemności, które zima do stolicy północy sprowadza, jak naprzykład, przejażdżki sankami, polowania przy pochodniach i świetne bale. Wyjechałam nie bez żalu, unosząc najmilsze wspomnienie o szwedzkiem towarzystwie.

Żal mi było zaiste tak prędko lecieć, opuszczając Sztokolm, gdyż aby się dostać do portu Ystad, przebiegałam najpiękniejsze prowincye Szwecyi: żyzną i bohaterską Delekarliję, Sudermaniję o pięknych jeziorach i Skaniję o szczęśliwych wybrzeżach. Nie zatrzymywaliśmy się nawet na nocleg; widziałam zgromadzonych przed wiejskiemi domami jasnowłosych Dalekarljanów; wielkie ich kapelusze, długie włosy, czerwone pończochy, trzewiki prawie kwadratowego kształtu na wysokich obcasach, i szerokie spodnie, czyniły ich w mych oczach podobnemi do dworzan Ludwika XIII, którzy stawszy się włościanami. zachowali jednak pierwotną swą elegancyę.

Południowa Szwecya najcudowniejsze posiada krajobrazy. Widziałam wciąż panoramę, ktorej prześliczne widoki co chwila sie zmieniały: ogromne puszcze rzucające cień na rozległe i dzikie doliny, szmaragdowy blask jezior uwydatniających się na ciepłem tle równin pokrytych rżyskiem, piękne rzeki dążące

http://rcin.org.pl

do morza pomiędzy dwóma łąk pasmami; następnie przejeżdżaliśmy Nykoping i Norkoping, wielkie i ożywione miasta, gdzie na twarzach mieszkańców odbija się wesołość otaczającej ich przyrody. Likoping, miasto przemysłowe i porządnie zbudowane, w korzystniejszem jeszcze położeniu, znajduje się przy ujściu jeziora Weler do morza Baltyckiego.

W blizkości powyższego miasta mieliśmy pewnej nocy czarowne widowisko; niebo nagle się zapłomieniło i czerwona zorza północna rozprzestrzeniła po niem swe ruszające się światło. Z początku widzieliśmy tylko długie wężykowate obłoczki, światło-różowego koloru, skręcające się jakby splątane trzciny; potem kolor ich stał się purpurowy i trzciny przekształcały się w olbrzymią harfę, której nieme struny tajemnicza poruszała ręka; nakoniec kształty te zmieniły się, ruch począł wolnieć i pozostało tylko na horyzoncie ogromne czerwone koło, które powoli znikało za pagórkami, oświecając je swym blaskiem, jakby odbiciem dalekiego pożaru.

Zważ iż ta zorza była czerwona i tem się różniła od innych, które widziałam w strefach najbardziej północnych, gdzie są zawsze blado-żółte, nieco zielonawe, siarczanego prawie koloru.

Dobrze się stało żeśmy tak pośpieszali, gdyż w chwili przybycia do Ystad, statek parowy gotował się do odpłynienia i był ostatnim, jaki w tym roku miał przepłynąć Baltyk. Równo z pierwszemi lodami przeprawa morska ustaje i Sztokolm przez Daniję odbiera listy. Ystad jest małym portem na południowym cyplu ogromnego półwyspu, zawierającego Swecyę i Norwegiję; Helsingbord, gdzie poraz pierw-

http://rcin.org.pl

szy wstąpiłam na wielką północną ziemię, zaledwie o kilka mil ztamtąd oddalony; dokładnie więc okrążyłam Szwecyę, gdyż tam jadąc przebyłam wybrzeże zachodnie, a wracałam wzdłuż wschodniego, i pod tym względem dałam przykład Szwedom, którzy podróżując, zwiedzają tylko Paryż i Londyn, nie dbając o zbadanie ośmiuset milowych wybrzeży.

Gdy żwawa gosposia w Ystad pośpiesznie wsadzała dla nas na rożen najlepsze swe kurczę, ja tym czasem patrzałam przez okna; zdawało mi się, że widzę dekoracyę opery komicznej. Tłum strojny, jaskrawy i ożywiony ruszał się z wesołym szmerem wśród placu otoczonego czystemi, malowanemi domami. Wszędzie były nagromadzone kosze, konie, szałasy z płótna i drzewa; był to dzień targu i święta. Miałam na co patrzeć! tyle pysznych sukien, srebrnych naszyjników, cienkich, przezroczystych płócien, wełnianych haftów i mnóstwo różnych zgrabnych strojów! O! tą razą, tak skąpe względem mnie szafy, otworzyły się przecie i przed odjazdem z tego pięknego kraju, którego widokom tak dobrze się przypatrzyłam, mogłam rzucić okiem na jego malownicze ubiory. Kobiety w Ystad noszą długie wełniane suknie, brunatne lub błękitne, na których odbija się fartuszek bardzo jaskrawej barwy; stanik sukni ozdobiony kilku rzędami srebrnych łańcużków i takichże blaszek z wprawionemi w nie szkiełkami, co bogato i świetnie wygląda; ubranie głowy prześliczne: jest to rodzaj beretu z pąsowej wełnianej materyi w kształcie wachlarza, przypięty z boku głowy; dodaje on szczególnego powabu spokojnym i czerstwym twarzom szwedek, i podnosi nieco mdławość

http://rcin.org.pl

złotych włosów i oczu zdających się odbijać blady błękit północnego nieba. Wyszłam i wmięszałam się na chwilę w ten tłum ożywiony i wesoły, jak zgiełk południowych ludów; kupiłam piękny namiot, który błyszczał jak wielki ołtarz hiszpańskiego kościoła, i całkowite ubranie skanijanki. Za pięćdziesiąt cztery franki dostałam krzyż wielkości dłoni, naszyjnik o sześciu łancużkach i dwanaście wielkich guzików stanikowych, wszystko to srebrne, filigranowe, ozdobione fałszywemi kamieniami i wykonane w sposob dziwnie pierwotny i oryginalny; bardzo się to pięknie wyda na balu kostiumowym.

Trzeba było wyjeżdżać; statek był gotów, para siedziała w swem więzieniu, jak potwór skrępowany, chcący bujać po przestrzeni; odpłynęłam, i w kilka godzin piękna, poetyczna i gościnna ziemia znikła mi z oczu. Krótka przeprawa z Ystad do Grejswaldu była straszliwa: morze wzburzone wstrząsało statek nagle i gwałtownie; para napróżno walczyła z falami; nie potrafię wyrazić jak mocno cierpiałam na morską chorobę przez szesnaście godzin, pomimo uzwyczajenia i zwycięzkiego wytrzymania strasznych burz oceanu Lodowatego. Może sił mi już brakowało, bo przybywszy do Grejswaldu, nie mogłam utrzymać się na nogach i musiałam tam dwie doby przeleżeć.

Grejswald jest małym meklemburskim portem, którego handel nie musi być bardzo ożywiony, jeżeli mam sądzić po spokojnej jego postaci; najbardziej podnosi miasto prześliczny ogród służący do przechadzki dla mieszkańców; zresztą, składa się z ulic regularnych, z białemi domami o zielonych

http://rcin.org.pl

okienicach, których powierzchowność poważna, zimna, sztywna (jeżeli się tak wyrazić można) zapowiada sąsiedztwo Pruss.

Furman, właściciel ogromnego, szkaradnego kocza, zawiozł nas niezmiernie powoli z Grejswaldu do Berlina; takowy sposób podróżowania, w czasie niepogody zwłaszcza, po takim kraju jak część Pruss jest niezawodnie prawdziwym tryumfem nudy. Wystaw sobie niezmierzone okiem rude pola i długie rzędy drzew rosnących po obu stronach drogi; niekiedy wszakże napotykają się wioski: te są zawsze śliczne. W ogóle w Prussięch chaty wiejskie mają wdzięk i malowniczość rysunku, których brak miejskim domom; im są uboższe tem piękniejsze, a wszystkie bite z gliny i wapna, i wsparte na belkach krzyżujących się na ścianach; dachy wielkie, wyższe od domów wdzięcznie się nad nimi zwieszają. Wejdź w nie, a za kilka groszy znajdziesz zawsze wyśmienite mleczywo, doskonały chleb razowy i uprzejme przyjęcie czerstwej gospodyni z zakasanemi rekawami, otoczonej zastępem rozczochranych i zdrowych dzieci.

Berlin nie leży wcale w hyperborejskich strefach: jest to piękna stolica, bardzo do Paryża zbliżona; zanadto wielu już ją zwiedziło, opisało i zbadało, abym się miała wdawać w jej opisanie; poprzestanę na opowiedzeniu ci moich osobistych wrażeń. Radzę ci nawet niezbyt ufać mojemu sądowi; usposobienie umysłu mego nie dozwala mi dostatecznie ocenić tego, co nie leży po za zwykłym obrębem zadania podróżujących. Tyle widziałam krajów, tyle wielkich zjawisk natury mnie wzru-

http://rcin.org.pl

szyło, że całkiem oddana wrażeniu świeżych wspomnień, zimno spoglądałam na powszechnie uwielbiane przedmioty; jestem przesycona. To jest zapewne powodem iż Berlin ze swemi wielkiemi ulicami, placami, ludnością oświeconą i bogatą, niesłychanie mię znudził. Dwóch dni bym tam nie wytrzymała, gdybym nie była poznała głębokiego rozumu, żywej i niewyczerpanej rozmowy, niezgłębionej wiedzy, chwalebnej i wyprobowanej wytrwałości sławnego podróżnika, barona Humboldt'a. Ten mistrz wszystkich podróżnych, raczył mię oprowadzać po muzeach i pałacach Berlina. Muzeum malowideł, od którego zaczęliśmy, bardzo obszerne i dość bogate w piękne obrazy; przybywa się doń przez kopułę wspartą na kolumnach, otoczoną marmurowemi posągami, mającą postać świątyni; jest to w istocie przedsionek świątyni sztuki. Galerye podzielone na części, z których każda opatrzona oknem, urządzeniem swem uwydatniającem piękność obrazów. Obrazy większej wartości przytwierdzone do ram obracających się na gwintach, zapomocą których odejmują się od ściany, tak,że patrzący może je umieszczać w najkorzystniejszem świetle. Galerye urządzone według chronologicznego porządku: najprzód malowidła byzanckie, następnie należące do pierwszej niemieckiej mańjery, nakoniec dzieła z epoki zupełnego rozwinięcia się sztuki, florenckiej, weneckiej, flamandzkiej i hollenderskiej szkoły.

Głównemi klejnotami pruskiego muzeum są następujące oryginały: bardzo wyblakły obraz Rafaela, portret córki Tycyana, i dwa obrazy Korredżja, których galerya Luwru mogłaby pozazdrościć. Jeden

http://rcin.org.pl

z nich przedstawia *Ledę* tak sławną i tyle razy kopjowaną, drugi *Jowisza i Jo.* Bardzo tu cenią obraz Rembranta wystawiający *Księcia Gueldre znieważającego swego ojca*, który jednak nie da się porownać z dziełami tego mistrza znajdującemi się w Holandyi. Wymienię jeszcze jeden obraz *Claude Lorrain'a*, dwa Tintoreta i t. d. Zupełny brak obrazów Rubensa zastąpić musiano kopjami. Galerye rzeźb zawierają znaczną liczbę znakomitych utworów, pomiędzy któremi najbardziej mię zachwyciły dwa starożytne posągi, wyobrażające boginie zwycięztwa, jeden z nich grecki, drugi rzymski, wykonaniu obudwóch nic zarzucić nie można—i oryginały *Adoratora*, *Dziewczynki bawiącéj się z kostkami* i ślicznej *Nimfy zawiązującéj sandał.* Nowoczesna rzeźba stawia naprzeciw tej gromady arcydzieł statuę Kanowy, przedstawiającą *Hebe*, której nieco zimne wdzięki, czarują jednak doskonałością dziewiczych kształtów. Po Egipskiem muzeum oprowadzał mię antykwaryusz amator; nie potrzebuję więc ci mówić, że nie zaniedbał pokazać mi bez wyjątku wszystkie amulety, papyrusy, sarkofagi i mumije; uwalniam cię od ich opisania; z ciekawością jednak zatrzymałam się przed olbrzymim posągiem *Anubisa*, ważącym dziesięć tysięcy funtów: bożek-pies siedzi wyprostowany pod kątem prostym jak wszystkie bożki egipskie, z rękami przytykającemi do ciała i złączonemi na przedzie; całe ożywienie skupione w psiej głowie mającej dziwną mieszaninę zwierzęcego i ludzkiego wyrazu; patrząc na nią nie sposób nie zastanowić się nad tą komiczną zagadką i nie pomyśleć o pokoleniach, które przeszły

http://rcin.org.pl

przed tem złośliwem i obojętnem obliczem, o tych które jeszcze przed niem przejdą i znajdą równie nieodgadnionem i nieulegający zniszczeniu.

Po Paryżu Wersal, po Berlinie Poczdam; stosunek prawie jednaki pomiędzy temi królewskiemi rezydencyami i stolicami. Nowy Pałac w Poczdamie kosztował, jak mówią, dwadzieścia miljonów talarów, co odpowiada niezliczonym miljonom pochłoniętym przez Wersal, jak imie Fryderyka II° imieniowi Ludwika XIV. Jeżeli Poczdam pod względem wspaniałości stoi niżej od Wersalu, pod względem pieniędzy ma pierwszeństwo: znajdują się w nim dwa pałace, a trzy inne do bram jego przytykają. *Sansui*, Nowy Pałac, i Pałac Marmurowy najbardziej się odznaczają między temi królewskiemi pomieszkaniami. Nowy Pałac założony przez Fryderyka Wielkiego zaraz po wojnie siedmioletniej, aby pokazać, jak mówił, że niebył jeszcze zrujnowany; nigdy dowodzenie nie było bardziej przekonywające, jest to bowiem rezydencya godna najzamożniejszego monarchy; przepyszne ogrody, złocone sale, ozdobione rzeźbami i napełnione najwymyślniejszemi dziełami sztuki, bronzami i saską porcelaną. Najpiękniejsza z nich, a zarazem najoryginalniejsza, jest sala konch. Wyobraź sobie ogromną salę z kolumnami z białego marmuru, w które wprawiono niesymetrycznie, w pełnym wdzięku i harmonijnym nieładzie, najpiękniejsze minerały: topazy, ametysty, *lapislasuli*, kryształy górne, granaty, wszelkie gatunki porfiru, malakity, agaty, jaspisy, korale, bursztyny, perłową macicę i bogate rudy, tak świetnego blasku, znajdujące się w głębiach kopalni, naj-

http://rcin.org.pl

dziwniejsze madrepory, onyxy, krwawniki i perły. Nigdybym nie skończyła, chcąc wszystko wymienić; zresztą, nieznam zapewne nazwania wielu tych kamieni. Wyobraź sobie zatem ten skarbiec drogości ziemi i morza rozpostarty na wszystkich ścianach i pilastrach w wyszukanym nieładzie i złożony z części pierwotnego i dziwacznego kształtu, tyle tylko ogładzonych, aby uwydatnić blask ich naturalny. W obu końcach sali wsparte na piramidach z rzadkich konch cztery fontanny, których spody są także konchowe; w środku sali błyszczą, jak dwa dyamenty *z tysiąc i jednéj nocy*, dwa duże wazony z kryształu górnego, darowane przez cesarza Rossyjskiego jego dostojnemu przyjacielowi, królowi Pruskiemu. Niepodobna sobie wystawić, aby pałac Amlitryty był bardziej zachwycający, świetny i czarodziejski, niż ten wspaniały salon! Jest jednak ciekawsza rzecz do widzenia w Poczdamie,— chcę mówić o gabinecie Fryderyka Wielkiego.

Pokoj ten, świadek marzeń pisarza zdobywcy i króla filozofa, został z religijnem poszanowaniem zachowany w takim zupełnie stanie, w jakim go był zostawił. Bardzo ciasny, oświecony wysokiem oknem, umeblowany fotelami pokrytemi atłasem całkowicie już zużytym, koloru zwiędłych liści; przy oknie stoi mała kanapka z białym, płóciennym pokrowcem, na której zwykle król przesiadywał. Przed kanapką stół pokryty wypłowiałym aksamitem, tuż przy stole fotel skórzany; na półkach kilka książek oprawnych w safjan czerwony; nad drzwiami popiersie Cycerona, a wszystko to nagie, smutne, zimne i suche, jak umysł filozoficzny. Bi-

http://rcin.org.pl

blijoteka przylegająca do gabinetu obszerna i zapełniona—jak pokój została nietkniętą. Na pulpicie spostrzegłam grubą, otwartą książkę: było to dzieło francuzkie bohatera Pruss, z takim tytułem:

Listy poufne, uprzywilejowane przez Apollona; nieoceniona ta księga napełniona własnoręcznemi przypisami Woltera; na pierwszej stronicy wyczytałam te słowa:

Zalecam ci na przyszłość unikać powtarzania i tym sposobem obcinać gałęzie najpiękniejszego drzewa na świecie.

A dalej:

Zbyteczna obfitość jest wadą, ale też najłatwiejszą do poprawienia.

Trudno lepiej pogodzić rady krytyka z powinnościami dworaka.

Dzieło to być musi bardzo ciekawe, na nieszczęście nie dozwolono mi go przejrzeć powtórnie; czas naglił, trzeba było wracać do Berlina, aby nie opuścić obiadu w ambasadzie francuzkiéj. Przebiegłam rozkoszne ogrody w Sans-Souci, piękne jeszcze choć już szronem pokryte. Widziałam przy schyłku dnia posągi zdobiące główny dziedziniec wielkiego pałacu, i dostałam się do żelaznej drogi tylko dla widzenia białych kłębów pary unoszącej pociąg. Niepodobna ci opisać przykrości tego zawodu, doświadczałeś jéj zapewne: była ona połączona z niespokojnością o to, aby nas nie wzięto za grubijańsko-nieokrzesanych. Trzeba się było uzbroić w cierpliwość. Kolej żelazna potrzebuje trzydziestu sześciu minut dla zrobienia ośmiu mil przedzielających Poczdam od Berlina; za pojazd chciano od nas 50 franków

http://rcin.org.pl

i trzy godziny jazdy, lepiej więc było zaczekać na następny pociąg, co nam zabrać miało dwie godziny czasu; chcąc z nich skorzystać, pomimo spóźnionej pory, prosiłam żeby mi otworzono kościoł dla widzenia grobu Fryderyka Wielkiego. Nic ci o kościele nie powiem, przebyłam go, idąc za pośpieszającym zakrystyanem rozgniewanym, że mu przerwano wieczerzę. Ujrzałam gmach przy drżącem i niepewnem świetle lampeczki; wydał się mi obszernym i pięknym; zyskał zapewne przy takiem oświeceniu, gdyż kościoły protestanckie tak są puste że cienie je zdobią.

Grób Fryderyka Wielkiego odpowiedni jego gabinetowi: jest to sklepik otwierający się wprost do kościoła dwóma żelaznemi drzwiami; grob znajduje się na dole; sklepiony, wybielony wapnem, wymieciony i wyczyszczony jak skład owoców dobrej gospodyni. Trumna oparta na dwóch murowanych podstawach, pokryta ołowianemi blachami; druga trumna z czarnego marmuru stoi tuż przy niej i zawiera zwłoki Fryderyka I-go, ojca Fryderyka II-go. Ojciec z synem spoczywają tam razem jeden przy drugim. Zresztą żadnego nadpisu, żadnego z tych posągów, martwych dzieci sztuki, które przynajmniej zmuszają myśleć o umarłym i wywołują modlitwę. Niema w tem ani wielkości pomnika, ani smutnego uroku, jakim natura otacza mogiłę, ani nawet poezyi zaniedbania—smętnej niepamięci wielkiego imienia. Jest to tylko sklep dobrze utrzymany, zawierający dwie trumny i nic więcej, niemy, poważny i zimny.

Nagość tego grobowca przypomniała mi, żem

http://rcin.org.pl

jescze nie widziała w Berlinie statui Frydryka II-go. Prussy zdają się być zbyt obojętnemi dla swego bohatera, jednego z najznakomitszych ludzi XVIII-go wieku. Czyż nie należy im uczcić wszelkiemi oznakami człowieka, który z margrabstwa Brandeburgskiego zrobił drugie królestwo niemieckie, a z kilku miljonów ludzi mało znaczących w Europie, naród silny, wojenny, potężny i szanowany. Nie jest to przecie we zwyczaju u ludów okazywać się niewdzięcznémi dla zmarłych wielkich ludzi, chyba tylko za ich życia.

Nakoniec upłynęły dwie godziny i wróciliśmy do Berlina.

Z pośpiechu miałam już siąść do stołu w ubraniu podróżnem, całkiem zapylonem; śmiano się z tej przygody. Nie ręczę czy i damy nie śmiały się także nieco z dziwacznego mego ubioru—miały wszelkie do tego prawo. Dziwnie bo też wyglądałam przy tych świeżych gazach, koronkach i klejnotach. A mamże powiedzieć żem przygotowała ubior godny utrzymania sławy paryżanki! Na ten raz musiałam poprzestać na podróżnym stroju. Na szczęście, jeżeli nie miałam nic do pokazania, miałam wiele do opowiadania, i wszystko było dobrze.

Jutro wyjeżdżam. Zdaje mi się, kochany bracie, że dobrze uczynię, kończąc nareszcie to długie opowiadanie podróży trwającej już blizko roku; wrócę do Francyi przez Drezno, Lipsk, Kassel, Moguncyę i Mulhouse; wszystkie te miejsca zanadto są znajome, abym się miała zająć ich opisaniem. Tylko wielki talent pisarski może podnieść zaletę

http://rcin.org.pl

obrazów, którym braknie powabu nowości. Co do mnie, zwykłego i nieznajomego podróżnika, jeżeli mogłam ci dać wyobrażenie odległych krain, z których tak szczęśliwie wracam, to moje zadanie jest już spełnione. Żegnam cię mój bracie—do widzenia.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

LIST I.

Hollandya.

Z Paryża do Hamburga.

Stronica

Wyjazd z Hawru.—Meza.—Krajobraz Hollenderski.— Rotterdam.— Haga.— Targ. — Muzeum.— Las.—Przechadzka po ogrodach.—Amsterdam.—Gerard Dow.— Rembrandt.— Saardam.— Dom Piotra I-go.—Brouk.—Gusta hollenderskie.—Morze . . 1

LIST II.

Danija, Szwecya i Norwegija.

Z Hamburga do Chrystyanii.

Hamburg.— Altona.— Ogród Boos.— Nagrobek Klopsztoka.—Kil.—Przesądy poetyczne.—Bunt z powodu kapeluszów.—Kopenhaga. —Hrabia de Saint-Priest.— Torwaldsen. — Zamek Rosenburg. — Chry-

http://rcin.org.pl

Str.

styan IV.—Muzeum Skandynawskie.—Statua S. Jerzego na koniu.— Budowle.— Wyjazd z Kopenhagi.— Elzener. — Zund.— Helsingborg. — Jak podróżują w Szwecyi.— Szkice włościan.—Gotemburg.— Mieszkania wieśniaków.—Wjazd do Norwegii.— Chrystyanija.—Jej pierwiastek i przemysł.— Uli-Ejland zbrodniarz.—Jego ucieczki.—Jego klatka.—Teatr w Chrystyanii.—Piękności Norwegskie 22

LIST III.

Z Chrystyanii do Drontheimu.

Wyjazd z Chrystyanii.—Krajobrazy i wodospady.— Miasteczka Norwegskie.— Jedzenie.— *Gaardy* czyli folwarki norwegskie.—Przemysł wieśniaków.—Ich twarze.—Gulbrandsdal.— Niedogodności francuzkich powozów.— Przygoda.— Lorgaard.— Stacye w górach. — Pierwsze śniegi. — Wejście na Dowr-Fild.—Most ze śniegu.—Wycieczka fantastystyczna.— Jerkind.— Wygódki na pustyni.— Ubiory wieśniacze.—Dolina Kongswold.— Drontheim,— jego widok.—Sklepy.—Katedra.— Obiad u Gubernatora.— Munkholm.—Griffenfeld.—Teatr.—Wodospady w Leerfoss 50

LIST IV.

Z Dronthejmu do Hammerfestu.

Statek parowy Nordlandski.—Wybrzeża.—Życie rybaków.— Przedziurawiona góra.— Edery.— Nożownik-Artysta.—Koło biegunowe północne.— Towarzystwo na pokładzie.— Elegancya Norwegska.— Maëlstrom.—Wyspy Loffoden.—Połów dorszów.— Wieloryby.—Historya bukietu róż.— Morska sielanka.—Tromsoe.—Mięso reniferów.—Hammerfest.—

http://rcin.org.pl

Str.

Dzień biały o północy.—Ogród.—Zbytek w Hammerfeście. — Port. — Handel z Rossyą. — Wnętrza domow.— Pożywienie.— Lapończycy handlujący . . 79

LIST V.

Lapończycy.

Położenie Laponii. — Poszukiwania Etnologiczne.— Zaprzeczane pochodzenie Lapończyków.— Ich wzrost, mowa, ubiór.—Zbytek.—Żony.—Zalotność lapońska.—Kassa.—Kołyska.—Przemysł. — Łyżwy. — Lapończykowie osiedli,—ich mieszkania,—sprzęty.— Szynki pod gołem niebem.— Uwagi ogólne.—Religija lapońska.— Charakter Lapończyków.— Ślub.— Portrety małżonków.—Ubior weselny.—Wzruszenia.— Wycieczka piesza.— Panorama przed Hammerfestem.— Przybycie statku *Recherche*. Przechadzka do północnego przylądka.—Hawezund.— Rodzina Ulligne.—Epizod historyczny.—Popiersie Ludwika Filipa. — Ogród podbiegunowy. — Ustęp Ornitologiczny.— Przylądek Północny. — Powrót do Hammerfestu 107

LIST VI.

Spitzberg.

Z Hammerfestu do Hammerfestu.

Wyjazd z Hammerfestu.— Sternik.— Ocean Lodowaty.— Wyspa Cherry *(Beeren Eiland)*,—Jak ją odkryto.— Widok.—Ptastwo morskie.—Bell-zund.— Uczta na pokładzie.—Wyspa Księcia Karola.—Zatoka Magdaleny. — Zatrzymanie się okrętu.—Spitzberg.— Kilka słów o uprzednich wyprawach.— Widok zatoki Magdaleny.—Odliga.—Wybrzeże.—Szczął-

http://rcin.org.pl

Str.

ki.— Groby.— Wsteczny rzut oka.— Historya rozbitków.— Półwysep Grobowców.— Rozmowa majtków.— Moja kajuta.—Mój ubiór.—Rozrywki.— Kryształy z lodu.— Śnieg kolorowy.—Roślinność Spitzbergu.—Psy morskie.—Krowy morskie.—Ptastwo.— Lisy.—Niebezpieczeństwo.—Niespokojność.—Powrót łodzi.— Nadpis na skale.— Wspomnienie poety Regnard'a.— Biegun magnesowy.— Promień słońca.— Odjazd.—Trzy korony.— Jeszcze wieloryby.—Pierwsza noc roku.—Burza.—Powrót do Hammerfestu . . 126

LIST VII.

Laponia.

Z Hammerfestu do Mattaringuy.

Wyjazd.—Kaafiord.— Inżynierowie Angielscy.— Kopalnie miedzi.—Wycieczki wewnątrz i zewnątrz.— Ruda.— Przygotowania do wyjazdu.— Konie.— Pożegnanie z Anglikami, pierwszy popas w Laponii.— Dóm przewodnika.—Las dziewiczy.—Rzeka.—Góra Kormowara.—Posiłek pod deszczem.—Widok równin Lapońskich.—Sanki lapońskie.— Przewodnik Abo.— Puginał hiszpański.—Śmieszna pomyłka.— Dyplomacya nie w miejscu.—Powtórne spotkanie.—Renifer.—Targ.—Psy lapońskie.—Tranzakcya.—Trzęsawice.—Rzeka Alten. — Roślinność. — Kautokeino miasto lapońskie.— Domy.— Mieszkańce.— Portret stuletniej kobiety.—Dóm pastora.—Ksiądz nordlandski.—Pożywienie Lapończyków,—Podróż w bacie.— Kalanitoe.—Bagna.— Suwajerwi.—Rzeka.— Karesuando.— Polowania lapońskie.— Białe zające.— Pastor Laestadius.—Sposób zaprzęgania reniferów.— Muonio,— jego bieg.— Baty Finlandskie, — Wodospady.— Muonioniska.— Zorza północna. — Żegluga po Muonio. — Prądy.—Eianpaikka.— Folwark Finlandski.—Dziwaczne oświetlenie.—Huty Kenigsburskie.— Krajobraz 159

http://rcin.org.pl

Str.

LIST VIII.

Finlandya.

Finlandczykowie. — ich pochodzenie. — Bałwochwalstwo.—Runas, finlandskie Poezye.—Śpiew niańki.—Ballada Berndsona.— Łaźnie finlandskie.— Ubiory. — Typy.— Pierwsza poczta w Matarynguy.— Haparanda.— Dom zajezdny.— Tornea.— Nadpis Regnard'a.— Wyjazd z Haparandy 226

LIST IX.

Szwecya Wshodnia—Prusy.

Las sosnowy. — Kalix.—Umeo.—Siedziby wieśniaków.—Gust szwedzki.—Krajobraz; konie.— Nieprzyjemności. —Sundswall. — Jablka.—Gefle.— Kopalnie w Fahlun.— Studnia w przepaści. — Miasto; Długa droga.— Stokolm widziany z góry.— Kościoł Riddardholm.— Pałac Królewski.— Muzeum monarchów.— Diurgard.— Salony Sztokolmu.— Dalekarlija,— Nikoping.—Miasta Szwecyi południowej.—Zorza północna czerwona.—Ystad.—Świąteczne stroje.— Podróż z Ystadu do Greiswaldu.—Drogi pruskie.— Berlin.—Baron Humboldt.—Muzeum.—Posągi.—Starożytności.— Potsdam.— Pięć pałaców.— Pałac Nowy. — Gabinet Fryderyka Wielkiego. — Rozczarowanie. — Grób Fryderyka Wielkiego.—Powrót do Berlina 249

INSTYTUT GEOGRAFII P.A.N. BIBLIOTEKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl